

NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR

ALEXANDRA IVY

Guardians
of
Eternity



Who will win the final battle?

WHEN DARKNESS ENDS

<https://www.onlinereadfreebooks.com/en/When-Darkness-Ends-771898/1>

Kiedy ciemność się kończy

When Darkness Ends

Straznicy wieczności 12

Ivy Alexandra

Prolog

Laigin (Irlandia), 1014 ne

Mężczyzna obudził się z oślepiającym bólem głowy, pozbawiony ubrania i wspomnień.

Z jękiem usiadł, odgarniając z twarzy splątane włosy. Od razu było oczywiste, że znajduje się w wilgotnej jaskini. Dziwne miejsce do przebudzenia. Ale nie tak dziwne, jak nagłe uświadomienie sobie, że coś jest z nim przerażająco nie tak.

Mimo ciemności był w stanie zobaczyć wapienne ściany, wyrzeźbione przez wodę kapiącą z niskiego sufitu, tak przejrzystą, jak gdyby był dzień. I nie tylko jego wzrok był nieznośnie ostry.

Czuł zapach soli morskiej w oddali. I słyszeć cichy skrzek robaka przelatującego po kamiennej podłodze. Mógł nawet wykryć ciepło dwóch stworzeń, które szybko zbliżały się do jaskini.

Co to było za szaleństwo?

Żaden człowiek nie powinien mieć zmysłów boga. Chyba że był potworem.

Mroczne myśli ledwo zdążyły się uformować, gdy zostały przerwane przez głód, który w nim grzmiał. Jęknął. Zupełnie jakby nie jadł od tygodni. Miesiące. Ale to nie myśl o jedzeniu powodowała u niego skurcze żołądka, uświadomił sobie z przerażeniem.

To było . . . krew.

Załamowały mu się usta, ból kłów rozrywał mu dziąsła, gdy obraz czerwonej, odurzająco bogatej substancji wypełnił jego umysł.

Musiał się pożywić.

Zawsze. Tego właśnie potrzebował.

Zniesmaczony tą wiedzą, powoli wstał, a męska siła przeniknęła przez jego masywne ciało, mimo że jego głowa pozostała gęsta ze zmieszania.

Jego instynkt kazał mu opuścić jaskinię, wytropić zdobycz i zatopić kły głęboko w ich gardłach, ale kuszący zapach świeżych truskawek utrzymywał go w miejscu.

Wyglądało na to, że jego zdobycz chętnie do niego podchodzi.

I pachniały. . . przemiły.

Jak zwierzę ostrożnie przesunął się do najgłębszych cieni. Ze swojego punktu obserwacyjnego w milczeniu obserwował, jak dwa smukłe stworzenia wchodzą do jaskini. Jego oczy rozszerzyły się na czyste piękno obcych. Samiec miał włosy koloru rdzy z odważnymi zielonymi oczami osadzonymi w szczupłej twarzy, a samica długie, płowe włosy z oczami w odcieniu wiosennej trawy.

Wyglądali jak anioły.

Bolały go kły, mięśnie napinały się, gdy przygotowywał się do uderzenia.

Anioły czy nie, miały stać się obiadem.

Ale zanim zdążył zaatakować, samiec uniósł smukłą rękę, a

zapach truskawek stał się przytłaczający.

– Trzymaj się, berserkerze – rozkazał, czując w powietrzu dreszcz magii.

Zmarszczył brwi. „Jestem berserkerem?”

"Ty byłeś."

Zamieszanie tylko się pogłębiło. "Byli?"

„Dwie noce temu zostałeś zaatakowany przez klan wampirów.”

Potrząsnął głową, instynktownie unosząc rękę, by dotknąć jego szyi.

"Przeżyłem?"

Ładna kobieta skrzywiła się. „Nie jako człowiek. Miejscowi wieśniacy zostawili cię w tej jaskini, aby zobaczyć, czy zostaniesz wampirem. Nawet teraz są w drodze, aby albo zobaczyć twoje zwłoki, albo cię zamordować. Wyciągnęła szczupłą rękę. „Chodź z nami w pokoju, a będziemy cię schronić, dopóki nie będziesz w stanie o siebie zadbać”.

Wampir. . .

Upadł na kolana w szoku.

O cholera.

Rozdział pierwszy

Irlandia, teraźniejszość

Cyn, szef klanu Irlandii i były berserker, jęknął, gdy powoli odzyskiwał przytomność. Jego mózg był rozmyty, co oznaczało, że dopiero po minucie zorientował się, że leży nagi na zimnej kamiennej podłodze jaskini.

Cholera. Minęło tysiąc lat, odkąd obudził się w tej właśnie jaskini, nagi i dezorientowany. Nie podobało mu się dzisiaj bardziej niż tysiąc lat temu.

Co się stało?

Z jękiem zmusił się do przyjęcia pozycji siedzącej, jego ciało stwardniało od odurzającego zapachu, który drażnił jego nos.

Szampan?

Wspaniały, rześki rocznik, który sprawił, że całe jego ciało drżyło z wyczekiwania.

Przez chwilę pozwolił, by zapach zawirował wokół niego. To było dziwnie znajome. I, o dziwo, wzbudził złożoną mieszankę emocji.

Pobudzenie. Ostrożność. Frustracja

To była frustracja, która nagle

Zmusiłeś go do przypomnienia sobie, dlaczego zapach był tak znajomy.

Mamrocząc przekleństwo, Cyn miała palące wspomnienie podążania za piękną wróżką przez portal. Nie . . . nie wróżka, poprawił się cierpko. Czatri. Starożytni czystokrwieści ze świata wróżek, którzy przed wiekami wycofali się do swojej ojczyzny.

Był tam, aby pomóc Roke w zlokalizowaniu jego partnera, ale Księżniczka Fallon wypchnęła go z sali tronowej, kiedy stało się oczywiste, że Roke i Sally potrzebują czasu, by przezwyciężyć różnice między nimi, nalegając, by zostawił ich w spokoju.

Na początku był tylko trochę zirytowany. Nie ufał przebiegłym Chatri na tyle, na ile mógł nimi rzucić, zwłaszcza nie ich królowi, Sarielowi. Ale chciał, żeby Roke rozwiązał swoje problemy z jego partnerką.

Poza tym był wystarczająco męski, by docenić przebywanie w towarzystwie pięknej kobiety.

Albo w przypadku Fallona. . . zapierająca dech w piersiach wykwinna kobieta. Jej włosy były wspaniałym kosmykiem bogatego złota, muśniętym nutami bladej róży. Rodzaj włosów, które błagały mężczyznę, by zakrył twarz jedwabistą masą. Jej oczy były polerowane bursztynowo z drobinkami szmaragdu i otoczone najgrubszymi, najdłuższymi rzęsami, jakie Cyn

kiedykolwiek widziała. I jej rysy z kości słoniowej. . . bogowie wszechmogący, byli tak doskonali, że nie wyglądali prawdziwie. Mógł być podejrzliwy wobec Fallon, ale to nie znaczyło, że nie może cieszyć się fantazjowaniem o tym, że rzuci ją na pobliski szezlong, podczas gdy on zdejmie suknię z jej smukłego ciała, zapewniał sam siebie.

Więc pozwolił się rozproszyć urocza kobieta, popijając mocne wino feyów, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, dopóki jego głowa nie zaczęła się kręcić i świat pociemniał.

Idiota.

Powinien był wiedzieć, że coś knują.

Może miał sentyment do wrózek, ale to nie znaczyło, że nie był świadomy ich ręki.

I ich miłość do wabienia nieostrożnych w sprytne pułapki.

Z niskim pomrukiem odwrócił głowę, z łatwością dostrzegając kobietę, która leżała rozciągnięta na ziemi, a jej złote włosy połyskiwały nawet w ciemności.

Chciał wiedzieć, jak u diabła udało jej się sprowadzić ich do jaskiń pod jego prywatnym legowiskiem. A teraz chciał wiedzieć.

Cyn poruszyła się, by pochylić się obok jej drzemiącej postaci, udając, że nie był dotkliwie świadomy kuszącej pokusy jej długiego, smukłego ciała i kruchego piękna jej bladej twarzy.

Śpiąca Królowna . . .

Grymas szpecił jego czoło. Zawsze. Była pięknnością. Była także potężną księżniczką wrózek, której raz udało się go zaskoczyć.

To się nie powtórzy.

"Spadnie na?" – mruknęła Cyn, jego głos był głęboki i podszyty akcentem, którego nie słyszało się na tym świecie od wieków. Westchnęła na dźwięk jego głosu, ale uparcie spała. Cyn uklękła u jej boku, wiedząc, że lepiej jej nie dotykać. Dotyk tej satynowej skóry pod jego palcami gwarantował, że zapomniał, że był wkurzony jak cholera na jej małą sztuczkę. – Fallon – warknął głosem rozkazującym. "Obudź się."

Lekko się szarpnęła, jej rzęsy zatrzepotały w górę, odsłaniając uderzające bursztynowe oczy z połyskującymi drobinkami szmaragdu.

Przez dłuższą chwilę przyglądała mu się w oszołomionym zmieszaniu.

Zrozumiale.

Większość ludzi znalazła Cyn. . . onieśmiałający.

Mając sześć stóp i trzy cale wzrostu, miał potężną klatkę piersiową i grube mięśnie, które wskazywały na niego jako wojownika. Jego gęsta grzywa ciemnoblonde włosów zwisała mu do połowy pleców, z wyjątkiem przednich pasm, które trzymał w ciasnych warkoczach, które okalały jego twarz.

Jego rysy były wyrzeźbione wzdłuż tępych linii z kwadratową szczęką i wysokimi kośćmi policzkowymi. Jego brwi były szerokie, a jego nefrytowo zielone oczy mocno błyszcząły. Kobiety wydawały się uważać go za wystarczająco przystojnego, ale nigdy nie było pomyłki, że był bezwzględny zabójcą.

Wciągnęła drżący oddech, gdy jej wzrok opadł na barbarzyńskie tatuaże Tuatha Dé Danann, które wiły się i wirowały w wąski zielony wzór wokół jego ramion, podkreślając doskonały alabaster jego skóry.

Jego usta wykrzywiły się, zastanawiając się, co pomyśli o tatuażu ze złotym smokiem ze szkarłatnymi skrzydłami, który był obecnie ukryty pod gęstą grzywą jego włosów.

Zasłużył na znak CuChulainna, który był wryty na jego prawej łopacie po tym, jak przeżył bitwy pod Durotriges.

Oznaczało go jako wodza klanu.

– Wampir – mruknęła, jakby miała trudności z przypomnieniem sobie, kim był.

Zmrużył wzrok, zastanawiając się, w jaką grę grała. – Cyn.

"TAK . . . Cyn. Jej zmieszanie zostało zastąpione przerażeniem, jakby nagle przypomniała sobie, kim on jest. Przerażenie, które nasiliło się dopiero, gdy poniewczasie zdała sobie sprawę, że oboje są nadzy. „Droga bogini”. Podniosła się do pozycji siedzącej, owijając ramiona wokół kolan, gdy spojrzała na niego z gniewnym oskarżeniem. "Co mi zrobiłeś?"

"Ja?" Wydał z siebie dźwięk niedowierzania, nieświadomie sięgając po kosmyk złotych włosów z jej zarumienionego policzka.

"Nie . . .". Z rozbłyskiem paniki cofnęła się, a w bursztynowych oczach pojawił się prawdziwy strach. "Nie zbliżaj się."

Cyn wymamrotała niskie przekleństwo. Jej udawanie zakłopotania bardzo go denerwowało, ale nie podobała mu się myśl, że się go boi.

Dziwne, kiedy poświęcił kilka stuleci na straszenie wrogów.

– Uspokój się, księżniczko – mruknął cicho.

"Ustatkować się?" Jej piękną twarz splamił rumieniec. „Budzę się nago w towarzystwie obcego wampira daleko od mojego domu i chcesz, żebym się ustatkowała?” Przygryzła dolną wargę, jej rumieniec pogłębił się w szkarłat. – Czy... –

Co?

„Naruszyć mnie?”

Co do cholery? Cyn wyprostowała się. Sześć stóp i trzy cale drżącego, obrażonego, nagiego mężczyzny.

– Nie, cholernie cię nie zgwałciłem – wychrypiał. „A gdybym to zrobił, zapewniam cię, że nie tylko pamiętasz, ale klęczysz mi dziękując za przywilej”.

Jej strach został zastąpiony bardziej znajomą pogardą. Jakby był robakiem, który trzeba zmiażdżyć jej królewskim obcasem.

„Dlaczego, ty arogancki... . . pijawka.”

Założył ręce na swojej masywnej klatce piersiowej. „Przynajmniej nie jestem zarozumiałą wróżką”.

„Jeśli mnie nie zgwałciłeś, dlaczego jesteśmy nadzy?” – zażądała, uważając, by nie odrywać wzroku od jego twarzy. Czy bała się, że jego nagie ciało może ją oślepić? – A jak się tu dostaliśmy?

Parsknął. – To pytanie, które powinienem ci zadać.

"Przepraszam?"

"Jestem wampirem."

Jej usta zacisnęły się z irytacji, jej podbródek przechylił się, gdy kontynuowała swoją śmieszoną szaradę niewinności.

„Tak, udało mi się to rozgryźć”.

„Więc wiesz, że nie umiem tworzyć portali,” warknął, celowo pozwalając swojemu spojrzeniu zejść w dół. W przeciwieństwie do denerwującej kobiety, nie miał problemu z cieszeniem się nagim ciałem. Zwłaszcza taki apetyczny. – Tylko wróżki mogą to zrobić.

Zmarszczyła brwi, ponieważ zdając sobie sprawę, że nie może zrzucić na niego winy za ich nagłą teleportację.

Dziwne, nie wydała mu się głupia.

Wręcz przeciwnie.

„Fey nie są jedynymi stworzeniami, które mogą tworzyć portale”. Próbowała się zabezpieczyć.

„Cóż, najwyraźniej tego nie zrobiłem”.

"Ja też nie."

Wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. Dlaczego kontynuowała tę grę?

– Oczekujesz, że ci uwierzę?

W jej oczach zamigotały plamki szmaragdu. „Mój ojciec zabronił swojemu ludowi opuszczać naszą ojczyznę”.

„O tak, a córka nigdy nie odważyła się sprzeciwić ojcu”.

Rzuciła potępiające spojrzenie po jałowej jaskini. "Zaufaj mi. Gdybym zdecydował się przeciwstawić mojemu ojcu, nie wybrałbym podróży do tego śmietnika.

Jego niski pomruk wypełnił powietrze. Był prawdziwym hedonistą. Wampir, który rozkoszował się rzadkimi książkami, wybornym winem i pięknymi kobietami.

A z kolei kobiety go uwielbiały.

Wszystkie kobiety.

Ale ta kobieta . . .

Ona nie była ciepła

, chętny, pakiet przyjemności, do którego był przyzwyczajony. Była niegrzeczna, kłująca i wręcz niebezpieczna.

– Uważaj na język, księżniczko – warknął. „Tak się składa, że to wysypisko jest częścią mojego prywatnego legowiska”.

"Tam." Wycelowała w niego oskarżycielski palec. "Wiedziałaś. Porwałeś mnie.

Cyn przewrócił oczami. Czy ta farsa może stać się jeszcze bardziej śmieszna?

„Jedynym porwanym byłem ja”.

„Dlaczego miałbym porwać przerośniętego, rozdętego ego

wampira?”

Tak. Dlaczego miałyby? Zajęło mu chwilę przebrnięcie przez wciąż niewyraźne myśli.

„Aby powstrzymać mnie przed ochroną mojego przyjaciela” – zakończył w końcu.

Czy nie wyciągnęła go z sali tronowej, pozostawiając Roke na łasce jej ojca, Sariela? A potem posypała go jakimś paskudnym naparem czarodziejów, który pozbawił go przytomności.

Zawsze. To miało sens, że to nikczemny spisek, by oddzielić go od jego przyjaciela.

Przynajmniej tak było, dopóki nie spojrzała na niego z oburzeniem niedowierzaniem.

„Czy jesteś całkowicie psychiczny? Twój przyjaciel był dokładnie tam, gdzie chciał być.

Dobra. Miała rację.

Roke nie wyglądał, jakby potrzebował usług Cyn. W rzeczywistości, ostatni raz widział swojego towarzysza wampira, owijał swojego partnera w ramionach, z wyrazem zakochanego oddania na twarzy.

Czarny.

– W takim razie może po prostu chciałeś być ze mną sam na sam. Błysnął uśmiechem, który odślonił jego śnieżnobiałe kły. Tak czy inaczej otrzymał odpowiedzi. – Nie byłabyś pierwszą kobietą, która użyłaby magii, żeby zaciągnąć mnie do twojego łóżka.

Wymamrotała coś wyraźnie niekobiecego pod nosem.

„Jestem księżniczką wróżek”.

"I?"

— I nie dzielę łóżka z... —

Położył ręce na biodrach, a wyraz jego twarzy skłonił ją do

dokończenia zdania.

"Z?"

Jej usta rozchyliły się, by dopełnić zniewagę, ale zanim zdążyła się odezwać, w powietrzu pojawiło się skwierczenie mocy. Cyn odwrócił się w stronę środka jaskini, jego mięśnie napięły się do ataku, gdy rozległ się słaby trzask, a potem znikąd pojawił się mały demon ubrany w długą białą suknię.

s1

Cyn syknęła ze zdziwieniem, a jego oczy rozszerzyły się na stworzenie, które z łatwością mogło uchodzić za młodą dziewczynę z jej niską posturą i długim srebrnym warkoczem, który prawie muskał podłogę. Cyn jednak nie dała się nabrać. Rozpoznał dziwne podłużne oczy, które były jednolicie czarne i ostre, spiczaste zęby.

To nie był nieszkodliwy młodzieniec.

Miała dość mocy, by zmiażdżyć jego i cały jego klan.

Co gorsza, była Wyrocznią. Jeden z rzadkich demonów zasiadających w Komisji, ostatecznych władców demonicznego świata. – Dość kłótni, dzieci – zbeształa, składając ręce i przyglądając się im z denerwującą intensywnością. „Cholera jasna”. Cyn złożyła spóźniony ukłon. „Siljar”.

Fallon przykucnęła na ziemi, obejmując ramionami kolana w daremnym wysiłku skromności.

– Znasz tę osobę?

– Nie osoba – poprawiła Cyn, drżąc, gdy energia Siljara skwierczała po jego skórze. "Wyrocznia."

Bursztynowe oczy rozszerzyły się. "Oh."

"Wybacz mi." Siljar machnęła bezmyślnie ręką, a Cyn wydała z siebie zduszony dźwięk szoku, gdy znalazł się przykryty zwykłą białą szatą, która uderzyła go tuż poniżej kolan. Wyrocznia

ponownie machnęła ręką i Fallon była okryta dopasowaną szatą. „Od kilku stuleci nie stworzyłem portalu do ojczyzny wróżek”.

Cyn skrzywiła się, ignorując piorunujące spojrzenie Fallon. – Przeprowadziłeś nas tutaj? zażądał.

Siljar skinęła głową. "Zrobiłem."

"Czemu?"

– Bo cię potrzebuję.

Jego wyostrzony słuch wychwycił ciche westchnienie ulgi Fallon, gdy wstała i przesunęła dłońmi po satynowym szlafroku.

– Potrzebujesz wampira?

– Mam imię – przypomniał księżniczce z trzaskiem.

Siljar cmoknęła językiem, przenosząc wzrok z Fallon na Cyn.

„Potrzebuję was obu.”

Cyn zeszywniał. Nigdy, przenigdy nie było dobrze, kiedy wyrocznia go potrzebowała.

"Czemu?"

Kiedy twarz Siljara napięła się ze złości, unosił się charakterystyczny zapach siarki.

„Obawiam się, że ktoś manipuluje przy Komisji”.

Cyn uniosła brew. Czy Styx nie wysłał wiadomości, że odkryli spisek dziwnych demonów, które trzymały w niewoli ojca Fallona?

— Tak, wiemy, że Mgławica umieściła szpiega, który udawał Wyrocznię — powiedział.

Siljar wzruszył ramionami. „Został zniszczony”.

Oh. Cyn skrzywiła się. – Podejrzewasz, że jest inny zdrajca?

– To była moja pierwsza myśl – przyznał Siljar. „Ale wierzę, że przy tej okazji manipuluje się Wyroczniami bez ich wiedzy”.

Wydawało się . . . mało prawdopodobny.

„Dlaczego jesteś podejrzliwy?” zażądał.

Siljar zawahał się przez chwilę, zanim wyjął, co ją martwi.

- W ciągu ostatnich kilku tygodni obudziłem się jak z transu i odkryłem, że siedzę w Sali Rady - powiedziała w końcu.

Cyn zamrugła zmieszana. To było to? Został porwany i rzucony nagi w tych jaskiniach, ponieważ stara dziewczyna zaczynała zapominać?

Zmusił się do zastanowienia się nad swoimi słowami. Tylko idiota sugerował, że Wyrocznia może być trochę niegrzeczna.

– Miniony rok był stresujący, szczególnie dla Komisji – mruknął. "To ma. A gdybym był jedyną Wyrocznią, która doświadczyła tego dziwnego zjawiska, założyłbym, że słusznie sugerowałaś, że cierpię na jakiś rodzaj psychicznego rozkładu. Jej usta drgnęły, gdy wzdrygnął się na jej dosadne słowa. „W końcu jestem dość stary i nie byłoby całkowicie nieprawdopodobne, że przypadkowo przeniosę się w znajome miejsce, nie zdając sobie sprawy z tego, co robię”. Cyn zignorowała ledwie skrywane rozbawienie Fallona z powodu jego dyskomfortu. "Ale?" „Nieraz odkryłem, że nie jestem sam”.

Cyn skrzywiła się, słysząc, jak Fallon wzięła głęboki oddech.

Okazjonalne zaciemnienie Siljara to jedno. Pomyśleć, że cała Komisja jest kontrolowana przez jakąś niewidzialną

siłę. . . cholera.

— Inne Wyrocznie też nie wiedziały, jak się tam dostały? zgrzytnął.

Siljar ponuro pokręciła głową. "Nie."

Kiedy Fallon otworzyła oczy i odkryła, że jest daleko od swojej baśniowej ojczyzny, była bardziej zirytowana niż przestraszona.

Dziwne, biorąc pod uwagę, że po raz pierwszy w życiu obudziła się w ciemnej jaskini, zupełnie naga iw towarzystwie równie nagiego wampira.

Do diabła, to był pierwszy raz, kiedy była z dala od ogromnego pałacu ojca.

Powinna panikować.

Czy nie powinna?

Ale chociaż próbowała wmówić sobie, że musi być jakimś obłąkanym bestią, która ukradła ją z jej domu, bo Bóg jeden wie, z jakiego perwersyjnego powodu, nie mogła naprawdę uwierzyć, że zamierzał ją skrzywdzić.

Nie spędzała dużo czasu z Cyn, ale chociaż potężny wódz klanu był oczywiście przerażającym drapieżnikiem, łatwo wyczuła, że nie stanowi on niebezpieczeństwa.

Nie, to nie była prawda, przyznała cierpko.

Stwarzał różne rodzaje niebezpieczeństwa, z których nie najmniejszym było niepożądane podniecenie, które skwierczało w niej, ilekroć zdarzyło mu się spojrzeć w jej kierunku.

Ale ani przez chwilę nie wierzyła, że mógłby ją fizycznie skrzywdzić.

Nie, chyba że uwierzy, że jest zagrożeniem dla jego ludu. Jednak mały demon przed nią właśnie wywołał dreszcz przerażenia w dół jej kręgosłupa.

Oczywiście wiedziała o Komisji.

W przeciwieństwie do większości Chatri, czystokrwistych przodków fey, Fallon nigdy nie była zadowolona ze swojej odosobnionej egzystencji. Inni mogli być szczęśliwi w królewskim pałacu jej ojca, otoczonym bujnymi ogrodami i łąkami zalanyymi nieustannym słońcem, ale dla niej to wszystko było zbyt... . . bezbłędnie monotonne.

Było tylko tyle doskonałości, którą kobieta mogła znieść, zanim zaczęła się nudzić. Co oznaczało, że Fallon została zmuszona do rozwinięcia sekretnej części życia tylko po to, by zachować zdrowie psychiczne.

Nikt z jej ludu nie wiedział, że stworzyła ukrytą komnatę, w której doskonaliła swoje umiejętności wróżbiarskie, dopóki nie mogła nie tylko zajrzeć w inne wymiary, ale także zachować kilka obrazów naraz.

Przez lata spędziła niekończące się godziny na studiowaniu tego świata, zafascynowana szybko zmieniającymi się kulturami, podczas gdy jej własne życie pozostawało w stagnacji. Nadażała nawet za obecnymi modami i wzorcami mowy, wmawiając sobie, że może mieć okazję odwiedzić ten świat, nawet gdy w głębi serca wiedziała, że jej ojciec nigdy nie pozwoli jej opuścić ojczyzny. Teraz zastanawiała się, czy myliła się w przekonaniu, że potężne Wyrocznie są zarówno mądrymi, jak i uczciwymi przywódcami demonicznego świata. „Jaki sens miałby cię trącać?” – zażądała zmieszana.

Siljar przyglądał się jej nieruchomym spojrzeniem. To było . . . dziwny.

— Domyślam się, że chcą nas w Sali Rady — powiedziała.

Fallon zmusiła się, by nie widać pod tym bazylijskim spojrzeniem. "Czemu?"

- To miejsce, w którym zbieramy się, aby dzielić się informacjami i rozstrzygać spory między demonami - wyjaśnił

Siljar, gwałtownie przechadzając się po jaskini gwałtownymi ruchami. Jakby próbowała powstrzymać swoje emocje. „A w skrajnych przypadkach dzielimy się naszą mocą”.

„Czy myślisz, że to może być demon, który próbuje wpłynąć na ciebie, by osądzić na swoją korzyść?” – zażądała nagle Cyn.

„Zadałem sobie to samo pytanie. Obecnie negocjujemy traktat o ziemi między górskimi ogrami a leśnymi duszkami. Siljar gwałtownie potrząsnęła głową. Śmigać. Śmigać. Jej biała szata muskała nierówną podłogę. „Ale teraz obawiam się, że spisek jest o wiele bardziej nikczemny”.

"Nikczemny?" – zażądała Cyn.

Siljar skinął głową. „Myślę, że ktoś próbuje zmusić Komisję do połączenia swoich mocy, aby rzucić zaklęcie”.

Cyn skrzywiła się. „Kto lub co może mieć niezbędne siły, by wpłynąć na całą Komisję?”

Siljar przestała chodzić, odzyskując opanowanie, by odwrócić się i spotkać zmartwioną minę wampira.

– Właśnie to musisz odkryć.

– Chcesz, żebym szpiegował Wyrocznie? Cyn zachrypiła.

– Oczywiście, że nie – zbeształ Siljar. – Chcę, żeby Fallon ich szpiegowała.

Usta Fallon opadły, jej krew stała się zimna. "Ja?"

Siljar uniósł brew. „Jesteś mistrzem w wróżbieniu, prawda?”

Oh . . . cholerny.

- Skąd... -

Wiem wiele rzeczy, moja droga - spokojnie przerwała mu Siljar.

Fallon szurła pod ciemnym, spokojnym spojrzeniem. Co jeszcze wiedział o niej mały demon? Nie żeby Fallon miała

wystarczająco ekscytujące życie, by chować wiele sekretów, ale jednak... . .

Cyn posłała jej badawcze spojrzenie, jakby zaskoczona, że może mieć prawdziwą umiejętność.

Szarpać.

„Co to znaczy mistrz jasnowidzenia?”

Siljar odpowiedział. „Fallon może śledzić Wyrocznie, nawet gdy podróżują między wymiarami”.

Nie wyglądał na szczególnie pod wrażeniem. „Jak to pomoże?”

– Może sprawdzić, czy jest ktoś, kto ma kontakt ze wszystkimi Wyroczniami – wyjaśnił Siljar. „Lub jeśli jest jakieś miejsce, w którym podróżują, gdzie można nimi manipulować”.

– Jak blisko musi być, żeby wróżyć? – zażądała Cyn od Wyroczni.

Fallon wymamrotał niskie przekleństwo. Czy nagle stała się niewidzialna?

- Odległość nie ma znaczenia – poinformowała wampira, nie chcąc być traktowana tak, jakby nie mogła mówić za siebie. Miała tego dość na dworze ojca. „Jedyne, czego potrzebuję, to miejsce, w którym mogę zacząć”.

Bez ostrzeżenia Siljar ruszyła, by stanąć dokładnie przed Fallon, jej dłoń sięgnęła, by przycisnąć jej policzek.

- Tam - powiedział demon, wypalając w umyśle Fallon obraz ogromnego kompleksu jaskiń. „Możesz je śledzić?”

Fallon syknęła w szoku, gdy miejsce zamknęło się w jej umyśle i zdała sobie sprawę, czego się od niej spodziewano.

Bzdury. Co było z nią nie tak? Powinna była powiedzieć Siljarowi, że nie umie jasnowidzenia. Że popełniła jakiś błąd.

Zamiast tego praktycznie chwaliła się swoimi umiejętnościami.

Jakby próbowała zaimponować. . .

Nie. Wykluczyła niepokojącą myśl.

Cyn była arogancką parą z przerośniętym ego. Dobra, był wspaniały. I sexy. A jego twarde, wojownicze ciało było cudownie rozkoszne. Ale z pewnością nie zamierzała marnować czasu, próbując mu zaimponować.

Siljar odchrząknęła. „Moja droga, czy możesz ich namierzyć?” Powtórzyła swoje pytanie.

Fallon przełknął westchnienie. Było już za późno, by wyjść z niechcianego obowiązku.

Poza tym, jeśli jej talent miałby pomóc, to z pewnością miała obowiązek robić wszystko, co w jej mocy. – Tak myślę – powiedziała.

"Dobrze." Cyn skrzyżował ręce na piersi. „Więc może wrócić do krainy czarów?”

Usta Fallona otworzyły się na jego dosadne słowa. — Ależ ty niegrzeczny...

Siljar uniósł rękę. "Nie."

Jadeitowo-zielone oczy Cyn zwęziły się. "Dlaczego nie?"

– Chociaż minęło kilka tygodni, odkąd opuściłeś ojczyznę Fallon...

– Kilka tygodni? Fallon zapomniała o swojej irytacji z powodu Cyn, gdy wciągnęła zszokowany oddech. Jak to było możliwe? Miała wrażenie, że to tylko kwestia minut, odkąd stała w małej sali przyjęć w pałacu ojca.

Siljar uniosła rękę. „Podróżowanie przez wymiary może często powodować wahania czasowe”.

Kłamała. Och, to prawda, że podróżowanie przez wymiary może zepsuć czas, ale Fallon podejrzewała, że sprytna Wyrocznia celowo zmieniała czas dla własnych celów.

Cyn z niskim pomrukiem zacisnęła ręce we frustracji, wyraźnie bardziej wkurzony niż podejrzliwy.

"Jaka jest data?" zażądał.

„Połowa stycznia”.

Lodowe moce wampira pulsowały w powietrzu, sprawiając, że Fallon zadrżał.

– Cholera – wychrypiał.

Siljar spokojnie przesunęła dłonie po szacie, udając, że nie ma potężnego wampira wypełniającego jaskinię z wystarczającą mocą, by upaść im na głowy.

– Jak już mówiłem, przywiozłem cię tutaj, żeby Fallon mogła skoncentrować się na swoim zadaniu bez ingerencji ojca i narzeczonego, którzy jej szukają.

Fallon rozszerzyła oczy. To miało sens, że jej ojciec przyjedzie jej szukać. Ale jej narzeczony?

Książę przez większość czasu ledwo pamiętał, że żyje.

- Magnus jest tutaj?

"Narzeczony?" Cyn mruknęła, wysyłając Fallon dziwne gniewne spojrzenie, zanim zwróciła swoją uwagę na Siljara. – Nie możesz oczekiwać, że będę jej opiekunką.

„Proszę o zapewnienie jej ochrony”. Siljar odezwał się, zanim Fallon zdążyła nazwać go osłem. „Co będzie znacznie łatwiejsze, jeśli pozostaniesz za potężną magią, która ukrywa twoje legowisko przed wścibskimi oczami”.

„A co z moimi ludźmi?” warknął. — Nie było mnie już zbyt długo. Potrzebują swojego szefa.

Siljar zbył jego troskę. „Z pewnością masz zaufanego sługę, który może utrzymać twoją obecność tutaj w tajemnicy, a jednocześnie pozwoli ci zadbać o dobro twojego klanu?”

Chłód w powietrzu stał się wręcz lodowaty. „Są inne, bardziej odpowiednie do opieki nad wróżką”.

Fallon spotkała go spojrzenie za spojrzenie. „Nie mogłem się

bardziej zgodzić”.

Siljar sięgnął do kieszeni swojej szaty i wyciągnął mały zwój.

„Ale nie byłoby bardziej przystosowani do rozszyfrowania tego”.

Rozdział 2

Nikogo nie zdziwiłoby to, że Styks był Anasso, Królem Wampirów.

Miał sześć stóp i pięć cali wzrostu, ciemne oczy i groźne azteckie rysy swoich przodków. Był dzieckiem z plakatu BADASS. Ubrany w skórzane spodnie i białą jedwabną koszulę podkreślającą jego masywną klatkę piersiową, miał długie krucze włosy splecione w warkocze i ozdobione maleńkimi turkusowymi amuletami. Na szyi miał inny amulet, ten tradycyjny medalion, który trzymał moc jego ludu. Jego rozmiar trzynaście stóp został wepchnięty w parę gówniarzy, które wyglądały zdecydowanie nie na miejscu w eleganckiej bibliotece.

Oczywiście w rozległej posiadłości na północ od Chicago nie było miejsca, w którym nie wyróżniałby się niczym bolący kciuk. Jego dom był wypełniony marmurowymi kolumnami i malowanymi sufitami oraz eksplozją złocień. A meble nie były zdzierstwami Ludwika XIV. W rzeczywistości meble pochodziły z pałacu królewskiego. Co oznaczało, że byli tak delikatni, że biedny wampir był ciągle przerażony, że pęknie pod jego ciężarem.

Niestety jego partner, Darcy, upierał się, że potrzebuje legowiska, które zrobi wrażenie na demonicznym świecie. A jeśli to uszczęśliwiało Darcy, to tylko to się liczyło.

Wampir przechodzący przez drzwi był jednak dokładnym przeciwieństwem Styksa.

Nie mówiąc, że Viper nie był równie zabójczy. Nie zasłużył sobie na stanowisko szefa klanu Chicago, ponieważ jego oczy były ciemne i urzekające jak aksamitne nocne niebo. Albo dlatego, że jego rysy były piękne jak upadły anioł. Albo dlatego, że jego długie, srebrne włosy lśniły jak najlepsza satyna.

Był jednym z najbardziej bezwzględnych zabójców, którzy

krażyli po ulicach Chicago.

Ale podczas gdy Styx wyglądał jak chodzący po śmierci, Viper przypominał XVIII-wiecznego dandysa ubranego w ciemną aksamitną kurtkę sięgającą kolan i marszczoną różową koszulę.

Przechodząc przez bezcenny paryski dywan, Viper skierował się wprost na bok pokoju, nalewając sobie brandy, po czym odwrócił się do Styksa, który opierał się o ciężkie biurko.

– Lepiej, żeby to było ważne – warknął Viper, wrzucając brandy do gardła.

Styks uniósł kruczoczarne brwi, gdy Viper postawił pustą szklankę na niskim, orzechowym stole.

„Czy wstałeś po złej stronie łóżka?”

Viper przygwoździł go zirytowanym spojrzeniem. „Nie opuściłem łóżka, Wasza Wysokość. Cieszyłem się rzadkim wieczorem sam na sam z moim kumplem.

Ach. To by wyjaśniało wkurzony nastrój.

Styks

nacisnął. "Szkoda."

Viper przewrócił oczami. „Mógłbyś przynajmniej udawać, że jesteś współczujący”.

– Byłbym bardziej współczujący, gdyby mój własny partner nie wrócił do St. Louis – mruknął Styx.

Siostra Darcy niedawno urodziła miot wilkołaków czystej krwi, a Styx odkrył, że prowadzi kawalerskie życie, gdy samice gruchają i gruchają nad dziećmi.

Próbował być cierpliwy, ale to nie był jego największy talent.

Do diabła, kogo on oszukiwał? To było na samym dole listy jego talentów.

Żmija skrzywiła się. „Odkryłem, że żaden samiec nie może konkurować z urokiem noworodków. Nawet Shay upiera się, że

pojedzie się z nimi zobaczyć, kiedy przed kryjówką Salvatore'a nie ma kolejki.

"TAK." Rozdrażnienie Styxa nieobecnością Darcy'ego zelżało na myśl o Salvatore, królu wilkołaków, dręczonym przez niekończących się gości wdzierających się do jego legowiska. Arogancki pies był na skraju załamania. "Biedny drań."

Viper zachichotał nagle. „Po raz kolejny wyczuwam wyraźny brak autentycznej sympatii”.

"Prawdziwe." Styks uśmiechnął się. Rozejm czy nie, myśl o aroganckim draniu wyrywającym mu włosy sprawiała mu prawdziwą przyjemność. „Pies zasługuje na pogorszenie”.

– Więc dlaczego zażądałeś, żebym dziś wpadła? – zapytał Viper. „Tylko przyjemność z mojej błyszczącej osobowości?”

Krótkie rozbawienie Styxa zniknęło. „Salvatore nie jest jedynym, który ma niechcianych gości”.

– Myślałem, że Sariel szukał swojej córki? Viper powiedział, odnosząc się do króla Chatri, który twierdził, że jego córka została porwana przez Cyn, przywódcę klanu Irlandii.

Styks prychnął. Jak do diabła to się stało?

Jednego dnia świętował przetrwanie kolejnej katastrofy końca świata, a następnego jego dom był pełen wróżek.

Wróżki, na litość boską.

To wystarczyło, by każdy wampir rozważył spalenie tego miejsca do ziemi.

- Jest, ale zostawił tutaj księcia Magnusa, swojego przyszłego zięcia.

Jego ton nie pozostawiał wątpliwości co do jego opinii o księciu.

Viper skrzywił się. "Czemu?"

- Twierdzi, że chce, aby był tu Magnus na wypadek, gdyby

Fallon pojawił się, gdy go nie ma.

– Nie wierzysz mu?

s2

"Oczywiście nie." Jakby Styx ufał słowu jakiegokolwiek wróżki. Nie mówiąc już o królu Fey. „Sariel jest przekonana, że Cyn porwała jego córkę i że pomagam im pozostać w ukryciu. Umieścił tego irytującego durnia w moim domu, żeby mnie szpiegował.

Viper wyglądał na pełen nadziei. – Chciałeś, żebym go zabił?

– Do diabła, nie. Styx odsunął się od biurka, a jego moc wypełniła pokój lodowatym chłodem. „Jeśli ktokolwiek ma zabić ten szczypiący ból w dupie, to będę to ja. Niestety nie jestem przygotowany na rozpoczęcie wojny z wróżkami, choćby nie wiem jak kuszące.”

„Ach.” Viper błysnął uśmiechem. „Więc zaprosiłeś mnie, żebym przykuł cię do ściany lochu, żebyś nie zrobił niczego głupiego?” Zaoferował szyderczy ukłon. „Cieszę się, Wasza Wysokość.”

– Możesz wsadzić sobie „Wasza Wysokość” w dupę – warknął Styks.

Jego ludzie wiedzieli, jak bardzo nienawidził jakiegokolwiek symbolu władzy. Cóż, z wyjątkiem jego miecza z dużym tyłkiem, który mógł przeciąć ogra jednym cięciem. Jedynym pewnym sposobem, by mu zgryźć nerwy, było nazwanie go jakimś głupim tytułem. Uśmiech Vipera się poszerzył. "Cienki. Czego więc ode mnie potrzebujesz? "Nektar." "Nektar?" Szef klanu czekał na puentę. Kiedy Styx tylko przyglądał mu się z rosnącą niecierpliwością, potrząsnął głową. „Jaki rodzaj nektaru?” „Skąd, do diabła, mam wiedzieć?” Styx wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. „Głupi książę becze o jakimś nektarze, który jest niezbędny do jego przetrwania”. – Umrze bez tego? Viper wzruszył ramionami. "Problem rozwiązany."

Styks pokręcił głową. Po tygodniu znoszenia jęków i jęków Magnusa, był gotów postawić się.

– Nie, jeśli będę musiała słuchać, jak narzeka, aż w końcu zacznie skrzeczeć. Styks wzdrygnął się. „Chcę go po prostu uciszyć”.

Viper przesunął się, by stanąć w pobliżu okien, z których roztaczał się wspaniały widok na zalany księżycem ogród różany.

"Zrozumiałe. Nikt nie lubi płacziwej wróżki. Ale nie jestem pewien, dlaczego do mnie zadzwoniłaś. Odwrócił się, by postać Styxowi zdziwioną minę. „Nie mam nektaru”.

„Macie kluby, które zaspokajają potrzeby fey”.

"I?"

Styx przełknął jęk irytacji. Viper najwyraźniej nie był w nastroju do pomocy. Bez wątpienia miało to coś wspólnego z odebraniem swojej pięknej partnerce.

— I przynajmniej jeden z nich musi mieć trochę przeklętego nektaru — warknął Styks. Viper wyciągnął telefon z kieszeni, zgadzając się, że Styx nie pozwoli mu odejść, dopóki nie dostanie tego, czego chciał. – Przypuszczam, że mógłbym się rozejrzeć. – Tak, zrób to. Z grymasem siwowłosa wampir zaczął kontaktować się ze swoimi różnymi menedżerami, którzy prowadzili jego łańcuch demonicznych prętów. Styks nie wątpił, że przynajmniej jeden z nich będzie miał to, czego potrzebuje. Kluby Vipera znane były z zaspokajania pragnień jego gości. Bez względu na to, jak oburzające mogą być te pragnienia. — Rozumiem — mruknął w końcu, zerkając na Styksa. „Tonya ma świeżą partię”. Dzięki bogom. – Powiedz

jej, żeby to przyniosła.

"Ale już?" Viper skrzywił się, jak biznesmen do głębi duszy. – Klub...

– Teraz.

Viper przewrócił oczami. „Przynieś to, co masz, do legowiska Anasso” – rozkazał pięknemu chochlikowi, który zarządzał jego klubem sto mil na południe od Chicago. „Ale nie próbuj podróżować bezpośrednio do posiadłości” – ostrzegł. Styks miał warstwę barier owiniętych wokół swojego domu, aby zapobiec magii. Miał śmiertelną niechęć do pojawiających się niechcianych gości. „Będziesz musiał zatrzymać się na skraju posiadłości i poczekać, aż eskorta wprowadzi cię do środka”.

Styks sięgnął za siebie, by nacisnąć przycisk, który otworzył interkom jego zespołowi ochrony, ostrzegając ich, by spodziewali się chochlika.

Kiedy się odwrócił, Viper odłożył telefon i poprawiał koronkowe mankiety swojej śmiesznej koszuli.

– Czy miałeś jakieś wieści od Cyn?

"Nic."

Styx poczuł znajome ukłucie frustracji. Kiedy Roke poinformował go, że wódz klanu Irlandii zniknął wraz z księżniczką Chatri, Styx założył, że pojawią się w ciągu kilku godzin. Było niewiele kobiet, które nie skorzystałyby z okazji spędzenia czasu sam na sam z czarującym wampirem. Ale w miarę upływu dni, a potem tygodni ten lekko irytujący incydent przerodził się w nadciągającą katastrofę. Chatri byli klasą rządzącą wróżek i jeśli uznaliby, że wampiry obraziły ich króla, mogą sprawić, że sytuacja stanie się bardzo nieprzyjemna.

Potrząsnął gwałtownie głową.

„Jeśli Cyn wróciła do tego wymiaru, pozostaje dobrze ukryta.”

Viper pokręcił głową. – Znam Cyn. Potrafi być impulsywny...

- To cholerny maniak - mruknął Styx, przypominając sobie noc, w której wódz klanu wypuścił stado krów w pałacu króla Jakuba. To spowodowało niemal zamieszki.

– Ale on nigdy nie porwałby księżniczki z wróżek – upierał się Viper.

– Chyba że chciała zostać porwana – zauważył Styx.

„Gdyby tak było, nie ukrywałby się. Stanie twarzą w twarz z Sarielem, a nie kryje się w cieniu.

"Zgadza się." Styks skrzywił się. „On nigdy nie był subtelny”.

– Co oznacza, że ma kłopoty.

Kłopot.

Było to słowo, które słyszał zbyt często w ciągu ostatniego roku.

Czy to naprawdę zbyt wiele, by prosić go o jeden cholerny tydzień bez czającej się katastrofy?

— Moje Kruki go szukają — powiedział. „Pomiędzy nimi a wróżkami nie ma skały, która nie zostanie odwrócona. A kiedy dostanę w swoje ręce tego, kto jest za to odpowiedzialny — jego moc sprawiła, że elektryczność zamigotała — będzie

piekło do zapłacenia.

– Tak, będą, bez względu na to, kto jest odpowiedzialny za porwanie księżniczki – wycedził męski głos w drzwiach.

Kły Styxa wydłużyły się, pragnąc okazji wyssać idiotę, który wszedł do biblioteki, jakby był właścicielem tego miejsca.

Książę Magnus był dokładnie tym, czego można się spodziewać po czystej krwi wróżce.

Jego długie włosy lśniły w świetle żyrandola jak najwspanialsze rubiny. Jego czoło było szerokie, nos cienki, szlachetny, a usta wyrzeźbione bujnie. A jego oczy były koloru koniaku i otoczone złotem.

Tego wieczoru odłożył swoją zwykłą powiewną suknię wysadzaną klejnotami, by założyć parę czarnych spodni i nefrytową zieloną jedwabną koszulę, odsłaniając zaskakująco muskularne ciało.

Pozbawiony humoru uśmiech wykrzywił usta Styksa. Ubrania się zmieniły, ale oburzająca arogancja pozostała taka sama.

Viper przesunął się, by stanąć u boku Styksa. - Zakładam, że to Magnus?

Chatri lekko dotknął dużego szmaragdowego wisiorka, który wisiał na jego szyi, a odurzający zapach dobrze starzonej whisky wypełnił pokój.

– Książę Magnus – poprawił fey, jego wyraz twarzy był ściągnięty, jakby miał kolbę kukurydzy wbity w jego tyłek.

Styx zastanawiał się, czy jego wyraz twarzy byłby taki sam, gdyby był to but o rozmiarze trzynaście wbity tam.

Viper uśmiechnął się, celowo odsłaniając kły. „Ostatni król, którego spotkałem, skończył jako mój deser”.

Błada, elegancka twarz stwardniała, wskazując na niebezpieczną moc ukrytą za pozorem głupoty namby pamby.

– Nie boję się ciebie, wampirze – powiedział.

Viper postukał językiem w czubek kła. „W takim razie jesteś jeszcze głupszy, niż wyglądasz”.

- Dość - przerwał Styx, nie do końca zadowolony z podejrzenia, że księżę Magnus nie był całkiem nieszkodliwym drobiazgiem, którego początkowo zakładał. "Czego chcesz teraz?"

Księżę pociągnął nosem, po raz kolejny nieszkodliwy, nasilający się ból w tyłku.

— Poczujęm chochlika — powiedział.

Styx z opóźnieniem wyczuł zapach śliwek w tym samym momencie, gdy Viper spojrzał w jego kierunku.

"On ma rację. Tonya jest tutaj.

- Dzięki Bogu za portale - mruknął Styks, unosząc rękę, gdy w drzwiach pojawiła się chochlik. "Wchodzić."

W powietrzu zabrzęczał pomruk męskiego uznania, gdy wysoka kobieta o bujnych kształtach i oszałamiającym wyglądzie

G grzywa ciemnorudych włosów rozwiewała dywan. Tonya była typem chochlika, który potrafi rozweselić każdego demona z bycia mężczyzną.

To było coś więcej niż jej blada, idealna skóra i skośne szmaragdowe oczy. To była rażąca zmysłowość, która z niej emanowała, kusząc i prowokując męskie zmysły.

– Chciałeś nektaru – mruknęła, trzymając słoik z jasnozłotym płynem.

Styks skinął głową w stronę mężczyzny stojącego przy marmurowym kominku.

– To dla niego.

"Kto . . .". Imp odwrócił się, a jej zalotny wyraz twarzy zamarł, gdy dostrzegła księcia Chatri. "Oh."

"Dobrze?" Magnus pstryknął palcami. – Przynieś mi to, chochliku.

"TAK." Wyraźnie oszołomiony przez wróżki, Tonya posłusznie skierowała się w stronę Magnusa.

Czekając, aż stanie dokładnie przed nim, Magnus wyjął słoik z jej ręki i powąchał złoty płyn.

– Pieszy – mruknął. – Ale przypuszczam, że to będzie musiało wystarczyć. Położył nektar na kominku i zwrócił uwagę na zachwyconą kobietę. „Dlaczego nie jesteś na kolanach?”

Viper wydał zduszony dźwięk. "Do diabła."

Tonya zamrugała, jakby wychodziła z zaklęcia. "Przepraszam?"

- Jesteś pomniejszą wróżką – poinformował ją Magnus swoim wyższościowym tonem, który sprawił, że każdy demon uznał za przyjemność kopnięcia go w orzechy. „Powinieneś leżeć na kolanach w obecności swojego mistrza”.

Szmaragdowe oczy rozszerzyły się; zapach przypalonych śliwek sprawiał, że Styx pocierał nos.

"Gospodarz?"

„Jestem księciem Magnusem”. Idiota machnął ręką. "UKŁOŃ się przede mną."

„Może zrobię to zamiast tego?” – powiedziała imp, cofając rękę, zanim uderzyła kutasa bezpośrednio w nos. Viper wzruszył ramionami, gdy książkę zaklął z bolesnym niedowierzaniem. Odwrócił głowę i napotkał rozbawione spojrzenie Styksa.

„Naprawdę o to prosił”.

Styks zachichotał. „Myślę, że właśnie znalazłem mojego łącznika z fey”.

Cyn rozwinęła delikatny zwój z wyćwiczoną ostrożnością, która zaskoczyłaby większość ludzi.

Widzieli tylko dzikiego berserkera, który zniszczy każdego, kto zagrozi jego klanowi. Albo impulsywny hedonista, który upajał się zmysłowymi przyjemnościami.

Jego miłość do historii była hobby, które dzielił z nielicznymi.

"Skąd to masz?" – zapytał pełnym czci głosem.

„Został przekazany Komisji jako prezent”.

Cyn poczuł zapach stęchłego Inu i węgla drzewnego, gdy przyglądał się delikatnym hieroglifom naszkicowanym na zwoju.

„Przedstawione przez kogo?”

„Nikt nie może sobie przypomnieć”.

Hmm. To było dziwne. Jego spojrzenie przebiegło po delikatnych symbolach.

– Do czego to służy?

„Uwierzyłem, że to proste zaklęcie oczyszczające, które usunie z jaskiń wszelkie pozostałości magii”. Wyrocznia uniosła ramię. „Kiedy tak wiele potężnych demonów jest zgromadzonych w jednym miejscu, konieczne jest co kilka miesięcy oczyszczanie powietrza, aby nadmiar energii nie gromadził się i nie zakłócał naszych obecnych zaklęć.”

Cyn była w błogiej ignorancji, jeśli chodzi o magię i szczątkowe nagromadzenie. Był jednak ekspertem, jeśli chodzi o subtelności języka.

– Powiedziałaś, że wierzysz. Przyglądał się jej maleńkiej twarzy w kształcie serca. „Teraz nie?”

Mocno pokręciła głową. "Nie."

"Dlaczego nie?"

„Ponieważ nie pamiętam, kto zasiał mi w głowie pomysł, że to zaklęcie oczyszczające”.

Cyn zmarszczyła brwi w zdumieniu. – Nie możesz tego przeczytać?

"Nie. Ale głęboko we mnie jest przymus, by spróbować go rzucić”.

„Jak byś to rzucił, jeśli nie potrafisz go przeczytać?”

„To pytanie, na które nie mam odpowiedzi”. Siljar podszedł do niego, wskazując na glify. „Czy możesz to rozszyfrować?”

"Nie." Zmarszczył brwi, wyczuwając wiek pisma. "To jest stare. Bardzo stary."

– Fey? — podpowiedziała Wyrocznia.

— Może ma pochodzenie fey, ale...

— Co?

„Znaki są zbyt proste”. Jego palec przesunął się po ukośnej linii zakończonej sekcją potrójnych kropek. „Glify fey są zakrzywione i zwykle są bardziej . . . elegancki." Pokręcił głową. „Ma dosadną prostotę ludzi, ale nie jest w żadnym języku, który widziałem wcześniej”.

Wyraz twarzy Siljara pozostał spokojny, ale Cyn nie przegapiła małego drgnięcia zaskoczenia.

Nie spodziewała się, że powie człowiek.

– Ale masz środki, żeby to przetłumaczyć? zażądała w końcu.

Cyn rozważyła jego odpowiedź. Był impulsywny, nie samobójczy. Mądry wampir nie odmówił Wyroczni.

Z drugiej strony nie chciał niczego więcej, jak pozbyć się niechcianych gości i sprawdzić swój klan. Całkowicie wierzył w Lise, którą zostawił na czele, kiedy Roke poprosił go o podróż do Ameryki, ale jego klan szalał, by odkryć, co się z nim stało.

A co ważniejsze, chciał, żeby ta przeklęta baśniowa księżniczka zniknęła z jego włosów.

Dobra. To nie była do końca prawda.

Jeśli był szczery, to, czego naprawdę pragnął, to jej miętka i przyjazna i jęcząca z przyjemności, gdy wszedł głęboko w nią.

Ale to było tak samo prawdopodobne, jak wypuszczanie

skrzydeł i aureola. Co oznaczało, że utknie na wiele dni z wyniosłą, pruderyjną kobietą, która zbyt lubi traktować go, jakby był jakąś pomniejszą istotą, która powinna klęczeć u jej eleganckich stóp.

Tak. Wielkie „Nie, dziękuję”.

„Dlaczego nie iść do fey?”

Ciemne spojrzenie nigdy nie zniknęło z jego twarzy. –
Podejrzewam, że odpowiedź znajduje się w twojej bibliotece.

Cyn zmrużył oczy. Skąd do diabła wiedziała o jego bibliotece?

„Czy istnieje powód do twoich podejrzeń?”

– Erinna przyszła do mnie na krótko przed wyjazdem z Miką.

Cyn zeszywniał. Erinna i Mika były dwiema wrózkami, które uratowały go z tych jaskiń, zabierając go do swojego domu, nawet jeśli tak łatwo mógł je zniszczyć.

Nigdy nie zapomniał, jak uratowali go z jaskiń i jak uczynili go członkiem swojej rodziny. Byli częścią jego życia od wieków, traktując go jak prawdziwego syna. Przynajmniej mieli, dopóki nie zniknęli na kilka dni. . . Nie, czekaj. Jeśli był styczeń, to wyjechali kilka tygodni temu, mając tylko krótką notatkę, żeby nie szukał ich.

"Co ona powiedziała?"

„Po tym, jak zabrali cię do swojego domu, miała przeczucie, że będziesz zbawicielem fey”. Siljar patrzył, jak niedowierzanie pojawia się na twarzy Cyn. „Dlatego nalegali, abyś poznał jak najwięcej ich historii”.

Uwielbiał swoich przybranych rodziców i był szczęśliwy mogąc zaspokoić ich pragnienie, aby nauczyć się języka i pisma wróżki. A nawet słuchali niekończących się opowieści, które przekazywali ich przodkowie.

Ale zazwyczaj były bardzo dramatyczne i wystarczyło zabłąkany sen lub kształt liścia, by przekonać ich, że miał być jakimś mesjaszem fey.

Cyn potrząsnął głową w zaprzeczeniu.

Cholera.

To musiał być żart.

„Jeśli myśleli, że mogę być ich zbawicielem, to dlaczego odeszli?” zażądał.

Siljar wzruszył ramionami. „Wysłali mi wiadomość, że Erinna ma nową wizję i zamierzają ją sprawdzić. Odmówili udzielenia mi więcej informacji”.

Rosnący strach, że będzie zmuszony pomóc Wyroczeni, czy tego chce, czy nie, został zapomniany po słowach Siljara.

Jedną rzeczą było zaakceptowanie faktu, że Erinna i Mika odeszły dla własnej przyjemności. A drugi, że pomyśli, że narazili się na umyślne niebezpieczeństwo.

„Cholera ich”. Potrząsnął głową, zły, że nie podejrzewał, że za ich nagłym odejściem kryje się coś więcej. „Dlaczego mi nie powiedzieli?”

– Najwyraźniej chcieli cię chronić.

Bolały go kły. „To tak nie działa. Dbam o ich bezpieczeństwo, a nie na odwrót.

Siljar zamrugnął, jakby zmieszany wybuchem gniewu. „To był ich wybór.?”

??

Nie zamierzał się spierać. Przynajmniej nie z Wyrocznią.

Teraz, kiedy znalazł Mikę i Erinnę. . .

„Czy powiedzieli ci, w jakim kierunku jadą?” zamiast tego zapytał.

„Powiedzieli tylko, że chcą zbadać wizję”. Wyroczenia wygładziła dłonie satynową szatą, nie okazując szczególnego zainteresowania. „Nie sądzę, aby byli całkowicie pewni, czego spodziewali się znaleźć. Byli jednak przekonani, że niedługo

będziecie potrzebni do odegrania swojej roli w historii fey. Poprosili mnie, żebym miał na ciebie oko.

"Czy mam wybór?" wymamrotał.

– Nie, twoi rodzice zastępczy polegają na tobie. Siljar sięgnął, by położyć dłoń na jego ramieniu. "Wszyscy jesteśmy."

Cyn spojrzała na zwój w jego rękach. „Cóż, cholera”.

Posiadłość Haven była ogromnym dziełem sztuki, zaledwie pół godziny na północ od Dublina.

Trzypiętrowa rezydencja w stylu palladiańskim została zbudowana z białego kamienia z prostymi, symetrycznymi liniami i dużym portykiem, który dodawał atmosfery wspaniałej godności. Był otoczony bujnymi ogrodami, które były formalnie tarasowane, aby prowadzić do dużego jeziora z fontanną pośrodku.

Był to dokładnie taki rodzaj domu, jakiego można oczekiwać od arystokratycznego posła do irlandzkiego parlamentu. A sir Anthony Benson był dokładnie takim człowiekiem, jakiego można by oczekiwać, że będzie właścicielem.

Siedząc w fotelu w Zielonym Saloniku, Anthony był ubrany w szmaragdową kurtkę do palenia w odcieniu zasłon i formalny krawat, który wyszedł z mody kilka wieków temu. Jego twarz była zaokrąglona, a jego bladobrązowe włosy przerzedziły się, aż stały się niewiele więcej niż grzywka na brzegach. Na pierwszy rzut oka wyglądał jak wygodny mężczyzna w średnim wieku z miłym uśmiechem.

Trzeba było przyjrzeć się bliżej, by zobaczyć, że jasnoszare oczy były płaskie i zimne jak wąż.

Popijając swoją starą whisky, Anthony przyglądał się baśniowemu księciu, który stał na środku pokoju.

Yiant starał się wyglądać obojętnie na bazyliżkowe spojrzenie Anthony'ego, ale jego zbyt ładna twarz była mokra od potu, a smukłe dłonie, które wyglądały jedwabną szatę okrywającą jego wysokie, chude jak trzciny ciało, nie były całkiem stabilne.

– Wezwałeś mnie?

— Tak — powiedział Anthony łagodnym tonem, wskazując ceramiczne garnki ustawione na bezcennym stole z mola, które należały do jego rodziny od sześciuset lat. „Po zbadaniu twojej ostatniej dostawy zdałem sobie sprawę, że czegoś brakuje”.

s3

Zapach świeżo skoszonej trawy wypełnił powietrze, gdy Yiant odgarnął gęstą grzywę złotych włosów.

„Dostarczyłem eliksir phi” – powiedział, odnosząc się do potężnej mieszanki rzadkich ziół, której Anthony potrzebował, by przeciwstawić się swojej śmiertelności. Zioła można było uprawiać tylko za pomocą magii fey. “A także twoje ulubione wino fey.”

"Wiesz, czego chcę."

- Nie mamy już eliksiru - upierała się wróżka, a jej bladozielone oczy były nieufne. „Mówiłem ci, to było bardzo rzadkie”.

„Więc stwórz więcej”.

"To jest zabronione."

Anthony odstawił swoją whisky.

Jego rodzina przez niezliczone stulecia zawarła traktat z wróżkami. Zaczęło się, gdy odległy przodek dołączył do klanu mistycznych druidów.

Był to układ korzystny dla obu stron.

Druidzi pomogli chronić tradycyjne ziemie wróżek przed rozwojem człowieka, a wróżki zaoferowały im przedłużone życie.

Dla jego przodków był to obowiązek religijny. Ziemia i fey były częścią magii, która pozwoliła druidom rozwijać się. Ochrona ich obu leżała w ich własnym interesie.

Anthony jednak nie był zadowolony z bycia gorszym partnerem dla bandy wróżek. Zwłaszcza po odkryciu, że istnieją znacznie bardziej niebezpieczne stworzenia niż tylko fey.

Został zmuszony do zaakceptowania faktu, że ludzie są naprawdę głupi. Ślepo wierzyli, że byli szczęśliwymi zwycięzcami w loterii ewolucyjnej, kiedy byli otoczeni przez potwory, które mogły ich zniszczyć.

Cóż, Anthony nie zamierzał stać z boku i na to pozwolić.

Jeśli ktoś miał rządzić światem, nie byłby to jakiś przeklęty demon.

To miał być on.

Mądrze zaczął powoli. Cierpliwość była potężną bronią, którą władał z umiejętnością, którą niewielu innych ludzi potrafiło opanować.

Najpierw objął dowództwo nad druidami.

Większość z nich nadal żyła w przeszłości, ledwo rozumiejąc technologię, ponieważ zamiast tego trzymali się bezwartościowych tradycji.

Idioci.

Kiedy już mocno uchwycił starzejących się głupców, wrócił do Haven i ugruntował swoją pozycję głowy rodziny Bensonów. Ponownie.

Zawsze było trudno, gdy człowiek żył dłużej, niż można było się spodziewać. Oznaczało to, że musiał odejść i wrócić jako własny syn. Zrobił to trzy razy w ciągu ostatniego stulecia.

Kiedy już zasłużył na swoje miejsce w lokalnym społeczeństwie i wspiął się z powrotem po drabinie politycznej, był w stanie zwrócić uwagę na swoje powiązania z wrózkami.

Na początku postrzegali go tylko jako życzliwego przyjaciela.

Zaproponował, że powiększy ich ojczyznę, wykorzystując swoje wpływy w rządzie do odzyskania ziemi uprawnej jako sanktuarium dla... . . . do diabła, co, jak twierdził, było zagrożone? Ryjówka karłowata? Jakiś nietoperz?

To nie miało znaczenia. Dodatkowe akry ziemi pozwoliły irlandzkim wróżkom zebrać swoje plemię w jednym miejscu. Rzadkie wydarzenie w czasach nowożytnych, które nie tylko umocniło ich magię, ale dało księciu pozycję władzy wśród jego ludu.

Głupcy byli niezmiernie wdzięczni.

Tak wdzięczni, że nie zdawali sobie sprawy, że jego hojność miała swoją cenę. Nawet po tym, jak delikatnie poprosił, by podzielili się z nim rzadkim zaklęciem Przymusu, które zostało zakazane przez Sariela, króla Fey.

Nie wiedzieli, że potrafi uczynić eliksir jeszcze potężniejszym dzięki własnym umiejętnościom magii, tkając rozległe sieci przymusu, które mogą uwięzić nawet najbardziej ostrożnych. Wtedy wszystko, co musiał zrobić, to usiąść wygodnie i manipulować tymi pod jego dowództwem. Jak mistrz marionetek, szarpiący za sznurki. A przynajmniej zakładał, że nie byli świadomi jego tajnych wysiłków. Teraz musiał się zastanowić, czy książę zaczął podejrzewać, że Anthony używa eliksiru nie tylko po to, by nakłonić kolegów posłów do głosowania na jego korzyść.

– Rozumiem, Yiant – mruknął łagodnym tonem. – I naprawdę podziwiam twoją niechęć do łamania prawa fey. Twoi ludzie będą dumni, wiedząc, że zachowałeś swój honor, nawet jeśli zostaną zmuszeni do opuszczenia swoich domów.

Wróżka oblizwała usta. Obowiązek mógłby mu kazać zerwać więź z Anthonym, ale było oczywiste, że nie chciał narażać własnej władzy wśród swoich ludzi.

– Musi być inna cena, którą mogę zapłacić – powiedział, a jego ambicja unosiła się w powietrzu.

„Nie boję się”. Anthony wstał z uśmiechem pełnym żalu. –
Proszę, pozdrów ode mnie swoją matkę, królową, i powiedz jej,
że bardzo mi przykro, że nie mogliśmy dojść do porozumienia...

– Zaczekaj.

"Zawsze?"

Polizać, polizać, polizać usta.

„Może można coś załatwić”.

Rozumiem.

Anthony ukrył swój zadowolony z siebie uśmiech. Książę był
łatwy do gry jak na skrzypcach.

„Naprawdę uważam, że tak będzie najlepiej, mój przyjacielu” –
zgodził się ze słodko zachęcającym uśmiechem. „Szkoda by
było, gdyby chronione tereny stały się centrum
handlowym”. Yiant sztywno skinął głową, odwracając się do
drzwi. „Będę w kontakcie”. „Wkrótce”, ostrzegł Anthony,
zastanawiając się przez chwilę, co spowodowało nieoczekiwany
pokaz sprzeciwu, zanim nagle przerwał mu zapach
wiśni. Odwracając głowę, Anthony patrzył, jak kundel
przechodzi przez ukrytą płytę z tyłu pokoju.

Keeley był pół człowiekiem/pół chochlikiem, który szukał
ochrony Anthony'ego po śmierci poprzedniego Anasso. Zbyt
przystojny stwór o jasnozielonych oczach i grzywie lśniących
złotych włosów był kiedyś towarzyszem zabaw rozpustnego
króla wampirów, a co gorsza, był spokrewniony z Damoklesem,
chochlikiem, który przyczynił się do upadku -potężny lider.

Imp obawiał się, że Styks może zemścić się na tych, których
uważał za odpowiedzialnych za zniszczenie swojego mentora i
uciekł do Irlandii.

Nie nierozsądny strach.

Więc sprzymierzył się z druidami i w ciągu ostatniego roku zapracował na miejsce w wewnętrznym kręgu Anthony'ego.

Nie chodziło o to, że był bardziej sprytny, utalentowany czy potężniejszy niż pozostali służący Anthony'ego. Do diabła, jego jedyną prawdziwą umiejętnością było tworzenie portali.

Ale był gotów wykonać każdy rozkaz, nieważne jak skandaliczny, a co ważniejsze, posiadał dogłębną wiedzę na temat jaskiń, w których mieszkał poprzedni Anasso.

Jaskinie, które były teraz zajęte przez przywódców demonicznego świata, Komisję.

— Naprawdę jesteś zły, Benson — mruknął chochlik, przechodząc po dywanie Aubusson.

Anthony poprawił mankiety.

Imp nie miał pojęcia, jak bardzo może być zły.

Jeszcze nie.

– Nie przypominam sobie, że bym zapraszał cię do mojego biura, imp.

Ubrany jedynie w wyblakłe dżinsy, które podkreślały jego gładką, muskularną klatkę piersiową, Keeley zatrzymał się obok fotela.

"Mamy problem."

Anthony zmarszczył brwi. "Więźniowie?" – zażądał, odnosząc się do starszych druidów, którzy odmówili przyjęcia jego wizji przyszłości, jak również do dwóch wtrącających się w siebie wróżek.

Jego pierwszą myślą było ich zniszczenie. Martwy wróg był najlepszym wrogiem. Ale nienawidził wyrzucać tak cennego zasobu.

Grzechem byłoby marnować tak potężną krew.

Więc zamiast spalić je na stosie, zamknął je zaklęciem Labiryntu, które trzymało ich w bezpiecznym więzieniu.

Keeley potrząsnął głową. – Zaklęcie wciąż je trzyma.

„Więc co się stało?”

„Przysłał mi to przyjaciel z Ameryki”.

Imp wyciągnął telefon, by odsłonić zdjęcie szczupłego mężczyzny z długą grzywą włosów, które błyszcząły jak rubiny nawet na ziarnistym zdjęciu.

"Wróżka?"

„Czatri”.

Anthony syknął w szoku. Nieczęsto ktoś wspominał starożytnych czystej krwi, którzy byli ostatecznymi władcami fey. Zostały one opisane w tajnych legendach druidów, oczywiście wraz z straszliwymi ostrzeżeniami, aby nigdy nie przyciągać ich uwagi.

Mówiono, że wściekły Chatri może zabić samą mocą swojego światła. . . cokolwiek do diabła to ja

Mrówka.

Anthony nie wiedział i nie chciał się dowiedzieć.

– Niemożliwe – warknął.

— Nieoczekiwane, ale wyraźnie nie niemożliwe — wycedził chochlik.

Anthony zmarszczył brwi. Nie lubił sarkazmu. To był znak leniwego umysłu.

Z drugiej strony lubił używać swoich druidzkich umiejętności, by ukarać tych ludzi, którzy byli na tyle głupi, by go zdenerwować. Bardzo mu się to podobało.

Uśmiechając się, przesunął kciukiem po ciężkim srebrnym pierścionku, który otaczał jego palec wskazujący.

Symbol jego autorytetu, który sprawił, że chochlik zbladł.

Zadowolony Anthony ponownie skupił się na wizerunku wróżki.

"Kim on jest?"

Keeley musiał odchrząknąć, zanim mógł mówić. – Twierdzi, że jest księciem Magnusem.

Książę?

Wtedy nie byłby sam.

Royals zawsze podróżowali ze strażnikami.

— Wycofali się ze świata przed wiekami — mruknął. „Dlaczego mieliby teraz wrócić?”

Imp schował telefon do tylnej kieszeni. – Krąży kilkanaście plotek, ale nie ma prawdziwych faktów.

"Gdzie on jest?"

Keeley skrzywił się. „W domu Anasso”.

Anasso? Anthony uniósł brwi. Sprawy stawały się coraz dziwniejsze.

Nie lubił dziwności bardziej niż sarkazmu.

– Jest z wampirami?

– Na to wygląda.

Anthony podszedł do bezcennego obrazu Botticellego, który wisiał na tylnej ścianie, w milczeniu rozważając swój następny ruch.

Nie był narcyzem. Nie wierzył, że wszystko, co wydarzyło się na świecie, ma z nim coś wspólnego.

Z drugiej strony nie był głupi.

Powrót Chatri po tylu latach miał potencjał, by zrujnować

wszystko, na co tak ciężko pracował. Musiał wiedzieć, czy zamierzają narobić kłopotów.

Rozważał różne podstępny, które mogłyby zwabić Chatri do Irlandii, tylko po to, by je odrzucić. Nie mógł się doczekać i mieć nadzieję, że potężna czarodziejka zechce przybyć na jego próg.

Musiał teraz wiedzieć, co planowali.

Im szybciej tym lepiej.

— Przyrowadźcie go do mnie — rozkazał cicho, odwracając się, by napotkać przerażone spojrzenie impa.

"Co?"

Anthony zdjął kawałek kłaczka z rękawa marynarki, czekając, aż chochlik opanuje się.

— Wydaje mi się, że mnie słyszałeś — mruknął w końcu.

"Dlaczego ja?"

– Masz związek ze Styksem, prawda?

Keeley wydał zduszony dźwięk, najwyraźniej nie zachwycony obietnicą ponownego połączenia się ze swoimi wampirzymi przyjaciółmi.

– Nie taki, który mógłby mnie do niego przywiązać – zdołał wykrztusić. „Obwinił mojego kuzyna Damoklesa za zniszczenie poprzedniego Anasso i nie zapomni, że jestem z nim spokrewniona. Zabije mnie, jeśli wrócę do Ameryki.

"Nonsens." Anthony cmoknął językiem. Fey, nawet w połowie fey, były irytująco dramatyczne. „Gdyby chciał, żebyś umarł, byłabyś martwa”.

"Ale-"

– Keeley, znajdź sposób, żeby zaprosił cię do swojego domu – przerwał zwodniczo łagodnym głosem. „Muszę wiedzieć, czy jakoś udało im się odkryć moje plany”.

Smród wiśni sprawił, że Anthony zmarszczył nos, gdy chochlik

walczył z instynktem, by odmówić bezpośredniego polecenia.

Mądry wybór.

Wampir może go zabić, ale Anthony... . . Ach, sprawiłby, że chochlik pożałował, że nie żyje. . . w kółko.

— A jeśli dowiedzieli się, że przeszkadzasz Komisji?

Dobre pytanie.

Anthony sięgnął po szklanę whisky, którą zostawił na małym stoliku obok krzesła.

Niestety nie miał dobrej odpowiedzi.

„W takim razie przypuszczam, że będziemy musieli przyspieszyć nasz harmonogram”.

Keeley zmarszczył brwi. "Czy to jest możliwe?"

– Wydajesz się zaniepokojony. Anthony popijał whisky, chwytając nerwowe spojrzenie impa. „Nie marzną ci stopy, prawda?”

"Nie." Keeley cofnął się nerwowo o krok. Inteligentna imp. "Oczywiście nie."

– W takim razie przynieś mi Chatri.

Wypijając whisky, Anthony odstawił szklanę i skierował się w stronę drzwi. Wchodził do oficjalnej galerii, kiedy usłyszał za sobą Keeley mamrocze: „Bastard”.

Anthony wzruszył ramionami. Imp nie mylił się.

Był bękartem.

Rozdział trzeci

Fallon sapnął, gdy Siljar zniknęła tak szybko, jak się pojawiła.

W jednej sekundzie klepała Cyn po ramieniu, a w następnej... . . puf.

Brak dymu. Brak lusterek. Bez abrakadabry.

Po prostu tam, a potem zniknął.

Cholera.

Co było z nią nie tak?

Powinna była nalegać, by potężny demon przywrócił ją do ojczyzny. Nawet przy ingerencji Sariel mogła obserwować Komisję. Nie było tak, że wcześniej pozwoliła swojemu ojcu lub narzeczonemu mieszać się do jej fascynacji wróżeniem.

Łatwo było sobie powiedzieć, że to szok wywołany przebudzeniem się w dziwnej jaskini z niebezpiecznym wampirem, po którym szybko pojawiła się Wyrocznia domagająca się jej pomocy w szpiegowaniu Komisji, wstrząsnął jej mózgiem. Jak w takich okolicznościach jakakolwiek biedna kobieta mogłaby jasno myśleć?

Ale jakaś część niej wiedziała, że dała się zepchnąć malutkiej Wyroczni po prostu dlatego, że nie chciała wracać do domu.

Spędziła stulecia uwięziona we wspaniałym pałacu, który stworzył jej ojciec. Była głaskana, rozpieszczana i... . .

Uwięziony.

A co gorsza, w głębi serca wiedziała, że nigdy nie ucieknie.

Nie tak długo, jak jej ojciec uważał czystokrwistych Chatri za pomniejszych wróżek.

Czy to naprawdę zaskakujące, że niechętnie zrezygnowałaby z tego niespodziewanego cudu, nawet jeśli oznaczałoby to znoszenie towarzystwa wstrętnego wampira?

To nie tak, że musiała pracować obok niego.

Był szefem klanu. Jego legowisko powinno być wystarczająco duże, aby ich ścieżki nigdy się nie krzyżowały, prawda?

Jakby na dowód swojej racji, Cyn nagle skierował się w stronę przeciwległego końca jaskini z ponurą twarzą, chociaż trzymał zwój z wyraźną ostrożnością.

O wiele więcej troski, niż chciał jej dać. Osioł. Fallon szybkim krokiem przesunęła się, by ustawić się bezpośrednio na jego drodze.

"Gdzie idziesz?"

Zatrzymał się niechętnie, zmrużył wzrok. "Brać prysznic."

"Co ze mną?"

Wzruszył ramionami. - Nie powinieneś szpiegować Wyroczeni czy coś?

Jej pięści zacisnęły się. Nigdy wcześniej nikogo nie uderzyła, ale teraz wydawało się, że to dobry moment, by zacząć.

– A teraz spójrz tutaj, ty grubasie...

– Masz obsesyjną fascynację moim rozmiarem. Powoli, umyślnie przesunął wzrokiem po jej napiętym ciele, zanim pochylił się do przodu, by szepnąć jej prosto do ucha: „Na wypadek, gdybyś była zainteresowana, jestem wszędzie duży”.

Dotyk jego ust na jej skórze sprawił, że przeszły ją fale rozpalonego do białości podniecenia.

Jak to było możliwe?

Mieszkała z najpiękniejszymi mężczyznami na świecie. Jej narzeczony, Magnus, zapierał dech w piersiach. Ale nigdy, przenigdy żaden z nich nie uświadomił jej tak dotkliwie, że jest kobietą. Jakby Cyn miała jakąś magiczną zdolność do wzbudzania swoich najciemniejszych, najbardziej intymnych pragnień.

Odskokczyła i posłała mu spojrzenie. „Cóż, twoja głowa jest na pewno spuchnięta”.

Jego spojrzenie zatrzymało się na jej ustach. „Jeśli próbujesz mnie oczarować, to nie działa”.

Nie oblizwała warg. Nie chciała.

Wyrzała językiem, machając dolną wargą prowokującym

ruchem. Natychmiast oczy Cyn pociemniały od palącego gorąca.

Fallon zeszywniał. Co było z nią nie tak?

– Nie próbuję cię oczarować – uparcie zaprzeczyła.

"Cienki."

Nagle ją ominął, najwyraźniej zamierzając zostawić ją porzuconą w jaskiniach.

/> „Czekaj”.

Rzucił niecierpliwe spojrzenie przez ramię. "Co teraz?"

„Na razie najwyraźniej utknęliśmy ze sobą”, powiedziała, wskazując na oczywiste.

„Czy masz rację?”

Pogański. Barbarzyńca. Ogromny, wspaniały, ból w dupie.

Policzyła do dziesięciu.

– Mógłbyś przynajmniej spróbować być uprzejmy.

Założył ręce na piersi. „A co oznacza „cywilny”?”

„Oczywiście nie mogę zostać w tych jaskiniach”. Machnęła lekceważąco ręką w kierunku wilgotnej podłogi, drżąc z powodu wyraźnego chłodu w powietrzu. – Zakładam, że masz prywatne pokoje, z których mógłbym skorzystać. I będę potrzebowała jedzenia. Oh . . .”. Spojrzała na prostą, za krótką szatę. „I ubrania. Jedwab.”

W jadeitowych oczach czaiło się coś niebezpiecznego. – Coś jeszcze, księżniczko?

"Nektar." Użyła swojego najbardziej zgrzytliwego głosu księżniczki. Była tu gościem, do cholery, a nie więźniem. Nadszedł czas, aby Cyn wypełnił swoje obowiązki jako gospodarz. „Najlepiej z mojej ojczyzny”.

Za jej śmiałym poleceniem zapadła surowa, niebezpieczna cisza. Rodzaj ciszy, jaka zapadła przed uderzeniem pioruna.

Albo wybuch nuklearny.

Zamiast tego nastąpił gwałtowny ruch, gdy Cyn sięgnęła, by chwycić ją w pasie i jednym płynnym ruchem przerzuciła ją przez ramię.

Fallon sapnął w szoku. Żaden mężczyzna nie dotknął królewskiej księżniczki. Chyba że chciał zostać spalony na chrupko przez Sariel. I na pewno nie ciągnęli jej jak worek ziemniaków.

"Co ty robisz?" w końcu udało jej się wykrztusić.

Wychodząc z jaskini, Cyn skierowała się w górę wąskimi schodami wykutymi w kamieniu.

– Wyjaśnijmy jedną rzecz, księżniczko. To jest moje legowisko – warknął.

Uderzyła pięścią w jego plecy tylko po to, by skrzywić się z bólu. Cholera, mężczyzna czuł się tak, jakby został wykuty z granitu.

– Nie byłabym tak skora do przechwalania się tym nędznym...

Jej wściekła zniewaga ucichła z oburzeniem, gdy jego wielka dłoń wylądowała na jej tyłku, celowo ściskając delikatne ciało. Oddech Fallon ugrzązł jej w gardle. Była wściekła. Oczywiście, że była. Ale co więcej, była. . . o drogi Boże, czy była podniecona? Czy intymny dotyk jego dłoni ją podniecał?

A może bycie na tym świecie mieszało z jej hormonami. TAK. To była znacznie lepsza odpowiedź.

s4

Poniewczasie świadoma, że szli przez długi korytarz wyłożony ciężkimi gobelinami, zadała mu kolejny cios w plecy.

– Postaw mnie, ty barbarzyńcy.

– Berserker – warknął.

„Czy tak ma być lepiej?” – wydusiła, wiercąc się, próbując oderwać jego rękę, co powodowało, że maleńkie iskierki przyjemności przebiegały przez jej ciało. „Mówiłem ci, żebyś mnie położył”.

Jej ruchy były daremne, ale na szczęście dotarli do zamkniętych drzwi i był zmuszony puścić jej tyłek, by je otworzyć.

„Moja kryjówka, moje zasady”.

Weszli do czegoś, co wyglądało na duży pokój z tkanym dywanem w odcieniach srebra i fioletu.

"Co to ma znaczyć?"

– To znaczy, że nie jestem twoim przeklętym sługą. Przeszedł przez podłogę, nagle rzucając ją na masywne łóżko z baldachimem i puchowym materacem. „Dopóki jesteś pod moim dachem, będziesz mnie traktować z szacunkiem”.

„Szacunek jest zasłużony, a nie nakazany”.

„Właściwie to właśnie zrobiłem”. Położył pięści na biodrach, używając swoich mocy, by podpalić kłody, które były schludnie ułożone w kamiennym kominku. „I lepiej zwróć uwagę”.

"Lub?"

„Albo wrócę cię do jaskiń i możesz tam zgnić, o ile mi zależy”.

Fallon spojrzała gniewnie na mocno przystojną twarz, dostrzegając śnieżnobiałe kły. Rozsądnie wiedziała, że powinna się go bać.

Był śmiertelnym drapieźnikiem, który miał ją całkowicie na swojej łasce.

Ale nie bała się.

Była zła, sfrustrowana i przerażająco świadoma twardego, męskiego ciała ledwo ukrytego pod cienką szatą.

– Naprawdę cię nie lubię – mruknęła, próbując ściągnąć szatę z nóg.

„Uzucie jest wzajemne”.

"I . . .". Fallon zapomniała, co miała powiedzieć, ponieważ z opóźnieniem zauważyła swoje otoczenie. "Oh."

Cyn natychmiast stała się ostrożna. "Co teraz?"

Zapomniała o chęci uderzenia go w arogancką twarz, gdy powoli przyglądała się meblom z jasnego popiołu, które wypełniały pokój.

Za łóżkiem z baldachimem znajdowała się skrzynia pod dużym witrażem w odcieniach indygo, szafranu i karmazynu ze złotymi nitkami. Łukowate arcydzieło nie tylko zapewniało piękno, ale odfiltrowało wszelkie potencjalne światło słoneczne. Obok kominka stał fotel bujany, który pasował do dużej szafy przy drzwiach. A bliżej łóżka była delikatna umywalka.

Istniała wyraźna średniowieczna atmosfera, ale uwagę Fallon przykuł znakomity kunszt.

Z cichym westchnieniem podniosła się na kolana, sięgając palcami po delikatny wzór wyrzeźbiony w drewnianych słupkach łóżka.

Rząd za rządkiem maleńkich kwiatków i leśnych stworzeń spływał ze szczytu słupa na dół, każdy uroczo inny w wyglądzie. A rzeźby odbijały się echem na każdym meblu, nadając pomieszczeniu eterycznego piękna, które poruszało jej serce.

– Jest piękny – wydyszała, czując się, jakby otaczała ją leśna polana, mimo że słońce nigdy nie pozwoliłoby się zejść za okno. „Naprawdę, naprawdę piękna.”

Cyn wydała zduszony dźwięk, jakby popychana do samej krawędzi.

„Do diabła, mógłbyś doprowadzić świętego do picia” – ryknął.

Ignorując całkowicie niesprawiedliwe oskarżenie, nadal gładziła palcami lśniące drewno.

„Gdzie znalazłeś meble?”

"Zrobiłem ich."

Posłała mu zaskoczone spojrzenie. "Ty?"

„Dlaczego jesteś tak zaskoczony?”

Fallon zmarszczył brwi, słysząc defensywny ton w jego tonie. Czy wstydził się ujawnić swój talent artystyczny?

„To jest fey w projektowaniu”.

"Oh." Wzruszył ramionami. „Zostałem przygarnięty przez wróżki, kiedy byłem podrzutkiem. Mika nauczyła mnie rzeźbić.

Fallon nie mogła odmówić ukłucia ciekawości.

Obserwowała ten świat wystarczająco, by wiedzieć, że dla każdego demona było niezwykle niezwykle, by wychowywać inny gatunek, nie mówiąc już o wróżce przyjmującej dzikiego wampira.

To tak, jakby człowiek adoptował dorosłego lwa.

Ale nie miała zamiaru sondować. Nie wtedy, gdy Cyn już traktowała ją jak niechcianego intruza, który wtargnął do jego legowiska.

Jak czarna pleśń.

– Musiał być mistrzem rzemiosła – mruknęła zamiast tego.

„Uważaj, księżniczko. To było niebezpiecznie bliskie komplementu – zakpił.

Dobra. To było to.

Odwróciła głowę i dźgnęła go wściekłym spojrzeniem.

„Czy zawsze musisz być dupkiem?”

Nagle skrzywił się, po czym bez ostrzeżenia wyciągnął rękę, by objąć jej policzek.

– Nie – powiedział, muskając kciukiem jej dolną wargę.

Fallon znieruchomiła, wyczuwając napięcie elektryczne między nimi.

– Cyn?

Jego usta wykrzywiły się na nagłą niepewność w jej głosie.

"Utknęliśmy RAZEM. Przynajmniej na razie — powiedział, spuszczać wzrok na jej usta. Prawie tak, jakby wyobrażał sobie, jak smakowałby pod jego własnym. „Potrzebujemy rozejmu”.

Fallon wzdrygnął się, obraz, jak przewraca ją z powrotem na materac i przykrywa ją swoim twardym ciałem, przeszywał jej umysł.

To było surowe, pierwotne i przerażające jak diabli.

Igrasz z ogniem, wyszeptał głos z tyłu jej umysłu. I to ty zostaniesz spalony.

Potajemnie cofnęła się na materacu. Nosił ze sobą pole siłowe, które groziło jej wessaniem. „To powinno być dość proste”. Udało jej się zabrzmieć prawie obojętnie. Dobrze dla niej. Jego wzrok pozostał utkwiony w jej ustach. "Tak myślisz?" „To oczywiście duża kryjówka. Naprawdę nie ma potrzeby spędzania czasu we wzajemnym towarzystwie”.

Coś, co wyglądało. . . zraniony . . . rozbłysło mu w oczach, zanim nagle opuścił rękę i cofnął się.

– Dobrze – mruknął, odwracając się do drzwi. „Idealne

rozwiązanie”.

"Czekać." Czując się śmiesznie winna, Fallon zerwała się z łóżka, jej stopy ledwo dotykały podłogi, gdy drzwi zostały zatrzaśnięte.

Potrząsnęła głową i opadła z powrotem na materac, zastanawiając się, dlaczego mężczyźni muszą być tacy... . . tak niemożliwe.

Cyn nie wiedziała, dlaczego był tak wkurzony, kiedy wyszedł z pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Do diabła, powinien być zadowolony, że denerwująca mała wróżka chciała trzymać się z daleka. To był jego dom. Miejsce, w którym oddawał się swoim ulubionym występkom.

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, była natrętna, dokuczliwa, nieprzyzwoicie kusząca... . .

Wymamrotał przekleństwo, rzucając się w stronę szerokich schodów prowadzących do swoich prywatnych komnat, zbudowanych pod ziemią. Cały zamek został owinięty zaklęciami iluzji oraz gęstej magii, która zapobiegała zbłąkanym intruzom. Były też ciężkie witraże, które osłaniały wnętrza przed słońcem. Ale trudno było przełamać stare nawyki. Zwłaszcza dla wampira, który był tak stary jak Cyn.

Wchodząc do przepastnego pokoju, wypełnionego hebanowymi meblami i bujnymi, złotymi i czarnymi gobelinami, Cyn podeszła do biurka otoczonego sięgającymi od podłogi do sufitu regałami na książki. Szarpnięciem otworzył górną szufladę, wyciągnął telefon komórkowy, który był zawsze naładowany, i wysłał SMS-a do swojego porucznika, używając zaszyfrowanego kodu, który ostrzegał ją, by spotkała się z nim w jego kryjówce, nie informując nikogo, dokąd się wybiera.

Potem długimi krokami wszedł do w pełni nowoczesnej łazienki i zdjął śmieszna szatę, wciąż najeżoną zdumiewającym poczuciem irytacji. Potem, wchodząc pod prysznic, odkręcił wodę, drząc pod lodowatym podmuchem.

Dobra. Pociągał go Fallon. Może nawet więcej niż tylko przyciąga. Pomimo swojej pruderyjnej natury i irytującej arogancji, była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Jaki mężczyzna nie fantazjowałby o rozłożeniu jej na łóżku?

Albo na futrzanym dywaniku przed płonącym ogniem.

Lub w oświetlonym księżycem miodzie pitnym
ow z tysiącem gwiazd rozłożonych nad nimi.

Albo...

Znowu zaklął, szorując się do czysta i wychodząc spod prysznic.

Właśnie włożył wyblakłe džinsy i luźny sweter z warkoczami, kiedy rozległ się odgłos zbliżających się kroków. Wracając do zewnętrznej komnaty, Cyn obserwowała wampirzycę przechodzącą przez drzwi.

Mały uśmiech wygiął jego usta.

Lise wyglądała jak porcelanowa lalka. Maleńkie ciało, które było obecnie przykryte obcisłymi czarnymi legginsami i długą, powiewną koszulą. Proste, czarne włosy, ścięte tuż nad ramionami, blade, delikatne rysy i zaskakujące niebieskie oczy, które mogłyby rozbroić najbardziej podejrzanego drapieżnika.

Ale w chwili, gdy weszła do pokoju, wszelkie założenie, że jest delikatną, uległą istotą, zostało zdmuchnięte do diabła.

Nawet z odległością dziesięciu stóp Cyn czuła, jak uderza w niego denerwujący puls jej mocy.

Ta moc w połączeniu z jej błyskotliwą inteligencją uczyniłaby z niej potężnego wodza klanu, ale Lise odmówiła udziału w bitwach o Durotriges. Twierdziła, że jej nietypowe IQ uniemożliwiło jej zrobienie czegoś tak głupiego, by stać się przywódcą bandy ledwo cywilizowanych demonów z problemami z autorytetem. Cyn podejrzewała, że jej decyzja miała więcej wspólnego z tajemniczym mężczyzną z jej przeszłości niż z lękiem przed przywiązaniem do klanu.

Nigdy nie naciskał na szczegóły. Nie miał zamiaru stracić najlepszego porucznika, jakiego kiedykolwiek miał.

Zatrzymując się na środku tureckiego dywanu, który pokrywał kamienną podłogę, Lise pozwoliła, by jej spojrzenie powoli przyjrzało się jego dużej postaci.

To nie było seksualne. To był dobrze wyszkolony wojownik oceniający, czy powrót Cyn był jakąś sztuczką, która mogłaby narazić klan na ryzyko.

Kiedy w końcu przekonała się, że nie jest iluzją ani zmiennokształtnym, który przybrał tożsamość wodza jej klanu, i że jego umysł nie wydaje się być skompromitowany, zrobiła kolejny krok do przodu, prawie uśmiechając się. Jej usta.

"Więc. Żyjesz."

Uniósł brew. „Nie daj się zakrzusić”.

Wzruszyła ramionami. – Wiedziałem, że wrócisz.

- Wątpię, by reszta klanu podzielała twoją pewność siebie - powiedział, nagle uświadamiając sobie, że jego umysł był tylko częściowo skupiony na jego towarzyszu, podczas gdy większość jego uwagi była skupiona na zdumiewającym, ostrym poczuciu Fallon dwa piętra nad nim. Do diabła, czy ta kobieta rzuciła na niego jakieś zaklęcie fey? Z ponurym wysiłkiem próbował zatrzaskać drzwi przed niepożądanym połączeniem z księżniczką. „Czy miałeś jakieś wyzwania?” zażądał.

Uśmiech Lise poszerzył się, ukazując jej ostre kły. - Co dziwne, większość klanu myśli, że jestem...

- Straszny jak diabli? zakończył w suchych tonach.

– Onieśmielające – poprawiła. "Gdzie byłeś?"

"Kraina czarów."

Zapadła cisza zaskoczenia, zanim Lise zmrużyła oczy. "Czy to żart?"

„Właściwie to długa historia”. Pokręcił głową. Nie chciał

rozmawiać o tym, że został w magiczny sposób przeniesiony z pałacu Chatri i złapany w jakiejś wymiarowej otchłani na kilka tygodni. Cały czas był zdziwiony. „Na razie wszystko, co musisz wiedzieć, to to, że nikt nie może zrozumieć, że wróciłem”.

Na zwykle nieodgadnionej twarzy Lise pojawił się rzadki ślad zaskoczenia.

„Czy jest jakiś szczególny powód?”

„Prośba wyroczni”.

Lise skrzywiła się. „Mądry wampir próbuje uniknąć uwagi Komisji”.

Bez gówna. Niestety Cyn nie miała wyboru.

– Za późno – mruknął. „Mam tylko nadzieję, że przeżyję kilka następnych dni”.

"Co mogę zrobić by pomóc?"

I to właśnie czyniło Lise idealnym zastępcą dowódcy.

Bez zbędnych dramatów. Żadnych irytujących pytań, na które najwyraźniej nie chciał odpowiadać. Tylko prośba, żeby wiedzieć, jak mogłaby pomóc.

„Będę potrzebować cię do kontynuowania moich obowiązków klanowych.”

"Nie ma problemu." Przyglądała się jego uważnie strzeżonej twarzy, wyraźnie wyczuwając, że coś przed nią ukrywa. "Coś jeszcze?"

„Będę potrzebował jedzenia”.

Lise skinęła głową. – Jutro wieczorem przyniosę świeżą krew.

– I bajkowe jedzenie – rozkazał.

Przestraszone mrugnięcie. “Bajkowe jedzenie?”

Cyn zignorowała jej odpowiedź. „Nektar i zwykłe jagody i orzechy. I odzież kobieca. Machnął ręką w kierunku swojego

towarzysza. „Smukły jak ty, ale o kilka cali wyższy”.

Lise skinęła głową, przyzwyczajona do zwyczaju Cyn wypełniania domu niespodziewanymi gośćmi.

„Tylko jedna wróżka?”

Po raz kolejny zdał sobie sprawę, że nieświadomie sięgnął swoimi zmysłami, by namierzyć Fallon, a niski szum świadomości wibrował przez jego ciało.

Cholera.

– Zaufaj mi, to o jeden więcej, niż chciałem przynieść – mruknął.

Moc Lise przetoczyła się przez pokój, tworząc warstwę lodu na żyrandolu nad głową, na granicy frustracji w tonie Cyn.

– Chcesz, żebym się jej pozbył?

"Nie." Jego moc wzrosła do poziomu Lise, niewypowiedziane ostrzeżenie, że jego gość nie może zostać skrzywdzony. — Jest tu na polecenie Wyroczni.

Lise osłabiła swoją rzadką umiejętność tworzenia lodu jako broni, przyglądając się Cyn, jakby rozdał więcej, niż zamierzał.

– Tajemnica się pogłębia – mruknęła, jej nos gwałtownie się rozdął, gdy odchyliła głowę do tyłu, by sprawdzić powietrze. "Co to za zapach?" Zadrżała. "Pyszne."

Cyn zdążyła już wyczuć charakterystyczny zapach szampana, jego krew płonęła w niebezpiecznym oczekiwaniu.

Cholera.

– Mój nieproszony gość – mruknął, spoglądając w stronę monitorów bezpieczeństwa, dyskretnie przymocowanych do ściany w płytkiej wnęcie nad biurkiem.

Lise przesunęła się, by stanąć u jego boku, unosząc brwi na widok kobiety Chatri, która spływała z elegancką gracją po szerokich schodach.

"Niepożądany? Ona jest piękna."

Cyn zacisnął zęby.

Nie, nie piękna. Fallon był znakomity.

Chodzące dzieło sztuki.

Śmiertelna pokusa, która groziła zepchnięciem go na skraj przepaści.

– I wrzód na tyłku – wychrypiał, odwracając się do Lise, która cicho chichotała. "Co?"

„Najlepsi zawsze są”.

„Najlepsze co?”

Posłała mu tajemniczy uśmiech. „Zostawię ci to rozgryźć”.

"Dziękuję."

„Wrócę później z jedzeniem i ubraniami.”

Z drwiącym machnięciem Lise podeszła do ukrytych bocznych drzwi. Tunel zaprowadziłby ją bezpośrednio do małej wioski zbudowanej na urwisku z widokiem na Ocean Atlantycki.

Cyn pokręcił głową, idąc po podłodze i wychodząc ze swoich prywatnych komnat. Może nie był najmądrzejszym wampirem, ale miał wystarczająco dużo rozumu, by wiedzieć, że nie chciał, aby jego przestrzeń osobista była przesiąknięta odurzającym zapachem urzekającej księżniczki.

Zdażyła już stać się stałą dokuczliwą w jego mózgu, kiedy się obudził, nie zamierzała stać się częścią jego snów.

Nie, dopóki nie będzie miękka i chętna pod nim.

Jego długimi krokami wszedł po schodach i stanął w przedpokoju wyłożonym polerowanym mahoniem, z otwartym belkowym stropem i masywnym kamiennym kominkiem. Z rozrządzeniem użył swojej mocy, by rozpalić ogień pod starannie ułożonymi kłódami. Jako wampir był odporny na wyraźny chłód w powietrzu, ale podejrzewał, że Fallon będzie

znacznie bardziej podatny na temperaturę. Podczas jego krótkiej wizyty pałac Chatri był niemal tropikalny.

Będzie musiał pamiętać, żeby ogrzać legowisko.

Robiąc kolejny krok do przodu, Cyn patrzyła, jak Fallon zatrzymała ją zejście po schodach, a jej zniecierpliwiony wyraz twarzy został zastąpiony irytującą ostrożnością, gdy go dostrzegła.

"Tu jesteś, wampirze."

Na jej wyniosły ton w jego klatce piersiowej zadudnił warkot. Dlaczego, u diabła, zawracał sobie głowę ogniem? Lodowa Księżniczka zasłużyła na zamrożenie.

„Mam imię.

Użyj go – powiedział, kładąc pięści na biodrach.

„Nie przyjmuję od ciebie rozkazów”.

„A co z podstawowymi manierami? Czy nie nauczono cię cywilizowanego zachowania w krainie czarów?

Trzymała się sztywno, jej wzrok utkwiał w jego twarzy, jakby siłą powstrzymywała się przed sprawdzeniem jego ciała.

"Masz rację. Byłem niegrzeczny . . . Cyn.

Ach. Jego zły humor nagle zniknął.

Fallon, księżniczka wróżek, mogła nie chcieć przyznać, że pociąga ją dziki wampir, ale nie można było pomylić lekkiego rozszerzenia jej oczu i rumieńca, który zabarwił jej policzki.

Szedł do przodu, opierając się o rzeźbiony słupek na końcu schodów, oko w oko z Fallon, która stała na najniższym stopniu.

"Co chcesz?"

"Potrzebuję . . .". Jej oczy gwałtownie się rozszerzyły, szmaragdowe plamki w jej oczach błyszcząły z oburzenia. „Czy masz tu kobietę?"

Cyn zwalczyła chęć uśmiechu. – Zazdrosna księżniczko?

"Oczywiście nie." Jej głos był odrobinę zbyt mocny. - Jestem po prostu zaniepokojony, biorąc pod uwagę, że Siljar kazał nam zachować naszą obecność tutaj w tajemnicy. Mogłeś poczekać przynajmniej kilka godzin, zanim złamiesz zasady.

„Jestem wampirem z potrzebami”. Przesunął palcem po jej dłoni, która ścisnęła poręcz, rozkoszując się jej drżeniem, zanim wyrwała się z jego lekkiej pieczyoty. – Więc jeśli nie chcesz ich spełnić... –

To obrzydliwe.

"Czemu?" zażądał. — Właśnie sporządziłeś listę żądań, prawda? Masz potrzeby, które chcesz zaspokoić”.

Jej usta zacisnęły się. "Muszę jeść."

Jego ręka poruszyła się, by chwycić złoty lok, przesuwając jedwabne pasma między jej palcami. "Jak ja."

Wciągnęła gwałtownie powietrze, ale nie próbowała się odsunąć, nawet gdy jego palce przesunęły się, by prześledzić słabą niebieską żyłę biegnącą wzdłuż jej szyi.

– Karmiłeś się?

"Dlaczego się przejmujesz?"

"I . . .". Jej podbródek przechylił się. "Ja nie."

Pochylił się do przodu, chłonąc odurzający zapach szampana z niewątpliwą nutą podniecenia.

"Kłamca."

Rozdział czwarty

Fallon powiedziała sobie, żeby nie reagować na denerwującego wampira, gdy dołączył do niej na schodku, jego ręce wylądowały na poręczy, więc została skutecznie uwięziona.

s5

Kiedy wyszła z zacisza swojego pokoju, była zdeterminowana,

by być opanowaną, opanowaną. . . cywilny.

Nie powinno to być trudne zadanie.

Od ponad dwóch stuleci grała rolę idealnej księżniczki.

Powinno być dziecinnie proste przyłożyć jej uśmiech na twarz i udawać, że nie chce wbić kołka w środek jego klatki piersiowej.

Ale w chwili, gdy ujrzała Cyn, jej dobre intencje legły w gruzach.

Nie rozumiała, dlaczego jej emocje stały się poplątane, ani co sprawiło, że miała nerwy, jakby zostały wyszarpane, ale rozumiała, że jej reakcja uczyniła ją bezbronną.

„Cyn. . .”. Zapomniała, jak mówić, gdy jego głowa opadła i poczuła dotyk jego ust na gardle. "Zatrzymaj się."

"Czemu?" Jego język śledził żyłę, która wydawała mu się tak fascynująca. „Czuję twoje pragnienie”.

Fallon usiłowała przypomnieć sobie, dlaczego była przekonana, że to źle. Bogowie wiedzieli, że to nie jest złe. Nie wtedy, gdy lekko drapał kłami jej wrażliwą skórę, by wywołać w niej wstrząsy elektrycznego podniecenia.

Oh . . . Łaska.

Nigdy nie spotkała tak dotykowego mężczyzny. Jego dłonie przesunęły się po bokach jej ciała, jakby był bez końca zafascynowany jej smukłymi kształtami, podczas gdy nadal szczyptał i muskał ścieżkę pocałunków wzdłuż jej szyi, aż do wyciętego dekoltu jej szaty.

Instynktownie sięgnęła, by chwycić jego ramiona, jej kolana wydawały się dziwnie słabe.

– Jestem księżniczką – zmusiła się do wymamrotania.

Musiła sobie przypomnieć, dlaczego nie powinna roztopiać się w jego twardym, dzikim męskim ciele, gdy jego dłonie przyciskały się do jej dolnej części pleców, zmuszając ją do

kontaktu z pchnięciem jego podniecenia.

Jego język śledził dekolt jej szaty. "Wybaczam ci."

Fallon zacisnęła oczy. Budził surowe, prymitywne doznania, które groziły jej przytłoczeniem.

– Mam na myśli, że mój ojciec obiecał mi innemu – powiedziała.

Powoli podniósł głowę, jego zamyślony wzrok utkwiał w jej zarumienionej twarzy. „Ach, narzeczony. Kochasz go?”

Zamrugła w prawdziwym zmieszaniu. „Nie chodzi o miłość”.

Jego wzrok zniżył się na jej usta. „Więc chodzi o seks?”

"Oczywiście nie."

„Nie ma potrzeby być tak zszokowanym”. Jego duże dłonie chwyciły jej biodra, jego niesamowite jaszczurcze oczy były ciemne ze zmysłowym głodem, który sprawił, że jej serce zatrzepotało niebezpiecznie. „Najlepsze relacje opierają się na pożądaniu”.

Żądza? W stronę Magnusa? Zdusiła nagłą potrzebę śmiechu.

- Moje małżeństwo z Magnusem to...

- Co?

„Połączenie dwóch potężnych domów”.

Jego brwi zmarszczyły się z wyrazem niedowierzania na jego boleśnie pięknej twarzy. "Czy to żart?"

„Dlaczego miałby to być żart?” Fallon był naprawdę zdziwiony. Aranżowane małżeństwa nie były rzadkością wśród wielu gatunków demonów. „Mój ojciec jest królem, a ja jestem atutem, którego może użyć do umocnienia swojej pozycji”.

Otaczał ją chłód. „Zasób?”

"TAK." Ostrożnie próbowała wyrwać mu się z

uścisku. Dlaczego wydawał się taki zły? „Magnus wnosi do małżeństwa duży posag i lojalność swojego bardzo potężnego Domu”.

Jego dłonie zacisnęły się na jej biodrach, jego zmysłowy urok zdecydowanie nie istniał. „A co on ma z tej umowy?”

„Jego spadkobiercy będą mieli królewską krew”.

Chłód stał się wręcz mroźny, sprawiając, że Fallon zdrzął. „Więc chodzi o seks”.

Upał zalał jej policzki. Powinna mu powiedzieć, żeby poszedł do piekła. Nie miał żadnego interesu wtrącać się w jej związek z narzeczonym. Ale nie zrobiła tego. Wyglądało to prawie tak, jakby jego opanowane spojrzenie zmuszało do wypowiedzania słów z jej ust.

– Moim obowiązkiem będzie zapewnienie przynajmniej sześciu żywych spadkobierców – mruknęła, ujawniając prawdę, która przyprawiała ją o koszmary, odkąd podpisano dokumenty zaręczynowe, a jej ojciec obiecał jej przyszłość mężczyźnie, który był niewiele więcej niż zimna, odległa znajomość.

"Obowiązek?" Jak było do przewidzenia, rzucił się na jej odkrywczę słowo. „Czy nie powinno to być przyjemnością?”

– Jeszcze nie wiem, który to będzie – mruknęła.

"Masz na myśli . . .". W jego oczach błysnęło coś, co mogło być satysfakcją. – Nie spaliście razem.

Jej rumieniec pogłębił się. „Jest to zabronione do czasu naszego ślubu”. Jego ręce przesunęły się w górę jej talii, zatrzymując kusząco cał od jej piersi. Niski jęk zahuczał mu w gardle. – Musi być pieprzonym świętym.

Usta Fallona wyschły. Nagle poczuła mrowienie w piersiach, sutki napięte z potrzeby, której nie rozumiała.

"Nie całkiem." Skrzywiła się. – Magnus może mieć harem.

Gorący, niebezpieczny głód płonął w głębi jego oczu, gdy jej głos był cichym, ochryłym szeptem.

"I ty?"

Trudno było się skoncentrować na wstydlivej rozmowie. Nigdy nie miała mężczyzny, który obejmowałby jej klatkę piersiową swoimi wielkimi rękami, jego kciuki muskały spód jej piersi. Albo patrzeć na nią tak, jakby wyobrażał sobie ją nagą.

– Oczekuje się, że pozostanę czysta do nocy poślubnej – zdołała zgrzytnąć między wyschniętymi ustami.

Dźwięk, który był czysto męski, wyrwał się z gardła Cyn, gdy pochylił się w jej stronę, jego usta pogładziły chłodną ścieżkę zniszczenia od jej policzka do krawędzi ust. Ledwo odważyła się odetchnąć, gdy jego odurzająca zmysłowość owinęła się wokół niej jak płaszcz.

– A ty nazywasz mnie barbarzyńcą – powiedział, czubkiem kła lekko drapiąc jej dolną wargę. „Przynajmniej doceniam to, że kobieta ma prawo dokonywać własnych wyborów”.

Jej własne wybory. . .

Mgła pożądania została nagle przebita przez znajomy ból.

Na litość boską, czy sądził, że nie oddałaby wszystkiego, co posiadała – swojej fortuny, pałacowych komnat, a nawet swojej pozycji jako księżniczki – jeśli miałyby to oznaczać, że mogłaby przejąć kontrolę nad swoim życiem?

Gdyby mogła być naprawdę wolna?

Uniosła ręce, by przycisnąć do jego klatki piersiowej. „Nie chcę o tym dyskutować”.

- Fallon...

- Potrzebuję misek - przerwała mu nagle.

Unióśł głowę i wygiął brwi. "Kręgle?"

Ponownie pchnęła jego masywną klatkę piersiową. Był czymś więcej niż tylko inwazją na jej przestrzeń. Dręczył ją doznaniem równie nieznanymi, co denerwującymi.

"TAK."

Być może wyczuwając, że osiągnęła kres wytrzymałości, Cyn niechętnie poluzował swój uścisk i cofnął się ze stopnia.

„Dostarczę jedzenie”. Założył ręce na piersi, znów wyglądając na zamyślnego. „Zapewniam cię, że nie musisz być niewolnikiem w kuchni”.

Jakby wiedziała, jak być niewolnikiem w kuchni, nawet gdyby chciała.

„Potrzebuję ich do wróżenia”.

Krótko skinął głową. "Cienki. Zabiorę Cię tam."

– Jeśli powiesz mi tylko, gdzie...

Z osłepiającą szybkością Cyn chwyciła ją za ramiona i zamknęła usta w pocałunku, który mówił o głodzie, irytacji i tłącej się frustracji, która dziwnie odbijała się echem głęboko w jej wnętrzu.

Fallon był zbyt zszokowany, by natychmiast odpowiedzieć.

Bez wątpienia dobrze, ponieważ nie miała pojęcia, czy chce uderzyć go w twarz, czy wtopić się w jego ramiona.

Zamiast tego wywołała mniej niż przekonujące wrażenie oburzenia, gdy się odsunął.

"Co jest z tobą nie tak?"

- Dam ci znać, jeśli to rozgryzę - warknął, odwracając się, jakby zamierzał zaprowadzić ją do kuchni. Potem, bez ostrzeżenia, wirował w kierunku drzwi frontowych z całkowicie odsłoniętymi

kłami. "Czekać."

Fallon chwyciła się poręczy, a serce jej się zatrzymało. Czy jej ojciec ją znalazł? Albo gorzej . . . Magnus?

"Co to jest?"

– Gargulec – warknął, a słowo ledwo opuściło jego usta, zanim rozległo się ciche pyknięcie i na środku foyer pojawiło się maleńkie stworzenie z dużymi skrzydłami wróżki i karłowatymi rogami. „Co t

do diabła ty tu robisz? – zażądała Cyn.

— Przysłał mnie Siljar — powiedział gargulec, rozkładając ramiona i uśmiechając się do wściekłego wampira. "Szczęściarz."

Tonya miała wiele powodów, by być w nastroju PMS, kiedy zapaliła lampę, by walczyć ze zbierającymi się cieniami.

Utknęła w Chicago, zamiast zajmować się klubem demonów, którym zarządzała dla Vipera. Bóg tylko wiedział, jakie nieszczęścia będą na nią czekać, gdy Anasso pozwoli jej wrócić.

Miałyby szczęście, gdyby to przeklęte miejsce nadal stało bez niej, by mieć oko na niestabilną klientelę, która nie uważała, by impreza zaczęła się, dopóki ktoś nie zacznie krwawić.

A teraz siedziała przy masywnym biurku w bibliotece Styksa, wpatrując się w otępiająco wspaniałego księcia Chatri, który przechadzał się po bezcennym dywanie z taką arogancją, że aż bolały ją zęby.

Jakaś jej część chciała chwycić ciężki kryształowy przycisk do papieru z biurka i rzucić go w jego głowę. Ale większa część niej chciała zerwać jego czarne spodnie i śnieżnobiałą koszulę i ocierać się o jego smukłe, umięśnione ciało.

To było irytujące jak diabli.

Był niegrzecznym, protekcyjnym dupkiem, który był wyraźnie przekonany, że jest daleko poniżej jego wyniosłej królewskiej pozycji.

Dokładnie takiego mężczyzny, którego nienawidziła.

Ale w chwili, gdy wszedł do pokoju, była oszołomiona tak intensywną reakcją seksualną, że poczuła się fizycznie zmuszona do wyciągnięcia ręki i dotknięcia go.

Próbowała sobie wmówić, że to tylko przewidywalna reakcja na bycie blisko Chatri. Kiedyś byli czczeni jako bogowie przez jej lud, czyż nie? Pragnienie, by stać się jego gotową, chętną i gorliwą konkubiną, z pewnością było niczym innym jak prymitywnym instynktem.

A może była po prostu jedną z tych kobiet, które miały główniany gust w mężczyznach.

W końcu wierzyła, że jest zakochana w swoim szefie, Santiago, który niedawno związał się ze swoją ukochaną Nefri.

Bez względu na przyczynę, stwierdziła, że jej nerwy są otarte, gdy księżę zatrzymał się przed biurkiem z wyniosłym wyrazem twarzy.

„Gdzie jest Anasso?”

Jego moc owinęła się wokół niej, zapach starej whisky drażnił jej nos. Zadrzała, gdy dekadenska przyjemność zabulgotała w jej krwi.

„Czy wyglądam jak recepcjonistka?” zmusiła się do żądania.

Zmrużył swoje oszałamiające koniakowe oczy. – Wyglądasz jak pomniejsza wróżka, która powinna znać swoje miejsce.

Sięgnęła po przycisk do papieru. Nie miała zamiaru go rzucić. Jeszcze nie.

„Moje miejsce jest w klubie Vipera, ale przez ciebie utknąłem tutaj”.

Spojrzał na swój szlachetny nos. „Służenie mi powinno być zaszczytem”.

„To strata mojego czasu”.

Zmarszczył brwi, jakby nie wiedział, co zrobić z kobietą, która odmówiła przestrzegania jego zasad. Potem gwałtownie potrząsnął głową, żyrandol nad głową uchwycił rubinowe pasemka na długich włosach.

– Nie przyszedłem tu, żeby z tobą rozmawiać – powiedział, a jego kulturalny głos był na granicy akcentu. „Muszę zobaczyć się z wampirem”.

"Czemu?"

„To nie twoja sprawa”.

Jej palce zacisnęły się na przycisku do papieru. Styks nie zabronił jej wyrządzania krzywdy księciu, kiedy nalegał, by została w Chicago.

Mimo to nie wiedziała, jak długo będzie miała do czynienia z tym denerwującym mężczyzną. Po uderzeniu go w nos, prawdopodobnie byłoby lepiej, gdyby jak najdłużej opierała się dalszemu rozlewowi krwi.

– Niestety tak – powiedziała sztywno.

"Przepraszam?"

„Styks zmusił... . . poprosił, abym był jego łącznikiem”.

"I co to znaczy?"

„Wszelkie prośby dotyczące Króla Wampirów muszą przejść przeze mnie” – poinformowała go.

Wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. „To niedopuszczalne”.

– Nie gówno – mruknęła. „Ale tak właśnie jest. Więc czego chcesz?"

Magnus przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, uważnie zwracając uwagę na jej upartą minę. W końcu westchnął z rezygnacją.

– Zastanawiałem się, czy wiedział, że przez ostatnią godzinę po posiadłości krąży chochlik.

– Imp? Spodziewając się jakiegoś śmiesznego żądania, Tonya została zaskoczona pytaniem księcia. Płynnym ruchem wstała i skierowała się w stronę okien wychodzących na ogród różany. Kiedy Chatri po raz pierwszy pojawili się w Chicago, posiadłość Króla Wampirów została prawie opanowana przez fey, którzy desperacko chcieli zobaczyć swoich dawnych bogów. Potem Styks wysłał swoje Kruki, by ostrzegli różne chochliki, skrzaty, wróżki i nimfy, że jego dom nie jest przeklętą atrakcją turystyczną i że zacznie zakładać głowy feyów na kolce, jeśli nie będą się trzymać z daleka. To wystarczyło, by gapić się ze strachu uciekać. Wydawało się prawie niewiarygodne, że znajdzie się chochlik na tyle odważny, by wywołać gniew Anasso. – Jesteś pewien?

Oburzenie dotknęło szczupłej, pięknej twarzy. – Oczywiście, że jestem pewien.

"Mężczyzna czy kobieta?" zażądała. „Czy dobrze się im przyjrzałeś?”

Jego wzrok podążył za jej dłonią, gdy wsunęła się do tylnej kieszeni jej skórzanych spodni, by wyciągnąć telefon komórkowy, zatrzymując się na bujnej krzywiźnie jej tyłka, zanim nagle podskoczyła, by spotkać jej szyderczy uśmiech.

- Samiec – powiedział lodowatym głosem, chociaż Tonya nie przegapiła koloru, który zabarwił blady miód jego skóry. Książę ukradkiem zerknął. „I w ogóle go nie widziałem”.

Krótki błysk rozbawienia Tonyi został zapomniany, gdy przyglądała mu się z zakłopotaniem. „Więc skąd wiesz, że ktoś tam jest?”

„Wyczuwam je”.

Zamrugła w szoku. „Nawet przez warstwy magii?”

Wzruszył ramionami. „To mój talent”.

Jej pierwszą myślą było to, że kłamie. Nikt nie był w stanie wykryć chochlika, który znajdował się kilkaset jardów dalej i po przeciwnej stronie grubych tarcz chroniących posiadłość.

Potem zdała sobie sprawę, że nie ma powodu, by wymyślać historię.

Nie, kiedy tak łatwo można mu było udowodnić, że się mylił.

– Powiadomię Styks. Wystukając krótki tekst do wampira, który bez wątpienia właśnie wstawał, uniosła głowę, by spotkać koniakowe spojrzenie, które przyglądało się jej z niepokojącą intensywnością. „Czy jest coś jeszcze?”

— Czy wszystkie chochliki są takie... — Słowa go zawiodły.

"Co?" Przechyliła podbródek, a wyraz jej twarzy ostrzegał, że nie sprzeciwia się kolejnemu ciosowi w jego nos. "Piękny? Sprytny? Seksowny?"

"Szczery."

Tonya wzruszyła ramionami. „Wszyscy jesteśmy różni, ale większość nie ma trudności z podzieleniem się swoją opinią. Przeszkadza ci to?"

— Prawdziwe panie...

— Ostrożnie — wycodziła, ukrywając swoją głupią reakcję na jego ledwie skrywaną pogardę za fasadą kpiącej obojętności.

Była inteligentna, zdolna, a większość mężczyzn uważała ją za seksowną jak diabli. Jakie to miało znaczenie, że ten nadęty książę znalazł ją mniej niż kobietę?

„Nic dziwnego, że Sariel chciał oddzielić nas od tego świata”.

Podchodząc do przodu, Tonya pozwoliła swoim palcom lekko pogłaskać jego klatkę piersiową. „Czy boisz się prawdziwej kobiety?"

Zesztywniał, ale nie próbował trzepnąć jej ręki. Zamiast tego jego nos rozszerzył się. Gniew? A może wdychał jej zapach?

„Kobiety Chatri są szkolone, by być eleganckimi, dobrze wychowanymi towarzyszkami, które szanują swoich partnerów” – mruknął.

Tonya zadrżała, gdy jej palce nadal śledziły wyrzeźbione mięśnie pod jedwabną koszulą. Zamierzała dręczyć Magnusa Wspaniałego, ale nagle jej ciało nie było już połączone z

mózgiem.

Zamiast tego jej myśli były przyćmione zmysłową przyjemnością, że wreszcie go dotknęła.

„Dla mnie brzmią jak gnojki”.

Jego ręce uniosły się, by chwycić jej nadgarstki, ale nie cofnął jej rąk. Zamiast tego jego kciuk z roztargnieniem pogładził jej puls, który pulsował pod skórą wewnętrznego nadgarstka.

„To słowo jest nieznane”.

Jej spojrzenie zatrzymało się na jego ustach. Oni

nie były tak bujnie zakrzywione jak większość magów, ale Tonya odkryła ostry głód, by poczuć te twarde, wyrzeźbione linie przyciśnięte do niej.

– Idioci – powiedziała, mówiąc bardziej do siebie niż wyjaśniając znaczenie tego słowa.

Jego palce zacisnęły się na jej nadgarstkach, potajemnie przyciągając ją bliżej kuszącego ciepła jego ciała.

– Bo cenią sobie silnego partnera?

Powinna się odsunąć. Albo jeszcze lepiej, odepchnij go.

Cokolwiek, by uciec przed falą żądy, która sprawiała, że rozpyływała się w silnej potrzebie.

Zamiast tego spojrzała na jego piękną twarz i pochyliła się jeszcze bliżej.

„Ponieważ najwyraźniej pozwolili się zastraszać do tego stopnia, że nie są w stanie samodzielnie myśleć”.

Jego brwi zmarszczyły się na jej oskarżenie. „Nigdy nie zastraszyłbym kobiety”.

"Nie?" Zniżyła głos, by naśladować jego wcześniejsze słowa. „Dlaczego nie klękasz, kobieto? Jestem Twoim mistrzem. Yadda yadda.

Wydał dźwięk głęboko w gardle. — Jesteś... —

Co? – szturchnęła, a jej serce waliło z seksualnego podniecenia.

“Niezwykle frustrujące.”

"Dobrze."

Wypuścił ostry oddech, jego spojrzenie prześlizgnęło się po jej twarzy z wyraźnym zmieszaniem. „Nie jesteś podobna do moich kobiet, więc dlaczego chcę cię pocałować?”

Jej serce straciło niezbędne uderzenie. „Może lubisz chodzić do slumsów”.

Książę puścił jej nadgarstki, by móc oprawić jej twarz w swoje smukłe dłonie. "Co to jest?"

„Niektórzy mężczyźni lubią sypiać z kobietami, które uważają za śmieci”.

— Nie mów tak — warknął.

— Ale ty...

— Cicho — warknął.

– Powiedziałaś mi, żebym...

Z szokującą szybkością uchwycił jej usta w pocałunku, który domagał się całkowitej kapitulacji. Na sekundę zeszywniała, jej instynkt przetrwania ostrzegał ją, że popełnia ogromny błąd. Była zwykłym chochlikiem, który pracował w klubie demonów. Był królewskim czatri, który wkrótce miał wrócić do swojego domu ze swoją cenną narzeczoną czystej krwi.

Potem jego język zanurzył się w jej ustach i już nie obchodziło jej, kto lub dlaczego, gdy przeszył ją płynny żar.

s6

Do diabła, tak.

Tonya nie była dziewicą. Była zmysłową kobietą, która przez lata zdobywała kochanków. Wszyscy byli wystarczająco uzdolnieni, by sprawić jej przyjemność. Ale żaden z nich nie

stworzył . . .

Fajerwerki.

Chwyliła go za ramiona, jęcząc, gdy jego palce wplątały się w jej włosy, a on pogłębił pocałunek. Smakował ciepłą whisky i surowym samcem.

I magia.

Olśniewająca, dzika magia, która była wyjątkowo fey.

Zagubiona w doznaniach, które ją przeszywały, Tonya nie zauważyła odgłosu kroków. Właściwie to dopiero po wyraźnym chłódzie przemknął po jej skórze, zdała sobie sprawę, że nie są już sami.

"Czy przeszkadzam?" - zapytał głęboki męski głos.

Z nieoczekiwaną szybkością Magnus wyprostował się i wepchnął ją za swoje szczupłe ciało.

Tonya zamrugała w szoku. Był on . . . próbuje ją chronić?

– Wcale nie – zaprzeczył księżę zdystansowanym tonem.

Styx przesunął się do przodu z surowym wyrazem twarzy, chociaż Tonya podejrzewała, że jego usta lekko drgnęły, gdy obserwował, jak mężczyzna kładzie się prosto przed nią.

„Opowiedz mi o intruzie”.

– Mogę cię do niego zabrać.

Tonya przesunął się na bok, by patrzeć, jak Styks celowo wyciąga wielki miecz, który przymocował do pleców.

Jakby Król Wampirów potrzebował broni, która by go przestraszyła. – Lepiej, żeby to nie była sztuczka, wróżko – warknął.

Co zaskakujące, Magnus nawet się nie wzdrygnął, gdy spotkał

wąskie spojrzenie Styxa. „Jestem królewską Chatri, a nie zwykłą wróżką”.

"Cokolwiek." Styks wycelował miecz w gardło księcia. – Nie zadzieraj ze mną. Potrząsając gwałtownie głową, Magnus skierował się w stronę drzwi. „To jest dom wariatów”. Styx spojrzął na Tonyę z zamyśloną miną. — Uważaj, chochliku — mruknął w końcu. „W tym księciu jest coś więcej, niż on chce, żebyśmy wierzyli”. Tonya skrzywiła się, patrząc, jak mężczyźni odchodzą. Tak. Nie trzeba jej było mówić, że Magnus ukrywał wszelkiego rodzaju niespodzianki.

Styks wyszedł za Chatri z domu na rozległe tereny pokryte gęstym szronem. Na szczęście był odporny na brutalnie zimny wiatr, który dął znad jeziora Michigan, ale wróżka przed nim zadrżała, a jego kroki zwalniały, gdy reagował na mroźną temperaturę. Styks przyłożył miecz do środka pleców księcia. „Zostań przede mną”. Magnus przyspieszył, nawet gdy patrzył przez ramię. – Gdybym chciał cię skrzywdzić, ten miecz by mnie nie powstrzymał. – Zdziwiłbyś się, co ten miecz potrafi. „Wampiry”. Potrząsając głową, książę skierował wzrok z powrotem na zacieniony ogród, a jego smukłe ciało nagle otoczyła złocista poświata.

- syknął Styx, czując ciepło, które wróżka potrafiła wytworzyć,

by się ogrzać. Nigdy nie walczył z Chatri, ale wiedział, że mogą stworzyć wybuch energii, który zniszczy dowolną liczbę demonów.

Może nawet wampirem.

Coś, o czym należy pamiętać.

Wyszli przez bramę na skraju jego posiadłości, kiedy Magnus nagle się zatrzymał, podnosząc rękę.

"Utrzymać."

"Co teraz?" Styx warknął.

Ledwo wyczołgał się z łóżka, kiedy otrzymał wiadomość od Tonyi. Miał spędzać wczesne godziny wieczoru na telefonie z Darcy, a nie ścigać przeklętą wróżkę w pogoni za dziką gęsią.

Magnus wskazał na północ. „Stworzenie jest ukryte za dużym dębem po drugiej stronie jeziora”.

Ze zmarszczonym czołem Styx stanął u boku mężczyzny, w końcu wyczuwając słaby zapach truskawek.

Chochlik.

Styx poczuł na nowo odnaleziony szacunek dla księcia. Nie było mowy, by jego własne zmysły były na tyle wyostrzone, by wychwycić czarodzieja z takiej odległości.

„Czy jesteś tropicielem?”

Magnus sztywno skinął głową. "Jestem."

"Imponujący."

"TAK."

Styx przewrócił oczami. "Zaczekaj tutaj."

Idąc do przodu, Styks uniósł jedną rękę. Ten gest zasygnalizowałby krukowi, by okrążyły intruza, ale czekały na tyle daleko, by nie wystraszyć stwora, aż Styx zdąży z nim

porozmawiać.

Potem, poruszając się z cichą prędkością, która sprawiała, że był niewiele więcej niż rozmyciem, okrążył jezioro i podszedł do chochlika od tyłu.

Gdy znalazł się wystarczająco blisko, przycisnął czubek miecza do tyłu głowy stworzenia.

„Nie drgaj mięśni”.

Rozległ się pisk przerażenia, ale chochlik mądrze zamarł, gdy Styx powoli krążył, by przyjrzeć się przesadnie ładnemu demonowi o jasnozielonych oczach i złotych włosach.

– Styks? Imp zaczerpnął niepewny oddech, jego strach zalał powietrze zapachem truskawek. "To ja. Keeley.

Styx wyszczerzył kły, gdy fala wściekłości przepłynęła przez niego.

Keeley był jednym z drani odpowiedzialnych za zniszczenie poprzedniego Anasso.

Pochylając się, złapał chochlika za włosy, podniósł go z ziemi i spojrzał na najbliższego Kruka.

„Zabierz go do lochu”.

Rozdział piąty

Fallon nie spodziewała się spać.

Ale kiedy Cyn odprowadziła ją do kuchni i szybko zniknęła, zebrała tuzin misek i wróciła na górę. Następnie, wybierając pokój w pobliżu jej prywatnych komnat, napełniła je wodą i napełniła je swoją magią.

Potem nie miała już nic do roboty, jak tylko czekać na zakończenie połączenia z Komisją. Wróżenie zawsze trwało dłużej niż konkretne miejsce. A im większa magia osoby, tym trudniej było ją namierzyć. Więc dostrajając miski do jaskiń, które Siljar wypalił w jej umyśle, nastawiła magię na podróż tylko dla demona o wielkiej mocy. Wiedziała, że w końcu będzie

w stanie śledzić ruchy Wyroczni, ale nie potrwa to przez kilka godzin.

Nie chcąc ryzykować wpadnięcia na wampira, który wydawał się mieć niesamowitą zdolność roztrząsania jej nerwów, Fallon przeszła przez korytarz do swoich pokoi i wyciągnęła się na łóżku.

Zamierzała odpocząć tylko kilka minut, ale najwyraźniej wyczerpała się wydawaniem takiej ilości magii, że szybko zapadła w głęboki sen. Było już po zmierzchu, kiedy się obudziła i udało jej się dowlec się pod prysznic.

Teraz, wciąż ubrana w absurdalny szlafrok, z wilgotnymi włosami, które swobodnie opadały jej na plecy, otworzyła drzwi do swoich pokoi, zamierzając sprawdzić swoje miski do wróżenia. Ostatnią rzeczą, jaką spodziewała się odkryć, był maleńki gargulec, człapiący korytarzem.

"Oh." Zatrzymała się, unosząc z zaskoczenia brwi. Cyn podzieliła się swoją opinią o Levet podczas podróży do kuchni. I jego determinacja, by pozbyć się „inwazji szkodników”. – Myślałem, że Cyn każe ci odejść.

Gargulec pociągnął nosem, jego czarodziejskie skrzydła rozłożyły się, ukazując wspaniałe szkarłatne i niebieskie wzory, które były otoczone złotem.

- Nie odpowiadam przed wampirami – poinformował ją, jego brzydkie, drobne rysy były napięte z oburzenia. „Mam wyższe powołanie”.

"Oczywiście." Fallon ukryła swój błysk rozbawienia. Było coś nadmiernie czarującego w tym małym demonie, który zupełnie nie boi się okrutnego wampira dziesięciokrotnie od niego większego. - Kiedy przybyłeś, powiedziałaś, że przysłał cię Siljar. Czy jesteś częścią Komisji?

– Moi? Nie." Wzdrygnął się dramatycznie. „Odkryłem, że

uwikłanie się w biznes Oracle zawsze wiąże się z pewną śmiałą przygodą, która kończy się tym, że ja wykonam całą pracę, a jakiś wampir lub wilkołak skończy z piękną dziewczyną”.

Zamrugła. "I . . . Widzieć."

- Mimo to nie mogłem zignorować wezwania Siljar ani odmówić jej prośby o pomoc Cyn i tobie w twoich wysiłkach.

Fallon skrzywił się, z łatwością wyobrażając sobie, jak szczęśliwa będzie Cyn, kiedy wyczołgał się ze swojej trumny, czy cokolwiek to było, w którym spał wampir, i odkrył, że gargulec wciąż znajduje się w jego kryjówce.

"Więc teraz

Cyn ma dwóch nieproszonych gości – mruknęła.

Levet poruszył brwiami. „I taki, który jest bardzo mile widziany”.

"Przepraszam?"

– Właśnie przybyła wampirzyca – wyjaśnił. „Wydawali się być bardzo bliskimi przyjaciółmi”.

Fallon zmrużyła wzrok. Cyn zabawiała inną wampirzycę?

Czy był samobójczy? To może być jedyna wymówka, by celowo wkurzyć Siljara.

– Rzeczywiście – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Levet przechylił głowę na bok. "Czy coś jest nie tak?"

„Cyn najwyraźniej ma trudności z wykonywaniem rozkazów”.

– Cyn wykonywać rozkazy? Levet zaśmiał się lekko. „Z tego, co słyszałem, wódz klanu Irlandii robi dokładnie to, co mu się podoba, kiedy mu się to podoba”.

"Znasz go?"

Levet wzruszył ramionami. „Spędził kilka nocy w legowisku Styksa, ale jego reputacja jest powszechnie znana”.

Fallon zawahał się. Nigdy nie lubiła przyłączać się do plotek, które krążyły po królewskim dworze. Kogo obchodziło, kto z kim flirtował lub który Dom walczył o większą władzę?

Teraz stwierdziła, że nie jest w stanie oprzeć się pokusie szukania informacji na temat jej denerwującego gospodarza.

„Jaka reputacja?” zażądała w końcu.

- Jest oczywiście zaciekłym wojownikiem - powiedział Levet, jego ogon bez celu kręcił się wokół jego szponiastych stóp. „Berserkowie są zawsze niebezpiecznymi dzikusami”.

Fallon zmarszczył brwi. Nie potrzebowała nikogo, kto by jej powiedział, że Cyn jest śmiertelnym wrogiem.

"Czy to wszystko?"

"Nie." Levet machnął ręką, wskazując ogromny średniowieczny pałac, który służył za legowisko Cyn. „Jest także notorycznym hedonistą, który z wielką przyjemnością oddaje się swoim zmysłom. Jego imprezy są legendarne w całej Europie”.

Fallon wypuściła oddech w cichym syku.

Już podejrzewała prawdę. Żaden mężczyzna nie mógłby być tak wspaniały i posiadać tak nieodpartego uroku bez przyciągania hord kobiet.

I nie był typem wampira, który mówi „nie” zabawnej nocy.

– Wiedziałam – mruknęła.

– Co wiedziałaś?

„On jest tym, kogo nazwalibyście graczem, prawda?”

Brwi Leveta zmarszczyły się w zmieszaniu. „Czy to cię martwi?”

Czy to zrobiło?

O tak.

I nie wiedziała dlaczego. Dobra, pociągał ją.

Nieprzyzwoicie, kompulsywnie, niewytłumaczalnie pociąga.

Ale to nie było tak, że zamierzała poddać się swoim pragnieniom.

Czy ona była?

Owinęła ramiona wokół talii, wmawiając sobie, że dreszcz był spowodowany uszczypnięciem w powietrzu, a nie obrazem, który miała rozciągniętą na jego łóżku, podczas gdy Cyn delikatnie zdejmowała szatę, przyciskając kły do wrażliwego ciała jej gardło.

Gorący błysk wypalił wszelkie ślady chłodu, wysyłając rumieńce na jej policzki.

– Nie, dopóki zda sobie sprawę, że nie może mnie ograć – zmusiła się do warkotu, boleśnie świadoma wzroku gargulca, który widział zbyt wiele.

- Niewiele kobiet może oprzeć się urokowi wampira - powiedział Levet, głęboko wzdychając. „To zaskakująca tajemnica natury, jak tęcze, jednorożce i rozpad Backstreet Boys”. Potrząsnął głową. "Niewytłumaczalne."

„Kobiety Chatri wolą mężczyzn, którzy są kulturalnymi, intelektualnymi towarzyszami, a nie poganami”, skłamała z doskonałym opanowaniem.

– Czy to prawda, księżniczko? za jej plecami wydobył się ciemny męski głos.

Oh . . . bzdury.

Powoli odwracając się, Fallon obserwowała, jak Cyn podchodzi do niej, trzymając dwie duże torby.

Wyglądał przepysznie w zwykłych dżinsach, które wisały nisko na biodrach, i kremowym swetrze z warkoczami, który w żaden sposób nie zakrywał masywnej szerokości jego ramion. Nieformalny styl powinien sprawić, że będzie wydawał się mniej onieśmielający. Zamiast tego podkreślał tylko jego śmiertelną moc i nieprawdopodobne piękno jego zaciekle męskich rysów.

Ale to nie tylko jego niezaprzeczalnie cudowna twarz i duże ciało sprawiły, że jej serce uderzyło o żebra.

Zatrzymując się zaledwie kilka stóp od niej, szef klanu wydawał się wysysać powietrze z korytarza, przyciągając uwagę samą siłą swojej obecności.

Samiec czystej krwi w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Surowo stłumiła chęć trzepotania się jak przeklęta wróżka rosy. Była królewską księżniczką.

Nie zatrzepotała.

Przynajmniej nie widocznie.

– Myślałam, że przyjmujesz gościa – powiedziała, dumna ze swojego chłodnego, zdystansowanego tonu.

Jego wzrok skupił się na pulsie, który dudnił u podstawy jej gardła. „Wydaje się, że masz obsesję na punkcie tego, kogo mogę, a może nie, zabawiać”.

Przechyliła podbródek. „Jedynym moim interesem jest wykonanie mojego zadania dla Siljar, abym mógł stąd wyjść”.

„I gdzie iść?” Zrobił krok do przodu, a jego agresja nagle pojawiła się w powietrzu. – Wracasz do twojego czarodziejskiego księcia?

Zmarszczyła brwi. Prawie brzmiał . . . zazdrosny.

Co było całkowicie śmieszne.

Rozchyliła usta, ale stwierdziła, że nie może mówić pod intensywnością jego jadeitowego spojrzenia.

Logic powiedział jej, że w końcu będzie musiała wrócić do ojczyzny i wypełnić kontrakt małżeński. Ale nie mogła wymusić słów z ust.

Czy sądziła, że odmowa przyznania się na głos, że nie ma innego wyjścia, jak tylko poddać się żądaniom ojca, może w jakiś sposób zmienić jej przyszłość?

Na szczęście Levet chciał szturchnąć pazurem jedną z toreb, gdy jego nos drgnął.

„Czy to jedzenie?” zażądał. „Coś pachnie pysznie”.

Cyn trzymała torbę poza zasięgiem, wpatrując się w maleńkiego demona. – Odejdź, gargulec.

Skrzydła drgnęły. - Ale... -

Powiedziałem - Cyn pochylił się, błyskając długimi, śmiercionośnymi kłami - odejdź.

"Cienki. Będę polować na mój obiad. Dmuchając malinę w stronę nachmurzonego wampira, Levet zatrzymał się, by złożyć Fallon niski ukłon, po czym ruszył w kierunku schodów.

Fallon posłała swojemu towarzyszowi groźne zmarszczenie brwi. „Naprawdę nie masz manier”.

Cyn wzruszyła ramionami. „Nigdy nie twierdziłem, że jestem dżentelmenem”.

Przewróciła oczami. "Oczywiście nie. Lubisz być brutalem.

Uniósł brwi z szyderczym uśmiechem. „Czy w ten sposób można rozmawiać z człowiekiem, który trzyma twój nektar?”

Żołądek Fallon zaburczał, a usta zaszły jej łzami, gdy nagle zdała sobie sprawę, że jest rozpaczliwie głodna.

Mimo to oparła się pokusie wyrwania mu torby z rąk.

Nektar nie pojawił się po prostu znikąd.

"Jak to zdobyłeś?"

„Lise jest wampirem o wielu talentach”.

Niewytłumaczalny gniew przeszył ją, gdy wciągnęła głęboki oddech i poczuła słaby zapach wampirzycy przywierającej do jego ubrania. Ta sama wampirzyca, która wcześniej była w legowisku.

– Mogę sobie wyobrazić – powiedziała zimnym głosem.

Jego usta drgnęły. – Nie, naprawdę nie możesz.

Drobne iskierki magii ogrzały jej dłoń. Jej moce obejmowały zdolność do manipulowania otaczającym ją środowiskiem.

W tym tworzenie małych kul ognia, a także oślepiającego wybuchu, który mógłby zniszczyć większość demonów.

Nie żeby chciała zabić Cyn.

Ale potrafiła przypalić czubki tych warkoczy, które okalały jego zadowoloną twarz.

Zamiast tego wyciągnęła władczą rękę. „Czy mogę dostać nektar?”

Trzymał torby poza zasięgiem, jego jodeitowe spojrzenie prześlizgiwało się po jej smukłym ciele. "Co dostanę w zamian?"

"Co masz na myśli?"

"Coś za coś." Podszedł bliżej z drwiącym wyrazem twarzy. „Mam jedzenie, nektar i ubrania. Co masz dla mnie?"

Jej gniew spotęgował kolejny stopień. Dlaczego tak czerpał przyjemność z dokuczania jej, szyderstwa i drwiny?

Czy to dlatego, że była Chatri, a jej ojciec próbował oddzielić przyjaciela od swojej partnerki? A może dlatego, że była naiwną dziewczyną, która nie miała pojęcia o grach między mężczyznami i kobietami?

Bez wątpienia jego wampirzy przyjaciel był mistrzem w zadowalaniu mężczyzny.

Jej ręka spadła

d, jej wyraz twarzy był sztywny. Pełny tryb księżniczki.

„Twoim obowiązkiem jako gospodarza jest zapewnienie mi komfortu”.

– To nie jest hotel i nie jestem twoim gospodarzem – wycedził.

"Co chcesz?"

Jadeitowe oczy pociemniał senny upał. "Pocałunek."

Jej puls przyspieszył przy jego cichych słowach, ciepło przepływało przez jej ciało.

– Nie wiem, dlaczego jesteś zdecydowany mnie ukarać – mruknęła, próbując udawać, że to irytacja zabarwiła jej policzki na różowo. „Ta sytuacja nie jest moją winą”.

Zrobił krok do przodu, spuszczać wzrok na niepewną linię jej ust. – Myślisz, że całowanie mnie to kara?

Kara?

Nie. Myśl o pocałowaniu go była... . . przerażający.

Wspaniale, przerażająco przerażający.

Zrobiła przemyślany krok do tyłu. „Gdzie jest twój kochanek?”

Jego spojrzenie zwęziło się, gdy śledził jej ostry odwrót. – Chciałeś, żeby do nas dołączyła? Nie sądziłem, że trójką to twoja sprawa, ale jeśli... –

Jesteś obrzydliwy – przerwała.

– Pocałunek, księżniczko – naciskał. "Wyzywam cię."

Później obwini swoją reakcję o załamanie psychiczne.

W końcu przeszła wystarczająco dużo w ciągu ostatnich kilku godzin, żeby każdą biedną kobietę trochę zwariować.

Bez względu na przyczynę, nie wahała się, gdy rzuciła się do przodu i nie dając sobie czasu na opamiętanie się, chwyciła warkocze, które otaczały jego twarz, i szarpnęła jego głowę w dół.

Przez chwilę dostrzegła oszołomioną minę Cyn, zanim przycisnęła wargi do jego ust.

Cyn nie byłaby bardziej zdziwiona, gdyby ziemia otworzyła się i połknęła go.

Tak, celowo ją sprowokował. Kto mógł go winić? Spędzał godziny krążąc po podłodze swojej sypialni, sam na sam ze swoimi myślami.

Nie chodziło o to, że został zmuszony do pozostania pod ziemią. Upewnił się, że zamek jest zabezpieczony przed słońcem. Ale wiedział, że jeśli podda się pokusie opuszczenia zacisza swoich komnat, będzie kierował się prosto do tej kobiety.

Wiedza, która nie byłaby taka zła, gdyby to czysta żądza skłaniała go do odnalezienia jej. Był mężczyzną. Podnieciła go. Prosty. Ale to nie tylko pożądanie seksualne wzbierało w nim, gdy chodził w nieskończonych kręgach.

s7

Nie, to był dręczący strach, że w jej pokoju jest za zimno, że nie ma odpowiedniego jedzenia i że może tęsknić za ojczyzną.

Tylko czysta siła woli nie pozwoliła mu poddać się zawstydzającej potrzebie odszukania jej i zamieszania nad nią, jakby był jakąś obłąkaną matką kurą.

Potem zapadł zmierzch i Lise przybyła z prowiantem, o który prosił, wraz z aktualizacją dotyczącą jego klanu. Ledwo dał jej czas na dokończenie raportu, zanim wyruszył ze swoich pokoi i wszedł po schodach, by znaleźć kobietę, która nękała go przez ostatnie dwanaście godzin.

Już sam fakt, że potrzeba jej zobaczenia stała się przymusem, którego nie mógł zignorować, podrażnił jego temperament. Mimo to, kiedy odrzucił swoje dziecinne wyzwanie, właściwie nie spodziewał się, że uzna jego blef.

Nie, dopóki nie złapała go za włosy i pociągnęła w dół, by pocałować go z wystarczającą siłą, by wyrwać jęk z jego gardła. Gdzieś w głębi umysłu zrozumiał, że to miał być pocałunek typu „pieprzyć cię”. Kara za jego drwiny. Ale jego ciało nie obchodziło, dlaczego jej usta były przyciśnięte do jego, ani dlaczego jej palce wbijały się w jego włosy, gdy owijał

ramiona wokół jej smukłej sylwetki. Wiedział tylko, że denerwująca księżniczka jest w końcu tam, gdzie powinna być. Przesiąknięta odurzającym zapachem szampana, Cyn pogłębiła pocałunek, nakłaniając ją od frustracji do głodu. Z cichym jękiem rozchyliła usta, zapraszając jego język, by zanurzył się w przyjemnym cieple jej ust.

Cyn zacisnął ramiona, aż uniosła się z podłogi, całując ją, jakby był głodny kobiety. Jakby czekał na tę właśnie chwilę od wieków.

Poczuł, jak jego ciało twardnieje w wyjątkowym oczekiwaniu.

Cholera. Była ciepła i miękka i smakowała słodką ambrozją.

Jedna ręka wsunęła się pod jej jedwabną zasłonę włosów, chwytając ją za kark w geście, który był czysto męskim posiadaniem, jednocześnie uważając, by nie posiniaczyć jej skóry w kolorze kości słoniowej. Trzymając ją tak blisko, nie można było przeoczyć delikatnej delikatności jej kości ani faktu, że prawie nic nie ważyła. Po raz kolejny uderzyła go ta nadrzędna potrzeba opieki nad nią. . . by upewnić się, że jest chroniona. Nawet od siebie.

Pozwolił ich językom się plątać, krótko przyciskając ją do swojej obolałej erekcji, zanim cofnął się i pozwolił jej stopom dotknąć podłogi.

Odchyliła głowę do tyłu, jej satynowe włosy spływały na jego ramię w oszałamiających odcieniach letniego wschodu słońca. Spojrzenie Cyn przesunęło się po jej zarumienionej twarzy, zatrzymując się na jej ustach, które wciąż były

spuchnięte od jego pocałunków, zanim napotkały jej oszołomione spojrzenie. – Jesteś pełna niespodzianek, księżniczko – sapnął, jego dłonie przesuwają się po smukłych krzywiznach, by zatrzymać się tuż pod delikatnym pchnięciem jej piersi. Zadrżała, zapach jej podniecenia przyprawił powietrze, zanim nagle wyrwała się z jego uścisku, jej wyraz twarzy był powściągliwy. „Czy mogę prosić o mój nektar?”

Cyn zwalczyła swój instynktowny przymus wciągnięcia jej z powrotem w ramiona, spoglądając w dół na torby, które upuścił, gdy przytłoczyła go potrzeba dotknięcia Fallon.

Do diabła, miał kłopoty.

Przerażające kłopoty.

Zdumiony tym, jak jego życie zostało tak szybko wywrócone do góry nogami, Cyn był już na etapie pełnego odwrotu, gdy dźwięk maleńkich dzwoneczków zmusił go do uchwycenia rękojeści sztyletu, który był schowany w dolnej części pleców.

"Co to jest?"

Z wyraźną ulgą wywołaną rozproszeniem, Fallon odwróciła się, by pospieszyć do pokoju po drugiej stronie korytarza.

– Moja magia się aktywowała – powiedziała, przyglądając się tuzinowi misek ułożonych na perskim dywanie na środku podłogi.

Cyn zatrzymała się przy drzwiach, przyglądając się miskom z otwartą podejrzliwością. „Co aktywowane?”

Odwróciła się, by przyrzeć się jego sztywnej postawie. „Boisz się magii?”

Oczywiście, że się bał. Magia była najgorszym koszmarem

każdego wampira. Dobra, nie jego najgorszy koszmar.

To by wyglądało jak kurze gówno przed piękną kobietą.

Dlatego właśnie wyprostował ramiona i zmusił niechętnie stopy do niesienia go w stronę misek, które migotały niesamowitymi obrazami, które były tak przerażające jak diabli.

„Nic się nie boję”.

Fallon uśmiechnął się, nie dając się zwieść ani na sekundę. – Taki duży, zły wampir.

– Znowu z dużym – mruknął. – Czy chciałbyś, żebym ci pokazał...

„Dobrze, wygląda na to, że Siljar wezwał Komisję na sesję”. Przerwała jego wkurzającą prowokację, pochylając się nad miską najbliższą witrażowi.

Cyn zmarszczyła brwi, zapominając o swoim strachu, gdy obserwował jej dreszcz. Cholera. Musiał znaleźć jakiś sposób na ogrzanie ogromnego zamku.

"Czemu to jest dobre?"

„Mogę namierzyć ich wszystkich na raz”.

Nawet bez dużej wiedzy na temat magii Cyn dostrzegła ogromny talent, nie wspominając o sile, której potrzeba, by namierzyć tuzin najpotężniejszych demonów świata.

„Jak długo możesz utrzymać połączenie?”

Wzruszyła ramionami. „Tak długo, jak chcę”.

Cyn poczuła nieoczekiwane uczucie dumy rozchodzące się w jego sercu, gdy stanął u jej boku, jego palce wygładziły zabłąkany lok za jej uchem.

- Nic dziwnego, że Siljar tak bardzo zależało na dotarciu do ciebie. Jego usta wykrzywiły się w smutnym uśmiechu, gdy poczuł, jak maleńkie iskielki przyjemności wystrzelują z czubków jego palców prosto do pachwiny. "Znam to uczucie."

Natychmiastowe podniecenie pulsowało w powietrzu, zapach ciepłego szampana sprawiał, że był twardy z potrzeby.

Jego palce przesunęły się po bladym jedwabiu jej policzka, poruszając się, by zarysować słodką pokusę jej ust.

– Cyn – wydyszała.

Jego umysł był wypełniony cudownymi obrazami jej ust siejących spustoszenie, gdy badały jego nagie ciało, w końcu biorąc jego bolącą erekcję między te bujne usta i... . .

"Hmm?" mruknął.

"Co ty robisz?"

„Do diabła, jeśli wiem”. Jego głos był niskim warczeniem.

- Twój kochanek...

- Lise jest moją najbardziej zaufaną porucznik, nie moją kochanką - przerwał z grymasem. Był idiotą, kiedy kiedykolwiek zasugerował, że między nim a jego klanem może być coś więcej.

„To nie ma znaczenia”. Oblizła usta, egzotyczne szmaragdowe plamki w jej bursztynowych oczach pociemniały od nieświadomego zaproszenia. „To się nie dzieje.”

Powoli opuścił głowę, dając jej mnóstwo okazji do oderwania się.

"Ten?" Wycisnął linię pocałunków wzdłuż jej upartej szczęki. "Albo to?" Delikatnie przygryzł jej dolną wargę, pozwalając jej poczuć ostre jak brzytwa czubki jego kłów.

Nie groźba. Obietnica przyjemności, jaką można znaleźć w ramionach wampira.

Wypuściła drżący oddech, jej rzęsy opadły w daremnej próbie ukrycia swojej prymitywnej reakcji na jego dotyk.

„Nie kpij ze mnie”.

Przycisnął usta do wrażliwej krzywizny jej gardła. Jego kły bolały, wsuwając się w jej delikatne ciało, pijąc głęboko jej bogatą, dekadencją krew.

„Będziemy tu razem uwięzieni”.

"I?"

„I nie ma powodu, dla którego nie moglibyśmy cieszyć się naszą niewolą”.

Przez jedną rozkoszną sekundę poczuł, jak rozplywa się pod miękkim badaniem jego ust, jej skóra rozgrzewa się z podniecenia, którego nie potrafiła ukryć. Potem, jakby uderzyła ją nagła, niepożądana myśl, uniosła ręce, by przycisnąć jego klatkę piersiową, odchylając głowę do tyłu, by dźgnąć go oskarżycielskim spojrzeniem.

– Zamierzasz uczynić mnie dodatkiem do twojego haremu.

Harem?

Przez chwilę był zdezorientowany. To prawda, że był wampirem, który lubił swoją porcję kobiet. Czasami więcej niż jeden na raz. Ale jego kochankowie zawsze pragnęli być w jego łóżku. Nigdy nie trzymał stajni kobiet, które czuły się zmuszone do zaoferowania mu swoich ciał.

Potem jego kły wydłużyły się, gdy przypomniał sobie, dlaczego była tak podejrzliwa.

Cholera. Jak śmie porównywać go do swojego niewiernego narzeczonego, który

o utrzymywał stado samic, zamiast poświęcać się zaspokajaniu tego wspaniałego, całkowicie urzekającego stworzenia?

- Nie jestem Magnusem. Nigdy nie paradowałabym sforą konkubin pod nosem kobiety, która miała zostać moją partnerką”.

Natychmiast pożałował tych słów, gdy zbladła, a jej oczy przesłonił głęboki ból.

– Nie rób tego.

— Do diabła, przepraszam — wychrypiał. Co do cholery było z nim nie tak? Ta piękna księżniczka z bajki naprawdę pieprzyła się z jego umysłem. Odwracał się gwałtownym ruchem, kierując się do drzwi, zanim zdążył jeszcze pogorszyć sytuację. „Zostawiłem twoje jedzenie i ubrania na korytarzu”.

"Gdzie idziesz?"

Jego tchórzliwy odwrót nigdy się nie zachwiał. „Aby uratować ten cholerny świat”.

Rozdział szósty

Fallon siedziała na środku podłogi, obserwując migoczące obrazy w miskach, gdy kipiała nad założeniem wampira, że stanie się kolejnym wcięciem na słupku jego łóżka.

A przynajmniej powiedziała sobie, że to złość ogrzewa jej krew i wysyła drobne wstrząsy przez jej ciało. Ponieważ nie było mowy, żeby przyznała, że może to być bijące serce, rozdierające serce pożądanie.

To było . . . gorszący.

Przerośnięty wampir był jak jej bezwartościowy narzeczonny.

Nie, czekaj. To nie było sprawiedliwe.

Magnus był powściągliwym, zaabsorbowanym sobą draniem, który uważał, że chichocząca grupka groupies ma swoje prawo, ponieważ był księciem.

Z drugiej strony Cyn była uroczą bestią, która najwyraźniej uwielbiała kobiety. A gdyby Fallon była ze sobą całkowicie szczerą, przyznałaby, że jej złość była bardziej skierowana na jej własną reakcję na jego doświadczony dotyk.

Mogła nie chcieć przyznać, że była tak samo podatna na jawnego playboya, jak kolejna kobieta, ale bez wątplenia bardzo duża część niej chciała zignorować swój obowiązek wobec ojca i dziewiczego łoża weselnego.

Jak by to było zapomnieć, że jest księżniczką i po prostu poddać się namiętności, która eksplodowała w niej, gdy Cyn

była w pobliżu?

Przez jej ciało przebiegł dreszcz oczekiwania.

Wyczuła, że będzie potężnym kochankiem. Ale delikatny. I dokładny. Od stóp do głów i wszędzie pomiędzy, dokładnie.

Rodzaj kochanka, który sprawi, że kobieta będzie wiedziała, że jest w rękach eksperta.

Zagubiona w fantazji o rozkoszonym zgwałceniu przez wodza klanu wampirów, Fallon nie była świadoma małego gargulca, który w milczeniu przechodził przez pokój. Dopiero gdy prawie wyskoczyła ze skóry, gdy cichy męski głos przemówił prosto do jej ucha.

– Bonsoir, mamona piękna.

„Levet” odetchnęła w szoku, niepewna, czy poczuła ulgę, czy też zirytowała ją przerwanie jej niebezpiecznych fantazji. Postanowiła z ulgą. Jej ciało wciąż było zarumienione i obolałe od dokuczliwych pieszczot Cyn. Czy naprawdę chciała spędzić resztę nocy dręczoną przez niespełnione pragnienie? Albo gorzej . . . ulec pokusie wytropienia Cyn i dokończenia tego, co zaczął? Wydała zdławiony dźwięk, zgniatając ostatnią myśl, gdy ogarnęło ją rozpalone do białości podniecenie. Ponuro zmusiła się do skupienia się na małym demonie przyglądającym się jej przenikliwym spojrzeniem. „Znalazłeś coś do jedzenia?”

– Oui – zapewnił ją gargulec, poklepując swój zaokrąglony brzuch. „Żona rolnika była na tyle miła, że dzieliła się ciastem pasterskim”.

Fallon zamrugał ze zdziwienia. Szpiegowała ten świat wystarczająco długo, by wiedzieć, że niewielu ludzi zdaje sobie sprawę, że żyją wśród nich demony.

– Nie bała się wizyty gargulca?

„Możliwe, że nie była dokładnie świadoma swojej hojności”. Levet odchrząknął, drgając ogonem. „Nie wydawało się uprzejme budzić ją i prosić o pozwolenie, kiedy tak mocno spała”.

Fallon ukrył uśmiech. „Bardzo miło z twojej strony”.

„Oui, jestem bardzo rozważnym demonem”. Lekko powąchał. „W przeciwieństwie do niektórych”.

Hmm. Fallon nie musiał czytać w myślach, żeby odgadnąć, do kogo się odnosi. – Zakładam, że masz na myśli Cyn?

Levet zacisnął usta. – Oczywiście cieszę się, że mogę ci służyć, ma belle, ale przynajmniej pozwoliłby mi dokończyć posiłek.

"Być pomocnym?"

Przechadzając się przez pokój, Levet zatrzymał się przed ogromnym kominkiem i wypowiedział ciche magiczne słowo. Stos polan natychmiast zapalił się, wypełniając pomieszczenie powitalnym upałem.

- Cyn wydaje się wierzyć, że zamarzniesz na śmierć, jeśli nie upewnię się, że w każdym pokoju, do którego możesz wejść, pali się ogień. minut po wyjściu Cyn. Na jej policzkach pojawił się rumieniec. To nie jej wina, że pożarła cały zapas. Była emocjonalnym zjadaczem. „Nalegał również, abym monitorował twoje spożycie jedzenia”.

Jej brwi zmarszczyły się. "Czemu?"

– Obawiał się, że możesz pozwolić, by twoja magia cię wyszała, jeśli w pobliżu nie będzie kogoś, kto przypomni ci o uzupełnieniu sił.

"Oh." Niebezpieczne ciepło rozeszło się w jej sercu. "On to powiedział?"

Levet przewrócił oczami. „To był naprawdę bardziej ryk”.

„Czy powiedział coś jeszcze?”

– Oui. Mam się z nim natychmiast skontaktować, jeśli podejrzewam, że grozi ci wypalenie.

"Wypalać?"

„Używanie zbyt dużej ilości magii”.

Pokręciła głową, zastanawiając się, w jaką grę gra Cyn. A może po prostu był obłąkany.

To by wyjaśniało, jak mógł przeskoczyć od nieprzyjawnego gospodarza, przez zdeterminowanego uwodziciela, na rozdrażnioną matkę kurę. Wszystko w ciągu kilku godzin.

Jego nastroje zmieniały się szybciej niż pijana rosa wróżka.

– Nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo – powiedziała.

Część jej chciała być zirytowana, że Cyn kwestionuje jej zdolność do dbania o siebie.

Może nie była wampirzą wojowniczką jak Lise, ale nie była bezradna.

Ale większa część potajemnie delectowała się wrażeniem, że ktoś się o nią martwił. Kiedy ostatni raz ktoś rozważał jej potrzeby? Wśród jej ludzi była niewiele więcej niż pionkiem politycznym. Jej uczucia, jej pragnienia, jej nadzieje i marzenia były bez znaczenia.

Z pewnością nie martwili się, że może być zmarznięta lub głodna albo że może używać zbyt dużo magii.

„Mam misy dostrojone do różnych Wyroczeni, a także uruchomione, aby ostrzec mnie, gdy ktoś wejdzie do jaskiń lub jeśli Wyroczenie odejdą” – kontynuowała, wskazując na obrazy, które migotały na powierzchni wody.

Levet podszedł, żeby zajrzeć do najbliższej miski. "Sprytny."

Fallon przygryzła dolną wargę, wciąż mając obsesję na punkcie faktu, że Cyn wysłała gargulca, by ją pilnował.

– Więc dlaczego Cyn się martwi?

Podnosząc głowę, gargulec spojrział na nią zmieszany. „Jest tylko jeden powód, dla którego mężczyzna spędza czas zastanawiając się, czy kobieta je, czy nie, ma belle. Najwyraźniej mu zależy.

Jej brwi ściągnęły się, gdy przypomniła sobie iskry, które

przelatywały między nimi, gdy znajdowali się w tym samym pokoju.

– Gdyby mu to zależało, nie byłby taki...

"Więc?" - odpowiedział Levet.

Nieobliczalny? Fascynujący? Niesamowicie sexy?

"Irytujący."

„On jest wampirem”. Skrzydła Leveta drgnęły, a jego spojrzenie było niebezpiecznie bystre, gdy obserwował, jak kolor dotyka jej policzków. „W ich DNA jest ból w pośladkach”.

Poniewczasie zdając sobie sprawę, że zdradziła swoją fascynację wampirem, który nie powinien nic dla niej znaczyć, pospiesznie próbowała zachowywać się tak, jakby jej zainteresowanie nie miało z nią nic wspólnego, a wszystko z jej siostrą, która tak niedawno została partnerką wampir.

– A co z Roke? zażądała.

„Ach.” Levet uśmiechnął się, ale Fallon wyczuła, że nie dał się nabrać. „Nie musisz się martwić o swoją siostrę. Roke jest jej nadmiernie oddany.

„I jest szczęśliwa?” Fallon kontynuowała grę, chociaż nie musiała zadawać pytania.

Widziała, jak jej siostra i Roke patrzyli na siebie. Obaj byli dla siebie rażąco gaga.

– Oui – potwierdził Levet. „Wygląda na bardzo zadowoloną ze swojego partnera”.

Fallon skinął głową. Naprawdę cieszyła się z Sally. Mimo że nie znała swojej siostry, kiedy dorastali, czuła, że mogą zostać przyjaciółmi, jeśli będą mieli okazję. Mimo to nie mogła odmówić małego ukłucia zazdrości.

Jak by to było być wybranym przez mężczyznę, który był w niej tak głęboko zakochany, że nie wyobrażał sobie życia bez

niej? Być pochłoniętym przez swoją pasję i wiedzieć, że nigdy, przenigdy nie zejdzie z jej łóżka?

– Dobrze – zmusiła się do powiedzenia.

Levet przechylił głowę na bok. „A co z twoją partnerką?”

Spojrzała na szatę, którą nadal nosiła. Potrzeba czasu, by zebrać się na odwagę, by przymierzyć džinsy i sweter, które teraz były starannie złożone w jej pokoju.

– Chatri nie łączą się w pary – przyznała niskim tonem. „Mamy bardziej praktyczne podejście do relacji”.

Usłyszała szuranie pazurów Leveta na podłodze, gdy stanął obok niej. "Praktyczny?"

„Nasze małżeństwa są aranżowane”.

„Ach.” Mały gargulec westchnął. „To często jest również wybór wśród królewskich gargulców”.

"Jego . . .". Próbowała wymyślić słowo, aby opisać swój nadchodzący związek z księciem Magnusem. Posępny. Nieskończony. — Wydajne — mruknęła w końcu.

- To odpowiedni układ dla niektórych demonów - zgodził się powoli Levet.

"TAK."

Fallon poczuła, jak mała rączka lekko gładzi ją po ramieniu, pocieszający gest wyrwał ją z zamyślonych myśli.

– Wyczuwam twoje nieszczęście, ma belle.

— Cóż, to wszystko jest bardzo niepokojące — powiedziała, nie chcąc współczucia tego stworzenia. „Nigdy nie byłem z dala od pałacu mojego ojca”.

Levet jeszcze raz ją poklepał. „Tęsknisz za domem?”

– O nie – wydyszała, starając się ukryć dreszcz na samą myśl o powrocie do eleganckiego pałacu i nieuchronnym

przeznaczeniu. „Zawsze miałem nadzieję, że udam się w podróż do tego świata”. Skrzywiła się. „Chociaż moje sny nie obejmowały szpiegowania Komisji ani bycia uwięzionym z dwubiegunowym wampirem.”

Levet westchnął. „Oui, dwubiegunowe wampiry są zwykle zarezerwowane dla naszych koszmarów.” Nagle się uśmiechnął. „Na szczęście w końcu odkryjemy winowajcę i będziesz mógł odkrywać ten świat”.

s8

Odkrywać świat . . .

Fallon zmusiła się do zgaszenia małej isierki nadziei.

Prowadziłyby to tylko do rozczarowania.

– Mój ojciec nigdy nie pozwoli mi zostać – powiedziała starannie opanowanym głosem. – Poza tym niedługo poślubię mojego księcia.

Palce Leveta zacisnęły się na jej ramieniu z wyrazem współczucia. „Nauczyłem się, że próba życia, aby zadowolić rodzinę, jest pewną ścieżką do nieszczęścia”. W jego głosie z lekkim akcentem było coś, co zapewniało Fallon, że rozumie ciężar obowiązków rodzinnych. – Czy twoja rodzina chciała, żebyś poślubił wybranego przez nich gargulca? zapytała cicho. "Nie. Chcieli mnie zabić.

Wciągnęła przerażony oddech. Wielkie nieba. Uważała, że jej ojciec jest arogancki i apodyktyczny.

Przynajmniej nie był zabójczy.

"Oh."

Gargulec posłał jej tęskny uśmiech. „Jeśli twój ojciec naprawdę cię kocha, będzie chciał, żebyś był szczęśliwy”.

Przełknęła gorzki śmiech. Sariel nie знаła znaczenia miłości. A przynajmniej nie takiej miłości, jaką ludzie obdarzają swoje dzieci.

„Szczęście nie jest cenione wśród mojego ludu”.

„Więc może powinieneś pozostać wśród tych, którzy to cenią, hmm?” – wymamrotał Levet, kierując się w stronę drzwi. „Coś do rozważenia”.

Wystarczająco. Cyn zatrzasnął grubą książkę o historii fey i wstał.

Spędził ostatnie godziny w swojej bibliotece, bez końca przeszukując książki, rękopisy i starożytne zwoje, próbując znaleźć hieroglify, które pasowałyby do zaklęcia, które dała mu Siljar.

Jak dotąd nie znalazł dokładnie niczego.

Oh. Było wiele „prawie” symboli, głównie pochodzenia fey. Ale nic, co pozwoliłoby mu rozszyfrować zaklęcie.

Teraz potrzebował przerwy.

Chwytnąjąc zwój jedną ręką, zerwał się na nogi i przeszedł po zabytkowym dywanie, by przejść przez drzwi prowadzące do dużego gabinetu.

Potem, nalewając sobie dużą szklankę krwi, którą wcześniej dostarczyła Lise, z roztargnieniem przechadzał się po pokoju, żeby wpatrywać się w gobelin, który zrobiła dla niego jego przybrana matka wkrótce po tym, jak skończył budować zamek.

Była to scena lśniącego białego jednorożca stojącego na środku pełnej kwiatów łąki z ładną dziewczyną klęczącą u jego boku.

Jego przybrana matka, Erinna, twierdziła, że potrzebuje jakiegoś przypomnienia o czystości, aby zrekompensować rozpustę, która wypełniła jego legowisko.

Cyn skrzywiła się, gdy zdał sobie sprawę, że kobieta przypomina mu Fallon.

Wspaniałe złote włosy. Delikatny profil. Esencja niewinności, która krzyczała do jego zmęczonej duszy zawodzeniem syreny.

Zacisnął szczęki, coraz bardziej znajomy wstrząs ciepła przeszył jego ciało. Kobieta szybko stawała się obsesją. Coś, co mu się nie przydarzyło od... . . . Od nigdy, wyszeptał głos z tyłu jego umysłu.

Polerując krew, odstawił szklankę, kręcąc głową.

Co się z nim do cholery działo?

Znał setki kobiet. Tysiące. Więc dlaczego ten konkretny doprowadzał go do szału?

Wciąż zastanawiał się nad tym pytaniem, kiedy jego spokój został zniszczony przez maleńkiego gargulca, który wczłogał się do gabinetu. Zazwyczaj Cyn szczyliła się meblami z satynowego drewna, które wyrzeźbił własnoręcznie, i łukowatym witrażem, który załamywał światło słoneczne, aż wypełniało pokój olśniewającym pokazem nieszkodliwych kolorów. Teraz ledwo stłumił chęć złapania stwora za ogon i wyrzucenia go z pokoju. "Co chcesz?"

Gargulec powąchał. – Pomyślałem, że chciałbyś wiedzieć, że spełniłem swój obowiązek.

„Upewniłeś się, że pokoje są wystarczająco ciepłe?” zażądał.

To było śmieszne, ale nie mógł pozbyć się obawy, że Fallon

może czuć się niekomfortowo w jego kryjówce.

"Zrobiłem." Levet ruszył w jego stronę, ze sztywnym z oburzenia ogonem. – Nie żebym doceniał traktowanie mnie jak służącego. Cyn uniosła brew. – Nie chcesz, żeby Fallon było ciepło? „Oczywiście chciałbym, żeby petite filet był ciepły. Ale jestem wojownikiem o wielkiej renomie. Powinienem otrzymać zadania odpowiednie do moich znacznych talentów”. „To, czym jesteś, jest bólem w... .”. Wymruczane słowa Cyn zostały zapomniane, gdy gargulec sięgnął, by wyrwać mu zwój z ręki. "Hej."

Levet zmarszczył brwi, studiując zakłęcie. "Co to jest?"

Cyn zmrużył oczy, gdy przeszło go podejrzenie. - Myślałem, że powiedziałaś, że Siljar cię przysłał.

"Ona zrobiła."

Cyn chwyciła kartkę z powrotem, ignorując fakt, że zachowywali się jak para pięcioletnich ludzi.

„Więc powinieneś wiedzieć, co to jest.”

Levet zmarszczył pysk. „Siljar nie był w nastroju, by opowiadać, dlaczego tu przyjechałem. W rzeczywistości zachowywała się w bardzo dziwny sposób.

– Najwyraźniej chciała mieć tylko pretekst, żeby się ciebie pozbyć. Gargulec wystawił język. Śmieszny szkodnik. „Nie wiem, dlaczego zachowujesz się tak tajemniczo”. Wskazał pazurem zakłęcie w dłoni Cyn. „To nie jest tak, że widzę, co jest napisane, chyba że usuniesz iluzję”.

"Iluzja?" Cyn zamarł, a dziwny chłód przeszył mu kręgosłup, gdy uniósł pożółkły pergamin. "Na to?"

„Oui”.

"Skąd wiesz?"

„Iluzje są moją specjalnością”. Levet nastroszył się, machając skrzydłami. „Wraz z uwodzeniem pięknych kobiet”.

Cyn zlekceważyła nadęte ego gargulca, spoglądając na zwój.

— Dlaczego Siljar nie zauważyła? A może nawet Fallon? zażądał. – Oboje powinni byli być w stanie wyczuć magię.

– To nie jest tradycyjne zaklęcie.

"Co masz na myśli?"

„Samo pisanie jest iluzją”.

Cyn podsunęła zwój w kierunku jego towarzysza. "Pozbądź się tego."

"Nie." Levet potrząsnął głową. "Nie mogę."

Cyn wypuściła strużkę mocy, pozbawiony humoru uśmiech wykrzywił mu usta, gdy gargulec zadrżał na widok lodowych ukłuc wypełniających powietrze.

– Właśnie powiedziałaś, że iluzje to twoja specjalność.

Levet potarł ramiona, marszcząc brwi. „Jeśli złamię iluzję, pismo zniknie”.

"Cholera." Cyn pokręcił głową. Dlaczego nieznajomy miałby zostawiać Komisji zaklęcie ukryte pod iluzją? Nic z tego nie miało sensu. „Więc po co?” warknął.

„Twoje oczy to widzą”. Pazur dotknął delikatnego papieru. „Ale twój umysł widzi prawdę”.

Cyn skrzywiła się. „Czy celowo próbujesz mnie wkurzyć?”

- Próbuję wyjaśnić...

- Więc powiedz to słowami, które rozumiem - warknęła Cyn. Nienawidził magii.

Musiał sobie z tym poradzić. Zmusiło go do tego. . . drażliwy.

- Zakłęcie wydaje się być mumbo jumbo - powiedział Levet, gwałtownie unosząc brwi. „Czy naprawdę próbowałeś to rozszyfrować?”

Cyn błysnęła kłami. „Kontynuuj, gargulec”.

– Imprezowe zajęcie – mruknął gargulec.

Dront? Chwilę zajęło Cyn zrozumienie, co miał na myśli ten głupiec.

– Kupie, gnojku.

Levet machnął ręką na sprostowanie. „Ale pod magią jest to jak podprogowe przesłanie, które zostaje zapisane głęboko w twoim umyśle”.

Sięgając w dół, Cyn chwyciła szkodnika za róg, zwisając mu z ziemi, by byli oko w oko.

„Pozwól mi to uprościć. Muszę wiedzieć, co to mówi. Pomachał hieroglifami przed pyskiem Leveta. "Jak mogę to zrobić?"

Levet nadał się, ale wyraźnie zdając sobie sprawę, że temperament Cyn osiąga krytyczny poziom, oparł się pokusie wygłoszenia jakiegoś złośliwego komentarza.

Mądry gargulec.

„Być może magiczny artefakt . . .”. Levet pisnął cicho, gdy Cyn go upuściła bez ostrzeżenia

i skierował się w stronę drzwi prowadzących do jego biblioteki.

– Cholera jasna – mruknął.

"Gdzie idziesz?" – zapytał Levet, podążając za nim jak

bezdorny szczeniak.

- Kiedy Siljar powiedziała, że w mojej bibliotece jest coś, co może pomóc, założyłam, że miała na myśli książkę - mruknęła Cyn, zbyt późno zdając sobie sprawę, jak niebezpieczne było wyciąganie pochopnych wniosków. Dotarł do drzwi i odwrócił się, by wskazać palcem ostrzegawczym na gargulca. "Zaczekaj tutaj."

"Ale . . .".

Cyn weszła do biblioteki i zatrzasnęła za sobą drzwi. Nikomu, absolutnie nikomu, nie wolno było przebywać w jego prywatnym sanktuarium.

Szybko przeszedł przez wyłożony książkami pokój do ukrytego panelu tuż za jego masywnym biurkiem. Kładąc rękę na drewnie, czekał, aż magia, którą rzucili jego przybrani rodzice, rozpozna jego dotyk. Z lekkim kliknięciem panel rozsunał się, ukazując małą szafkę wypełnioną najcenniejszymi rzeczami Erinny i Miki.

To Cyn uparła się, by zabrać kolekcję magicznych artefaktów do jego ukrytego sejfu. Rzadkie mikstury, kryształy i amulety były wystarczająco wartościowe, aby zachęcić dowolną liczbę demonów do spróbowania zdobycia ich chciwych rąk.

Nie chciał, żeby jego rodzina podejmowała niepotrzebne ryzyko.

Jego obowiązkiem było ich chronić.

Dlatego był tak zdenerwowany, że celowo narazili się na niebezpieczeństwo.

Chowając troskę o nie na tyłach swojego umysłu, złapał duży kryształ z górnej półki i wrócił do gabinetu.

Ledwo przeszedł przez drzwi, gdy Levet spieszył w jego stronę, a skrzydła wróżki brzęczały z podniecenia. W przeciwieństwie do Cyn, gargulec był w stanie wyczuć magię kryształu przebijającego się przez powietrze.

"Co masz?"

- Prawda - powiedziała Cyn, mając nadzieję, że jego przybrana matka nie przesadziła, mówiąc, że ten szczególny kryształ może nie tylko zmusić ludzi i słabsze demony do uczciwego mówienia, ale także przejrzeć pisemne oszustwo.

Mógł tylko mieć nadzieję, że zadziała na iluzję.

- Oui, bardzo sprytny - wydyszał Levet, nie kryjąc zaskoczenia. – Przynajmniej na pijawkę.

"Tutaj." Cyn wepchnęła kryształ i kawałek pergaminu w rękę swojego towarzysza. Mógł chcieć udusić maleńką zarazę, by swoje istnienie, ale gargulce potrafiły manipulować wieloma różnymi rodzajami magii. „Usuń iluzję”.

Levet skinął głową, ale wyglądał dziwnie nieufnie, gdy trzymał kryształ w kierunku rozwiniętego pergaminu.

„Bardzo dobrze, ale nie wiedząc, co jest pod spodem. . .”. Rozległ się głośny skwierczenie, po czym bez ostrzeżenia namacalna chmura zła rozprzestrzeniła się po pokoju. Wydając dźwięk obrzydzenia, Levet wepchnął papier i kryształ z powrotem w rękę Cyn. „Mon Dieu”.

Cyn wzdrygnęła się. "Co do cholery?"

- To pochodzi z zaklęcia - powiedział Levet, cofając się z grymasem.

"Czy to jest niebezpieczne?"

"Nie. Przynajmniej . . .”. Gargulec lekko wzruszył ramionami. "Nie sądzę."

Cyn skrzywiła się. "Wspaniały."

Rozległ się cichy odgłos kroków, a potem drzwi prowadzące na korytarz otworzyły się, by Fallon mogła wpaść do pokoju.

"Jesteś ranny?"

Rozdział siódmy

Fallon nie wiedziała dokładnie, co powoduje fale zła przetaczające się przez legowisko, ale nie zawahała się wybiec

ze swojego pokoju do... . .

Co?

Aby upewnić się, że Cyn nie jest w niebezpieczeństwie?

Jak głupie to było?

Był wampirem. Do diabła, był szefem klanu. I berserker.

Demon musiałby być obłąkany, żeby spróbować rzucić mu wyzwanie.

Mimo to nie mogła powstrzymać wzburzonego lotu, który zaprowadził ją do dużego gabinetu.

Teraz wytarła ręce w jedwabisty materiał swojej szaty, czując się jak totalna idiotka, gdy Cyn i Levet odwrócili się, by patrzeć na nią z pasującymi wyrazami zaskoczenia.

– Ach, ma belle, wybacz mi. Levet jako pierwszy doszedł do siebie, podszedł do niej i złożył pocałunek na wierzchu jej dłoni. – Udało mi się usunąć magię, która ukrywała zaklęcie.

Jej zakłopotanie zostało zapomniane, gdy jej uwaga skupiła się na zaklęciu, które Cyn trzymała w dłoni.

– Przebrany? Potrząsnęła głową zmieszana. „Istniała iluzja?”

„Oui”.

Nawet nie zdając sobie sprawy, że się porusza, Fallon stała obok Cyn.

„Dlaczego tego nie wyczułem?”

„To było wplecione w pismo” – wyjaśnił Levet.

"Dziwne." Pochyliła się, by przyjrzeć się znakom, z ulgą, że dziwne poczucie zła szybko zanika. „Wygląda tak samo”.

"Prawie." Cyn podeszła do niskiego stolika, wyglądając kawałek zwoju, aż leżał płasko. Następnie gestem, by do niego dołączyła, wskazał palcem hieroglify. „Podstawowe wzory są podobne, ale teraz jest... . . w centrum uwagi."

Fallon ponuro skupiła się na symbolach, odmawiając uznania drobnego blasku szczęścia wynikającego z włączenia.

Dobra, traktował ją tak, jakby była osobą z prawdziwym mózgiem. I wydawało mu się, że może wnieść coś więcej niż tylko ładny uśmiech i właściwy rodowód.

Nie oznaczało to jednak, że nie był zbyt duży, zbyt męski. . . wszystko.

"Możesz to przeczytać?"

"Nie wszystko z tego." Jego ramię otarło się o jej ramię, kiedy używał palca do śledzenia symboli. „To pomieszana mieszanina hieroglifów. Wróżka, chochlik, a nawet człowiek. Ale umiem przeczytać wystarczająco dużo, aby mieć ogólny pomysł.

"Dobrze?" - odpowiedział Levet, usiłując spojrzeć ponad krawędzią stołu.

Palec Cyn zatrzymał się przed hieroglifem złożonym z połączonych kręgów. „To jest portal, a to są zasłony, które dzielą wymiary”. Przybrał kształt półksiężyca z przekreśloną linią. „Nie rozpoznaję tego”.

Oddech Fallon ugrzązł jej w gardle. – To Czatri.

"Co to mówi?"

"Zniszczenie."

Zapadła długa, niespokojna cisza, kiedy wymienili nieufne spojrzenia.

W końcu Cyn zadała pytanie, które najwyraźniej go niepokoiło.

„Z welonów?”

Levet cmoknął językiem, jego skrzydła opadły. "Nie znowu."

"Nie." Fallon pochylił się do przodu, czytając część zapisaną symbolami Chatri. — Jest napisane „zniszczenie ścieżek”. — Wskazała na koniec strony. "I tu. „Wejścia będą na zawsze zamknięte”. Przerwała, kilkakrotnie czytając fragmenty, zanim w

końcu uniosła głowę, by napotkać badawcze spojrzenie Cyn. „Myślę, że to zakłęcie zamykające portale. Wszystkie portale”.

Cyn zmarszczyła brwi. "Co to znaczy?"

- To by oznaczało koniec podróży między wymiarami - powiedział Levet, marszcząc brwi.

Cyn zmarszczyła brwi. "Otóż to? To wszystko, co robi to zakłęcie?"

"Wszystko?" Fallon przycisnęła dłoń do serca. "Jego . . .". Potrząsnęła głową, zbyt przerażona, by nawet wymyślić te słowa. Sam pomysł zamknięcia podróży między wymiarami był szaleństwem. Zamiast tego zwróciła uwagę na maleńkiego gargulca. "Czy to jest możliwe?"

„To jest pytanie, prawda?” – mruknął Levet, pocierając jeden ze swoich skąłowaciałych rogów.

Szok Fallona przeszedł we wściekłość. „Jeśli istnieje zakłęcie, które może uniemożliwić tworzenie portali – nawet portali, które otwierają się z miejsca na miejsce w tym świecie – w jaki sposób wróżki podróżowałyby?”

Cyn skrzyżował ręce na piersi, wyraźnie zbity z tropu oburzeniem Fallon.

„Byliby zmuszeni do korzystania z ludzkiej technologii”, powiedział, wzruszając ramionami. „Albo używaj stóp tak, jak miały to robić demony”.

Posłała wampirowi sfrustrowane zmarszczenie brwi, jej wcześniejsza przyjemność z bycia traktowana jako równorzędna została zapomniana z powodu jego całkowitego braku empatii dla wróżki.

Czy zawsze był taki denerwujący, czy też specjalnie dla niej się starał?

„Nie rozumiesz?” warknęła. „Moi ludzie byliby całkowicie odcięci od tego wymiaru”.

Jeszcze raz wzruszył ramionami. – Byłeś odcięty od wieków.

– Z wyboru – powiedziała przez zaciśnięte zęby. Potem skrzywiła się, re-

lizując, że nie była całkowicie szczerą. – A przynajmniej wybór mojego ojca – wyjaśniła.

Levet celowo odchrząknął. „A wróżki nie byłyby jedynymi demonami zmuszonymi do powrotu do swoich ojczyzn lub oddzielonych od swoich rodzin na resztę wieczności”.

Wampir o grubej czaszce nagle zeszywniał. "Santiago."

"Dokładnie. Nie żebym szczególnie dbał o twojego źle wychowanego przyjaciela. Levet lekko pociągnął nosem. „Ale urocza Nefri i jej klan zostaną na zawsze odcięci od tego świata” – kontynuował, odnosząc się do wampirów, które wybrały życie poza Zastoną. „I nie ma sposobu, aby dokładnie przewidzieć, co zamknięcie zrobi z demonami, które tu pozostaną”.

"Co to znaczy?" – nacisnął Cyn.

Fallon wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. "Typowy. Nie obchodziło cię, co stało się z wróżką, ale teraz, kiedy ma to wpływ na wampiry...

- Magia pojawia się na tym świecie w wielu formach. Levet pospiesznie przerwał. „Niektóre są naturalnymi pozostałościami po demonach, ale wiele z nich przenika przez zastony oddzielające nasze wymiary”.

Fallon wciągnęła głęboki oddech, odzyskując spokój. Cholera przerośniętych, aroganckich. . . obciążająco wspinały wampir. Nigdy nie zdawała sobie sprawy, że ma temperament, dopóki nie wpadł w jej świat.

– To zaklęcie powstrzyma magię? – spytała, zdecydowana skoncentrować się na nadciągającej katastrofie.

Levet skinął głową. „Oui”.

Oczywiście Cyn musiała się wtrącić. „Co dzieje się z demonami, które na tym polegają?”

„Wszystkie demony, aby przetrwać, zależą od magii”. Leveta celowo trzymał spojrzenie Cyn. „Nawet wampiry”.

Zacisnął szczękę. – Nie odpowiedziałeś na pytanie.

„Nie da się tego stwierdzić na pewno” – wyznał gargulec. - Ale istnieje bardzo realna możliwość, że nasze moce zaczną słabnąć, dopóki...

- Umrzemy - dokończyła zdanie Cyn.

Ostre słowo zawisło w powietrzu, zanim Leveta powoli skinął głową.

„To jest mój strach”.

Fallon przycisnął rękę do gardła. Jako księżniczka Chatri mogła wrócić do swojej ojczyzny, ale co z pomniejszych wróżkami, które umrą? Nie wspominając o wszystkich innych demonach, które zostaną uwięzione i skazane na powolną, bolesną śmierć.

„Dlaczego ktokolwiek miałby w ogóle rozważać zamknięcie portali?” wykrztusiła się.

s9

„Zamierzam się dowiedzieć. Ale najpierw . . .”. Cyn spojrzała w kierunku Leveta. „Możesz skontaktować się z Siljarem? Musi wiedzieć, co odkryliśmy.

Gargulec zmarszczył pysk. "Mogę spróbować."

Cofając się kilka kroków do tyłu, gargulec dramatycznie uniósł ręce, zamykając oczy i wysyłając jakąś mentalną wiadomość do Wyroczeni.

Stojący obok niej Cyn wydał z siebie dźwięk obrzydzenia, jego usta rozchyliły się, jakby miał zamiar podzielić się swoją opinią na temat mniej niż subtelnego stylu Leveta.

Ale zanim zdążył się odezwać, w powietrzu pojawił się złowieszczy ładunek elektryczny i bez ostrzeżenia Leveta poleciał do tyłu, uderzając z ostrym łoskotem w ścianę, zanim ześlizgnął się na ziemię.

Z mrużącymi przekleństwem Cyn kroczyła po podłodze, by złapać gargulca za róg, pociągając go z powrotem na nogi.

"Co to było do cholery?"

- Wygląda na to, że Siljar nie jest w nastroju, żeby się teraz niepokoić - mruknął Levet, pocierając pośladki.

Fallon przygryzła dolną wargę. To nie brzmiało dobrze.

"Co to znaczy?"

Levet wzruszył ramionami. „Albo jest naprawdę zajęta i nie chce, żeby jej przeszkadzano. Albo...

To Cyn dokończyła zdanie. „Albo jest pod kontrolą kogoś lub czegoś”.

Do diabła. Było tak źle, jak się obawiała.

– Myślisz, że osoba, która próbuje manipulować Komisją, wysłała im to zaklęcie? zażądała.

- Tak - mruknęła Cyn.

"Więc co robimy?"

Cyn wróciła na bok, wpatrując się w niebezpieczne hieroglify.

„Muszę odkryć, kto kryje się za zaklęciem”. Zaciśnięła szczękę. – I powstrzymaj ich, zanim zdołają zmusić Komisję do rzucenia go.

Zmarszczyła brwi. – Czy nie masz na myśli, że my?

Posłał jej surowe spojrzenie. „Zajmę się tym. Musisz wrócić do baśniowej krainy.

- Mon Dieu - mruknął Levet, ostrożnie podchodząc do drzwi. „Wierzę, że to moja wskazówka, by odejść”.

Żadne z nich nie zauważyło gargulca wychodzącego z pokoju, obaj z zamiarem wygrania konkursu na rażące spojrzenia.

– Zostałam tu przywieziona tak jak ty – przypomniała aroganckiemu mężczyźnie. „Mam obowiązek”.

Jego spojrzenie zwęziło się. „To było, zanim zdaliśmy sobie sprawę z ogromu niebezpieczeństwa. Jestem pewien, że Siljar zgodziłby się, żebyś wróciła do domu.

Fallon przechyliła podbródek. „I jestem pewien, że spodziewałaby się, że wykonam powierzone mi zadanie”.

- Fallon...

- Nie - przerwała.

Nie chodziło o to, że była szczególnie odważna. Albo, że jakaś jej część nie chce spieszyć się z powrotem do pałacu ojca, gdzie zostanie usunięta z niebezpieczeństwa. Ale została sprowadzona na ten świat z jakiegoś powodu i nie wyjeżdżała, dopóki praca nie zostanie wykonana.

Bez względu na to, co powie przerośnięty wampir.

Odwróciła się i skierowała do drzwi.

– Poczekaj – warknął zza jej pleców. „Nie skończyliśmy o tym dyskutować”.

Jej odwrót nigdy się nie zachwiał. „Dyskusja oznacza równą wymianę pomysłów. Wydawałeś mi rozkaz i oczekiwałeś, że będę posłuszny. Dotarła do drzwi i zatrzymała się, by zerknąć przez ramię. „Nie przyjmuję od ciebie rozkazów”.

Nachmurzenie ściągnęło jego brwi, wystawiając kły, ale zanim zdążył kontynuować kłótnię, wyszła za drzwi i skierowała się z powrotem do swoich pokoi.

Przez następne kilka godzin Fallon spędzała czas albo monitorując miski, albo odpoczywając w swojej sypialni.

Nie ukrywała się przed Cyn. Oczywiście, że nie.

Po prostu . . .

Dobra, ukrywała się. Z grymasem zmusiła stopy do zniesienia jej w dół po schodach i przez rozległe katakumby pokoi.

Przebywanie w pobliżu wodza klanu wampirów było jak wrzucenie w szalejącą burzę.

Przeżyła swoje życie w nieskończonym złotym spokoju. Bez zmian. Bez niespodzianek. Tylko jeden słoneczny dzień po drugim.

Teraz nagle przebywała w ciemnym zamku, szpiegując demony, które mogły ją zmiążyć samą myślą, i utknęła z wampirem, który zmienił ją w kobietę, której nie rozpoznała.

Powinna być przerażona. Zamiast tego nigdy nie czuła się bardziej żywa.

Nagle otoczył ją wir emocji. Strach, irytacja, podekscytowanie i silne pragnienie, które prześladowało ją, nawet gdy spała.

Nic dziwnego, że jej instynkty ostrzegały ją, by próbowała zminimalizować wpływ tego świata na nią.

Gdy ta dziwna przygoda dobiegnie końca, trudno będzie wrócić do ojczyzny. O ile trudniej byłoby, gdyby pozwoliła sobie na jeszcze większe uzależnienie od odurzających uczuć, które przez nią skwierczały?

Ale budząc się, gdy zapadał zmierzch, Fallon podjęła stanowczą decyzję.

Nigdy więcej ukrywania się.

Nie wiedziała, ile czasu będzie miała na tym świecie. Zamierzała rozkoszować się każdą sekundą.

Po podjęciu decyzji wskoczyła pod prysznic, po czym wyzywająco włożyła dżinsy i lawendowy sweter, które podarowała jej Cyn. Z rozpuszczonymi włosami, które opadały jej na plecy i zarumienionymi policzkami, Fallon ledwo rozpoznała siebie w lustrze.

Zniknęła doskonale wypielęgnowana księżniczka, a jej miejsce

zajęła prawdziwa kobieta pod fasadą.

Jej ojciec byłby przerażony.

Przechodząc z pokoju do pokoju, Fallon w końcu zatrzymała się w wyłożonej boazerią kaplicy, sięgając palcami po delikatnie rzeźbiony ołtarz. Nie trzeba jej było mówić, że to dzieło Cyn. Było to oczywiste w każdej idealnej linii i łuku, które tworzyły obraz mocnego drzewa wyrastającego z kafelkowej podłogi.

Na zawołanie Fallon poczuł wyraźny chłód, który ostrzegał, że zbliża się wampir.

Powoli odwracając się, obserwowała, jak Cyn wyłoniła się z cienia, z oddechem wyduszonym z płuc, gdy objęła jego duże ciało pokryte parą spłowiałych džinsów i kaszmirowym sweterkiem, który był dokładnie nefrytową zielenią jego oczu. Jego blond włosy wciąż były wilgotne po prysznicu, a warkocze, które okalały jego tępo wyrzeźbioną twarz, były nawleczone maleńkimi szklanymi paciorkami, które odbijały przyćmione światło świec.

Był wielkim, wspaniałym wojownikiem z duszą artysty.

Dokładnie taki mężczyzna, który wypełniał jej dziewczęce fantazje.

Podeksytowanie trzepotało jej w dole żołądka, jej serce waliło jak młotem, gdy przechodził obok ławek, by stanąć bezpośrednio przed nią.

Przez dłuższą chwilę przyglądał się jej w milczeniu, powoli, dogłębnie badając jej smukłe ciało. Zaczynając od jej stóp, które zostawiła nagie, jego wzrok przesunął się po džinsach, które opinały jej długie, smukłe nogi, a następnie po swetrze, który podkreślał krzywiznę jej piersi. Jego nos rozszerzył się, ręce zacisnęły się przy boku, jakby walczył z silnymi emocjami.

– Odkrywasz, księżniczko? – zażądał w końcu, napotykając jej ostrożne spojrzenie.

Fallon zeszywniał, natychmiast zakładając, że jest zły. „Czy to wbrew zasadom?”

– Nie ma żadnych zasad – natychmiast pospieszył, by ją zapewnić. „Możesz iść, gdzie chcesz w moim legowisku”.

"Jestem?"

Podszedł wystarczająco blisko, by poczuła chłodny przyływ jego mocy, który ją otacza. Jej skóra napełniła się świadomością, usta wyschły, gdy oparła się pokusie zamknięcia między nimi małej przestrzeni i przyciśnięcia do jego szerokiej klatki piersiowej.

Bzdury. Co takiego było w tym wampirze, że rozpałało jej zmysły?

I dlaczego, do diabła, nie czuła tej samej piekielnej radości z księciem Magnusem?

Może nie przyniesie jej pełnego szczęścia, ale z pewnością sprawi, że małżeństwo będzie mniejszym ciężarem.

– Jak już wspomniałeś, jesteś moim gościem – powiedział, udając, że nie mógł wyczuć zapachu jej poruszającego podniecenia.

– A zaledwie kilka godzin temu próbowałeś mnie skłonić do wyjazdu. Jej usta się spłaszczyły. „Właściwie to odkąd obudziliśmy się w jaskiniach, próbowałeś mnie zmusić do odejścia”.

Wzruszył ramionami. „Oczywiście, że tak się nie stanie. Przynajmniej nie w dającej się przewidzieć przyszłości. Więc w międzyczasie chcę, żebyś czuła się tutaj jak w domu.

Fallon zmarszczył brwi. Dobra, coś było nie tak.

r />

Cyn była apodyktyczna, irytująca i szalenie seksowna, odkąd po raz pierwszy wkroczył do pałacu jej ojca. Ale nigdy nie grał roli dżentelmena.

„Czy spadłeś ze schodów?” zażądała.

Uniósł brew. "Przepraszam?"

— Zachowujesz się niemal cywilizowany — powiedziała, nie kryjąc podejrzeń. — Zakładam, że musiałeś mocno uderzyć w głowę.

Jego usta wykrzywiły się z nutą żalu. "To było . . . trudne dla nas obu."

Skrzywiła się. „Możemy się z tym zgodzić”.

„Możemy też zgodzić się, że nie pomaga nam strzelanie do siebie nawzajem” – powiedział.

Fallon zawahał się. Mogła być zupełnie niewinna, ale wyczuwała, że instynktownie pielęgnowała ten dokuczliwy antagonizm z jakiegoś powodu. Mimo to wydawało się to dziecinne, odrzucając nieśmiałą gałązkę oliwną z powrotem w twarz.

„Zasugerowałam, żebyśmy starali się unikać siebie nawzajem” – przypomniała mu.

Jego wzrok zniżył się na wrażliwą krzywiznę jej ust. „Mam lepsze rozwiązanie”.

"Ty robisz?"

Trzymał ją za rękę i ciągnął w stronę bocznych drzwi, zanim zdążyła odgadnąć jego zamiary.

"Chodź ze mną."

Fallon kazała sobie wyrwać się z jego lekkiego uścisku. Czy nie była zdecydowana cieszyć się swoim krótkim czasem na tym świecie? A to oznaczało rozkoszowanie się kilkoma godzinami wyboru tego, co chce robić, zamiast mówienia, gdzie ma być, w co ma się ubrać i jak ma się zachowywać.

Ale ciekawość pokonała irytację, gdy ktoś ciągnął go jak niewytrenowany szczeniak. Po co spędzać noc samotnie wędrując po starożytnym zamku, skoro mogła mieć Cyn jako przewodnika?

Jej kapitulacja nie miała nic wspólnego z lizącymi ją rozpalonymi do białości płomieniami oczekiwania.

Czy to zrobiło?

Próbując udawać, że jej serce nie przyspieszyło, a żołądek nie trzepotał, Fallon pozwoliła się sprowadzić po schodach ukrytych za marmurowym posągami.

"Gdzie idziemy?" zapytała, gdy podróżowali głęboko pod zamkiem. „Nie potrzebuję kolejnej wycieczki po twoich jaskiniach.”

Jego tempo zwolniło, gdy dotarli do wąskiego tunelu. "Cierpliwość."

Fallon skrzywił się. Cierpliwość była jedyną cechą, którą musiała rozwijać tylko po to, by przetrwać w swoim świecie.

Teraz nie chciała . . .

Jej przyływ irytacji został zapomniany, gdy pchnął ciężkie drzwi i pozwolił, by strumień światła słonecznego wypełnił tunel. Przeszył ją horror, gdy próbowała odciągnąć go od zabójczych promieni.

– Cyn.

– Zaufaj mi – mruknął, opierając się jej szaleńczym szarpnięciom i zamiast tego ponaglając ją do przodu.

Uznając, że światło słoneczne nie stanowiło zagrożenia dla jej towarzysza, Fallon ostrożnie przeszła przez drzwi i znalazła się w... . . raj.

Z westchnieniem spojrzała na rozległą łąkę, która rozpościerała się przed nią.

Wydawało się, że nad nimi rozciąga się bezchmurne, błękitne niebo, rozciągające się w kierunku horyzontu bez początku i bez końca. Pod jej stopami znajdował się dywan ze świeżej wiosennej trawy i maleńkie stokrotki, na których tańczyły i unosiły się motyle na chłodnym wietrze. W oddali widziała szemrzący strumyk ocieniony przez wielkie wierzby płaczące. A na samym środku pola znajdowała się marmurowa grota z żłobkowanymi kolumnami, które mogły pochodzić z greckiej willi.

Iluzja. To musiało być.

A jednak została tak doskonale stworzona, że mogła poczuć żar słońca, wąchać żyzną ziemię i słyszeć odległe ćwierkanie ptaków.

– Och – szepnęła, odwracając głowę, by odkryć, że Cyn obserwuje ją

z nieczytelnym wyrazem twarzy. "Jak?"

– Moja przybrana matka – powiedział, unosząc brwi, gdy jej usta drgnęły. „Co jest takiego zabawnego?”

Zmarszczyła nos, pozwalając, by palce u nóg zwinęły się w miękką trawę. Zakłęcie czy nie, dobrze było mieć słońce ogrzewające jej zmarznięte ciało.

„Myśl o dwóch wrózkach będących twoimi rodzicami”.

„To była dziwna sytuacja”. Czuły uśmiech złagodził jego rysy. „Ale nigdy nie zapominam, że zawdzięczam im życie”.

Patrzyła, jak skierował twarz ku niebu, zaintrygowany wrózką, która najwyraźniej kochała tego wampira na tyle, by przynieść mu słońce.

„Dlaczego zawdzięczasz im życie?”

- Świeżo stworzone wampiry, które nie są przygarnięte przez swojego ojca, rzadko przeżywają – mruknął, z zamkniętymi oczami, rozkoszując się ich magicznym otoczeniem.

Fallon poczuła nieoczekiwany wybuch paniki na samą myśl, że ten wspaniały mężczyzna mógł umrzeć, zanim zdążył wpaść w jej życie.

„Nigdy nie rozumiałam, dlaczego wampiry tworzyły dzieci, a potem je porzucały” mruknęła.

Cyn wzruszyła ramionami. „To coś, co Styks powoli zmienia. Na szczęście dla mnie Erinna i Mika znaleźli mnie w jaskiniach pod tym legowiskiem i zabrali mnie do swojego domu.

Rozejrzała się po łące, zachwycona ilością magii, jakiej wymagało stworzenie tak wyjątkowego miejsca.

„Oni oczywiście cię kochają”.

"Zawsze. Jeszcze jeden rzadki prezent dla wampira. Otworzył oczy i wziął ją za rękę, by poprowadzić ją do groty. „Mam kolejną niespodziankę”.

Czując się, jakby zablądziła w jakiś świat marzeń, Fallon pozwoliła się poprowadzić przez łąkę, wspinając się po marmurowych schodach. Ostrożnie przeszła obok kolumn, a jej oczy rozszerzyły się

na widok rozłożonego na podłodze koca z dużym koszem i butelką szampana chłodzącą się w wiadrze z lodem.

Posłała zaskoczone spojrzenie na Cyn. "Piknik?"

Wampir usadowił się obok koszyka, nalewając im obu po kieliszku szampana, zanim wyciągnął talerz pokrojonych w plasterki owoców zanurzonych w nektarze.

Dokładnie tak, jak lubiła.

"Musisz jeść."

Zamrugła, powoli opadając na koc. Dobra, staranie się być uprzejmym to dla niego jedna rzecz. Ale dlaczego miałby zorganizować ten piękny posiłek?

Może naprawdę spadł ze schodów i potrząsnął mózgiem.

Trudno wymyślić inne wyjaśnienie.

"Jadłem."

"Godzinę temu."

Wróciła myślami, przypominając sobie, że przed wyjściem na zwiedzanie zamku nie dotknęła tacy, która została zostawiona przed drzwiami jej sypialni. Ale skąd wiedział?

Chyba że . . .

– Czy chcesz, żeby Levet mnie szpiegował? zażądała.

Wziął kawałek jabłka i przycisnął go do jej ust. „Jeśli muszę go mieć w moim domu, to przynajmniej może się przydać”.

Fallon ugryzła kęs świeżego owocu, drżąc, gdy smak eksplodował jej w ustach. W karmieniu z jego ręki było coś nieznośnie intymnego.

– Nie rozumiem, dlaczego jesteś taki miły – powiedziała cicho, z nieświadomą wrażliwością na twarz.

Jego palce ociągały się, lekko śledząc krzywiznę jej dolnej wargi. „Może trudno w to uwierzyć, ale zwykle uważa się mnie za uroczego faceta”.

– Skoro tak mówisz – zmusiła się do wymamrotania, a zniewaga straciła cios, gdy zadrżała, czując jego chłodne palce muskające jej szczękę.

„Posiadasz niesamowitą zdolność... .”. Zawahał się, jakby szukał słów. „Wejdz mi pod skórę”.

Zmrużyła wzrok. „Wejdz mi pod skórę” brzmiało niezwykle jak „wkurz mnie do diabła”.

"Co to znaczy?"

Jego palec śledził żyłę biegnącą wzdłuż jej gardła. "Chcę ciebie."

Ciepło przeszło ją przez jego nieoczekiwane słowa, jej ciało drżyło od świadomości roztapiania kości.

Chciała wierzyć, że była to przewidywalna reakcja na samca tak dosadnie wyrażającego swój głód na nią. W końcu nigdy nie spotkała się z mężczyzną, który traktowałby ją jak pożądaną kobietę. Nie wtedy, gdy mężczyzna Chatri wiedział, że jakiegokolwiek zainteresowanie zostanie odebrane jako bezpośrednia zniewaga dla króla.

Która kobieta nie czułaby się gorąca i zaniepokojona?

Ale część niej wiedziała, że jej reakcja nie miała nic wspólnego z jej niewinnością, a wszystko z cudowną przystojniakiem wampira, który sprawił, że chciała zapomnieć o

Uty i narzeczonych i zakopuje się w jego ramionach.

– Cyn – mruknęła, niepewna, czy błagała, żeby przestał, czy też rzucił ją z powrotem na koc i zniewolił.

Nie żeby jej ciało było w konflikcie. Chciał zachwycić.

– Ale to coś więcej – kontynuował, wykrzywiając usta, gdy chwycił kolejny plasterzek jabłka, żeby ją nakarmić. Począł, aż zje owoc, zanim kontynuował. „Nawet kiedy nie ma cię w pobliżu, moje myśli zwracają się do ciebie. Muszę wiedzieć, że troszczysz się o siebie i że jesteś...”

Dreszcz podniecenia przeszył jej żołądek, gdy jego palce wplątały się

w jej włosy, jego spojrzenie było zamyślane, gdy przyglądał się jej zwróconej ku górze twarzy. Mogła fizycznie poczuć głód, który brzęczał w jego ciele.

A może to był jej własny głód.

Tak czy inaczej, sprawiało to, że drżała z rozkosznego wyczekiwania.

– Że kim jestem? zapytała.

„Nie nieszczęśliwy”.

Spotkała jego przenikliwe spojrzenie, wyczuwając intensywne emocje, które tliły się tuż pod powierzchnią.

Czy był zły? Sfrustrowany? Żałował, że nigdy nie poszedł za przyjaciółką do jej ojczyzny?

"Dlaczego się przejmujesz?"

Jego usta rozchyliły się, jego kły były w pełni wysunięte. – To, księżniczko, pytanie bez odpowiedzi.

Rozdział ósmy

Sir Anthony Benson, ubrany w płaszcz, który okrywał go od stóp do głów, poczuł ostre ukłucie ulgi, gdy nagle na środku jego strychu pojawiła się migocząca wyłom.

Yiantowi zajęło tylko kilka godzin powrót z eliksirem, którego zażądał Anthony, ale zawahał się, czy dokończyć zaklęcie. Musiał porozmawiać z Keeley, zanim uda się do legowiska Wyroczeni. Jeśli Chatri byli na tym świecie, ponieważ wyczuli jego spisek, musiał podjąć dodatkowe środki ostrożności.

Ale w miarę jak mijały godziny bez śladu chochlika, w końcu rozpoczął przygotowania. Niezależnie od tego, czy Keeley uległ tchórzostwu i uciekł, czy też został zabity przez króla wampirów, Anthony nie mógł dłużej czekać.

Zaklęcie Przymusu, które budował warstwa po warstwie wokół Komisji, zaczynało już zanikać. I równie niebezpieczne, jego powiązanie w szczególności z jedną Wyroczenią osiągnęło punkt krytyczny.

Fakt, który został podkreślony, gdy zajęło mu trzy próby magicznego nakazania demonowi opuszczenia jaskiń i utworzenia wylomu, którego potrzebował, by podróżować przez pół świata.

Nie po raz pierwszy żałował, że nie jest w stanie użyć Keeley lub jednej z lokalnych wróżek do stworzenia portalu, który zabierze go do lasu otaczającego legowisko Wyroczeni. Niestety, chociaż mógł zamaskować swój zapach amuletem przebrania, nie było sposobu, aby ukryć przyływ mocy magii fey, której wymagał portal.

Wyroczeni wiedziałyby, że nadchodzi, zanim zdąży postawić stopę w pobliżu jaskiń.

Z drugiej strony, wylom spowodowany przez jednego z nich nigdy nie zostałby zauważony.

Sięgając do kieszeni płaszcza, Anthony zacisnął palce na butelce eliksiru, wchodząc w wylom. Natychmiast został ukąszony setką ukłuc elektryczności; czuł się tak, jakby był atakowany przez rój pszczół. To dlatego większość ludzi unikała podróżowania przez wylom.

Uwięziony w demonie, który stworzył otwór, zmusił się, by iść naprzód, intonując śmiertelne zaklęcie, gdy w końcu wyszedł z drugiej strony.

Był gotów zniszczyć każde zagrożenie, które mogło czyhać.

Trzęsąc się, gdy lodowaty wiatr szarpał jego płaszczem, Anthony oparł się o drzewo, usiłując przejrzeć gęstą ciemność okrywającą las. W przeciwieństwie do nadprzyrodzonych stworzeń, nie miał nocnego widzenia, które mogłoby przeniknąć cienie przedświt.

Kiedy nic nie wyskoczyło, by go zabić, Anthony zmienił swoje zaklęcie, by wytworzyć małą kulę światła, która unosiła się tuż nad jego głową.

Wystarczyło mu oświetlenie, by dojrzeć niesamowicie piękną kobietę, która stała na małej polanie, jej długie miedziane włosy

unosily się wokół jej owalnej twarzy, zdominowanej przez parę zielonych oczu nakrapianych czystym srebrem.

Phyla wyglądała, jakby powinna była kroczyć dumnie po paryskich wybiegach, a nie ukryta w wilgotnej jaskini w pobliżu rzeki Missisipi. Ale piękny demon odziany w długą, prawie przezroczystą białą suknię był jedną z najpotężniejszych Wyroczeni. Premia, gdy tworzyła dla niego wyłom lub zachęcała Komisję do dokończenia zaklęcia, które jej rzucił, ale była wrzodem na tyłku, gdy próbowała uciec od jego kontroli.

Mimo chłodu na twarzy Anthony'ego pojawiły się kropelki, gdy potajemnie wyciągnął butelkę z kieszeni i natarł sobie palce niewielką ilością eliksiru. Następnie, idąc do przodu, ujął dłoń kobiety i złożył głęboki ukłon.

– Na zdrowie, pani – mruknął, uwalniając zaklęcie Przymusu, gdy eliksir przeniósł się z jego dłoni do jej. „Jak zawsze jestem wdzięczny za pomoc.”

Demon przez chwilę próbował zwalczyć zaklęcie, wewnętrznie wyczuwając, że ma zamiar się uwolnić. Potem, gdy eliksir rozprzestrzenił się po jej ciele, napięcie kobiety zelżało. Powoli jej rysy złagodniały, a ślad zmieszania przyciemnił jej oczy.

"Czy ja cię znam?" – zapytała, a jej słowa wydobyły się z cichego syku.

Anthony uśmiechnął się z satysfakcją. Mikstura wzmocniła jego moce daleko poza moc normalnego druida, dając mu pełną kontrolę nad demonami, które uważały, że są lepsze od ludzi.

Aroganckie dranie.

„Jestem nikim” – powiedział. „Wkrótce zapomnisz o mojej obecności”.

"To jest źle." Kobieta uwolniła rękę, cofając się płynnym ruchem, który przypominał mu węża. – Nie powinno mnie tu być.

Uśmiech Anthony'ego pozostał. Zaklęcie było bliskie zerwania, ale czuł, jak jego połączenie z demonem wzmacnia się z każdą

mijającą sekundą.

– Przyszedłeś tylko na spacer. Słowa zostały wypowiedziane jako rozkaz. „Teraz musisz wrócić do swoich prywatnych pokoi. Jesteś zmęczony.”

Mrugnęła. „Takssss. Jestem zmęczony.”

"Idz już."

Demon odwrócił się, powoli kierując się w stronę jaskiń. Anthony nie zawracał sobie głowy czekaniem, aż zniknie, zanim udał się na urwisko nad rzeką Missisipi. Dzięki Keeley znał ukryte wejście do legowiska, które pozwoliłoby mu uniknąć Komisji i jej licznych służących.

Istotny wymóg, aby rozprzestrzenił miksturę i wzmocnił zaklęcie Przymusu.

Fallon wiedziała, że ma kłopoty.

Wędrując po magicznej łące z Cyn u boku, próbowała przekonać samą siebie, że nadszedł czas, aby wrócić do swoich pokoi.

Skończyła talerz owoców, a nawet wyczyściła butelkę szampana. Nie było powodu, żeby się ociągać, prawda? Chyba że była skłonna przyznać, że po prostu chciała spędzić czas z wampirem.

Odwróciła głowę, jej oczy spotkały się ze spokojnym, jadeitowym spojrzeniem, a wykrzywienie jego ust upewniło ją, że był równie zaskoczony jak ona dziwnym przymusem, który ich łączył.

– Opowiedz mi o swoim życiu – zażądał nagle, zatrzymując ich przy płytkim strumyku, który płynął po półkach skał, które tworzyły maleńkie wodospady.

Wzruszyła ramionami. „Nie ma wiele do powiedzenia”.

„Co robisz ze swoimi dniami?”

Na jej ustach zadrżała nonszalancka odpowiedź, zanim dostrzegła napiętą linię jego szczęki i poczuła w powietrzu lodowate ukłucia jego mocy.

Cyn wyraźnie walczyła z pragnieniem uwolnienia swoich prymitywnych pragnień i rzucenia jej na trawę, by zaspokoić pulsującą między nimi potrzebę. Od niej zależało, czy utrzymają pozory dwóch cywilizowanych towarzyszy, czy też sprowokuje go do... . .

Zacisnęła zęby, odmawiając wrażenia bycia wciśniętą w miękką ziemię, gdy Cyn przykrył ją swoim większym ciałem, by się uformowała.

W tej chwili stali na skraju przepaści. Jeden zły ruch i spadną z krawędzi.

Nie będąc jeszcze przygotowana do podjęcia tego nieodwołalnego kroku, Fallon oblizwała usta i zaczęła rozmawiać z przyływem nerwowej energii.

„Jesteśmy gatunkiem towarzyskim, a także bardzo konkurencyjnym, więc każdy Dom organizuje wystawne spotkania”.

Jego usta drgnęły. „Byłem w kilku klubach wróżek. Przyznam, że wiedzę, jak urządzić piekielną imprezę.”

Zarumieniła się. Przez lata przypadkowo zaglądała do kilku klubów wróżek, kiedy była wróżką, i była zszokowana pijackimi orgiami, które wydawały się rozrywką dla wielu demonów.

– Nie tego typu przyjęcia – mruknęła. „Uprawiamy herbatę, wieczory i wieczorne bale. Mają na celu pokazanie bogactwa i pozycji naszego Domu, a nie... -

Naprawdę dobrze się bawią? dokończył za nią, w jego oczach pojawił się złośliwy błysk rozbawienia.

Zmarszczyła nos. „Nie wydaje mi się, żeby nadużywanie duchów i uprawianie seksu z wieloma partnerami to mój pomysł na zabawę”.

Sięgnął, by ostrożnie odgarnąć zabłąkany lok z jej policzka. „Więc co robisz dla zabawy, księżniczko?”

Zawahała się. Co ona zrobiła? Oczywiście większość czasu poświęcała na rolę księżniczki. Kiedy nie spodziewano się, że dołączy do ojca, siedziała w swoim pokoju i zaglądała do misek do wróżenia. Ale dla zabawy?

Wciąż walczyła o odpowiedź na proste pytanie, kiedy przerwał jej dźwięk odległego dzwonka.

Cyn był w natychmiastowym pogotowiu, sięgając po sztylet, który był przypięty pod swetrem.

„Co to za brzęczenie?”

– Muszę sprawdzić miski – powiedziała, wracając pospiesznie przez łąkę.

Cyn biegła u jej boku, prowadząc ją z powrotem do drzwi ukrytych przez iluzję. „Czy dzwonek jest szczególnym ostrzeżeniem?”

"TAK." Była zmuszona czekać, aż uruchomi zamek, zanim będą mogli wrócić do tunelu biegnącego pod zamkiem. „Jedna z Wyroczni opuściła jaskinie”.

"Tą drogą."

Poprowadził ją w przeciwnym kierunku niż weszli, skręcając za róg, odsłaniając schody, które prowadziły ich bezpośrednio na wyższe piętra.

Fallon nigdy nie zwolniła, kiedy pospieszyła po schodach, a potem korytarzem, żeby wejść do pokoju, w którym ustawiała miski.

Idąc powoli w kółko, wskazała miskę, która uruchomiła alarm.

"Tutaj."

Opuściła się, aż była k

klęcząc na dywanie, zaglądając do wody. Obrazy zamigotały na powierzchni, ukazując szczupłą kobietę o rudych włosach, która wracała do jaskiń.

Dziwne.

Dlaczego demon miałby opuszczać legowisko tylko po to, by wrócić kilka minut później?

„Demon Manasa. To musi być Phyla - mruknęła Cyn, pochylając się nad miską.

Fallon zeszywniał, śmiesznie zastanawiając się, jak dobrze zna tego pięknego demona. Potem gwałtownie potrząsnęła głową.

Co było z nią nie tak? To nie był czas na rozproszenie jej dzieciennego ukłucia zazdrości.

Skupiając się na swoim demonie, Fallon dotknęła krawędzi misy, ostrożnie przechylając miskę na bok. Woda przechyliła się, zniekształcając obrazy, gdy zaczęły płynąć do tyłu. Jakby nacisnęła przycisk przewijania do tyłu.

– Jasna cholera – mruknęła Cyn. „Jak daleko możesz się cofnąć?”

– Tylko kilka minut – powiedziała, zdejmując palce z miski, gdy osiągnęła granicę swoich mocy.

Natychmiast woda opadła z powrotem w misce, a Fallon wypowiedziała niskie słowo rozkazu, zamrażając obraz, gdy dostrzegła charakterystyczny wrzask, ledwo widoczny wśród gęstych drzew spowitych ciemnością.

"Co to jest?" – zażądała Cyn, jego szerokie ramię otarło się o jej, gdy pochylił się nad miską.

Fallon nie odrywała wzroku od miski, nawet gdy jej zmysły podskakiwały z ostrą świadomością mężczyzny klęczącego u jej boku.

To nie było sprawiedliwe. Nie powinien być w stanie sprawić, by bolało ją tak intensywne pragnienie, nawet nie próbując.

– Stworzyła wyłom – wyjaśniła, kierując myśli z powrotem do wizji, która wypełniła miskę.

„Czy to nie to samo co portal?”

"Nie." Fallon pokręciła głową. „Portal tworzy przejście przez wymiary kontrolowane przez magię fey. To tymczasowe rozdarcie w przestrzeni, które zawali się w ciągu godziny”.

Posłał jej krzywe spojrzenie. Ciche przypomnienie jego opinii o magii. Następnie zadał oczywiste pytanie.

„Więc dlaczego stworzyła wyłom, a potem wróciła do jaskiń?”

„Jeśli nie zamierzała podróżować, musiała coś przepuścić”.

Przeniósł swoją uwagę z powrotem na miskę. „Czy możesz przeszukać okolicę?”

"TAK."

Uwalniając magię z zastoju, obrazy migotały, aż ona i Cyn zobaczyli obszar w czasie rzeczywistym. Fallon machnęła ręką. Powoli zaczęła dokładnie przeczesać teren. Na początku nie było nic do zobaczenia poza drzewami. I skały. I opuszczony dom.

To Cyn nagle wskazała na zamaskowaną postać, która zniknęła w płytkiej jaskini, ukrytej w zaroślach.

– Tam – mruknął. „Możesz iść za nim?”

– Tak, tak, sir – mruknęła, zamykając swoją magię na zamaskowanej postaci.

Bez ostrzeżenia poczuła, jak jego palce lekko chwytają jej podbródek, szarpiąc jej twarz, by napotkać jego drażniące spojrzenie.

„Czy celowo szydzisz ze mnie?”

Fallon posłała mu groźną minę, tylko po to, by ją zrujnować, gdy zadrżała na cudowne uczucie jego palców gładzących linię jej szczęki.

„Nie lubię otrzymywać rozkazów” – poinformowała go.

Dokuczanie zniknęło z jego oczu, jego wzrok zniżył się do jej ust. – Więc dlaczego w ogóle rozważasz powrót do ojca?

Jej serce straciło bicie, gdy pospiesznie spuściła wzrok. Nie chciała, żeby ktokolwiek wiedział, jak sama myśl o powrocie do domu sprawiła, że jej serce ścisnęło się z paniki.

Tak właśnie było. . . nielojalny wobec swojej rodziny.

– Bo rozumiem swój obowiązek – zmusiła się do powiedzenia.

Jego pozbawiony humoru śmiech odbił się echem po pokoju. – Męczennika, który ma ułagodzić arogancję twojego ojca?

Fakt, że miał rację, tylko ją wkurzał. „Co to ma dla ciebie znaczenie?”

Pochylił się, wypełniając jej wizję dzikim pięknem swojej twarzy. "Wiesz dlaczego."

Ona zrobiła. Pragnął jej.

A bogini wiedziała, że go pragnie. Desperacko.

Ale zaspokojenie jej pożądanego z mężczyzną, który miał zwyczaj uwodzenia kobiet, nie było uzasadnionym powodem, by zdradzić rodzinę i być może zrujnować jej życie na zawsze.

To było?

Z wymamrotaną klątwą Fallon przeniosła wzrok z powrotem na miskę. Nigdy więcej rozproszeń.

Na szczęście Cyn wydawała się równie zdeterminowana, by skoncentrować się na przyczynie, dla której klęczeli na twardej podłodze, i uważając, by nie dotykać, obserwowały w ciszy, jak ciemna postać przeciska się przez wąską szczelinę z tyłu jaskini.

Jej brwi uniosły się ze zdziwienia, gdy zdała sobie sprawę, że wchodzi do tunelu, który prowadził do legowiska Komisji.

"Co do cholery?" Cyn pochyliła się do przodu. „Dlaczego zamaskowany mężczyzna miałby skradać się przez tunele, które zostały zajęte przez Komisję?”

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. „Skąd wiesz, że to ludzki

mężczyzna?”

Jego wzrok pozostawał utkwiony w zacienionej postaci, gdy przedzierała się od jednego tunelu do drugiego, od czasu do czasu zatrzymując się i muskając dłonią ścianę.

- Sposób, w jaki chodzi - powiedziała Cyn nieobecny tonem.

„Ledwo widać, jak on chodzi pod tym płaszczem”.

„Jestem drapieżnikiem. Poświęciłem wieki na badanie mojej ofiary. Skinął głową w stronę miski. „To ludzki samiec”.

Przewróciła oczami. "Arogancki."

Zlekceważył jej zniewagę. „Wiem, kim on jest, a nie kim jest ani dlaczego jest w tunelach”.

„Może mogę skupić się na jego twarzy”.

Fallon przyłożyła rękę do miski, strużka potu spływała jej po kręgosłupie, gdy skoncentrowała swoją magię na kapturze zakrywającym jego głowę. Jedną rzeczą było ustawienie misek i pozostawienie ich zamkniętych w określonym miejscu. Przyciąganie mocy było stałym odpływem, który mogła zrekompensować odpowiednim odżywianiem i odpoczynkiem. To był kolejny sposób na manipulowanie wróżbiarstwem. Takiego wybuchu energii nie dało się zrekompensować.

Obraz mężczyzny zwęził się do zacienionego otwarcia jego kaptura, dając ślad nijakich rysów.

„On czegoś szuka. Albo ktoś – mruknęła Cyn, gdy nieznajomy odwrócił się powoli, z głową odchylną do tyłu. Potem bez ostrzeżenia zatrzymał się, jakby patrząc bezpośrednio na nich przez miskę. Niski pomruk zahuczał głęboko w jego gardle. – Czy on cię wyczuwa?

– Nie, to niemożliwe – zapewniła go, chociaż zimny dreszcz przeszedł jej wzdłuż kręgosłupa.

– Niemożliwe to niebezpieczne słowo, księżniczko – ostrzegł.

- Ale... Chcąc

wyjaśnić liczne powody, dla których mężczyzna nie mógł wykryć jej wróżbiarstwa, Fallon straciła oddech, gdy Cyn odepchnęła ją na bok. W tym samym czasie z wody wystrzelił widoczny promień magii i uderzył w wampira.

Z cichym okrzykiem Fallon obserwowała, jak Cyn upada do tyłu, jego ciało uderza o podłogę z wystarczającą siłą, by rzucić wazon z pobliskiego stołu.

Ignorując potłuczoną porcelanę, Fallon podczołgała się do nieprzytomnej wampirzycy, ze strachem ściskając jej brzuch.

– Cyn – wychrypiała, desperacko chwytając go za ramiona, żeby go potrząsnąć.

Leżał tak nieruchomo. Jakby był. . .

Nie. Nie mogła sobie pozwolić na myślenie o najgorszym.

Rozdarta między pozostaniem z Cyn a potrzebą znalezienia sposobu, by mu pomóc, Fallon skompromitowała się, krzycząc na całe gardło.

"Pomoc. Niech ktoś pomoże.

Z roztargnieniem wygładzając warkocze z jego zbyt bladej twarzy, trzymała się między jego nieprzytomnym ciałem a miską. Później spróbuje dowiedzieć się, jak, u diabła, zakapturzona postać zdołała wysłać magię przez jej miskę wróżbiarstwa, ale na razie po prostu musiała się upewnić, że Cyn nie zostanie ponownie trafiona.

Przygotowując się do szukania pomocy, Fallon poczuła ulgę, gdy drzwi zostały otwarte i do pokoju wszedł Levet.

„Co ma ten tyran wampira? . ”. Słowa gargulca urwały się nagle, gdy zauważył Cyn upadła na podłogę. "Oh. Brawo, mamona piękna.

– To nie ja – wychrypiała. „On jest naprawdę ranny”.

Łatwo wyczuwając jej panikę, Levet przeszedł przez dywan pochylić się nad Cyn ze zdziwioną miną. „Ludzka

magia”. Uniósł głowę, by napotkać jej zmartwione spojrzenie. "Jak?"

„Przez moją miskę wróżbiarstwa”.

Skrzydła wróżki zatrzepotały w szoku. "Naprawdę?"

"Możesz mu pomóc?"

"Nie." Gargulec potrząsnął głową. „Wampir może otrzymać siłę tylko od swojego gatunku.”

Fallon zerwała się na równe nogi. Nie wiedziała dokładnie, gdzie znaleźć piękną Lise, ale musiała być blisko.

- Jego klan...

- Styks - przerwał mu Levet, zatrzymując się w kierunku drzwi.

"Król?"

„Oui”. Jego maleńki pyszczek zmarszczył grymas. „Może być irytującym stworzeniem, ale jest najpotężniejszym wampirem, a jego pozycja jako Anasso oznacza, że ma związek z Cyn”.

To miało sens.

Jej własny ojciec mógł dzielić się swoimi mocami ze swoim ludem, gdy byli w potrzebie, dając im siłę lub pomagając uzdrowicielom w rzadkich przypadkach, gdy jeden z nich został ciężko ranny.

Mimo to był oddalony o pół świata.

„Nie mogę utworzyć portalu, nie wiedząc, dokąd zmierzam”.

Levet przykucnął obok Cyn, przyciskając dłoń do piersi Cyn. Fallon poczuła delikatne mrowienie magii przepływające przez powietrze, gdy gargulec robił co w jego mocy, by powstrzymać wymkniętą siłę życiową wampira.

„Czy możesz podróżować do narzeczonego?”

Fallon zeszywniał zmieszany. Czy stworzenie myślało, że ucieknie, kiedy Cyn zostanie ranna?

„Dlaczego miałbym chcieć to zrobić?”

– Zostaje ze Styksem. Ignorując westchnienie Fallon, Levet spojrzał w górę ze zmartwionym wyrazem twarzy. „Proponuję się pospieszyć”.

Rozdział dziewiąty

Styks niechętnie wrócił do swojej kryjówki na godzinę przed wschodem słońca.

Darcy namawiała go, by pozostał w St. Louis, gdzie pomagała siostrze przy nowym miocie szczeniąt, ale Styx odmówił. Powiedział jej, że wampir nie akceptuje gościnności Króla Wilkołaków. Co nie było kłamstwem. Chociaż obecnie zawarł rozejm z Salvatore, nie tak dawno byli śmiertelnymi wrogami.

Ale prawda była taka, że czuł się coraz bardziej nieswojo.

Nie chodziło tylko o to, że jego partnerki nie było w jego łóżku, tam gdzie jej miejsce.

s11

Albo że Cyn wciąż była MIA.

Albo że jego legowisko stało się w jakiś sposób hotelem dla Chatri.

Albo nawet, że miał zdradzieckiego chochlika zamkniętego w lochach.

Po prostu Styx przeszedł przez zbyt wiele niemal apokaliptycznych katastrof, by nie wyczuć kłopotów, kiedy się szykuje.

Wchodząc do domu z ogrodów, skierował się prosto do lochów. Nie był w nastroju, żeby wpaść na frywolnego księcia Magnusa. Zatrzymał się, by porozmawiać z dwoma wampirzymi strażnikami na służbie, zanim ruszył wąską ścieżką między celami. Każda mała kabina została zbudowana, by pomieścić konkretnego demona, z kłatkami wrózek na samym końcu pomieszczenia.

Zbudowane z żelaza z potężnymi zaklęciami wydrapanymi na ścianach, dodawały zaklęcia, które już tłumili magię w jego kryjówce. Nawet najsilniejszy fey nie mógł tu stworzyć portalu. Wyraźnie słysząc jego podejście, Keeley stał w pobliżu drzwi, gdy Styx je otworzył. – Najwyższy czas – gderał imp, jego złote włosy były wiotkie, a ubranie pogniecione. Stojąc w jałowej celi, w której nie było nic poza wąskim łóżkiem, stwór w niczym nie przypominał aroganckiej wróżki, która przechadzała się po kryjówce poprzedniego Anasso. – Myślałem, że zapomniałeś, że tu jestem. Styks obnażył kły. Cholera, miał nadzieję, że drań dał mu powód do rozerwania gardła. „Naprawdę chcesz rozpocząć tę rozmowę od wkurzania mnie?” – zapytał śmiertelnie miękkim głosem.

Tylko tyran szalał i krzyczał. Naprawdę niebezpieczny drapieżnik nigdy nie stracił kontroli nad swoimi emocjami. Poniewczasie przypominając sobie, że jego życie wisi na włosku, Keeley wykonał głęboki ukłon. „Wybacz mi, Wasza Wysokość. Przemawiał mój strach”. „Powinnaś się bać”. Styks oparł ramię o framugę, zakładając ręce na masywnej klatce piersiowej. „Zdradziłeś mojego pana i doprowadziłeś go do ostatecznej śmierci.” Keeley wyprostował się z bladą twarzą. – To nie byłem ja. Damokles był tym, który sprowadził narkomanów, by otruli Anasso”. — Z twoją pomocą — naciskał Styx, uważnie obserwując twarz impa.

Nie był szczególnie zainteresowany odkrywaniem przeszłości. Miał swój udział w winie za śmierć swego pana. Chciał jednak zobaczyć reakcję chochlika na przypomnienie, że Styx ma wszelkie powody, by chcieć jego śmierci.

"Nie miałem wyboru." Wróżka oblizał usta, zapach skażonych truskawek wypełnił powietrze. „Byłem taką samą ofiarą jak Anasso”.

Styks zmarszczył nos. Żałosny robak.

Mimo to otrzymał odpowiedź.

Keeley bał się go. Więc co, u diabła, mogło go skłonić do spróbowania szpiegowania tego legowiska z pewną wiedzą, że zostanie złapany?

"Dlaczego tu jesteś?" – zażądał nagle.

Bladozielone oczy przesunęły się, by zajrzeć ponad ramieniem Styksa, jakby czegoś szukał. Albo ktoś.

"I . . . słyszałem, że masz tu Chatri.

Styks skrzywił się. Podejrzewał, że każda wróżka na świecie słyszała, że byli tu nieuchwytni Chatri. Trzeba było groźby śmierci, żeby uciec przed hordami, które zgromadziły się przed jego bramami, próbując rzucić okiem na rodzinę królewską.

Wydawało się to rozsądną wymówką, ale Styx jej nie kupił. „Niestety mam kilka demonów, które są przekonane, że mają prawo pozostać w mojej kryjówce. Co jest takiego specjalnego w Chatri? — Oni są dla nas bogami — powiedział, słowa brzmiały, jakby je zapamiętał. „Jak mógłbym oprzeć się możliwości zobaczenia jednego na żywo, że tak powiem?” Styks zmrużył wzrok. „Dlaczego ci nie wierzę?”

"Nie mam pojęcia." Keeley przycisnął dwa palce do serca, a na czole pojawiła się warstwa potu. Nie żeby to coś znaczyło. Większość demonów miała tendencję do pocenia się podczas konfrontacji z Królem Wampirów. „Przysięgam, że interesuję się wyłącznie Chatri”.

W jego słowach było wystarczająco dużo prawdy, by Styks się zawahał. Być może ten sprytny idiota rzeczywiście przyjechał do Chicago z powodu Chatri, ale działo się tu coś więcej niż zwykła chęć zobaczenia czystokrwistego czarodzieja. — Zabroniłem publiczności gapić się na moje legowisko — powiedział w końcu. — Och, nie wiedziałem. Keeley przykleił nieprzekonujący uśmiech. „Byłem poza krajem”. — A teraz, kiedy już wiesz, że odejdziesz?

"Oczywiście." Uśmiech powoli zniknął pod stałym spojrzeniem Styxa, pot spływał po jego twarzy. — Chociaż...

— Co?

„Nie mogę się powstrzymać przed zaintrygowaniem nagłego powrotu starożytnych”. Imp nerwowo odchrząknął, a jego wzrok nadal prześlizgiwał się po ramieniu Styksa. „Czy powiedzieli, dlaczego wrócili?”

— Zakładam, że gdyby chcieli, żebyś wiedział, to by ci powiedzieli.

To powinien być koniec rozmowy.

Gdyby jego zainteresowanie było niczym więcej niż

przypadkowym zainteresowaniem, zaakceptowałyby pogardliwą odmowę Styksa do plotkowania o jego gościach w domu.

Szturchanie wampira było jak szturchanie węża.

Dobry sposób na ugryzienie.

– Nie możesz winić mojej ciekawości – kontynuował ponuro Keeley. „Chatri odeszli tak długo, że wielu z naszego młodszego pokolenia zaczęło wierzyć, że to tylko mity. Musi to być nieodparta potrzeba wywabienia ich z ojczyzny”.

Więc. To było coś więcej niż tylko wścibstwo.

Ale co?

— Niezwykle przekonujące — mruknął, mając nadzieję, że chochlik zwabi chochlika do ujawnienia prawdziwego powodu, dla którego szpiegował legowisko.

Wybicie go z niego byłoby oczywiście fajniejsze. Ale zawsze istniała szansa, że irytująca łasica skłamię.

„Czy to ma coś wspólnego z biznesem wróżek?” – zapytał w końcu Keeley.

"Nie."

„Czy rozważają powrót na ten świat?”

Styks nie musiał udawać, że wzdrygnął się. "Broń Boże."

— A więc kłopoty ze zmysłem Chatri?

Ach. Dokądś zmierzali.

„Jakie kłopoty mogli wyczuć?”

"I . . .". Imp nerwowo oblizał usta. — W świecie demonów zawsze są jakieś zakłócenia — dokończył słabo.

– Prawda, ale miałeś na myśli konkretny incydent.

Zdając sobie sprawę, że powiedział za dużo, Keeley zaśmiał się z napięciem. „Nie bądź głupi.”

Temperatura spadła, gdy Styks zmrużył oczy. „Jestem wieloma rzeczami, ale nigdy nie jestem głupi”.

Keeley wydał zduszony dźwięk. – Nie chciałem cię obrazić. Spekulowałem tylko, dlaczego Chatri tu byli.

– Czuję kłamstwa, Keeley – ostrzegł Styks. Na razie był gotów użyć słownego zastraszania, ponieważ zainteresowanie impa wydawało się być skupione na Chatri. W chwili, gdy podejrzewał, że drań jest zagrożeniem dla wampirów, zamierzał wyrwać mu serce. "Dlaczego tu jesteś?"

"Mówiłem Ci." Keeley cofnął się ukradkiem, na tyle mądry, by wiedzieć, że Styx zbliża się do kresu cierpliwości. "Ciekawość."

Styx postukał czubkiem języka w jeden ze swoich potężnych kłów. "Spróbuj ponownie."

Keeley instynktownie uniósł rękę, by zakryć szyję. Jakby to powstrzymało Styxa przed rozerwaniem gardła.

Idiota.

- Chciałem... Jąkały

się słowa nagle przerwano, gdy Styx wychwycił dźwięk jego imienia wywoływanego od wejścia do lochów.

Bez wahania wyszedł z celi i mocno zamknął za sobą drzwi.

— Zaczekaj — krzyknął Keeley. "Gdzie idziesz?"

Styx zignorował chochlika. Nikt nie odważyłby się mu przeszkadzać, gdyby nie było to ważne.

Długimi krokami szedł wzdłuż linii cel i wychodził ciężkimi drzwiami, które zostały za nim zamknięte przez strażników. Potem, wychodząc z pokoju ochrony, zobaczył czekającego na niego Jagra.

Przywódcą jego Kruków był wysoki wojownik gocki o ciemnoblonde włosach i rysach, które wyglądały, jakby zostały wyrzeźbione w granicie. Ubrany w czarną skórę, z mieczem w dłoni, wyglądał imponująco.

&

nbsp; – Porozmawiaj ze mną – rozkazał Styks.

„Kobieta pojawiła się tuż za bramą, domagając się spotkania z tobą”, powiedział Jagr tonem zdradzającym jego opinię o niechcianych gościach. – Twierdzi, że jest Fallon.

Styks podskoczył ze zdziwienia. "Chrystus."

„Czy chcesz, żebym wezwał bogatego księcia?” - spytał Jagr.

Oстрым ruchem głowy Styx ruszył biegiem w górę pobliskich schodów. Czekał tygodnie, aby odkryć położenie swojego brata. Zamierzał dowiedzieć się, co się do cholery stało.

Ale już.

– Nie, dopóki nie będę miał okazji z nią porozmawiać.

"Jesteś pewny? Nie jesteśmy do końca pewni, jakie ma moce. Jagr z łatwością dotrzymywał mu kroku, a wyraz jego twarzy był jeszcze bardziej ponury niż zwykle. – Z tego, co wiemy, jest odpowiedzialna za spowodowanie zniknięcia Cyn.

„W takim razie to tym bardziej konieczne, żebym z nią porozmawiała”.

Jagr wymamrotał niskie przekleństwo. – Jesteś wrzodem na tyłku do pilnowania. Wiesz o tym, Styksie?

Styks posłał przyjacielowi krzywy uśmiech. „Możesz pocieszyć się świadomością, że jestem zbyt uparty, by umrzeć. Gdzie ją położyłeś?

– Zostawiłem ją na werandzie – niechętnie wyjął Jagr. „Chcesz, żebym poszła z tobą?”

"Nie." Zatrzymując się na szczycie schodów, Styx skinął głową w stronę lochów. „Miej oko na więźnia i księcia. Nie chcę, żeby niespodzianki wrożki gryzły mnie w tyłek.

Z niezachwianą lojalnością, która uczyniła go najbardziej zaufanym Krukiem Styxa, Jagr skinął głową. "Masz to."

Pewny, że jego plecy będą chronione, Styx skierował się prosto do holu, czując odurzający zapach szampana, gdy otwierał drzwi.

Jego brwi wygięły się w łuk na widok wysokiej, szczupłej kobiety ze złotym kosmykiem włosów, w którym błyszczały promienie wschodzącego świtu. Jej oczy były bogatym bursztynem nakrapianym szmaragdem, a jej rysy były doskonale wyrzeźbione.

Do diabła, kto by winił Cyn za chęć zniknięcia z tą kobietą?

Oczywiście nie był jeszcze pewien, czy Cyn dobrowolnie gdziekolwiek poszła.

Zakładając ręce na piersi, w milczeniu przyglądał się jej napiętej twarzy i splataniu dłoni. Jakby walczyła o opanowanie jakiejś szalejącej emocji.

"Chciałeś mnie widzieć?" zażądał.

Wzdrygnęła się, słysząc jego lodowaty ton, ale ponuro trzymała się ziemi. „Czy jesteś królem?”

"Jestem."

- Dzięki Bogu - wydyszała, drżąc, gdy ostry wiatr przeszył powietrze. W godzinę tuż przed świtem temperatura w Chicago spadła znacznie poniżej zera. „Musisz pomóc”.

„Pomóc komu?”

– Cyn.

Styks wystąpił naprzód. Fallon mogła wyglądać tak krucha jak wróżka, ale zawsze istniało niebezpieczeństwo, że któryś z Chatri może stworzyć wybuch światła, który byłby śmiertelny dla demonów.

„Co z nim zrobiłeś?”

– Nie ja – zaprotestowała. "To było . . .". Przygryzła wargę, jej oczy pociemniały z żalu. "Nie wiem. Mogę wyjaśnić, kiedy tam dotrzemy. Wyciągnęła rękę. "Chodź ze mną."

Styx uniósł brew. Nie wątpił, że była naprawdę szalona, ale nie było mowy, żeby został wciągnięty w pułapkę.

"Przyjdź gdzie?"

Syknęła z niecierpliwością, machając ręką w kierunku jego domu. „Nie mogę tu stworzyć portalu. Będę musiał to zrobić poza magicznymi barierami, które masz wokół swojego legowiska.

– Myślisz, że po prostu pójde za tobą do portalu? Potrząsnął głową. - Nie jestem najmądrzejszym wampirem na świecie, jak Darcy z radością cię zapewni, ale nie jestem głupia.

Jej usta zacisnęły się, a podbródek przechylił się pod upartym kątem. – Cyn został ranny i nie wiem, jak mu pomóc. Levet kazał przyjść do ciebie.

Styx zeszywniał, niepewny, czy bardziej niepokoiła go myśl, że Cyn jest ranna, czy że Levet jest w jakiś sposób w to zamieszany.

– Znasz gargulca?

Skinęła głową. – Zostaje z nami.

"Gdzie?"

– W legowisku Cyn.

"Niemożliwy." Styx tygodniami kazał swoim ludziom szukać zaginionego wodza klanu. Nie było mowy, żeby nie wiedzieli, że wrócił do Irlandii. „Słyszałbym, gdyby wrócił do domu”.

„Musieliśmy zachować to w tajemnicy” – upierała się.

Styxs zmrużył wzrok. Wygodna historia.

"Czemu?"

Spojrzała na niego z rosnącą frustracją. Styx widział już to spojrzenie. Nie wątpił, że rozważa przyjemność zaatakowania go swoją wróżką.

– Bo to właśnie kazała nam zrobić Wyrocznia.

Wyrocznia. Styks zmarszczył brwi. Pierwszy Levet, a teraz jeden z Komisji? Chrystus. Czy wszyscy oprócz niego wiedzieli, gdzie jest Cyn?

„Jaka wyrocznia?” on pstryknął.

— Siljar — powiedziała. — To ona zabrała nas z pałacu mojego ojca.

„Wścibski. . ”. Styx odgryzł wściekłe słowa. Powinien był wiedzieć, bez pytania, że to Siljar. Małeńka Wyrocznia zawsze wpędzała Styx w gówniane kłopoty. — Czego chciała od Cyn?

– Nie mogę ci powiedzieć. Łzy wypełniły jej piękne oczy, jej głos był pełen strachu. „Proszę, musisz mi uwierzyć”.

On zrobił.

Nie miał mocy czytać jej w myślach, ale wyczuwał szczerą jej słów.

Nie żeby był szczęśliwy na myśl o podróżowaniu dookoła świata przez magiczny portal.

Wolałby, żeby wyrwano mu kły.

– Cholera – mruknął, uznając, że nie ma wyboru. Cyn go potrzebowała. Koniec opowieści. - Jeśli mnie nie zabijesz, Jagr to zrobi. Wyciągając miecz z pochwy przekrzywionej na plecach, wyszedł z domu i szedł po schodach. "Chodźmy."

Fallon nie wahał się. Z szybkością, która go zaskoczyła, przemknęła obok niego, jej bosa stopy ledwie dotykały zamrażającej ziemi.

Razem ruszyli długim podjazdem i wyszli przez bramę frontową, zatrzymując się na środku cichej podmiejskiej ulicy. Potem machnięciem ręki tworzyła portal, którego Styx nie mógł zobaczyć ani poczuć.

Krzywiąc się, Styks pozwolił kobiecie chwycić go za ramię i przeprowadzić przez niewidzialny otwór. Bez względu na to, jak był przygotowany, wyjście z publicznej ulicy w kompletną

ciemność wciąż było wstrząsem.

Boże Wszechmogący, nienawidził podróżować w ten sposób. Wampir miał użyć swoich dwóch stóp, aby przejść z punktu A do punktu B, a nie być magicznie szarpanym przez wymiary.

Ledwie zdążyło się uformować wrażenie bycia otoczonym przez kompletną pustkę, Fallon ponownie machnęła ręką, by otworzyć portal i weszli do dużego pomieszczenia z kamiennymi ścianami i otwartymi belkami stropowymi. Na przeciwległej ścianie w masywnym kominku płonął wesoły płomień, a na przeciwległej dominował łukowaty witraż, który Styx widział już wcześniej.

Legowisko Cyn.

Instynktownie odsuwając się od Fallona, aby mieć miejsce do walki, Styx szybko przeskanował otoczenie, upewniając się, że nie ma czających się wrogów. Dopiero wtedy zwrócił uwagę na dużego wampira, który leżał rozciągnięty na podłodze, otoczony miskami z wodą i jednym malutkim gargulcem.

- Chryste - mruknął, ledwo wyczuwając Cyn.

Z wdzięcznym trzepotaniem Fallon uklękła obok nieprzytomnego wampira, jej twarz pobladła ze zmartwienia.

„Nie obudzi się i był zbyt ciężki, żebym mogła przenieść się do jego łóżka” – wydyszała.

- Najlepiej było go zostawić - zapewnił ją z roztargnieniem Styx, kucając obok Leveta. „Co się stało, gargulec?”

- Magia - odpowiedział Levet, jego skórzasta skóra była bardziej popielata niż zwykle, gdy starał się utrzymać słabnącą siłę życiową Cyn.

Początkowe podejrzenia Styksa powróciły w pośpiechu. – Fey?

Levet gwałtownie potrząsnął głową. "Człowiek."

Fallon przecesała palcami włosy Cyn, jej dotyk nieświadomie intymny. "Możesz mu pomóc?"

„Mogę dodać mu siły i mam nadzieję, że to wystarczy, by go uzdrowić”.

Styks delikatnie odsunął rękę Leveta i zastąpił ją dowcipem

h jego własny. Odciąłby sobie język, zanim by się do tego przyznał, ale tym razem cieszył się, że irytujące stworzenie było w pobliżu. Całkiem możliwe, że jego wysiłki uratowały Cyn życie.

Naciskając na klatkę piersiową Cyn, Styks skoncentrował się na nici, która łączyła go z jego ludem. Następnie, z bezwzględną determinacją, przepychał swoją moc przez więź w nieruchomego wampira.

To był jeden prezent, ponieważ Anasso naprawdę doceniał.

Skupiony na swoim bracie, zapomniał o widowni, rozpalając iskrę życia, dopóki nie poczuł, że Cyn odzyskuje świadomość, chociaż jego oczy pozostały zamknięte.

Dopiero Fallon przerwał ciężką ciszę. "Co mogę zrobić by pomóc?"

Podnosząc głowę, Styx nadal oferował Cyn swoją siłę, aby pomóc w jego szybkim uzdrowieniu. „Będzie musiał się nakarmić, aby odzyskać pełnię sił”.

- Nie patrz w moim kierunku - burknął Levet, pospiesznie kierując się do drzwi. „Nie jestem à la mode dla pijawki”.

Styx nie zawracał sobie głowy zerkaniem na oddalającego się gargulca, zamiast tego skoncentrował swój wzrok na pięknej księżniczce. "Spadnie na?"

Zaskakująco zerwała się na równe nogi, jej twarz była blada. Po jej zaborczym sposobie dotykania Cyn założył, że byli już kochankami. Teraz wyczuł, że dotknął ostrego nerwu.

– Jestem pewna, że w kuchni musi mieć zapas krwi – mruknęła.

Styks zmarszczył brwi. „Nie będzie tak skuteczny jak twój”.

"Dlaczego nie?"

„Im większa twoja magia, tym czystsza twoja krew”, powiedział. Przygryzła dolną wargę, wyraźnie zaniepokojona jego naciskiem. Nie żeby Styx miał w dupie. Chatri wypełniło potężną magię. Jeśli jej krew pomogłaby Cyn wyleczyć się szybciej, to właśnie to dostanie. – On cię potrzebuje.

"I . . .". Wymamrotała coś pod nosem, po czym niechętnie skinęła głową. "Cienki."

Nagle dłoń chwyciła go za ramię, a Styx spojrział w dół i zobaczył, że oczy Cyn są otwarte, a wyraz jego twarzy jest napięty z bólu.

– Styks?

– Jestem tutaj, amigo – zapewnił przyjaciela, pochylając się do przodu, żeby Cyn nie próbowała usiąść.

Strach błysnął w jaszczurzych oczach. "Spadnie na . . .".

"Ona jest w porządku." Styx spojrział na unoszącą się w powietrzu księżniczkę Chatri. „I bardzo wytrwały”.

Cyn zdołała się uśmiechnąć. "Zawsze. Jest uparta jak irlandzki gronostaj.

s12

Styx usłyszał, jak kobieta wydała z siebie zaskoczony dźwięk irytacji, ale jego jedynym zmartwieniem był wampir, który pozostał niebezpiecznie słaby.

„Musisz się nakarmić. Fallon zgodziła się zaoferować jej żyłę.

Po raz kolejny Styx został zaskoczony, gdy palce Cyn wbiły się w jego ramię. "Nie."

Co do cholery? Pozwolił, by warkot zadudnił głęboko w jego klatce piersiowej.

„Nie bądź idiotą. Potrzebujesz krwi.

Cyn skrzywiła się. – Nie Fallona.

Rozległ się cichy syk, zanim Fallon skierowała się w stronę drzwi, jej ciało było sztywne z ranioną godnością. Nawet jeśli

była niechętna do zaoferowania swojej żyły, wyraźnie napawało ją dumą, że Cyn odmówi przyjęcia jej prezentu.

– Najwyraźniej szef klanu uważa moją krew za niewartą. Wróć z jego ulubionym rocznikiem – mruknęła. „Mam nadzieję, że go to dusi”.

Rozdział dziesiąty

Cyn skrzywiła się, gdy Fallon zatrzasnęła drzwi za oddalającą się postacią. Wiedział, że ją obraził. Ponownie. Ale tym razem nie było mu przykro.

Lepiej, żeby się na niego wkurzyła, niż cierpieć z powodu potencjalnego spadku, gdy zabierze jej żyłę. Styx spojrział na niego, a jego twardy wyraz twarzy mówił, że myślał, że Cyn postradał zmysły. I nie mylił się. Jego życie przeszło od spokojnej egzystencji chwalebego hedonizmu do chaotycznej frustracji. Od chwili, gdy zobaczył Fallon, przeskakiwał od jednego wstrząsu do drugiego. Ale to nie było bycie pionkiem dla potężnej Wyroczni, której nerwy były zszargane. To małe osiągnięcie należało wyłącznie do księżniczki Chatri.

Dlaczego więc nie posłuchał ponagleń logicznego umysłu, który ostrzegał go, by unikał kobiety? Jak podkreślała nie raz, jego legowisko było wystarczająco duże, by mieć pewność, że przetrwają tygodnie bez wpadania na siebie. Ponieważ nie potrafiłeś oprzeć się prymitywnej potrzebie odnalezienia jej, wyszeptał głos z tyłu jego głowy. A każda mijająca minuta w jej obecności tylko pogarszała sprawę. Z zafascynowanego przeszedł przez obsesję do zdesperowanego. Do diabła, musiał mieć ją nagą w ramionach, z kłami zatopionymi głęboko w jej gardle, gdy poczuł, jak dochodzi do szczytu wokół jego

erekcji. Właśnie dlatego zatrzasnął drzwi przed ryzykiem, że jego przymus stanie się stałą częścią jego życia.

„Chcesz mi powiedzieć, co się do cholery dzieje?” — zażądał Styks. - Jej krew jest...

- Niebezpieczna - przerwała Cyn.

Anasso zamrugął. – Bo jest Chatri?

„Ponieważ jest kobietą, uważam, że jest zbyt kusząca”.

„Ach.” Natychmiast rozumiejąc, dlaczego Cyn niechętnie wymieniała krew z kobietą, która mogłaby być jego potencjalną partnerką, wyraz twarzy Styxa zmienił się z irytacji na ciekawość. "Powiedz mi co się stało."

Cyn położył ręce na podłodze i zmusił się do przyjęcia pozycji siedzącej pomimo protestu Styxa. Wciąż był słaby, ale byłby przeklęty, gdyby leżał na podłodze jak jakiś inwalida.

„Siljar nie będzie zadowolony, jeśli się podzielę”.

– Cholernie źle. Ton Styxa ujawnił jego aktualną opinię o Wyroczni. „Mam dość tego, że oczekuje od wampirów, że wyczyszczą błędy Komisji”.

Cyn zawahała się, a potem, wzruszając ramionami, przedstawił skondensowaną wersję tego, co wydarzyło się od powrotu do jego legowiska. Zanim skończył, Styx zerwał się na równe nogi i zaczął chodzić po pokoju z rosnącym niepokojem. – Zakłęcie zamykające wymiary? – warknął Anasso, światła migotały, gdy jego moc groziła spaleniem systemu elektrycznego, na instalację którego Cyn wydała fortunę. – To... – Szalone? – zaoferował Cyn z krzywym uśmiechem. "Witam w moim

świecie." Styks nadal chodził, a jego niezadowolenie unosiło się w powietrzu. – A także trochę znajomy – mruknął w końcu.

"Co masz na myśli?"

Styx nagle się zatrzymał. „Jest coś w tej całej sytuacji, co wywołuje u mnie swędzenie déjà vu”.

Cyn poczuła dziwny dreszcz przeszywający mu kręgosłup. Styks miał rację. Nie potrafił wskazać, dlaczego wydawało się to tak dziwnie znajome, ale nagle był pewien, że albo słyszał, czytał, albo słyszał o innym zaklęciu, które oferowało podobne unicestwienie. "Zawsze. Wiem co masz na myśli." Potarł dłonią twarz. Lodowate przeczucie osiadło jak ciężka kula strachu w dole jego żołądka. „Muszę wrócić do biblioteki. Może w historii fey jest coś, co może nam pomóc.

Zanim Fallon otworzyła drzwi i weszła do środka, poczuł rzeński zapach szampana. Jej podbródek wciąż był pochylony pod wojowniczym kątem, kiedy przeszła przez pokój i upuściła mu na kolana dwa worki krwi.

"Tutaj."

Posłał jej smutny uśmiech. Trudno uwierzyć, że kiedyś uważał się za eksperta w zadowalaniu kobiet.

"Dziękuję."

Pociągnęła nosem, obracając się, jakby przygotowywała się do wyjścia za drzwi. „Zostawię was samych”.

– Poczekaj – rozkazał Styks.

Zawahała się, jej sztywne ciało ujawniło, że desperacko chciała powiedzieć Królowi Wampirów, żeby poszedł do piekła. Ale oczywiście nie zrobiła tego. Została wyszkolona, by grać łaskawą damę. Tylko Cyn mogła zobaczyć zaciekle niezależną kobietę pod błyszczącą fasadą.

Świadomość tego wywołała w nim płomień satysfakcji. Odwracając się, napotkała ciemne spojrzenie Styksa z nieufną miną. "TAK?" Styks wskazał na miski, które nadal migotały z tuzinem oddzielnych obrazów. „Nie twierdzę, że jestem ekspertem od jasnowidzenia, ale nigdy nie słyszałem, żeby ktokolwiek mógł użyć ich jako broni”. Owinęła ręce wokół talii, jakby zakładając, że Styx obwinia ją o atak na Cyn. – Ja też nie – warknęła. „Z pewnością żaden człowiek nie powinien mieć mocy, by połączyć się z moją magią”. Styx przyglądał się jej wzrokiem, który mógł sprawić, że dorośli mężczyźni zsikają się w spodnie. – Jesteś pewien, że nie był czarodziejem? – Zapytaj szefa klanu. Rzuciła Cyn ciemne spojrzenie. „To on był przekonany, że napastnikiem był mężczyzna”.

Opróżniwszy dwa worki krwi, Cyn wstał z ulgą, gdy nogi utrzymały jego ciężar. Jego siły szybko wracały, ale nie doszedł do końca. Ten drań magik. Miał zapłacić za atakowanie go.

Na razie jednak jego jedynym zmartwieniem było naprawienie zamka Fallon.

Zrobił krok do przodu, ujął jej ręce w swoje, wpatrując się w jej zranione oczy. – Rozejm, księżniczko – mruknął cicho. – Obiecuję, że później powiesz mi, jakim wielkim dupkiem jestem.

Jej usta zacisnęły się, ale zdając sobie sprawę, że przesadnie reagowała na jego odmowę przyjęcia jej krwi, westchnęła z rezygnacją.

– Dobrze – mruknęła. "Osioł."

Cyn ukryła swój uśmiech, gdy odwrócił się do Styksa, trzymając jedną z rąk Fallona mocno zaciśniętą w swojej.

„Był człowiekiem” – zapewnił swojego Anasso, starając się jak najlepiej przypomnieć sobie, co się wydarzyło, zanim został trafiony piorunem magii. „Wyglądał, jakby skradał się tylnymi tunelami legowiska Komisji, a potem zatrzymał się, jakby wyczuwał, że go obserwujemy. Sekundę później. . . uderzył mnie swoim cholernym zaklęciem.

Styks skrzywił się. Cyn знаła swojego króla na tyle dobrze, by zdać sobie sprawę, że starszy wampir nie lubił tajemnic. Albo Komisja. Albo obcy atakujący jego lud.

– Myślisz, że jest częścią spisku mającego na celu zamknięcie wymiarów? – zapytał Styks.

- Tak - szybko odpowiedziała Cyn. „To zbyt duży zbieg okoliczności, żeby nie był w to zaangażowany”.

Styks skinął głową. "Zgoda."

Cyn skrzywiła się. „Pytanie brzmi, jak możemy odkryć, kim on jest?”

– Bardziej interesuje mnie, jak cię chronić – powiedział Styx, przenosząc wzrok na Fallon. „Koniec z węszeniem w Komisji”.

Cyn poczuła, że Fallon wzdrygnęła się na bezpośrednie polecenie, ale tym razem nie pozwoliła, by jej wrodzone maniery przewyciężyły to, co uważała za słuszne.

„To nie twoja decyzja do podjęcia”, poinformowała potężnego wojownika

.

Styks zmrużył wzrok. – Chcesz zabić Cyn?

Fallon nie chciała się zgiąć, ale Cyn nie przegapiła swojego małego kroku bliżej niego. Krok, który cholernie mu się podobał.

„Próbuję powstrzymać zbliżające się ludobójstwo” – powiedziała.

– Ona ma rację, Styks – szybko zgodziła się Cyn. „Choć bardzo chcę to powstrzymać, nie możemy ryzykować, że Wyrocznie znajdą się pod przymusem jakiegoś nieznanego wroga”.

Styx przyglądał się im z namysłem, w milczeniu rozważając ich opcje.

Nie trwało to długo.

Nie mieli wystarczających informacji, by zrobić cokolwiek poza wykonaniem rozkazów Siljara. Nie wtedy, gdy zaryzykowali pogorszenie sytuacji.

"Czego ode mnie potrzebujesz?" — zażądał Styks.

"Na razie . . .". Cyn zapomniała, co zamierzał powiedzieć, gdy w powietrzu unosił się intensywny zapach starej whisky. "Co do cholery?"

- Magnus – powiedziała Fallon tak cicho, że ledwo je usłyszał.

– Książę wróżek? Cyn warknęła, mimo że po jego skórze pojawiło się dziwne ukłucie energii.

W tym samym czasie na środku pokoju pojawił się wysoki mężczyzna z długą grzywą szokujących rudych włosów.

– Książę Chatri – poskarżył się nieznanomy, wpatrując się w swój szlachetny nos. „Nie jest to trudne do zapamiętania”.

Fury uderzyła w Cyn z nieoczekiwaną siłą. Ten zbyt ładny mężczyzna o koniakowych oczach i aroganckim wyrazie twarzy był narzeczonym Fallon. Mężczyzna, który uważał, że ma prawo domagać się kobiety u swego boku.

Bez ostrzeżenia Cyn rzucił się do przodu, zamierzając wbić pięść w tę idealną wróżkę.

– Cyn, nie – warknął głos, gdy masywna para ramion owinęła się wokół niego, trzymając go w miejscu.

Cyn chrząknęła, próbując wyrwać się z bolesnego niedźwiedziego uścisku. Zadanie niemożliwe. Nawet gdyby był w pełni sił.

Uwięziony przez nieruchomy obiekt znany jako Styks, Cyn musiał zadowolić się spojrzeniem ponad ramieniem Anasso na niepożądanego intruza.

– Jak do diabła się tu dostałeś?

Drań spokojnie przesunął dłonią po rękawie swojej nefrytowej jedwabnej koszuli, którą włożył w parę czarnych spodni, zatrzymując się, by wydobyć z rękawa niewidzialny kawałek puchu.

„Podążałem śladem mojej narzeczonej”.

Naręczona? O cholera, nie.

Cyn podjęła kolejną wściekłą próbę uwolnienia się. "Co to znaczy?"

Odpowiedział Fallon. „Chatri z królewską krwią może prześledzić portal stworzony przez inną wróżkę.”

Nadęty książę posłał jej ostrzegawcze brwi. „Jak przybyłem, to nie jest sprawa wampirów.”

– To znaczy, jeśli nie chcesz zostać obiadem – ostrzegła Cyn.

Magnus wykrzywił usta. – Nie przerażasz mnie, pijawko.

– W takim razie jesteś idiotą – odpaliła Cyn.

- Przestań – rozkazał Styx, odwracając głowę, by posłać Magnusowi ostrzegawcze spojrzenie. „Karą za wejście do legowiska wampira jest śmierć.”

Książę podniósł smukłą rękę, a jego palce otaczała dziwna poświata. „Tak jak karą za porwanie księżniczki Chatri jest śmierć”.

- Nie, Magnusie. Fallon zrobiła nagły krok do przodu, jej twarz była blada. „Nie zostałem porwany”.

Magnus nigdy nie pozwolił, by jego wzrok oderwał się od wampirów. „Nie zaprzeczaj mi, kobieto”.

- Zrobi wszystko, co do diabła zechce - warknęła Cyn.

Koniakowe oczy zwęziły się. "Ona należy do mnie."

Nie ma mowy.

Czerwona mgła eksplodowała w jego umyśle, przerywając wszelkie próby myślenia.

Zamiast tego katapultował go do działania.

Zamierzał oderwać tę wróżkę i... . .

"Bóg. Cholera." Styks rozłożył szeroko nogi, a twarz ściągnęła z wysiłku trzymania się szalonego wampira. – Zabierz go stąd, zanim Cyn pokaże ci, co się dzieje, kiedy wkurzysz berserkera.

Fallon odetchnęła gwałtownie, próbując pozbyć się nieprzyjemnego poczucia paniki, które zawsze czuła w towarzystwie narzeczonego.

Magnus nigdy nie był okrutny. Przynajmniej nie fizycznie.

Ale żył wśród rodziny królewskiej Chatri, która mocno wierzyła, że kobiety są niczym więcej niż własnością. Kupił i zapłacił za nią; teraz oczekiwał, że spełni swoją rolę uległej, zawsze posłusznej narzeczonej.

Był uwielbianym samcem alfa, a ona była tylko inną kobietą, która miała uklęknąć u jego stóp.

Na nieszczęście dla nich obojga Fallon nigdy tak naprawdę nie zaakceptowała roli, którą miała odegrać. A teraz było jeszcze gorzej, kiedy była daleko od ojczyzny.

A może jest gorzej, bo byłaś z mężczyzną, który traktował cię tak, jakbyś był kimś więcej, wyszeptał zdradziecki głos z tyłu jej umysłu. Nawet kiedy walczyli, Cyn sprawiała, że czuła się jak równy przeciwnik. A kiedy była w jego ramionach... . .

Z zduszonym sapnięciem pospieszyła, by chwycić dłoń Magnusa i wyciągnęła go za drzwi. To nie był czas na myślenie o szokującej przyjemności, jaką poczuła, kiedy Cyn ją pocałowała. Nie wtedy, gdy jej narzeczony wzywał swoje moce, jakby zamierzał użyć ich przeciwko wściekłemu wampirowi, którego Styx ledwo powstrzymywał.

Dobry panie. Przemoc w powietrzu groziła zatopieniem ich wszystkich.

– Muszę z tobą porozmawiać – mruknęła.

Kiedy dotarli do korytarza, Magnus wyrwał mu rękę, a jego oczy zabłyśły sfrustrowanym gniewem.

„Porozmawiamy, gdy wrócimy do naszej ojczyzny”. Jego spojrzenie przesunęło się po jej swobodnym stroju, jego pogarda była oczywista. – I po tym, jak przebrałeś się w odpowiedni strój.

Niekończące się lata treningu sprawiły, że Fallon pochyliła głowę w przeprosinach; potem, z falą długo tłumionego buntu, zmusiła się do spotkania zimnego koniakowego spojrzenia.

Została sprowadzona na ten świat z jakiegoś powodu. A atak na Cyn tylko wzmocnił jej determinację. Tajemniczy wróg wiedział, że zostali zauważeni. Bardzo prawdopodobne, że zwiększyliby presję na Komisję, aby dokończyć zakłęcie.

Musiła odkryć, kto był za to odpowiedzialny, zanim będzie za późno.

Ten obowiązek był większy niż jakikolwiek kontrakt podpisany przez jej ojca.

– Nie mogę wrócić – powiedziała niskim, ale spokojnym głosem.

„Jesteś moją narzeczoną”. Słowa były zimne, ucięte. – Zrobisz, jak ci powiem.

Jego moc uderzyła w nią, ale Fallon wyprostowała ramiona, nie dając się zastraszyć.

"Nie tym razem."

Magnus zeszywniał, a jego nos wykrzywił się. – Ośmielasz się mi przeciwstawić?

Czy to właśnie robiła?

Fallon skrzywiła się smutno, patrząc na mężczyznę, który miał być jej partnerem życiowym. Nigdy nie była na tyle głupia, by uwierzyć, że naprawdę troszczył się o nią jako o kobietę, ale zakładała, że przynajmniej będzie się martwił o nią jako o inwestycję.

– Nawet nie spytałeś, jak się tu dostałem. Albo jeśli zostałam skrzywdzona – zauważyła, obejmując ramiona wokół talii. „Albo jeśli chcę wrócić”.

Oстрыm ruchem Magnus odwrócił się w bok, prawie jakby próbował ukryć swoją reakcję na jej łagodną karę.

Co było śmieszne.

Księżę uważał się za wszechmocnego. Nie mógł czuć się winny.

„Widzę, że twój krótki czas na tym świecie już zaczął cię deprawować”. Udowodnił jej rację swoją surową karą. „Im szybciej wrócisz do pałacu ojca, tym lepiej”.

Westchnęła. „Mówiłem ci, że nie mogę odejść. Wyrocznie dowodziły moją służbą.

„Komisja nie ma władzy nad Czatri”.

"Może nie." Fallon nie znała hierarchii między jej ludem a Wyroczniami. Szczerze mówiąc, nie obchodziło jej to. Chodziło o ratowanie życia, a nie granie w polityczne gry. „Niebezpieczeństwo, przed jakim stoi ten świat, może w końcu zagrozić także naszym ludziom”.

Odwrócił się, marszcząc brwi. „Jakie niebezpieczeństwo?”

„Nie wolno mi powiedzieć”.

Zapadła cisza, zupełnie jakby księżę był zaintrygowany jej

żądaniem pozostania. Potem jego wyraz twarzy został wyczyszczony, jego wnętrze...

myśli ukryte pod maską królewskiej wyższości.

– Nie będę się z tobą kłócił – poinformował ją. „Albo wrócisz ze mną teraz, albo możesz uznać naszą umowę małżeńską za nieważną”.

Fallon był oszołomiony. Spodziewała się, że będzie zły. Nawet próbować zmusić ją do powrotu z nim.

Ale nigdy nie zerwać umowy.

Przez lata handlował z Sariel, by zdobyć prawo do jej poślubienia. Jego Dom wydał fortunę, by uczcić zbliżający się związek, napawając się podwyższonym statusem społecznym i wpisując Fallon na swoim drzewie genealogicznym krwią Magnusa.

Byliby przerażeni, gdyby zostali publicznie zdegradowani.

Oczywiście ich upokorzenie byłoby niczym w porównaniu z jej. Kobieta porzucona przez narzeczonego straciła nie tylko ochronę kochanka, ale i własnej rodziny. To była ostateczna zniewaga.

A wszystko dlatego, że odmówiła wykonania jego polecenia?

Z pewnością nawet Magnus nie mógł być tak okrutny?

Przyglądała się jego przystojnej twarzy, zauważając, jak odmawia bezpośredniego spojrzenia jej w oczy. Coś przed nią ukrywał. Coś, co popychało go do spowodowania tego zerwania między nimi.

Ale co?

Była ostatnią księżniczką niezamężną. Nie było innej kobiety Chatri, która mogłaby mu zaoferować więcej.

„Ty” – oblizwała wyschnięte usta, zastanawiając się, czy to tylko pusta groźba – nie zrobisz tego.

"Wybór należy do ciebie." Nie było kompromisu. „Wróc teraz ze

mną lub zaryzykuj, że staniesz się pariasem wśród swoich własnych ludzi”.

Fallon zawahał się.

Nie kochała tego mężczyzny. A ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było bycie jego żoną. Ale myśl o byciu traktowaną jako wyrzutek przez resztę życia była przerażająca.

Czy naprawdę była gotowa poświęcić swoją pozycję, reputację i szacunek ojca, aby pomóc światu, który nie był jej domem?

Przez chwilę zachwiała się.

Tak łatwo byłoby poddać się żądaniom Magnusa. Mogła wrócić do domu i żyć życiem, którego od niej oczekiwano. Bez zamieszania, bez bałaganu.

I nie ma szczęścia.

Albo może zostać i zaryzykować utratę wszystkiego.

Wtedy dostrzegła Cyn stojącą sztywno jak posąg w drzwiach i podjęła decyzję.

"Nie."

Cicha odmowa wisiała w powietrzu, zdając się pulsować, zanim zniszczyła delikatną więź, która została wymuszona między nią a Magnusem przez toksyczną kombinację rodziny, obowiązku i dumy.

s13

Odmowa przyciągnęła całą uwagę księcia. Przez dłuższą chwilę przyglądał się jej bladej twarzy, coś, co mogło być wreszcie wyrazem żalu w koniakowych oczach.

- Fallon...

- Słyszałeś ją - warknęła Cyn, podchodząc do Fallon.

- Trzymaj się z daleka, wampirze – warknął Magnus, ustawiając swoje ciało tak, by móc mieć oko na Cyn i Króla Wampirów, którzy dołączyli do nich na korytarzu.

Cyn cofnął usta, odsłaniając kły. Nie żeby potrzebował

śmiertelnego pokazu. Lodowata powódź jego mocy już powodowała drżenie podłogi pod ich stopami. „Masz odpowiedź. A teraz wyjdź — powiedział do księcia. Magnus wytrzymał spojrzenie Fallon, jego wyraz twarzy był nie do odczytania. – Rozumiesz, co to oznacza? Ona zrobiła.

I to sprawiło, że pękło jej serce.

Być może wyczuwając jej ból, Cyn podeszła do Magnusa, zaciskając ręce, jakby rozważał przyjemność uderzenia pięścią intruza.

„Czas odejść, ty nadęty dupku”.

„Cieszę się, że wyjeżdżam”. Magnus uklonił się drwiąco, jego wzrok nigdy nie opuścił bladej twarzy Fallon. – Twój ojciec bez wątpienia zechce z tobą porozmawiać, gdy dowie się o twoim lekkomyślnym lekceważeniu jego pozycji. Jeśli nic więcej, będzie potrzebował cię u swego boku, kiedy publicznie cię odrzuci.

Bez ostrzeżenia Styx wyciągnął rękę, by chwycić Magnusa za ramię. – Sariel się o tym nie dowie – ostrzegł z ponurą miną. "Przynajmniej jeszcze nie." Magnus cicho syknął, a jego miodowa skóra rozjarzyła się, gdy pozwolił, by jego moc przepłynęła przez jego ciało.

„To nie twoja sprawa”.

— Twarde — warknął Styks, wskazując palcem prosto w przystojną twarz księcia. „To się stanie. Zabierasz mnie z powrotem do mojej kryjówki, a potem zostajesz tam z zamkniętymi ustami, aż Wyrocznie połączą swoje gówno i będę

mógł cię wyrzucić albo zabić.

Magnus zmrużył oczy, ale szokująco trzymał mocno swoją moc. Nawet nie walczył z uściskiem wampira.

Dziwny. Bardzo dziwne.

– Nie jesteś moim królem – mruknął.

– Nie, ale mogę ci obiecać, że Sariel nie będzie zachwycona odkryciem, że zrobiłeś wroga Komisji – powiedział Styx. „Teraz chodźmy”.

„To nie zostanie zapomniane”. Magnus uniósł rękę, ale zamiast wysłać grom energii w stronę Anasso, czego tak się obawiała Fallon, utworzył portal i poprowadził Styksa do otworu. - Jesteś mi coś winien, przyjacielu - ostrzegł Cyn Styx, zanim nagle zniknął z Magnusem. Cyn milczała, gdy Fallon instynktownie podeszła do miejsca, w którym właśnie zniknął jej narzeczony. Przeszyła go wściekłość. Chciał wciągnąć ją w ramiona. Całować ją, aż jej blade policzki się zarumienią, a on zastąpił zapach przeklętego księcia wróżki swoim własnym. Terytorialny? O tak. Niestety nie mógł ryzykować jej dotknięcia. Nie, kiedy nadal wibrował z dziką potrzebą rozerwania na strzępy mężczyzny, który odważył się spróbować ją zabrać.

Zamiast tego był zmuszony patrzeć, jak stoi na środku korytarza, jej złote włosy opadały na ramiona, a jej bursztynowe oczy były szeroko otwarte z rozpaczą, która przeszła jego serce.

Wyglądała jak zagubiona sierota.

To było . . . nie do zniesienia.

Zrobił krok, by stanąć wystarczająco blisko, by poczuć jej upojne ciepło owijające się wokół niego, łagodząc lodowatą furię, która prawie wyrzuciła go na krawędź.

"Spadnie na?"

— On gra we własną grę — powiedziała rozkojarzonym głosem.

Cyn nie wiedziała, czego się spodziewał, ale nie o to chodziło.

„Kto gra w grę?” zażądał.

„Mój były narzeczony”. Powoli pokręciła głową. „Styks jest potężny, ale Magnus posiada magię arystokratów.”

Z opóźnieniem Cyn przypomniała sobie, jak Roke mówił mu o zdolności Sariel do smażenia demona Nebule na lepką smołę. Powiedział, że zniszczył wszystko na swojej drodze. Przyznał też, że to talent, który odziedziczyła jego partnerka, Sally. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że Fallon może mieć równie niebezpieczną moc. Do diabła, miał szczęście, że nie był płamą na podłodze. „Błysk światła?” on zapytał. "TAK." Jej wyraz twarzy pozostał nieobecny, jakby zastanawiała się nad jakąś głęboką myślą. „Jest zabójczy dla większości demonów”. „On nie jest głupi”. Cyn wzruszyła ramionami. Magnus mógł mieć różne rodzaje magicznej magii, ale nie ochroniłoby go, gdyby skrzywdził Styxa. „Gdyby zabił Anasso, nigdzie nie mógłby się przed nami ukryć. Zniszczylibyśmy go”.

Kontynuowała badanie tego pustego miejsca, w którym zniknął Magnus. – Mimo to mógł użyć swojej magii, by obezwładnić Styks na tyle długo, by mógł uciec. Więc dlaczego miałby pozwolić się zmusić do powrotu do kryjówki króla? Pytanie nie było skierowane do niego. Do diabła, nie był pewien, czy była świadoma jego obecności. – A dlaczego nie próbował zmusić mnie do domu? To było prawie tak, jakby miał nadzieję, że zerwę nasze zaręczyny. Racjonalna jego część wiedziała, że Fallon słusznie się zaniepokoiła, jeśli jej eks-narzęczony zachowywał się niezgodnie z jej charakterem. Ale nie był w nastroju, żeby usłyszeć kolejne słowo o chwalebny, pieprzonym złotym księciu. Był na skraju śmierci i zanim w pełni wyzdrowiał, wpadł w szal berserkera. Kto mógłby go winić za to, że był trochę nerwowy?

„Czy on jest zagrożeniem?” było jedyną rzeczą, którą chciał wiedzieć.

"Nie."

Zadowolony, przycisnął ją do ściany, używając swojego większego rozmiaru, by utrzymać ją w pułapce. „Więc zapomnij o nim”.

Usłyszał, jak oddech urywa jej się w gardle, serce wali, ale wyraz jej twarzy pozostał niespokojny.

– Łatwo ci mówić – mruknęła.

Jego palce wplątały się w jej włosy, jego głos wydobył się jako szorstki warkot. – Powiedziałaś mi, że go nie kochasz.

"Ja nie."

Coś niebezpiecznego zelżało w jego klatce piersiowej, gdy pozwolił palcami delikatnie przeczesać satynowe pasma.

„Więc dlaczego jesteś zdenerwowany?”

„Będę odrzucany”.

Skrzywił się. Nie znał tajników baśniowego społeczeństwa – dzięki Bogu – ale wiedział, że każdy demon doznałby traumy, gdyby został wydziedziczony przez ich lud. Nawet wampiry, które mogły być samotnymi stworzeniami, instynktownie tworzyły klany. To nie była tylko potrzeba ochrony, ale poczucie przynależności.

Oderwanie tego, ponieważ czuła, że jej obowiązkiem jest użycie swoich umiejętności do powstrzymania zbliżającego się ludobójstwa, musi wydawać się najgorszym rodzajem zdrady. Pewnego dnia zamierzał pobić księcia Magnusa i króla Sariela za to, że odważyli się traktować to wspaniałe stworzenie z czymkolwiek mniejszym niż całkowitym oddaniem. Ale na razie nie mógł zaprzeczyć, że ich głupota grała bezpośrednio w jego ręce.

„Czy to oznacza, że nie możesz wrócić do swojej ojczyzny?” – zapytał, przesuwając palcami z jej włosów, aby zarysować lekko spiczasty czubek jej ucha.

Była taką wróżką.

Oblizując usta, Fallon wyraźnie próbowała się skoncentrować, nawet gdy ciepły zapach szampana wypełniał powietrze.

„Mogę wrócić, ale nie będę mogła już uczestniczyć w żadnych spotkaniach towarzyskich ani siedzieć z rodziną podczas posiłków. To będzie . . . trudny.”

Jego ręka zsunęła się w dół, by objąć jej szczękę, aby mógł odchylić jej głowę do tyłu.

– Zostań – powiedział.

Znieruchomiała, a niewątpliwa tęsknota pociemniała jej szeroko otwarte oczy, zanim pospiesznie próbowała ukryć swoją bezbronną reakcję. Jej życie wśród Chatri nauczyło ją, by nie ujawniać swoich najgłębszych pragnień.

„Nie bądź śmieszny”.

„Dlaczego to śmieszne?”

– Próbujesz się mnie pozbyć, odkąd... Zakończył

jej kłótnię prostym procesem zasłaniania jej ust własnymi.

Cholera.

Ona miała rację. Powinien zachęcać ją do pocałunku i pogodzenia się ze swoim głupim narzeczonym, żeby mogła wrócić do krainy baśni. Była tutaj w niebezpieczeństwie.

r />

A jeśli był brutalnie szczery, to bardzo kiepsko ją chronił.

Ale sama myśl o jej odejściu. . .

Zadrzał, pogłębiając pocałunek, gdy podniecenie eksplodowało w nim. O Boże, jej smak. Miód. I słońce. I czysta kobieca pokusa.

Jęknął, zanurzając język w wilgotnym cieple jej ust. Była uzależniająca. Jak narkotyk, który dostał się do jego organizmu i wypełnił go potrzebą, która groziła, że go przytłoczy.

– Zostań – szepnął przy jej ustach, jego dłonie chciwie badały jej długie, smukłe kształty.

Zadrzała, niepewnie przyciskając dłonie do jego klatki piersiowej. "Jak mogę?"

Przygryzł brzeg jej ust, jego ręka wsunęła się pod brzeg jej lawendowego swetra. Natychmiastowe podniecenie przeszło go przez dotyk jej satynowo gładkiej skóry pod jego palcami.

„Czy umrzesz, jeśli nie wrócisz do swojej ojczyzny?” – zażądał, czubkiem języka muskając jej dolną wargę.

Jego wydłużone kły pulsowały z potrzebą zagłębienia się głęboko w delikatne ciało, ale uważał, żeby przypadkowo nie upuścić krwi. Nie ma mowy, żeby zmusił ją do kopulacji. Nie po tym, jak jej bękart, ojciec, prawie została zmanipulowana w jedną.

– Nie, ale... –

Ukradł jej słowa kolejnym pocałunkiem. Jej rodzina uważała ją

jedynie za pionka, którego można było poświęcić, gdy przestała służyć swojemu celowi. Nie zasługiwali na nią.

– W takim razie zostań.

Cyn odchylił się do tyłu na tyle, by mógł wciągnąć sweter przez jej głowę, a jego wnętrzności skręciły się na jej czyste piękno.

Fallon nie posiadała bujnego ciała większości magów. Nie. Jego księżniczka miała smukłe linie i pełne wdzięku krzywizny. Jak koń wyścigowy czystej krwi.

Idealny.

„Zostać gdzie?” otarła się, jej paznokcie wbiły się w jego klatkę piersiową, gdy pozwolił palcami muskać jej wąską klatkę piersiową, by z szacunkiem objąć jej małe piersi. „Nie mam domu, rodziny, nikogo, kto mógłby mi pomóc”.

Cyn próbowała się skoncentrować. Wiedział, że trudno będzie przekonać ją, że należy do niego. Zwłaszcza, kiedy była jeszcze surowa po porzuceniu przez narzeczonego. Ale głód, który narastał od pierwszego zobaczenia tej kuszącej kobiety, grzmiał przez niego, sprawiając, że prawie niemożliwe było wymyślenie czegokolwiek poza owinięciem jej niemożliwie długich nóg wokół talii, aby mógł zatopić się w jej kuszącym upale.

– Masz mnie – mruknął.

„Chcesz, żebym stała się częścią twojego haremu?”

Podniósł głowę, by spojrzeć na jej nieufną minę. Czy celowo próbowała go wkurzyć?

„Dlaczego, do diabła, ciągle gadasz o moim nieistniejącym haremie?”

„Dlaczego jeszcze miałbyś mnie poprosić, abym został?”

Cyn przełknęła chęć do śmiechu. Nie zamierzał jej mówić, że myślał, że może być jego partnerką.

W ciągu ostatnich kilku dni została porwana ze swojej ojczyzny, nakazano jej szpiegować Komisję, zmuszona do dzielenia legowiska z wampirem, porzucona przez narzeczonego i potencjalnie unikana.

Teraz nie wydawało się, że jest to najlepsza pora, by narzekać na fakt, że nigdy nie miał zamiaru pozwolić jej odejść.

„Wciąż musimy ratować świat, pamiętasz?” – zapytał, jego wzrok powędrował do niepewnej linii jej ust.

Przechyliła głowę na bok, nieświadomie oferując pokusę odsłoniętej szyi.

– A to jedyny powód?

Przycisnął do niej mocne pchnięcie swojego podniecenia, jęcząc na rozpalone doznania, które w nim eksplodowały.

„Czy to na razie nie wystarczy?” – spytał, a jego usta spływały pocałunkami wzdłuż jej gardła.

„Żadnych innych kobiet?” uporczywie domagała się.

– Tylko ty, księżniczko. Wcisnął nosem puls, który pędził u podstawy jej gardła, jego palce muskały płaską płaszczyznę jej brzucha, by rozpiąć jej dzinsy. "Tylko ty."

Zadrzała, jej smukłe ramiona niepewnie owinęły się wokół jego ramion. Cyn warknął z aprobatą, pochylając głowę, by polizać pierś z różami. Sapnęła z szoku rozkoszy, jej palce wbiły się w jego włosy.

"Zostaniesz?" Musiał usłyszeć słowa. Musiał wiedzieć, że nie zniknie nagle przy nim.

– Tak – szepnęła.

Wciągając sutek między usta, Cyn przesunęła dłonią wzdłuż jej kręgosłupa, zatrzymując się na krzywiźnie jej pośladków. Jego kutas drgnął, czując jej miękkie, kobiece ciało pod jego dłonią. Chciał na niej ucztować. Spędzić całą noc na odkrywaniu jej od szczytów jej wspaniałych loków po czubki jej malutkich palców, których nigdy nie pamiętała zakrywać butami.

Ale nie dzisiaj, przyznał, chwytając dół swetra i naciągając go przez głowę.

Jego głód był palącą siłą, która groziła pochłonięciem go. Powolna, rozkoszna eksploracja będzie musiała poczekać, aż stępi krawędź swojej żądz.

Więcej niż raz.

– Dotknij mnie – błagał miękko, rozpinając jej dzinsy i popychając je w dół jej nóg, aż mogła z nich wyjść.

Zawahała się tylko przez sekundę, zanim poczuł nieśmiałe muśnięcie jej palców na plecach. Jęknął, kołysząc się surową przyjemnością z jej nieśmiałej pieszczoty. Nie wiedział, jak to możliwe, że niewykształcona niewinna mogła go podpalić, ale nie można było odmówić jej mocy.

Z jękiem napiętnował ją pocałunkiem zaborczego żądania, jego mięśnie zacisnęły się, gdy uzyskał dostęp do ciepła jej ust.

Słodki miód. I słońce.

I niewinność.

Chrystus. Przeszył go dreszcz. Powinno go to przerazić. Nie było mowy, żeby zasłużył na taką czystość. Nie z jego zblazowaną duszą.

Ale już dawno temu odkrył, że potrafi uchwycić szczęście, kiedy je ofiarowano.

I to było dokładnie to, co zamierzał zrobić.

Nie dając jej szansy na zaprotestowanie, Cyn zrzucił ją z nóg i przytulił do jego piersi. Zostawił jej ubrania porzucone na podłodze w korytarzu, wszedł do jej sypialni i kopniakiem zamknął drzwi.

Nie miał zamiaru ryzykować, że ktoś mu przeszkodzi.

Delikatnie kładąc ją na szerokim materacu, Cyn zdjął swoje ciężkie buty, zanim zrzucił dzinsy. W końcu nagi wstał i po prostu rozkoszował się widokiem swojej księżniczki.

Ona była . . . dzieło sztuki bezcennej.

Włosy jak czubek świtu rozpościerały się wokół jej twarzy w kolorze kości słoniowej. Jej oczy były egzotycznym bursztynem z drobinami szmaragdu, które płonęły jak zielony ogień. A jej smukłe ciało, ubrane tylko w maleńkie stringi, wyglądało tak idealnie, że mogłoby zostać wyrzeźbione z marmuru ręką mistrza.

Drząc pod intensywnością jego powolnego badania, Fallon oblizwała wyschnięte usta.

– Cyn?

Usiadł kolanem na krawędzi materaca, kładąc ręce po obu stronach jej ramion.

To byłaby jej ostatnia okazja do namysłu. Kiedy ją zabierze, nie będzie już odwrotu.

Dla każdego z nich.

Prawie tak, jakby wyczuwając, że ten ostatni krok musi należeć do niej, Fallon uniosła rękę, by przesunąć ją po napiętych mięśniach jego klatki piersiowej. Z oddali wyczuł mroźny deszcz uderzający o witraże i trzask drewna płonącego w kominku, ale jego uwaga była skupiona wyłącznie na kobiecie, która leżała pod nim jak pogańska ofiara.

Trzymając jej płonące spojrzenie, Cyn pogładził palcami po wewnętrznej stronie jej uda, rozsuwając jej nogi, aby móc dostrzec jej błyszczącą lechtaczkę. Warknął głęboko w gardle, potrząsając głową, gdy opuściła ręce, by ukryć dowody swojego podniecenia.

– Nie chowaj się przede mną, Fallon – mruknął, pochylając się, by rozsypać kojące pocałunki na jej twarzy. „Muszę wiedzieć, że mnie pragniesz”.

"I . . .". Powoli jej mięśnie rozluźniły się, jej ręce wróciły do jego klatki piersiowej, gdy napotkała jego badawcze spojrzenie z zaufaniem, które przecięło jego serce. "Ja robię."

Coś poruszyło się w Cyn na te miękkie słowa. Coś tak wielkiego, że był pewien, że świat już nigdy nie będzie taki sam.

Jego pocałunki stały się bardziej gorące, gdy podążał ścieżką przez jej policzek i gardło. Zatrzymał się, by lizać i ssać jej napięte piersi, chichocząc cicho

Gdy wygięła się z łóżka w niemym błaganiu o więcej.

Zwlekał, drażniąc ciasne guzki ustami, a potem zębami, uważając, by nie złamać jej skóry bolącymi końcami kłów. Syknęła z rozkoszy, jej paznokcie wbiły się w jego pierś, gdy poczuła swój pierwszy smak

namiętności.

Obiecując sobie, że pewnego wieczoru odkryje, że zdoła doprowadzić ją do szczytu tylko przez pieszczenie jej piersi, Cyn powoli przesunęła się w dół jej drżącego brzucha. Każdy pocałunek trwał, przemyślany. Zmysłowa obietnica, która miała doprowadzić jej pragnienie do gorączki.

Cyn uniósł głowę, chwytając jej zaskoczone spojrzenie, gdy usiadł między jej nogami, jego palce przesunęły się delikatnie przez jej kobiece ciepło.

– Och – wydyszała, rumieniec zabarwił jej policzki.

Czekał, pozwalając jej przyzwyczać się do bombardujących ją wrażeń. Dopiero kiedy wydała drżące westchnienie rozkoszy, powoli zastąpił palce językiem. Wydała mały oddech, który przeszedł w jęk ekstazy, gdy jego język zanurzył się w jej wilgotnym cieple.

Jego oczy zamknęły się w czystej błogości.

Jej miód był tu słodszy, rześki, całkowicie kobiecy zapach szampana odurzał go.

Raz po raz drażnił się z jej maleńkim pączkiem przyjemności, zanim zanurzył język w jej ciele, doprowadzając ją kusząco blisko krawędzi spełnienia, zanim się wycofał.

W końcu wydała zdławiony jęk potrzeby. "Proszę . . . Cyn.

– Tak – sapnął, nie mogąc czekać ani chwili.

Przesuwając jeden kiel wzdłuż wrażliwej wewnętrznej długości jej uda, przez chwilę pozwolił sobie na rozkoszowanie się obrazem głębokiego picia z tego delikatnego miejsca.

Pewnego dnia . . .

Do tego czasu miał do zaspokojenia kolejny głód.

Takiego, które przebijało się przez niego z wystarczającą siłą, by wywołać jęk.

Musiał być pochowany głęboko w niej.

Wczołgał się na materac, wyciągnął się obok niej i wziął ją w ramiona. Potem, trzymając jej wzrok, przewrócił się na plecy, aż usiadła na nim. Zamrugła, przyciskając dłonie do jego klatki piersiowej, patrząc na niego ze zdumieniem.

„Jestem dwa razy większy i podwajam twoją wagę. To będzie dla ciebie wygodniejsze – wymamrotał, ledwo wypowiadając słowa, gdy jej nogi naturalnie owinęły się po obu stronach jego bioder, a jej gorąca łechtaczka dociskała się do jego erekcji.

s14

Przygryzła dolną wargę. „Nie wiem, co robić”.

Czułość ścisnęła mu serce. Wyglądała tak pięknie, ale krucha, bezbronna.

Musiał się upewnić, że nigdy nie żałowała, że dała mu swoją niewinność.

– W ten sposób – mruknął, sięgając, by poprowadzić jej rękę do swojego w pełni wyprostowanego penisa.

Całe jego ciało zacisnęło się z bolesną przyjemnością, gdy delikatnie zacisnęła wokół niego palce, prawie doprowadzając go do orgazmu. Cholera. Miał być doświadczonym hedonistą, a nie napalonym uczniem.

"Czy cię zraniłam?" zapytała.

„Chryste, nie. Jest idealny. Jesteś doskonały — jęknął. „Muszę być w tobie”.

Pogrzebała niezręcznie, próbując go poprawić, i zaciskając zęby, Cyn zdołał uniknąć zawstydzenia siebie. Potem z cichym jękiem wpychał w końcu grzebień swojej erekcji w jej wejście.

Była ciasna.

Cudownie ciasny, gdy wbił się w nią. Z jego gardła wyrwał się jęk, gdy poczuł, jak jej jedwabiste ciepło zaciska się wokół niego jak rękawiczka. Bóg. Cholera. Nic nigdy nie było tak dobre.

– Cyn – jęknęła, a jej włosy opadły do przodu, muskając jego klatkę piersiową, gdy Cyn chwyciła ją za biodra i uniosła ją w górę, zanim wróciła do niej w powolnym, irytującym tempie.

- Fallon - powtórzył, dzika przyjemność już skręcała jego dolną część brzucha w ciasną kulę oczekiwania. „Moja słodka księżniczko.”

Jej usta rozchyliły się, gdy dopasowywała się do jego rytmu, a jej piękna twarz zarumieniła się tym samym pragnieniem, którego płonęło. Uniósł głowę z materaca, a koraliki w jego warkoczu zagrzechotały, gdy przyczepił się do jednego sutka. W tym samym czasie sięgnął między nich, przesuając palcem po jej łechtaczce.

Jęknęła, spotykając się z jego pchnięciami z szalonym entuzjazmem, który sprawił, że szybko rzucił się do uwolnienia. Z wymamrotaną klątwą wygiął biodra w górę, naciskając coraz głębiej w miarę wzrostu tempa.

Mruczał starożytne przekleństwa, gdy jego głowa opadła z powrotem na materac, a całe jego ciało płonęło.

To było takie dobre.

Za dobrze.

Jego palce zacisnęły się na biodrach Fallon, gdy wydała zduszony dźwięk czystej rozkoszy, jej smukłe ciało wygięło się w łuk, gdy była przytłoczona jej szczytowaniem. Cyn obserwowała z ogromną satysfakcją, jak trzęsa się z oszołomionego szoku przy swoim pierwszym orgazmie. Ale zbyt szybko uczucie jej kanału chwytającego jego kutasa drobnymi zmarszczkami sprawiło, że grzmiał w kierunku własnego uwolnienia. Z ostatnim pchnięciem krzyczał, gdy przyszedł z gwałtowną siłą, którą czuł w swojej duszy.

Nakłaniając drżącego Fallona, by położył się na jego klatce piersiowej, Cyn owinał ramiona wokół jej ciała, a jego przebiegły umysł już knował kolejny krok, by związać ją z nim.

Kochanie się z tą kobietą było wspaniałe. Oszalamiający.

Ale chciał od niej czegoś więcej niż seksu.

Chciał, żeby była z nim tak ściśle związana, że nigdy,

przenigdy nie chciała odejść.

Rozdział jedenasty

Fallon usiłowała złapać oddech, powoli dryfując z powrotem na ziemię.

Dobra. To było . . . Słowa jej zawiodły.

Spodziewała się druzgocącego punktu kulminacyjnego. Cyn była atrakcyjnym seksualnie mężczyzną, który miał doświadczenie, które sprawiało, że każda kobieta rozpływała się w kałuży zadowolenia bez kości.

Ale nie rozumiała, jak intymne będzie to połączenie.

Nie tylko jej dotknął. Każde pociągnięcie jego palców wywoływało fale rozkoszy głęboko w jej ciele. Jego pocałunki nie były zwykłym spotkaniem ust. Odurzał ją głębokim, powolnym muśnięciem języka i drapaniem kłó, gdy rysowali linię jej gardła. A chłodny nacisk jego skóry na jej skórę nie tylko podniecił ją do gorączki, ale wypalił swój kuszący męski zapach głęboko w jej ciele.

A kiedy osiągnęła szczyt, poczuła się tak, jakby została rzucona w gwiazdy, wyrzucona z ciała, tylko po to, by powrócić zupełnie inną kobietą.

Zagubiona w swoich absurdalnych myślach Fallon pozwoliła Cyn przetoczyć się na bok, przytulając ją mocno do swojego ciała.

"Czy wszystko w porządku?" zapytał cicho.

Czy ona była?

Fallon zamrugła, wciąż usiłując odzyskać kontrolę nad rozdrobnionymi myślami.

– Nie wiem – przyznała.

"Piekło." Cyn poderwał głowę, żeby móc spojrzeć na nią z niepokojem. „Czy byłem zbyt szorstki?”

"Nie. Ja tylko . . .". Wciągnęła głęboki oddech, próbując zwolnić tempo jej łomoczącego serca. „Nie zdawałem sobie sprawy, że tak będzie”.

Jego zmartwiony wyraz twarzy został zastąpiony powolnym, złośliwym uśmiechem. „Och, księżniczko, mogę ci obiecać, że nigdy tak nie jest”.

Zmarszczyła brwi. Czy drwił z jej niewinności?

"Co masz na myśli?"

„To, co wydarzyło się między nami, było rzadkie”. Pochylił się, by pocałować czubek jej nosa. "Nadzwyczajny."

Dreszcz podniecenia zatrzepotał w dole jej żołądka. To było niezwykle. Jak gdyby . . .

Z stłumionym przekleństwem zatrzasnęła mentalne drzwi przed swoimi niebezpiecznymi myślami.

Cyn dzieliła to łóżko z tysiącem różnych kobiet.

Była tylko kolejnym chętnym ciałem.

Nie ma w tym nic nadzwyczajnego.

– Przypuszczam, że czujesz, że musisz to powiedzieć.

Słowa ledwo opuściły jej usta, gdy znalazła się płasko na plecach, a na niej siedział wściekły wampir.

"Zatrzymaj się."

Jej oczy rozszerzyły się, gdy dostrzegła jego ponurą minę. – Cyn?

„Możesz oskarżyć mnie, że cieszę się więcej niż uczciwym udziałem w przyjemnościach życia, ale nie waź się próbować poniżyć tego, co właśnie wydarzyło się między nami”, warknął.

– Nie zrobiłam – zaprotestowała.

Jadeitowe oczy zwężyły się. „Po prostu zasugerowałeś, że

wyciągam jakąś podstawową odpowiedź po przypadkowym połączeniu”.

Opuściła rzęsy, rumieniec zabarwił jej policzki. „Po prostu nie musisz udawać, że różnię się od innych kobiet, z którymi byłaś”.

„Cholera jasna”. Niecierpliwie odgarnął jeden z warkoczy, które okalały jego przystojną twarz. „Tak, byłam z wieloma kobietami, ale przyszły do mnie wiedząc, że nasz wspólny czas był pełen zabawy”.

Jej usta zacisnęły się jak dźgnięcie. . . coś przecięło jej serce. Bóg. Czy to może być zazdrość?

– Dokładnie – zmusiła się do wymamrotania. „Nie jestem inny”.

Zła odpowiedź.

Zadrżała, gdy temperatura spadła. Kontrola klimatu była zdecydowanym problemem w kontaktach z kapryśnym wampirem.

– Ale te kobiety nie były tobą. Pochylił się, aż stanęli nos w nos. „Kochanie się może nie miało dla ciebie znaczenia, ale było dla mnie cholernie wyjątkowe”.

– Oczywiście, że to miało znaczenie – mruknęła.

„Dlaczego miałbym ci wierzyć?” zażądał. – W końcu po prostu zerwałeś ze swoim książęcym narzeczoną. Z tego co wiem, to był seks z zemsty.

Fallon przycisnęła dłonie do jego nagiej piersi, miotając się, gdy zgrabnie odwracał się do niej.

- To nie miało nic wspólnego z Magnusem.

– Zachowałeś dla niego swoje dziewictwo. Skąd mogę mieć pewność, że po prostu nie przespałeś się z pierwszym człowiekiem, który może go ukarać?

Wciągnęła zszokowany oddech, przesywał ją czysty horror na samą myśl o dotykaniu jej przez jakiegokolwiek innego mężczyznę.

– Wiesz, że to nieprawda. Nigdy nie byłabym z kimś, kim nie byłam. . ”.

Jej słowa ucichły, gdy zdała sobie sprawę, że ujawnia znacznie więcej, niż chciała.

Na szczęście nie naciskał jej, by dokończyła zdanie. Zamiast tego patrzył na nią z niepokojącą intensywnością.

– Tak jak nigdy bym cię nie okłamał – zapewnił. „Jeśli powiem ci, że jesteś wyjątkowy, dokładnie to mam na myśli. Jesteś specjalny.”

Jej rzęsy zatrzepotały w dół, osłaniając wyraziste oczy. Czowała się bezbronna. Rozebrany niebezpiecznie na surowo. I bez wątplenia próbowała przekonać samą siebie, że Cyn uważa ją jedynie za wygodne ciało.

Była wystarczająco wstrząśnięta fizyczną intensywnością ich kochania się bez dodawania płątaniny emocji, które się czają leciał tuż pod powierzchnią.

„Nigdy nie czułam się wyjątkowa” – wydyszała, nieświadomie gładząc palcami gładką satynową skórę jego klatki piersiowej.

Wymamrotał niskie przekleństwo, muskając ustami jej zmarszczone czoło. – Bo twój narzeczony jest aroganckim dupkiem, który nie rozpoznałby wartościowej kobiety, gdyby ugryzła go w tyłek.

Prawdziwe. Ale nie o to jej chodziło.

- Nigdy nie oczekiwałam od Magnusa – poprawiła, czując znajomy smutek przeszywający jej serce. Nie miało znaczenia, ile lat minęło. Zawsze będzie tą małą dziewczynką, która tęskni za miłością swojego ojca. – Ale byłoby miło, gdyby Sariel zadał sobie trud, by zauważyć, że jestem czymś więcej niż tylko kawałkiem własności, którą można wymienić dla własnej korzyści.

"Zapomnij o nim." Uniósł głowę, by przyjrzeć się jej z ponurą miną. „On nie zasługuje na twoją lojalność”.

"To nie jest takie proste. To moja rodzina.

Coś błysnęło głęboko w jadeitowych oczach. – Już nie – przypomniał jej miękkim głosem.

Fallon wzdrygnęła się, słysząc dosadne przypomnienie, że wkrótce zostanie odrzucona.

Bóg Wszechmogący. Kiedyś przeklinała nudny spokój swoich dni. Nienawidziła odgrywać roli uległej księżniczki. Nienawidziła, gdy jej życiem rządził jej ojciec, a później Magnus. Nienawidziła strachu, że nigdy nie wyjedzie poza swoją ojczyznę.

Ale teraz burzliwe zmiany w jej życiu następowały zbyt szybko.

– Masz rację – wychrypiała głosem zachrypniętym bólem. "Byłem . . .". Nie mogła nawet wypowiedzieć okropnych słów.

– Nie rób tego – warknął, trzymając jej wzrok, gdy jego palce przeczesywały jej splątane włosy. "Mam cię."

Zamrugnęła, by powstrzymać łzy. – Nie rozumiesz.

"Nie?" Jego wzrok zniżył się na przygnębione opadnięcie jej ust. „Opuścił mnie mój ojciec, zanim obudziłem się jako wampir. Umarłbym w tych jaskiniach. Cholera, o ile wiem, zamierzał mnie zabić.

Fallon skrzywił się. – No dobrze, może rozumiesz.

"Zawsze." Jego wyraz twarzy złagodniał. „Ale znalazłem nową rodzinę. I nigdy nie przestałem doceniać tego, co dla mnie zrobili”.

Odsuwając się od myśli, że nigdy więcej nie zobaczy swojej ojczyzny, wsunęła dłoń pod jego włosy, muskając palcami smoka, którego widziała wytatuowanego na jego łopatce. Był to oszałamiająco piękny symbol jego pozycji.

– Czy dlatego zostałeś szefem klanu?

"Częściowo." Przeczesywał palcami jej włosy, jego dotyk uspokajał, nawet gdy zaczynał wzniecać znajomy żar w dole jej

żołądka. „To było przerażające doświadczenie obudzić się samotnie, nie pamiętając, kim lub czym byłem. Chciałem się upewnić, że nigdy więcej nie poczuję się tak bezbronny”.

Drgnęła pod ciężkim ciężarem jego ciała, jej usta wysychały, gdy poczuła, jak jego kutas twardnieje na jej biodrze. Ciepło zaczęło się w niej rozprzestrzeniać, a te cudowne mrowienie oczekiwania sprawiło, że zadrżała.

Dobrze . . . Lord.

Miała być prawdziwą księżniczką, a nie harpią w rui.

„Jaka była druga część?” – zażądała, próbując się odwrócić.

Jadeitowe oczy pociemniały, gdy Cyn zareagowała na jej niewątpliwe podniecenie, z kłami widocznymi między wargami.

„Jestem apodyktycznym, zarozumiałym draniem, który lubi rządzić”.

– Nie dostaniesz ode mnie żadnych argumentów – powiedziała, jej oddech syczał między zębami, gdy jego usta musnęły jej czoło, zanim przesunęły się po policzku.

„Lubię też chronić swoją rodzinę”. Musnął nosem krawędź jej ust, jedną ręką wciąż zaplątaną w jej włosy, podczas gdy drugą prześledził krzywiznę jej biodra. „Nic i nikomu nie wolno skrzywdzić tych, których uważam za swoich”.

Uważam, że moje. . .

Te słowa powinny wywołać panikę.

Całe jej życie było wypełnione apodyktycznymi mężczyznami myślącymi, że do nich należy. Najpierw jej ojciec, a potem Magnus.

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, był inny mężczyzna z mentalnością jaskiniowca.

Ale to nie panika sprawiała, że jej serce trzepotało ani żołądek drżał.

– Powinniśmy omówić, co się stało – oznajmiła nagle,

potrzebując odwrócenia uwagi.

"Omówić?" Cyn zachichotała, składając delikatny pocałunek na ustach. „Wolałbym podzielić się fizyczną demonstracją”.

- Nie miałem na myśli...

- Nasz zdumiewający atak oszałamiającego seksu? – przerwał mu gładko, używając swojego kła, by prześledzić żyłę, która spływała wzdłuż jej gardła.

Przestrzeliły przez nią iskry rozkoszy. Jęknęła, walcząc z chęcią odchylenia głowy do tyłu i zmuszenia tych kłów, by zatopiły się głęboko w jej gardle.

Cyn już jasno dała do zrozumienia, że nie uważa jej krwi za wartą jego wybrednego apetytu.

„Musimy dowiedzieć się, kto przemykał się przez jaskinie” – wyjaśniła.

„Sugerowałbym, abyśmy skontaktowali się z Siljarem, ale nie jestem już pewien, czy Komisja nie została skompromitowana”, powiedział, wyraźnie nie myśląc o tajemniczej zamaskowanej postaci. Nie, kiedy jego ręka powoli gładziła ją, by objąć jej pierś. – Najwyraźniej Wyrocznia Phyla ma jakiś związek z użytkownikiem magii.

Fallon chwyciła go za ramiona, wbijając paznokcie w jego skórę. – Mogę spróbować go szukać.

To zwróciło jego uwagę.

Poderwał głowę i spojrzał na nią z góry.

"Nie."

Zamrugła, zaskoczona jednoznaczną odmową. Potem się wkurzyła.

- Całe moje życie mówiono mi, co mogę, a czego nie mogę zrobić od mężczyzn - warknęła, żałując, że nie ma siły, by go od siebie odepchnąć. Cóż, może właściwie by go nie odepchnęła. Nie wtedy, gdy jego kciuk znalazł czubek jej piersi i drażnił go z umiejętnością, która sprawiała, że jej plecy

wyginały się w niemych zaproszeniu. Ale chciała, żeby wiedział, że jej dni posłuszeństwa się skończyły. „Od teraz zamierzam podejmować własne decyzje”.

Jego ponury wyraz twarzy złagodniał, gdy jego usta drgnęły pod wpływem jej pyskania. – To nie ma nic wspólnego z twoją nowo odkrytą niezależnością, księżniczko.

Jej oczy zwęziły się. – Brzmiało to tak, jakbyś mi właśnie powiedział nie.

– Mam powód, przysięgam. Pocałował ją w czubek nosa. – Pozwól mi tylko wyjaśnić.

Fallon zacisnęła usta. Dlaczego uważała, że przerośnięta pijawka jest tak cholernie urocza?

"Cienki."

„Już zaalarmowaliśmy użytkownika magii, że tunele są szpiegowane”.

"I?"

— Nie może być pewien, kto i dlaczego obserwował legowisko Wyroczni — powiedział. „Ale jeśli nadal będziesz próbował go szukać, wtedy będzie wiedział, że został złapany”.

Fallon zmarszczył brwi. Wciąż nie była pewna, w jaki sposób magowi udało się wyczuć jej wściekłość ani w jaki sposób wykorzystał połączenie, by ich zaatakować. Tajemnica będzie ją dręczyć, dopóki się nie zorientuje.

„Czy nie tego chcemy?” zażądała.

– Nie, jeśli nie będziemy w stanie go schwytać.

Nie umknęła jej gwałtowna nuta w jego głosie. Cyn wyraźnie śwędziała, by odpłacić użytkownikowi magii za to, że prawie go zabił.

Przewidywalna męska reakcja.

– Jakie to ma znaczenie, jeśli zatrzyma zaklęcie? zażądała.

— Ponieważ nie możemy być pewni, czy nie ma partnera, który mógłby skłonić Wyrocznie do wykonania zaklęcia. Albo jeszcze gorszy spisek, jeśli ten się nie powiedzie.

Hmm. Przypuszczała, że to możliwe, że jest więcej niż jeden wróg. I więcej niż jedna fabuła.

Mimo to wyczuwała, że gra ją mistrz.

– Myślę, że po prostu próbujesz powstrzymać mnie przed wrózeniem – oskarżyła.

Półuśmiech pojawił się na jego ustach, gdy spojrzał na jej nagie piersi. „Nie złamie mi serca, wiedząc, że nie narażasz się na niebezpieczeństwo”.

„Muszę coś zrobić, aby pomóc”.

„Możesz nadal śledzić Wyrocznie”.

"I?"

Wzruszył ramionami. – I pomóż mi przeszukiwać podręczniki historii w mojej bibliotece – zaproponował, opuszczając głowę, by móc użyć języka, by prześledzić linię jej szczęki. „Zgadzam się ze Styksem. Jest w tym coś znajomego. mam nadzieję, że

O podobnym zaklęciu czytaliśmy w jednej z książek pozostawionych przez Erinę i Mikę.

Fallon skrzywił się. Dorastając, jej ojciec nalegał, by spędzała godziny w jego bibliotece, ucząc się różnych rodów rodzinnych i ich miejsce w złożonych szeregach społecznych. Jakby naprawdę obchodziło ją, czy najstarszą córkę Domu Morcella należy powitać przed trzecim synem Domu Vestres.

„Myślałem, że wszyscy na tym świecie używają czegoś, co nazywa się Google?”

Cyn zaśmiała się cicho. „Albo moglibyśmy zostać tutaj i zapomnieć o Komisji i złych użytkownikach magii”.

Fallon przełknął jęk, gdy jego kły przesunęły się po jej szyi. Oh. TAK. Nagle wydawało się to o wiele lepszym pomysłem. Jej ciało już roztapiało się w oczekiwaniu, jej nogi

rozchylały się, by mógł mocniej się przy niej oprzeć.

Zatrącenie się w przyjemności dotyku Cyn było o wiele lepsze niż martwienie się stronnikami, byłymi narzeczonymi i szalonymi użytkownikami magii.

Mimo to cichy głosik z tyłu jej głowy szepnął, że zaspokajanie jej pozornie niekończącego się głodu tego wampira nie jest pozbawione ryzyka.

W przeciwieństwie do mężczyzn Chatri, Cyn nie sprawiała, że czuła się bezmyślnym obiektem, który musiał kontrolować. Dokładnie odwrotnie. Kiedy była w jego ramionach, miała niezachwiane poczucie, że jest. . . ceniony.

Uczucie równie niebezpieczne jak obojętność Magnusa.

Nie. Bardziej niebezpieczne.

Jej narzeczony mógł uważać się za jej pana, ale nigdy nie był w stanie jej naprawdę dotknąć. Nie na poziomie emocjonalnym.

Ale Cyn. . . był niebezpiecznie bliski kradzieży jej serca.

– Nie możemy – wydyszała.

Skubał wzdłuż linii jej obojczyka. "Oczywiście możemy."

Zamknęła oczy, szybko zapominając, dlaczego to był zły pomysł.

– Cyn.

Jego kciuk objął ciasny guzek jej sutka. – Tak, księżniczko?

„Powinniśmy szukać magicznego użytkownika”.

– Zrobimy – zapewnił ją. "Później."

Wyraźnie zdeterminowany, by ją odwrócić, złapał jej usta, a jego język nakłaniał ją, by się rozsunęła i pozwoliła mu wejść.

Zadrżała, na chwilę poddając się walącemu w niej pragnieniu, zanim odwróciła głowę na tyle, by przerwać pocałunek roztopiający duszę.

"Czekać."

„Nigdy więcej czekania”. Odmówiłszy jej ust, Cyn pozwolił swoim ustom zbadać linię jej szczęki, aby odkryć wrażliwe zagłębienie za uchem. „Głodziłam cię od chwili, gdy cię zobaczyłam”.

Powietrze zostało wyciśnięte z płuc Fallon, jej głowa odchyliła się do tyłu, aby umożliwić lepszy dostęp do jego utalentowanych ust.

– Myślałeś, że próbowałam złapać twojego przyjaciela w pułapkę – przypomniała mu. – To nie powstrzymało mnie przed pragnieniem ciebie. Pogładził ścieżkę palących pocałunków wzdłuż jej szyi, zatrzymując się w szaleńczym pulsie bijącym u podstawy jej gardła. – Dokładnie tak, jak mnie chciałeś. – Myślisz, że jesteś taki nie do odparcia?

„Myślę, że ciepło między nami jest palne”. Lekko uszczypnęła ją w ramię, uważając, by nie złamać skóry kłębem. "Przyznać." Jego język wytyczył ścieżkę w kierunku krzywizny jej piersi. „Byłeś mną zafascynowany”.

Z jej gardła wyrwał się jęk, gdy jego usta zacisnęły się na jej delikatnym sutku. Jej serce przestało bić, gdy złapał czubek jej sutka między zębami. „Dlaczego myślisz, że w ogóle cię zauważyłem?” „Wiem, kiedy kobieta chce mnie widzieć nago”. Uniósł głowę, obserwując jej wyrazistą twarz, gdy sięgnął po jej dłoń i przycisnął ją do swojego podniecenia. „Kiedy chce mnie tak dotykać”. "Naprawdę?"

Nie mogąc zaprzeczyć pokusie, owinęła palcami jego penisa,

badając ciężkie jądra, zanim powoli wróciła do szerokiego czubka.

"Zawsze." Zadrżał, jego dłoń przesuwająca się po łuku jej talii, aż jego palce ścisnęły miękkie ciało jej pośladków w obietnicy nadchodzącej przyjemności. Jej umysł na chwilę stał się pusty. Co miała powiedzieć? O tak. Próbowwała go przekonać, że nie był tak nieodparty, jak sądził. „Nigdy nie widziałem wampira na żywo. Oczywiście, że się gapilem.

"Przyznać." Bez ostrzeżenia przewrócił się na plecy, ustawiając ją tak, by ułożyła się na nim. Przyjemność wstrząsnęła nią, gdy jej już wilgotne ciało zostało przyciśnięte do jego grubego kutasa. – Nie musiałeś zostać ze mną po tym, jak wyciągnąłeś mnie z sali tronowej.

– Ktoś musiał się upewnić, że nie wpadłeś w szal i nie zniszczysz naszego domu – jęknęła. „Nie ktoś...”. . . ty." Jego ręce przesunęły się, by objąć jej piersi, jego oczy pociemniały z głodu. – Nie było mowy, abyś dopuścił do siebie jakąkolwiek inną kobietę. "Jesteś taki próżny." Jej oskarżenie zakończyło się sapnięciem, gdy przetoczył jej delikatny sutek między kciukiem a palcem. „Dlaczego nie możesz przyznać, że mnie pragniesz?" Jego głos był przepelniony potrzebą. "Dlatego." "Powiedz mi."

Rozłożyła ręce na jego klatce piersiowej, powoli opuszczając się, aż mógł przycisnąć usta do połączenia między jej szyją a ramieniem. Zadrżała, ocierając się o jego erekcję, gdy jego kły zastąpiły jego usta, naciskając wystarczająco mocno, by wywołać w niej dreszcz oczekiwania.

Chwytał ją za biodra, przesuwając ją po swoim twardym jak skała podnieceniu ruchem, który miał rozpalić jej pasję. Jakby potrzebowała więcej rozpalania. Już miała się spalić. – Powiedz mi, Fallon. – Przerażasz mnie. Zamarł, jego wyraz twarzy był dziwnie bezbronny. – Boisz się mnie? "Nie ty." Nagle zdając sobie sprawę, że zraniła go swoimi bezmyślnymi słowami, musnęła wargami jego usta. "Sposób w jaki sprawiasz, że czuję się."

W jego oczach pojawiła się gwałtowna ulga, zanim podniósł głowę, by jego usta mogły przesunąć się po krzywiźnie jej piersi, w końcu chwytając bolący sutek.

Odetchnęła gwałtownie, przeszła ją bezwzględna przyjemność.

"Oh . . . Cyn.

„Namiętność nie ma się czego bać” – mruknął.

Nie ma się czego bać? Może nie dla niego. Z uwodzenia uczynił formę sztuki, którą praktykował rutynowo. Nie była śmiesznie naiwną księżniczką, która była gotowa zakochać się w pierwszym mężczyźnie, który wzbudził jej pożądanie.

Nie żeby miała zamiar wyznać prawdę.

Przynajmniej nie pełna prawda.

„To nie tylko pasja. Sprawiasz, że ja . . .”. Straciła rachubę swoich słów, gdy przyglądała się jego mocno wyrzeźbionej twarzy. Drogi Boże, był po prostu taki piękny.

Nie ładna. Nie tak jak Magnus. Był na to zbyt męski. Ale w jego rysach było zniewalające dzikość, które przypominało jej śmiertelne piękno dzikiego zwierzęcia.

Drapieżnik.

Jego usta drgnęły, jakby podejrzewał, że udało mu się zakłócić jej myśli. "Mówiłeś?"

Natychmiastowe ukłucie irytacji wyrwało ją z krótkiej zadumy. – Sprawiasz, że jestem psychotyczny – powiedziała. To nie było kłamstwo. – W jednej chwili jestem na ciebie wściekły. „A następny?” – odpowiedział. „Chcę zedrzyć ci ubranie” – przyznała bez ogródek. „Dopóki cię nie spotkałem, nigdy nie straciłem panowania nad sobą”.

"Nudy." Zmusił ją do powrotu, aby jego usta mogły wrócić do udręki jej sutka. „Lubię, kiedy zapominasz być idealną księżniczką”.

Zadrzała, jej palce jakimś cudem znalazły drogę do gęstej satyny jego włosów.

„To nie jest nudne. Jest spokojnie”.

Jakby wyczuwając jej walkę z wymaganiami jej ciała, Cyn odchylił głowę, by przyrzeć się Fallon spojrzeniem, które wywołało dreszcze w jej kręgosłupie.

„Czy tego chcesz? Pokój?”

Przygryzła wargę.

Oczywiście, że nie. Wytrzymała wystarczająco dużo spokoju, by trwać wiecznie.

A jeśli byłaby brutalnie szczerą wobec siebie, przyznałaby, że okrutna plątanina emocji, która katapultowała ją z jednej skrajności w drugą, była dokładnie tym, czego zawsze pragnęła.

Och, nie liczyła na zagrożenie dla świata. Albo potencjalne unikanie.

Chciała jednak doświadczyć dreszczyku emocji, że nigdy nie wie, co się wydarzy z minuty na minutę. Otworzyć się na życie, które nie było starannie zaplanowane i mogło złamać jej serce.

Nie zamierzała być tchórzem.

„Nie, nie chcę pokoju”.

Sięgnął, by objąć jej twarz dłońmi, pociągając ją w dół, by ją pocałować z pośpiechem, który mówił o potrzebie, tęsknocie i... . . posiadanie.

"Co chcesz?"

Fallon westchnął. Nie wiedziała, co przyniesie przyszłość z tym wampirem, ale byłaby głupcem, gdyby nie delectowała się każdą chwilą, kiedy z nią pozostał.

Jej dłonie wygładziły wyrzeźbione mięśnie jego klatki piersiowej. Jego skóra była chłodną, jedwabistą pokusą. Mniem. Wydała mały jęk potrzeby, pozwalając jej ustom prześlizgnąć się po jego twarzy i w dół silnej kolumny jego gardła.

Zadrżała, wciągając głęboki oddech jego erotycznego męskiego zapachu.

Burzowe chmury i błyskawice.

„Uwielbiam, jak pachniesz” – szepnęła, kontynuując swoje

prowokujące pieszczoty.

– Powinienem cię uwieść – warknął, chwytając ją za biodra, próbując odzyskać dowództwo.

Apodyktyczny.

– Uwiodłeś mnie ostatnim razem – wyszeptała, przesuwając się coraz niżej. "Moja kolej."

„Nie skończyłem”.

"Chcesz mnie zatrzymać?"

Wymamrotał przekleństwo, gdy dotarła do napiętych mięśni jego dolnej części brzucha. – Do diabła, nie.

Zaśmiała się cicho, dziwnie zadowolona z jego gwałtownej reakcji na jej dotyk. Kobieca moc. Kto by pomyślał, że to może być tak odurzające?

Celowo pocierając swoje ciało z powrotem na jego długość, zadrżała, czując, jak ich naga skóra ociera się o siebie.

– Powiedz mi, jak cię zadowolić – mruknęła.

– Cieszę się, że jesteś blisko ciebie – powiedział grubym tonem. — Chryste, czekałem na ciebie dłużej, niż mógłbyś sobie wyobrazić — mruknął.

Oh. Zawahała się, nie wiedząc, jak zareagować.

Jakby zdając sobie sprawę, że ujawnił więcej, niż zamierzał, przesunął ramiona w górę jej kręgosłupa.

&nb

sp; – Teraz moja kolej na grę – poinformował ją, przyciągając ją do swoich wyczekujących ust.

- Ale...

Nie dając jej czasu na protest, Cyn naznaczyła jej usta pocałunkiem czystego głodu. Przeleciały przez nią pioruny rozkoszy, sprawiając, że poczuła się tak, jakby uderzył ją

piorun.

Moc wydawała się dzika. . . nieokiełznany.

Jakby Cyn uwolniła berserkera, który żył głęboko w nim.

Złożywszy drobne, niespokojne pocałunki na jej twarzy, przesunął ustami po jej wygiętej szyi. Oddech Fallon wyrwał jej się z płuc, gdy pociągnął ją w górę, chwytając pomarszczony sutek między zębami. Wydała miękkie westchnienie, gdy ją lizał i dręczył, jej plecy wygięły się w łuk, gdy podniecenie ogarnęło ją. Zwrócił uwagę na drugą pierś, celowo skłaniając jej pragnienie do gorączki.

Oh . . . Lord. Potrzebowała więcej.

Musiała poczuć, jak ją rozciąga, gdy wsuwa swojego kutasa głęboko w jej ciało.

Ale nawet gdy z trudem wślizgnęła się na jego oczekującą erekcję, bezlitośnie podciągał ją na kolana. Z zduszonym jękiem spojrzała w dół, by zobaczyć, jak jego usta badają zaciśnięte mięśnie jej brzucha, jego język wysuwa się, by wywołać w niej dreszcze rozkoszy.

Syknęła, jej palce wplątały się w jego włosy, gdy jego usta badały krzywiznę jej biodra i wnętrze jej uda.

Dobra. Może nie powinna się tak spieszyć.

Cyn wydawała się wiedzieć, co robi.

Potem jego język odnalazł jej wilgotną szczelinę i zapomniała, jak myśleć.

Czując, jak całe jej ciało zaciska się, gdy jego język głaskał bardzo wrażliwe ciało, Fallon spojrzała w dół na wampira, który szybko stał się niezbędną częścią jej życia.

Sprawił, że poczuła się piękna, pożądana i trochę zła.

Wszystko, co kobieta chciała poczuć.

Zaciskając uścisk na jej biodrach, Cyn znalazła tajemnicze centrum swojej przyjemności, delikatnie ssąc, aż całe jej ciało

zacisnęło się z nadchodzącym orgazmem.

– Cyn – wydyszała. – Potrzebuję...

– Mam cię – zapewnił ją, prowadząc ją z powrotem, żeby mógł umieścić ją nad swoim napinającym się kutasem.

Potem powoli przełamał jej ciasne przejście.

Fallon syknęła, gdy ostrożnie naciskała w dół, jęcząc na cudowne pieczenie.

Nagle zrozumiała, dlaczego zapewniał ją, że jego duży rozmiar to dobra rzecz.

Właściwie to nie była dobra rzecz. To była fantastyczna rzecz.

Zacisnął zęby, gdy pozwolił jej chodzić we własnym tempie, osuwając się powoli po centymetrze.

Dopiero gdy była w pełni usadowiona, zacisnął uścisk na jej biodrach i zaczął się poruszać.

Delektując się jego głębokim, stałym krokiem, Fallon położyła dłonie na jego klatce piersiowej, podążając za instynktem, by kręcić biodrami, by sprostać jego pchnięciu w górę. Uśmiechnęła się z satysfakcją, gdy wydał niski okrzyk, gdy jego palce zacisnęły się na jego biodrach.

Może i była naiwna, ale szybko się uczyła.

- Zabijesz mnie, księżniczko - wydyszał.

Fallon pochylił się, wciągając dolną wargę między jej zęby. Jego biodra oderwały się od materaca, gdy ugryzła delikatne ciało, jednocześnie przecinając paznokciami jego klatkę piersiową.

Fallon zachichotała, uwielbiając uczucie posiadania Cyn w swojej niewoli. Mogło to być tylko złudzenie, które jej oferował, ale dało jej to niesamowite poczucie mocy.

W tej chwili było ich tylko dwóch.

Bez przeszłości.

I bez przyszłości.

Odpychając zmartwienia, które czekały tuż za drzwiami sypialni, skoncentrowała się na uczuciu pogłębiających się pchnięć Cyn, jej miękkie spodnie wypełniały powietrze, gdy unosiła się na krawędzi błogości.

Cyn zacieśnił uścisk, wtulając twarz w zgięcie jej szyi. Następnie, wciąż pompując się w nią we wściekłym tempie, przechylił biodra, by uzyskać jeszcze głębszą penetrację, wprowadzając ją w druzgocący punkt kulminacyjny.

Fallon wzdrygnął się w ekstazie, wijąc się wokół niego, gdy krzyczał z gwałtowną przyjemnością własnego uwolnienia.

Rozdział dwunasty

Anthony Benson obudził się i stwierdził, że leży na podłodze swojego foyer.

Krzywiąc się, zmusił się do wejścia do kuchni, by pożreć posiłek, który przygotował przed opuszczeniem swojej prywatnej posiadłości.

Wystarczająco trudno było przebić magię przez jaskinie Komisji. Nawet z eliksirem wzmacniającym jego moc, wyczerpał go do granic wytrzymałości. Jednak zmuszenie go do wysłania podmuchu energii, aby zakłócić działanie tego, kto go szpiegował, wyczerpało to, co mu pozostało.

Miał szczęście, że udało mu się dotrzeć do domu, zanim upadł.

Kiedy poczuł, jak magia powraca do jego ciała, wziął szybki prysznic i włożył swój zwykły mundurek ze spodni i brązową tweedową marynarkę. Dopiero wtedy udał się do swojej biblioteki, gdzie chodził po podłodze krótkimi, urywanymi krokami.

Kto, do diabła, badał jaskinie?

I dlaczego?

Czy go szukali?

Po jego kręgosłupie spływała strużka strachu. Nie. To było niemożliwe.

Zatrzymując się przy stole pod dużym oknem wykuszowym, Anthony nalał sobie duży kieliszek whisky. Gdyby ktoś podejrzewał, że manipuluje Wyroczniami, zostałby zniszczony, zanim mógłby dotrzeć do jaskiń.

Bardziej prawdopodobne było, że Komisja postanowiła wzmocnić ich bezpieczeństwo.

Co nadal stanowiło problem.

Jego płaszcz ukryłby jego tożsamość, ale gdyby Wyrocznie wiedziały, że ktoś przemyka się przez tunele, prawie uniemożliwiłoby mu to powrót.

Co oznaczało, że musiał mieć nadzieję, że to ostatnie zakłęcie Przymusu wystarczy, by przejąć całkowitą kontrolę nad Komisją.

Ale najpierw . . .

Dopił whisky i postawił pustą szklanekę na biurku.

Imp Keeley powinien już wrócić. Co oznaczało, że albo został schwytany, albo został zdrajcą.

Tak czy inaczej, Anthony musiał zamknąć usta, zanim zacznie piszczeć i wszystko zepsuć.

Sięgnął do kieszeni, wyciągnął telefon i wysłał krótką wiadomość do Yiant.

Kilka minut później pojawiła się smukła wróżka, ubrana w ozdobne szaty, które zdradzały, że był w środku jakiejś ekstrawaganckiej uroczystości wróżek.

Skłaniając się nisko, Yiant wyprostował się i obdarzył Anthony'ego ewidentnie fałszywym uśmiechem. „Mój panie, jestem zaszczycony twoim zaproszeniem, ale jak powiedziałem, naprawdę nie mam więcej eliksirów.”

Anthony odsunął na bok nadmiernie wyćwiczone słowa. Naprawdę. Radzenie sobie z feyem było jak radzenie

sobie z oślizgłymi politykami w Dublinie. Sprytne, śliskie dranie, które bez wahania wbiłyby ci nóż w plecy.

Na szczęście miał je za orzechy.

I nie bał się ścisnąć jego uścisk, kiedy było to konieczne.

– Potrzebuję, żebyś zrobił mi portal – powiedział.

Wróżka zmarszczyła brwi. Bez wątpienia miał nadzieję na szybki powrót na imprezę. "Dokąd?"

– Legowisko króla wampirów.

Czysty szok pozbawił koloru twarzy wróżki. – Chcesz, żebym zabrał cię do legowiska Styksa?

– Chyba że został zastąpiony – zakpił.

"Ale . . . to nie jest możliwe."

Anthony poprawił mankiet tweedowej marynarki niebezpiecznie miękkim głosem. „Naprawdę musisz przestać mi to mówić”.

Yiant oblizał suche usta. „Mam na myśli to, że jego dom jest chroniony przez warstwy magii, które uniemożliwiają otwarcie portalu”.

Anthony wzruszył ramionami. "Czy byłeś tam?"

„Oczywiście podróżowałem, aby złożyć wyrazy szacunku po tym, jak zamieszkał w legowisku ze swoim partnerem”.

„I zbadać teren na wypadek, gdybyś chciał szpiegować Anasso?”

„Oczywiście, że nie”, zaprzeczył wróżka, jego oczy rozszerzyły się z niewinności.

Kłamstwo. Taki, który Anthony zignorował.

Nie interesowały go gry o moc demonów. Liczyło się tylko to, że Yiant był w legowisku wampirów, żeby mógł stworzyć portal.

„W takim razie zabierzesz mnie tak blisko, jak to możliwe”.

Yiant kręcił głową, zanim Anthony skończył mówić. – Wampiry nas zabijają. Kruki patrolują teren.

“Nie mam zamiaru zwlekać

wystarczająco długo, by wampiry wiedziały, że tam jesteśmy. Poza tym wkrótce będzie tam świt.

— Ale... —

Anthony przeciął powietrze pulchną dłonią. „To nie jest prośba”.

Przechadzając się z jednego końca biblioteki na drugi, Tonya powiedziała sobie, żeby iść spać.

To nie było tak, że mogła być cholerną łączniczką, kiedy dwoje ludzi, z którymi miała się kontaktować, byli zbyt zajęci wspaniałą księżniczką Chatri, by potrzebować jej usług.

Zacisnęła dłonie w pięści i zacisnęła szczęki, gdy przypomniała sobie, jak przelotnie mignęła Fallon, gdy prowadziła Styksa z ganku do głównej bramy.

Oczywiście była idealna. Wysoki i smukły ze wspaniałą chmurą złotych włosów i rysami anioła. I poruszała się z hipnotyzującą gracją, przez co Tonya czuła się w porównaniu z niezręczną bryłą.

Nic dziwnego, że Magnus tak bardzo chciał za nimi podążać, kiedy wyczuł słaby, szampański zapach swojej narzeczonej.

Teraz oboje będą szczęśliwie połączeni i bez wątpienia udadzą się do swojego bajkowego domu, gdzie będą żyć długo i szczęśliwie.

Bla, cholerne bla, bla.

Mówiąc sobie, że będzie szczęśliwa, widząc ostatniego Magnusa, księcia Chatri, Tonya obserwowała, jak automatyczne zasłony cicho przesuwają się po oknach, aby zablokować wschodzące słońce. To nie było tak, że obchodził ją drań.

Nie ma mowy.

Zacięte słowa ledwo uformowały się, gdy jej serce podskoczyło renegeacyjnie na dźwięk gniewnych męskich głosów odbijających się echem w korytarzu.

Zaledwie kilka sekund później Styx i Magnus wpadli do biblioteki.

Zatrzymując się na środku pokoju, Magnus rozłożył ramiona z drwiącym wyrazem twarzy. „Zadowolony, milordzie?” szydził. „Wróciłem, jak nakazałeś”.

Styks zmrużył oczy, wyraźnie w nastroju. "Nie blisko. Trzymaj swój wróżkowy tyłek w tym legowisku. Jeśli będę musiał cię ścigać, nie będę szczęśliwy.

Po dostarczeniu ostrzeżenia Anasso odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju, zatrzaskując za sobą drzwi.

– Jakby miał prawo mówić mi, co mam robić – mruknął książkę.

Usta Tonyi wykrzywiły się w ponurym rozbawieniu, gdy przyglądała się boleśnie pięknej męskiej twarzy. Było oczywiste, że arogancja księcia została zraniona przez Króla Wampirów. Więc dlaczego wrócił?

s16

I bez narzeczonej.

– Czego Fallon chciał od Styksa?

– Potrzebowała go do naprawy wampira, który został ranny.

Tonya zamrugała zmieszana. – Cyn została ranna?

"TAK."

„O mój Boże, czy wszystko w porządku?”

Magnus posłał jej zniesmaczone spojrzenie. "Dlaczego powinno mnie to obchodzić?"

Tonya zmrużyła oczy. – Hej, nie wkurzaj się na mnie. Nic nie zrobiłem”. - Nie jestem wkurzony – zaprzeczył Magnus, jego smukłe palce bawiły się zawieszonym na szyi szmaragdowym wisiorkiem. Tonya podejrzewała, że to nieświadomy nawyk, który ujawnił, że nie był tak opanowany, jak chciał, żeby

uwierzyła. „Jestem słusznie pokrzywdzony”. Wzruszyła ramionami. Obaj mężczyźni byli zbyt alfa, by nie rzucać sobie nawzajem iskier.

„Styks nie jest szczęśliwy, chyba że sprawia, że ktoś czuje się pokrzywdzony. Nie wziąłbym tego do siebie.”

„Jestem obojętny na wampiry.”

"Oczywiście, że jesteś." Przewróciła oczami. „Więc co cię tak skrzywdziło?”

„Moja narzeczona zerwała nasz kontrakt małżeński”.

Tonya znieruchomiła. Gmatwanina emocji skręciła jej żołądek w bolesny węzeł.

– Och – odetchnęła w końcu. „Nie wiedziałem, że to możliwe”.

„To niezwykle rzadkie”. Magnus podszedł do kominka, zapach starej whisky drażnił nos Tonyi. „Tylko głupiec wybrałby tak ekstremalną ścieżkę”.

Tonya patrzył, jak nalewał sobie szklankę nektaru, który zostawił na kominku, żeby się ogrzał.

Brzmiał tak. . . przeziębienie. Jakby nie obchodziło go, że kobieta, którą wybrał na swoją żonę, postanowiła zostać z Cyn.

„Co masz na myśli mówiąc „ekstremalne”? szturchnęła.

„Nasi ludzie będą jej unikać”. Skończył nektar i odstawił szklankę. „To najgorszy los, jaki może spotkać Chatri”.

Tonya wzdrygnęła się. Wkurzyła swojego ojca i braci, kiedy wybrała pracę dla wampira w klubie demonów, ale tak naprawdę jej nie unikali.

Po prostu nie została zaproszona na ucztę.

Słodki bonus, jeśli o nią chodziło.

„Co zrobiła, żeby zerwać kontrakt?”

„Odmówiła powrotu do naszej ojczyzny”.

Tonya czekała na resztę historii. I czekał. W końcu pokręciła głową.

"Otóż to?"

Magnus uniósł brew, płomień ognia migotał na jego oszalałymi włosach. Nawet ubrany w luźne spodnie i zieloną jedwabną koszulę, zdołał wyglądać nieziemsko. Eteryczny.

„Dałem jej bezpośrednie polecenie”.

Mała zazdrość Tonyi wobec niemożliwie uroczej księżniczki została pogrzebana pod przytłumieniem oburzenia. Ruszyła do przodu, nie zatrzymując się, dopóki nie musiała odchylić głowy, by spojrzeć na księcia, który stał tam z tak wielką obojętnością.

"Ty . . . świnia."

Magnus zamrugał. "Przepraszam?"

„Pozwalasz na odrzucenie kobiety, którą kiedyś zamierzałeś zmusić do odrzucenia swojej żony, ponieważ nie wykonała twojego polecenia?”

– To jej obowiązek.

„Podczas gdy twoim obowiązkiem jest robienie wszystkiego, co chcesz, w tym całowanie mnie?” oskarżyła.

Nagły rumieniec dotknął jego policzków, emocje, których nie mogła odczytać, rozbłysły w koniakowych oczach.

– Nie sprzeciwiłeś się wtedy.

Tonya skrzywiła się na bezpośrednie uderzenie.

Oczywiście nie sprzeciwiła się. Do diabła, była chętnym uczestnikiem, chociaż wiedziała, że należy do kogoś innego.

Po raz kolejny pozwoliła swoim głupim hormonom pokonać zdrowy rozsądek.

Chrystus. Co to było z nią, że pociągali niewłaściwi faceci?

Nie tylko źle, ale całkowicie nieosiągalne?

Bez wątpienia psychiatra powiedziałby jej, że była to po prostu kwestia pragnienia tego, czego nie mogła mieć.

Myślała, że to upierdliwe.

— Bo chwilowo byłam szalona, kretynie — warknęła, unosząc pięść, by walnąć w jego pierś.

Krzywiąc się, chwycił ją za nadgarstek, uważając, by nie posiniaczyć jej bladej skóry. "Dlaczego jesteś taki zły?"

Tonya miała kilkanaście powodów.

Większość z nich dotyczyła jej niechcianego pociągu do aroganckiego dupka, który potrafił traktować swoją narzeczoną jak jakąś jednorazową własność.

„Dlaczego odmówiła powrotu z tobą?” zażądała. Jego usta wykrzywiły się z pogardą. „Twierdziła, że Wyrocznia zażądała jej usług, ale było oczywiste, że rozwinęła uczucia do wampira”. "Wyrocznia?" Tonya była chwilowo rozproszona. „Jaka wyrocznia?” „Zapytaj swojego ukochanego Anasso”.

Na te dziwne słowa zmarszczyła brwi. „On nie jest mój”.

Magnus zacisnął dłoń na jej nadgarstku, przyciągając ją na tyle

blisko, że ciepło jego ciała przeszło jej małą, spandexową sukienkę.

– Odpowiadasz mu.

– Źle – odparła. „Odpowiadam Viperowi, który płaci rachunki. Nie wszyscy z nas są księżniczkami.

Pochylił się, aż stanęli nos w nos. „Jesteś zbyt szczerzy”. „Trudne gówno”. Nie cofnęła się ani na cal. Jeśli myślał, że mógłby ją zastraszyć, czekało go bardzo duże rozczarowanie. Regularnie miała do czynienia z pijanymi trollami. „Dlaczego tu jesteś?” „Gdzie powinienem być?” Desperacko próbowała udawać, że uderzenie jego kciuka w jej wewnętrzny nadgarstek nie posyłało jej strzałów rozkoszy.

Nie chciała być tak podatna na jego dotyk.

– Przyszedłeś szukać Fallon, prawda?

Jego spojrzenie przesunęło się powoli po jej twarzy, w końcu zatrzymując się, by przyjrzeć się całej krzywiźnie jej ust. „Zrobiłem.”

– Teraz ją znalazłeś. Zwróciła uwagę na oczywiste, niepewna, dlaczego go naciska. „Dlaczego nie wrócisz do swojej ojczyzny?”

Jego palce przesunęły się po jej nagim ramieniu, nawet gdy jego wyraz twarzy napiął się z irytacją. – Brzmisz, jakbyś próbował się mnie pozbyć.

Na te słowa nieoczekiwany ból przeszył jej serce.

Nie. O Boże, nie.

Nie była na tyle idiotyczna, żeby chcieć, żeby został, prawda?

„Kiedy odejdziesz, będę mogła wrócić do mojej prawdziwej pracy” – zmusiła się do powiedzenia. „Klub mnie potrzebuje”.

Jego ręka przesunęła się pod jej włosy, obejmując jej kark w dziwnie zaborczym uścisku. – A to jedyny powód?

Zignorowała pytanie. – Zostajesz, bo masz nadzieję, że Fallon zmieni zdanie? zamiast tego zażądała.

Zmarszczył brwi, jakby zmieszany sugestią, że może kryć w sobie sekretne pragnienie ponownego połączenia się ze swoją narzeczoną.

"Zmieniło jej zdanie?"

– Że wróci z tobą do domu. Jej usta wykrzywiły się, kiedy udawała, że nie obchodzi jej, jaka będzie jego odpowiedź. „Zgodzić się zostać twoją posłuszną małą żoną?”

Nie było wahania. „Kontrakt jest zerwany”.

„Może zostać napisana nowa umowa”. Uważnie obserwowała niemożliwie piękną twarz, szukając... . . co? Ból? Żal? Wina? Ulga? „Jeśli naprawdę chcesz ją za żonę”.

"Zrobione."

Wydała z siebie dźwięk zniecierpliwienia. „I to nie boli?”

„Dlaczego miałoby to robić?”

Z jakiegoś powodu jego płaski ton ją wkurzył.

"Bóg. Jesteś kawałkiem roboty – mruknęła. „Czy w ogóle troszczyłeś się o biedną kobietę?”

Wytrzymał jej spojrzenie, jego wyraz twarzy był dziwnie świadomy. „Wolałabyś, żebym cierpiała z powodu utraty narzeczonej?”

Rozdrażnienie Tonyi osłabło. Czy chciała, żeby tęsknił za Fallon?

Do diabła, nie.

W rzeczywistości, jeśli była szczerą, część jej była szalenie szczęśliwa, że nie miał złamanego serca.

Mimo to musiała wiedzieć, że był w stanie coś poczuć.

„Po prostu próbuję zrozumieć, jak możesz być tak obojętny”.

Jego usta się spłaszczyły. „Nasze zaangażowanie nie było oparte na emocjach. Był to sposób na poprawę stanu

atus naszych wspólnych Domów — przyznał niechętnie. „Oboje zrozumieliśmy nasz obowiązek”.

Był w pełnym trybie księcia. Przeziębienie. Z dala. Oddany swojej pozycji społecznej.

Tonya zadrzała. Dlaczego wciąż szukała oznak, że był kimś więcej niż aroganckim snobem?

„Więc teraz wracasz, aby znaleźć innego baranka ofiarnego?”

"Ostatecznie."

To była dokładnie taka odpowiedź, jakiej się spodziewała, więc dlaczego nagle chciała go wbić w łeb?

"Dlaczego nie teraz?" zapytała przez zaciśnięte zęby. „Nic cię tu nie zatrzyma”.

Bez ostrzeżenia koniakowe oczy pociemniały, a jego palce wplątały się w jej włosy, żeby mógł odchylić jej głowę do tyłu.

Potem, opadając w dół, pochwycił jej usta w pocałunku, który domagał się odpowiedzi.

Tonya zadrzała, przyływ czystej przyjemności prawie powalił ją na kolana. Bóg Wszechmogący. Udało jej się sprowokować odpowiedź. Ale nie tego się spodziewała.

Tonąc w zapachu whisky, Tonya rozchyliła usta, umożliwiając mu większy dostęp. Ich języki splątały się, jego moc owinęła się wokół niej jak koc.

Na szaloną chwilę Tonya zapomniała o wszystkich powodach, dla których nie chciała tego mężczyzny.

Nie miało znaczenia, że był bezwzględny księciem, który niedawno skazał swoją narzeczoną na bolesne unikanie. Albo, że szykuje się do powrotu do ojczyzny, aby wybrać inną na swoją żonę.

Kiedy była w jego ramionach, liczyło się tylko to, że czuła się potrzebna, piękna i kochana do serca.

Złagodził wymagający nacisk swoich ust, mocno przygryzając jej dolną wargę. – Nie chcesz, żebym odszedł.

– Oczywiście, że tak – próbowała blefować. "Mówiłem Ci . . .". Słowa zostały skradzione, gdy zakrył jej usta wymagającymi wargami. Z cichym jękiem w końcu odchyliła głowę, by przyrzeć się jego zarumienionej, nieprawdopodobnie pięknej twarzy. Poczwała się upojona podnieceniem, które bulgotało przez nią jak najlepszy nektar. „Dlaczego mnie całujesz?”

Jego wyraz twarzy był zamyślony, gdy jego dłoń przesunęła się po jej kręgosłupie, obejmując jej pośladki z intymnością, która odebrała jej oddech.

– Nie mam cholernego pojęcia.

Zagubieni w sobie, żaden z nich nie usłyszał otwierających się drzwi. Dopiero podmuch lodowatego powietrza sprawił, że odwrócili się i odkryli, że Anasso obserwuje ich z wyraźną niecierpliwością.

"Ponownie?" Styx warknął. „Wy dwoje naprawdę potrzebujecie pokoju.”

Z cichym sykiem, Magnus nagle popchnął ją za siebie, chroniąc jej rozczochrany wygląd przed aż nazbyt spostrzegawczym spojrzeniem Styxa.

„Czego teraz chcesz, pijawko?” – warknął, a jego ciało otoczyła słaba złota poświata, gdy jego moc wskoczyła na nadbieg.

Tonya sapnęła, gdy ciepło Magnusa otoczyło ją ochronną

tarczą.

Niebezpiecznie łatwo było nie docenić tego śmiertelnego Chatri.

Styx skrzywił się, ale być może wyczuwając, że Magnus jest w miejscu, w którym ma pęknąć, powstrzymał swoją agresję, uważając, by nie spojrzeć na Tonyę, gdy zerknęła przez ramię księcia.

– Potrzebuję twojej pomocy – powiedział Anasso.

Magnus wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. "Co teraz?"

— Imp nie żyje — powiedział Styx bezbarwnym głosem. „Muszę wiedzieć, jak to się u diabła stało”.

Cyn siedziała w skórzanym fotelu, z roztargnieniem gładziła węglowym ołówkiem szkicownik, który trzymał w dłoniach. W tym samym czasie uważnie obserwował Fallon, gdy niespokojnie chodziła po podłodze.

Nawet ubrana w džinsy i swobodny niebieski sweter, z włosami ściągniętymi w przypadkowy kucyk, udało jej się wyglądać oszałamiająco pięknie.

Oczywiście była jeszcze piękniejsza, kiedy leżała naga w jego ramionach, stwierdził ze smutkiem.

Niestety, choć bardzo chciał udawać, że świat poza jego legowiskiem nie istnieje, nie mógł całkowicie zignorować nieuchronnego zagrożenia demonów. Więc chociaż nie chciał niczego więcej, jak trzymać ją w swoim łóżku, niechętnie poddał się obowiązkom. Cóż, najpierw brali razem długi, smaczny prysznic, a potem nalegał, żeby zjadła kolację zostawioną w kuchni przez Lise.

Dopiero wtedy zabrał ją do biblioteki, aby przejrzeć ogromną kolekcję książek, podczas gdy walczył o oczyszczenie umysłu i połączenie kropek.

Cholera, musiał być jakiś powód, dla którego to wszystko wydawało się takie znajome.

Sortując milenium wspomnień, Cyn został wyrwany ze swoich

wewnętrznych myśli, gdy Fallon nagle zatrzymała się na środku bezcennego dywanu.

– Arrgh – szepnęła, wpatrując się w niego z irytacją.

Ukrył przyływ rozbawienia. Stawało się oczywiste, że jego przyszły partner nie był uczonym, pomimo jej bystrej inteligencji.

Wolała o wiele bardziej interaktywne rozrywki. Jak wróżenie. Albo...

Pospiesznie odsuwając na bok wspomnienie dokładnej, boleśnie powolnej eksploracji jego ciała pod prysznicem, skoncentrował się na jej oczywistej frustracji.

Im szybciej odkryją, co się, u diabła, dzieje, tym szybciej będzie mógł mieć ją w swoim łóżku.

– Kłopoty, księżniczko? on zapytał.

Uniosła ciężką, oprawioną w skórę książkę, którą czytała. „Nie wiem, czego mam szukać”.

Odłożył na bok ołówek, zdumiony poczuciem słuszności, jakie poczuł, widząc Fallon w swoim najbardziej prywatnym sanktuarium.

Ten pokój był jedynym miejscem, do którego nigdy nie wpuszczał swoich gości. Nie tylko dlatego, że zawierał bezcenne rękopisy przekazane mu przez jego przybranego ojca, ale dlatego, że było to jedyne miejsce, w którym mógł po prostu... . . . być.

Żadnych kobiet, żadnych gier, żadnych skandalicznych zachowań, które uczyniły go niesławnym w całym wampirzym świecie.

Nigdy nie pomyślał, żeby dobrowolnie zaprosić kobietę do swojego schronienia.

Z drugiej strony Fallon nie była tylko kobietą.

Była jego partnerką.

Druga połowa jego duszy.

– Powinnaś szukać zaklęcia, które zamyka wymiary – mruknął, nie zdziwiony, gdy zmrużyła oczy na jego łagodny ton.

- Przez połowę czasu nawet nie mówi, co się dzieje - jęknęła, zerkając w dół, by przeczytać fragment książki poświęconej historii starożytnych nimf. „Wielka i straszna ciemność wyłoniła się z trzewi ziemi, by zniszczyć jasnych i lśniących ludzi” – zacytowała, potrząsając głową. "Co to ma znaczyć?"

Wzruszył ramionami. „Wróżki kochają melodramat”.

Odrzuciła książkę na bok, celowo pozwalając, by jej wzrok przyjrzał się powoli jego ciału, które niedbale leżało rozciągnięte na krześle.

"Co ty robisz?"

„Szkicowanie”.

Bursztynowe oczy zwęziły się. „Czy nie powinniśmy szukać sposobu na uratowanie świata?”

"Jestem."

"Jak?"

„To pomaga mi myśleć”.

Położyła ręce na biodrach, wyraz jej twarzy zdradzał jej niedowierzanie.

"Naprawdę?" Jej oczy rozszerzyły się, gdy obrócił szkicownik, by mogła zobaczyć jego pracę. "Oh."

Podeszła do przodu, biorąc szkicownik z jego ręk, by przyjrzeć się obrazowi siebie stojącej przed małym domkiem w ładnej dolinie.

"Gdzie jest to miejsce?" zapytała.

Cyn wstał, sięgając, by założyć zabłąkany lok za ucho. „Dom moich rodziców zastępczych, zaledwie kilka mil na południe stąd”. Jego serce ścisnęło się boleśnie na myśl, że domek jest pusty. Cholera, jak tylko je znajdzie, będzie miał z nimi długą

pogawędkę. „Zabiorę cię do odwiedzenia, jak tylko wrócę.”

Jej wyraz twarzy złagodniał, jakby wyczuła troskę o jego przybranych rodziców, która go dręczyła.

– Oni tu nie mieszkają?

– Odwiedzają, ale wolą własną przestrzeń – powiedział, biorąc od niej szkicownik i rzucając go na krzesło. Chwytał ją za ręce, przycisnął jej dłonie płasko do swojej klatki piersiowej. Musiał poczuć ciepło jej skóry przenikające przez jego rybacki sweter. Zawsze był bardziej dotykowy niż większość wampirów. Bez wątplenia z powodu wrózek. Teraz jednak jego pragnienie dotyku ograniczało się do tej jednej konkretnej kobiety. „Powiedzieli moje...

legowisko było za duże.

Trzymając jedną rękę na jego klatce piersiowej, podniosła drugą, by lekko pociągnąć za wąski warkocz, który leżał na jego policzku.

– Jesteś pewien, że to nie orgie ich przepędziły?

Ach. Znał zazdrość, kiedy ją usłyszał.

Nie zadał sobie trudu, by ukryć swój zadowolony uśmiech.

„Naprawdę masz obsesję na punkcie tych orgii”.

Kolejne szarpnięcie za warkocz. Ten na tyle ostry, by wywołać ukłucie bólu. „Zaprzeczasz im?”

Cyn zawahała się, ostrożnie dobierając słowa. Nie wstydził się swojej przeszłości. Żył z otwartą żądzą przyjemności, którą dzielili ci, którzy wchodzili i wychodzili z jego legowiska.

Mimo to nie chciał, żeby Fallon myślała, że należy do długiej linii kochanków.

„W przeszłości wypełniałem tę kryjówkę przyjaciółmi. A moi członkowie klanu są zawsze mile widziani” – przyznał powoli.

„Więc to było jak... .”. Zatrzymała się, wyraźnie walcząc o słowa. "Jakie było imię? Rezydencja Playboya?

"Tak jak powiedziałem." Pochylił się, by złożyć pocałunek na czubku jej głowy, wsiąkając w zapach ciepłego szampana. "Przeszłość."

„Dlaczego przeszłość?” Z roztargnieniem przeciągnęła warkocz między palcami, z opuszczoną głową, jakby próbowała udawać, że jego odpowiedź nie ma znaczenia.

Cyn ujęła swój podbródek, delikatnie zmuszając ją do napotkania jego posępnego spojrzenia. "Wiesz dlaczego."

Usłyszał, jak oddech urywa jej się w gardle, a jej oczy ciemnieją od silnej kombinacji strachu i głębokiej tęsknoty.

Czas zatrzymał się, gdy ich spojrzenia się spotkały, oboje wyczuli ogromną, nieustępliwą więź, która powoli, nieodwołalnie tworzyła się między nimi.

Dla Cyn był to naturalny postęp w znalezieniu partnera.

Dla Fallona. . . Jego usta wykrzywiły się, gdy panika pojawiła się na jej twarzy.

Najwyraźniej nie była gotowa zaakceptować nici, które łączyły ją z nim na podstawowym poziomie.

Sploszonym ruchem wyrwała się z jego lekkiego uścisku, jej policzki zarumieniły się, gdy próbowała udawać, że jej serce nie wali z prędkością stu mil na godzinę.

„Czy martwisz się o swoich rodziców?”

Na tyle mądra, by nie naciskać, Cyn powoli skinęła głową. "TAK. Chciałbym, żeby byli ze mną szczerzy. Wystarczająco źle było, kiedy myślałem, że wystartowali bez pożegnania. Nie próbował ukryć ostrości w swoim głosie. „Teraz nie mam możliwości sprawdzenia, czy wszystko w porządku, czy nie”.

s17

Posłała jej współczujący uśmiech. – Bez wątpienia chcieli cię chronić.

– Nie chcę ich ochrony – warknął, zerkając w stronę kominka, gdzie miał szkic przedstawiający dwie wróżki, które uratowały

go z jaskiń i zabrały do swojego domu. „Gdyby zostali, moglibyśmy wspólnie stawić czoła zagrożeniu”.

Nie zadała sobie trudu, by zwrócić uwagę, że jego przybrani rodzice umrą, zamiast narazić go na niebezpieczeństwo. Co oznaczało, że już się uczyła, że miał zaciekle przekonanie, że powinien być obrońcą.

Dobry znak.

„Co robili przed wyjazdem?” zamiast tego zapytała.

Ból wykręcił mu wnętrzności na ostatnie wspomnienie oglądania Erinny i Miki, które oddalały się od jego legowiska, trzymając się za ręce.

Gdyby ktoś ich skrzywdził. . .

Potrząsnął głową, odmawiając nawet rozważania takiej możliwości.

– Pojechali do Dublina, żeby porozmawiać z druidami – powiedział.

"O czym?"

Cyn wzruszyła ramionami. Kiedy jego przybrani rodzice odwiedzili go, aby powiedzieć, że jadą do Dublina, nie zwracał na to uwagi. To nie było niezwykle. I byli ostrożni, żeby nie wyczuć, że mogą być zakłopotani.

– Nie powiedzieli. Skrzywił się, ponieważ żałując, że nie naciskał na więcej szczegółów. „Po spotkaniu zamierzali zostać na spotkaniu irlandzkich wróżek”.

– I nigdy nie wrócili?

"Nie." Pokręcił głową z frustracją. „Założyłem, że postanowili zostać ze swoim plemieniem. Albo że podróżują. Często startują w miesiącach zimowych, chociaż nigdy nie znikali bez zostawienia dla mnie wiadomości” – wyjaśnił. — Gdybym przez chwilę pomyślał, że są w niebezpieczeństwie...

— Nie mogłeś wiedzieć; nie możesz się obwiniać – zapewniła go pospiesznie, przysuwając się na tyle blisko, by położyć rękę

na jego klatce piersiowej. „Poza tym najprawdopodobniej ukrywają się, czekając, aż minie niebezpieczeństwo. Fey to bardzo sprytnie stworzenia.

Jego usta wykrzywiły się. Jego księżniczka ukryła miękkie serce pod swoją kłującą niezależnością.

Los wybrał dla niego dobrze.

– Bardzo sprytnie – zgodził się, obejmując ją w talii i przyciągając ją do swojego ciała.

Natychmiastowe ciepło rozbłysło w jej oczach, gdy ponaglał ją, by powstrzymała narastające podniecenie, ale przycisnęła dłoń do jego klatki piersiowej.

„Powiedz mi, dlaczego uważasz, że to jest znajome”.

Uśmiechnął się, jego ręka przesunęła się w górę, by objąć jej pierś. "Ten?"

"Nie." Zadrżała, wyraźnie starając się przypomnieć sobie, co chciała powiedzieć. – Mam na myśli zakłęcie, które Komisja zamierza rzucić.

- Bałem się, że o to ci chodziło - przyznała Cyn, ze smutkiem pozwalając opuścić ręce.

Kiedy zabrał Fallon z powrotem do łóżka, chciał, aby skupiła na sobie całą jej uwagę.

"Dobrze?" – podpowiedziała.

– To nie samo zakłęcie drażni moją pamięć. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że można zamknąć wymiary” – przyznał. „To bardziej ogólne zagrożenie dla zniszczenia demonów”.

„Czy udało ci się wysledzić źródło hieroglifów?”

– Nie, ale podejrzewam, że ma historię wróżek, ale rzeczywiste zakłęcie jest bardziej ludzkie. . . Gówno."

Wyglądała na zaniepokojoną. "Co?"

Cyn niespokojnie szła w kierunku ciężkich łukowatych drzwi. Otworzył jedną i wyszedł na balkon z widokiem na rozległe jezioro otaczające jego legowisko. W świetle księżyca z łatwością dostrzegał światła wioski, która była jedyną cywilizacją wśród nierównych wzgórz i szerokich dolin.

Nie było obawy, że któryś z członków jego klanu go zauważy. Wokół zamku owinięte były warstwy magii, aby żadne wścibskie oczy nie widziały niczego poza gęstą mgłą. Podeszedł, by położyć ręce na kamiennej balustradzie, jego myśli katapultowały się trzysta lat temu. Przez długie minuty cicho przeszukiwał swoje wspomnienia, podążając jednym wątkiem, aż dotarł do dramatycznej konfrontacji zaledwie rok temu. Poczł lekki dotyk na jego ramieniu, gdy Fallon dołączyła do niego na balkonie. – Cyn, co to jest? — Ludzki użytkownik magii — mruknał, odwracając głowę, by napotkać jej zatroskane spojrzenie. "Znasz go?" Potrząsnął głową. – Nie, ale slyszalem o innych ludziach, którzy próbowali zniszczyć demony. "Kto?"

"Czarownice." Z nagłym przypływem determinacji Cyn wyciągnął telefon komórkowy z kieszeni dżinsów. „Muszę porozmawiać z Dantem”.

Zamrugła zmieszana. „Kim jest Dante?”

„Jeden z moich braci. Mam nadzieję, że może mieć jakieś

odpowiedzi. Szybko wysłał wiadomość do swojego przyjaciela. – Każę mu spotkać się z nami przed legowiskiem Styksa, gdy słońce zajdzie w Chicago. Możesz otworzyć portal, żeby mógł tu podróżować i patrzeć na zaklęcie.

Zawahała się, być może wyczuwając, że nie chce rozmawiać o swoich podejrzeniach, dopóki nie będzie miał szansy porozmawiać ze swoim kolegą wampirem.

Elegancki i piękny.

„Jeśli ma odpowiedzi, czy to oznacza, że możemy przestać przeglądać te wszystkie zatęchłe książki?” zapytała.

Zachichotał, owijając ramiona wokół jej talii. „Moje książki nie są zatęchłe”.

Skrzywiła się. "Cienki. Nie są zatęchłe, ale mam dość badań.

Pożądanie, które było ciągłym, radosnym brzęczeniem w dole jego żołądka, nagle wzrosło, gdy spojrzał w dół na jej piękną twarz.

Cholera. Jego erekcja już bolała, by zostać pochowaną głęboko w jej uzależniającym upale.

– Dobrze – warknął, gładząc wargami jej czoło. – Bo mam lepszy sposób na spędzenie nocy.

Zadrżała, jej usta rozchyliły się w nieświadomym zaproszeniu. – Cyn.

"Ale najpierw . . .". Cyn biorąc ją za rękę, poprowadziła ją z powrotem do biblioteki, kierując się prosto do jego biurka. Otworzył górną szufladę i wyciągnął delikatnie rzeźbione pudełko, które ukrył tam, zanim zabrał Fallon na piknik. Potem z małym uśmiechem włożył go do ręki Fallon. "Tutaj."

Spojrzała na niego zmieszana. "Co to jest?"

Przesunął wierzchem dłoni po satynowej miękkości jej policzka. „Moje zatęchłe książki nie zawierały zbyt wielu informacji na temat nieuchwytnego Chatri, ale ujawniły, że królewska rodzina fey ma niezaspokojone pragnienie pięknych

bombek”.

Zamrugnęła z zaskoczenia. „Kiedy badałeś Chatri?”

– Jak tylko tu przybyliśmy – przyznał ze smutkiem.

Powoli zdjęła wieczko pudełka, wzdychając cicho na widok diamentowo-rubinowego naszyjnika, który został zaprojektowany w kształcie kolibra.

"Oh." Lekko prześledziła delikatne klejnoty, które mieniły się żywym ogniem w świetle księżyca.

Przepełniała go satysfakcja ze śmiechu. Garść wzmianek, które znalazł na Chatri, mówiła o ich zamiłowaniu do skarbów, ale to jego własny instynkt w stosunku do swojej partnerki ostrzegł go, że nie jest typem kobiety, która byłaby pod wrażeniem wielkości lub wartości pieniężnej.

Była wyjątkowa. Tak więc tylko najrzadszy, najdoskonalej wykonany skarb zrobiłby na niej wrażenie.

"Dobrze?" – spytał, gdy nadal wpatrywała się w jego nieoczekiwany dar.

– Ty – przerwała, by odchrząknąć – jesteś bardzo niebezpiecznym mężczyzną.

Rozdział trzynasty

Magnus został sam w celi martwego impa, podczas gdy wampiry przeniosły różnych więźniów i dokładnie przeczesały dom. Przykucnięty obok ciała obserwował, jak szybko ciało się rozpada.

Nie był uzdrowicielem, ale mimo swej królewskiej krwi wyszkolił się na wojownika. Uczono go, jak określić śmierć fey.

Kilka godzin później nadal czuwał, gdy chochlik stał się jedynie słabym iskierkiem piasku na wyłożonej ołowiem podłodze. Wstał, gdy wyczuł, że Tonya wchodzi do lochu wraz z Królem Wampirów.

Zacisnął dłonie. To był absurd. Tonya była zwykłym chochlikiem. A co gorsza, nie miała najmniejszej wiedzy, jak powinna zachowywać się prawdziwa kobieta.

Była niegrzeczna. Szczery. I nie miała żadnego szacunku dla jego pozycji a

s książkę.

Dlaczego więc ją całował? To było tak, jakby jego ciało odłączyło się od mózgu, zmuszając go do dotknięcia jej z przymusem, któremu nie mógł się oprzeć.

I dlaczego czuł się bardziej żywy – bardziej intensywnie żywy – kiedy tylko była w pobliżu?

Odpowiedzi nie powinny mieć dla niego znaczenia. Tak samo jak nie powinien być ciekawy, dlaczego chochlik przybył do legowiska Styksa i teraz nie żyje.

Powinien już wrócić do ojczyzny. Potrzeba czasu na formalne rozwiązanie zaręczyn, a następnie żmudne negocjacje, aby wybrać kogoś innego na jego narzeczoną.

Jego Dom liczył na to, że podniesie ich pozycję wśród Chatri.

Powoli wstając, wygładził wyraz twarzy do znudzonego, gdy Tonya weszła do celi, a za nią Styks.

"Jak on umarł?" – zapytał krótko Anasso, okazując swój zwykły przerażający brak manier.

Nie żeby szczególnie chciał oddawać się beczynnej pogawędce z pijawką.

– Magia – ujawnił.

Styx skrzywił się, słysząc niepożądane odkrycie. "Niemożliwy."

Magnus skrzyżował ręce na piersi, celowo trzymając wzrok wampira. To nie było wyzwanie. Tylko w ten sposób mógł powstrzymać się od patrzenia na grzesznie seksowną kobietę, która kręciła się w pobliżu drzwi celi.

– Potem wyjaśnij, co się stało – powiedział.

Styks dźgnął palcem w kierunku skomplikowanych rycin na ścianie celi. Jakby Magnus mógł ich nie zauważyć.

„Klątwy w lochach zapobiegają wszelkiej magii, nawet jeśli mogłaby przejść przez warstwy ochronne owinięte wokół posiadłości”.

– To nie stanowiłoby bariery, gdyby zaklęcie zostało już rzucone.

Podmuch lodowatego powietrza uderzył w Magnusa. Król wampirów nie był zadowolony ze świadomości, że jego bariery nie są tak nieprzeniknione, jak sądził.

– Wyjaśnij – warknął.

Magnus spojrzał z powrotem na piasek, który stracił swój blask. Znał tylko jeden sposób na zabicie chochlika, który był otoczony zaklęciami obronnymi.

„Dawno temu czarownice trzymały prywatnych zabójców”.

– Chcesz powiedzieć, że chochlik był zabójcą?

"Niekoniecznie." Zwrócił uwagę na Styks. – Chodzi mi o to, że czarownice rzuciłyby na swoje sługi zaklęcie śmierci. Jeśli zostali schwytani, mogliby zdetonować zaklęcie, zanim zabójca ujawniłby imię ich pana.

Wampir rozchylił usta, odsłaniając masywne kły. – Więc zabójca może być wszędzie.

- Nie – powiedział Magnus stanowczym tonem. Nigdy nie spotkał wiedzy wystarczająco potężnej, by rzucić zaklęcie, ale wiedział wystarczająco dużo o magii, by wiedzieć, że musi mieć swoje ograniczenia. „Muszą być wystarczająco blisko, aby wypowiedzieć słowo mocy”.

"Jak blisko?"

– Zależałoby to od siły użytkownika magii.

Wampir spojrzał na niego gniewnie, powietrze stało się lodowate. "Jak blisko?" on powtórzył.

- Kilkaset stóp – mruknął Magnus.

Rysy Styksa napięły się, oczy zwęziły. "Ciekawe."

Magnus nie uznał tego za interesujące. Znalazł to . . . haniebny.

Żaden fey nie powinien zginąć od tak tchórzliwego ataku.

– Przypuszczam, że mam wytropić wiedźmę? rozkazał, nie chcąc przyznać, że choć trochę interesował się tajemnicą.

Książę Czatri powinien być ponad taką przyziemną ciekawością.

- Kiedy słońce zajdzie - powiedział w końcu wampir.

Magnus zmarszczył brwi. Styks nie był głupi. Musiał wiedzieć, że im szybciej Magnus jest na polowaniu, tym większa szansa na znalezienie sprawcy.

„Zapach zniknie”.

Styks przyglądał mu się przez dłuższą chwilę. – Nie ufam ci – powiedział w końcu.

Tonya wymamrotała coś o mężczyznach i wielkości ich intymnych części ciała pod nosem, ale Magnus nie spuszczał wzroku z wampira.

„Gdybym miał zamiar uciec, zrobiłbym to, gdy byliśmy w portalu”, powiedział, a jego ton był przesiąknięty arogancją, która z pewnością zirytuje pijawkę. „Chatri są w stanie stworzyć więcej niż jedno otwarcie. Nigdy byś się nie zorientował, że wróciłem do Chicago za późno.

– Mam martwego chochlika. Styx nie chciał się wycofać. Bez zaskoczenia. Wampiry były nadmiernie agresywnymi stworzeniami, które powinny być trzymane w klatkach dla bezpieczeństwa wszystkich demonów.

- Tak, już to ustaliliśmy – wycedził Magnus.

Styks podszedł do niego. „A najbardziej prawdopodobny

podejrzany o morderstwo stoi przede mną”.

– Sugerujesz, że mogłem zabić chochlika?

„Nie sugeruję. Po prostu mówię, że jesteś podejrzaną.

Magnus uniósł rękę, blask zaczął tańczyć na jego skórze. Styks mógł być królem wampirów, ale księżę Chatri miał potężną magię. Jeśli pijawka chciała walki, to mógł ją mieć.

Zapach śliwek wypełnił powietrze, gdy Tonya nagle stanął między nimi.

– Dlaczego miałbyś chcieć zabić chochlika? zażądała.

Wzrok Styksa pozostał utkwiony w Magnusie. „Powodów może być wiele”.

"Śmieszny." Magnus zadrwił, próbując udawać, że nie obchodzi go, że piękna imp najwyraźniej nadstawiła własną szyję, by powstrzymać nadciągającą przemoc. Jakie to miało znaczenie, czy obchodziło ją, czy został zraniony przez Anasso, czy nie? Tak się nie stało. Oczywiście, że nie. – Nawet mnie tu nie było, jeśli pamiętasz.

Styks odsunął na bok swoją oczywistą logikę. – Mogłeś go zabić, a potem pójść za mną do legowiska Cyn. Dałoby ci to doskonałe alibi.

– Gdybym zdecydował się zabić chochlika, nie przemyślałbym się. Uwolnił strużkę swojej mocy, roztopiając szron, który utworzył się na ścianach. „Jestem Czatri. Mam prawo ofiarować śmierć każdej wróżce.

- Będę go pilnować - powiedziała nagle Tonya, odwracając się, by spojrzeć na niego przez ramię.

Jakby to nagłe napięcie było jego odpowiedzialnością.

Lodowaty wyraz twarzy Styksa nagle złagodniał, gdy spojrzał na kobietę, która ledwo sięgała mu do połowy klatki piersiowej.

– Viper skopie mi tyłek, jeśli coś ci się stanie – przyznał ze smutkiem.

Magnus celowo poruszył się, dopóki nie stanął u boku Tonyi. Nie podobała mu się swobodna intymność między tą kobietą a Królem Wampirów.

Swędziało go to.

– Nigdy nie skrzywdziłbym kobiety – warknął.

Tonya potrząsnęła głową. „Potrafię o siebie zadbać, bardzo dziękuję.”

Usta Styxa zadrżały, gdy jego wzrok na chwilę przeniósł się na Magnusa, zanim wrócił do Tonyi. Potem płynnym ruchem sięgnął za plecy, by wyciągnąć pistolet.

"Tutaj." Zaoferował broń Tonyi. „Czy możesz go użyć?”

Biorąc broń, Tonya przetestowała jej wagę, zanim podniosła ją, aby wycelować w miejsce na przeciwległej ścianie.

- Potrafię zestrzelić kulki komara - zapewniła wampira.

"Dobrze." Styx skinął jej głową z aprobatą, po czym odwrócił się, by wskazać palcem na Magnusa. "Ty."

"Co?"

„Jeśli znajdziesz intruza, podążysz za jego tropem, ale nie skonfrontujesz się z nim ani nie pozwolisz im wiedzieć, że udało nam się odkryć ich ślad” – rozkazał Styks. „Zaznaczysz ich lokalizację i wrócisz tutaj.”

Magnus spojrzał z oburzeniem. – Zdajesz sobie sprawę, że nie jestem twoim sługą?

„Nie daj się złapać”.

Pozornie przekonany, że jego rozkazy zostaną wykonane, Styx wyszedł z celi, a dźwięk jego pupila Kruków natychmiast podążył za nim, gdy opuścili loch.

- Drań – wychrypiał, ledwo opierając się chęci wysłania grom mocy w kierunku wycofujących się wampirów.

Nie zabijać.

Ale potrafił opalić ich tyłki.

Być może wyczuwając jego dziecinne pragnienie, Tonya przesunął się, by stanąć bezpośrednio przed nim, blokując mu drogę do drzwi.

"Idziemy?"

Magnus wciągnął głęboki oddech, zanurzając się w zapachu dzikich śliwek. „Nie wiem, dlaczego miałbym licytować

pijawka, która ma maniery obłąkanego trolla.

"Ani ja." Przyglądała mu się z nieczytelnym wyrazem twarzy. – Ale zamierzasz szukać zabójcy, prawda?

On był.

Nie wiedział dlaczego. Jego logiczny umysł powiedział mu, że to nie jego sprawa. Że powinien wrócić do domu i zapomnieć, że kiedykolwiek podróżował do tego świata.

Ale jakiś wewnętrzny instynkt ostrzegał go, że dzieje się tutaj coś ważnego.

Coś, co mogłoby wpłynąć na Chatri, chyba że zostanie zatrzymane.

Po cichu nazywając siebie głupcem, Magnus ominął zbyt kuszącego chochlika i wyszedł z celi.

"Powinieneś tu zostać."

Jak można się było spodziewać, Tonya natychmiast znalazła się u jego boku, jej ładne rysy przybrały upartą minę.

"Nie ma mowy."

Potrząsnął głową. Bez wątplenia powinien był jej powiedzieć, że musi dołączyć do niego na polowaniu. Była na tyle przekorna, że zażądała pozostawienia jej w tyle.

Jak mężczyźni na tym świecie radzili sobie z taką nieustanną bezczelnością?

– To może być niebezpieczne – warknął, wspinając się po schodach i kierując się w stronę holu.

Tonya z łatwością dotrzymywała mu kroku. „Kochanie, spędzam wieczory zapobiegając zabijaniu się nawzajem w pijackiej wściekłości najbardziej śmiercionośnym demonom na świecie” – wycodziła. – Poza tym mam cię mieć na oku.

– Świetnie – mruknął ostrożnie nonszalancko. „Chodź, jeśli chcesz”. Dotarł do drzwi i spojrzał na nią ze zmarszczonymi brwiami. – Ale nie nazwiesz mnie kochanie. Jestem księciem.

– Cokolwiek powiesz, księżęca kupo. Celowo zerknęła na drzwi, wciąż trzymając w dłoni pistolet. „Zróbmy to”.

"Ty . . .". Odgryzł swoje zirytowane słowa, szarpnięciem otwierając drzwi i prowadząc z domu do głównej bramy.

Słońce późnego popołudnia przesycalo posiadłość bladym światłem, ale wiatr był brutalnie zimny, a ziemia zamrznięta pod ich stopami.

Bez namysłu Magnus ogrzał powietrze wokół siebie, zwiększając ciepło, aby chronić kobietę idącą u jego boku.

Posłała mu zaskoczone spojrzenie. "Co ty robisz?"

Utrzymywał zmysły zablokowane w otoczeniu, sortując setki zapachów unoszących się w powietrzu.

— Jest lodowato — mruknął z roztargnieniem. „Moje moce zapewnią ci ciepło”.

s18

"Oh."

Odwrócił się do niej, zdziwiony jej zduszonym tonem. "Czy to Ci przeszkadza?"

"I . . .". Na jej policzkach pojawił się dziwny rumieniec. "Nie. Oczywiście nie."

Chcąc wyrzeć na niej nacisk na jej osobliwe zachowanie, Magnus był rozproszony przez charakterystyczny zapach fey.

Szybkim truchtem przeszedł przez bramę i skierował się w stronę dużego dębu po drugiej stronie ulicy. Pochylając się w dół, dotknął płytkich wgłębień w ziemi. "Tutaj." Blokował różne zapachy, skupiając się na dwóch odrębnych zestawach śladów stóp. „Wróżka i człowiek”. Tonya przykucnęła obok niego, lekko dotykając spalonej trawy, gdzie otworzył się portal. "Wiedźma?" zażądała. Magnus potrząsnął głową. – Nie, ale wyczuwam magię.

– Dużo magii – zgodziła się cicho, wyraźnie zdolna do wychwytywania ukłuc surowej energii, która została pozostawiona przez człowieka.

Prostując się, Magnus pozwolił sobie na zablokowanie pozostałej magii pozostawionej przez portal. Nie było to tak łatwe, jak podążanie ścieżką innego Chatri, ale był jednym z nielicznych tropicieli, którzy mogli przynajmniej prześledzić portal do ogólnego obszaru. Uniesieniem ręki wypuścił pocisk energii, przecinając otwór między wymiarami w dokładnym miejscu pierwszego portalu. Tonya wyprostowała się z nieufnym wyrazem twarzy. "Co ty robisz?" „Podążając szlakiem”. — Ale... — Wyciągnął rękę, przygotowując się do wejścia w otwór. "Przychodzisz czy nie?"

Zawahała się, kiwając głową w kierunku pobliskiej

rezydencji. „Nie sędę, aby Styx był szczęśliwy”.

Magnus wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. – Jakby mnie to obchodziło.

„Zaczynam się zastanawiać, czy zostajesz tylko po to, by zdenerwować Króla Wampirów.”

Magnus wzruszył ramionami. To było równie dobre wyjaśnienie, jak każde inne.

Rozdział czternasty

Anthony z ulgą wyszedł z portalu i wszedł do swojej biblioteki. Nieważne, ile razy podróżował przez wymiary, nigdy nie przyzwyczał się do poczucia elektryczności tańczącej na jego skórze.

A to tylko pogorszyło, że po opuszczeniu Chicago zmusił Yianta, by zabrał go do prywatnego sanatorium w Amsterdamie, by odwiedzić kobietę, która była jego obecną żoną. To był obowiązek, do którego zmusił się mimo irytacji Clarice. Wybrał ją z jednej z najwspanialszych rodzin w Dublinie, wykorzystując jej pozycję w społeczeństwie, by wznieść swoją karierę w polityce. Kto by pomyślał, że będzie tak źle wychowaną suką, węszącą w jego rzeczach i śledzącą go, dopóki nie odkryje, że używa eliksirów wrózek, żeby się nie starzeć.

Jego pierwszą myślą było zabić ją.

Nie byłaby pierwszą ani ostatnią żoną, której musiał się pozbyć.

Ale potem zdał sobie sprawę, że po odpowiednim czasie żałoby będzie można oczekiwać powtórnego małżeństwa.

O wiele lepiej było zatrzymać tę, którą miał. . . tylko nieznacznie zmodyfikowana.

Jednym wybuchem mocy zmiądzzył jej umysł, pozostawiając ją w głębokiej śpiączce. Potem umieścił ją w odległym szpitalu. Niestety musiał od czasu do czasu odwiedzać teściów, żeby nie narzekali.

Teraz przeszedł prosto przez bibliotekę, żeby nalać sobie dużą szklankę whisky. Potrzebował czegoś, by pozbyć się smrodu antyseptycznych i wędnących kwiatów.

"Czekać." Wypijając ognisty płyn jednym haustem, gwałtownie odwrócił głowę, gdy usłyszał charakterystyczny dźwięk cofających się kroków. Spojrzał na wróżkę, która najwyraźniej próbowała wymknąć się niezauważona. "Gdzie idziesz?" Yiant oblizał suche usta. „Muszę wrócić na mój Dwór. To dzień świąteczny.

Anthony przewrócił oczami. „Każdy dzień jest jakaś śmieszna uczta wśród wróżek”.

„Tradycje są dla nas ważne”.

— Nie tak ważne, jak uszczęśliwienie mnie — przypomniał głupcowi.

Yiant wyglądał na rozdrażnionego, gdy wyglądał grube fałdy swojej wyszukanej szaty. „Czego ode mnie chcesz?”

– Musisz tu zostać przez kilka następnych dni.

"Czemu?"

Anthony oparł się o krawędź biurka. „Być może będę musiał podróżować”.

„A co z moim ludem?”

„Oni bez wątpienia przetrwają bez ciebie zasiadającego na tronie i pływającego się we własnym znaczeniu” – kpił.

Wróżka wyraźnie powstrzymała jego temperament. Mądry wybór. Anthony był u kresu swojej znacznej cierpliwości.

„Będę potrzebował przynajmniej kilku zmian odzieży”.

Anthony obrócił się, by dotknąć przycisku ukrytego pod krawędzią biurka. Rozległo się ciche skrzypnięcie, a potem ukryte drzwi rozsunęły się, ukazując wąskie schody.

– Jestem pewien, że Keeley zostawił swoje rzeczy. Możesz używać tego, co chcesz. Nie będzie ich potrzebował. Yiant skrzywił się, ale przypomnienie, że Anthony właśnie zniszczył chochlika, który był zamknięty w lochach Styxa, sprawiło, że niechętnie skierował się w stronę tajnego przejścia. "Jak rozkażesz." Czekając, aż drzwi zamkną się za wróżką, Anthony opuścił bibliotekę i skierował się do tuneli ukrytych pod jego posiadłością.

Zatrzymując się przy grubych, drewnianych drzwiach, ostrożnie odwinął warstwy ochronnej magii. Zajęło mu prawie pół godziny, zanim był w stanie wejść do swojego wewnętrznego sanktuarium i kolejne pół godziny, zanim został bezpiecznie zamknięty w środku.

Dopiero wtedy zapalił świece, które odsłoniły ogromne, przepastne pomieszczenie.

Wykopany głęboko w wapieniu, był większy niż boisko do piłki nożnej, a pośrodku znajdował się pierścień stojących kamieni. Wysokie na prawie sto stóp, były precyzyjnie rozmieszczone kamieniami nadproża, które łączyły je na szczycie. Nawet z daleka Anthony czuł moc promieniującą z kręgu. Uśmiechnął się, gdy ruszył do przodu, upojony pulsami energii. To była prawdziwa magia. Mistyczna moc pochodząca z ziemi.

Nie ma to jak nikczemne, bezbożne moce, których używały demony.

Taka toksyczna magia musiała zostać usunięta ze świata wraz ze stworzeniami, które jak choroba rozprzestrzeniały swoją infekcję wśród ludzkości.

Wchodząc między kamienie, wszedł do kręgu. Skrzywił się, gdy zdał sobie sprawę, że zwykłe poczucie spokoju, które w nim wstąpiło, zniknęło od czasu jego ostatniej wizyty. Przez wieki moce druidów były wykorzystywane do tworzenia harmonii. Nie miała stać się bronią. Niefortunna ofiara konieczna dla większego dobra, zapewnił sobie, wchodząc na środek wapiennej podłogi, gdzie umieścił swój drewniany ołtarz, na którym palił się mały ogień. Anthony odmówił małą modlitwę, zanim spojrzał w tańczące płomienie.

Nie było ciepła, żadnego dźwięku ognia. Po prostu unosił się nad ołtarzem, żywiąc się zaklęciem, które rzucił kilka miesięcy temu.

Pochylając się do przodu, otworzył swoje zmysły, pozwalając magii wnikać głęboko w niego.

Zadrżał z powodu przeszywającego go gorąca, oczyszczającego płomienia, który groził stopieniem jego kości.

Zrównoważony gdzieś pomiędzy agonią a ekstazą, Anthony najpierw skoncentrował się na więzieniu, które powstrzymywało starszych druidów od ingerowania w jego plany.

Na jego ustach pojawił się uśmiech. Widział, jak każdy z czterech druidów błąka się bez celu po labiryncie magii. To była jego pierwsza próba stworzenia labiryntu. Teraz rozumiał, dlaczego został zakazany.

Przekonany, że starsi użytkownicy magii zostali skutecznie uwięzieni, Anthony skupił się na zaklęciu, które rzucił w głębinach tuneli Komisji.

W przeciwieństwie do labiryntu zaklęcie Przymusu było skomplikowaną pajęczyną magii. Dziesiątki włókien łączących go z Wyroczniami, każde zbyt delikatne, by zmusić ich do

posłuszeństwa jego rozkazom. Ale z każdą warstwą magii włókna splatały się ze sobą, tworząc nierozzerwalną więź, która dawała mu pełną kontrolę.

Wybierając jeden z wątków, Anthony zamknął oczy, koncentrując się na połączeniu. Dwa tysiące mil dalej wyczuł demona Mosnoff, który głęboko spał. Przerwał, upewniając się, że demon nie zorientował się, że Anthony

zagłębiał się w jego umysł.

Gdy demon nadal spał, Anthony ostrożnie pociągnął za nić. Na zawołanie Mosnoff usiadł prosto, jego oczy otworzyły się gwałtownie, gdy wstał z wąskiego łóżka i przeszedł przez jałową jaskinię. Następnie, ignorując pot, który spływał mu po twarzy, Anthony namawiał Mosnoffa, by sięgnął po delikatny kryształ, który był starannie przechowywany w pudełeczku wyłożonym aksamitem.

Anthony ponownie pociągnął za nitkę, zmuszając demona do wyciągnięcia kryształu z pudełka. Więcej potu spływało mu po twarzy, gdy demon instynktownie próbował oprzeć się przymusowi Anthony'ego.

To była bitwa, którą stoczyli kilka razy, chociaż Mosnoff nie pamiętał „testów” Anthony'ego.

Zwykle Anthony potrafił zmusić demona do tego punktu, a wtedy Mosnoff odmówiłby pójścia dalej.

Tym razem jednak ponuro zmusił demona do przejścia przez pokój do kominka, który ogrzewał zimną jaskinię. Następnie, ostatnim wybuchem mocy, zmusił Mosnoffa, by wrzucił niezastąpioną rodzinną pamiątkę prosto w płomień.

Kryształ wylądował w ogniu, dusza przechowywana w kwarcu szybko stała się niestabilna. W ciągu kilku sekund osiągnął punkt krytyczny i spalił się na sto maleńkich odłamków.

Poprzez wątek Anthony mógł poczuć przerażenie, gdy demon patrzył, jak jeden z jego ukochanych przodków ginie w płomieniach.

Mimo to Anthony zdołał utrzymać kontrolę na tyle długo, by zmusić Mosnoffa do powrotu do łóżka i spania.

Dopiero gdy demon chrapał, Anthony zwolnił uścisk i uniósł drżącą rękę, by otrzeć pot z twarzy.

Zrobił to.

To prawda, że kontrolowałyby tylko jedną Wyrocznię, ale była to jedna z najsilniejszych w Komisji. I sprawił, że demon zniszczył jednego z jego krewnych.

Czyn, który można było wymusić jedynie poprzez całkowitą kontrolę nad stworzeniem.

Odsuwając się od płomienia, Anthony wciągnął głęboki oddech.

Musiał wierzyć, że eksperyment dowiódł, że uzyskał niezbędną kontrolę, by zmusić Wyrocznie do dokończenia zaklęcia.

Nie miało znaczenia, czy Keeley ujawnił swoje plany. Albo gdyby Chatri byli tutaj, żeby spróbować go powstrzymać.

Czuł, że czas szybko mu ucieka.

Jeśli miał uderzyć, musiało to nastąpić wkrótce.

Krzywiąc się na delikatne drżenie, które wstrząsnęło jego ciałem, Anthony odwrócił się, by wrócić do domu. Zanim cokolwiek zrobił, musiał odpocząć.

Nadal był w kręgu, kiedy srebrzysty dzwonek odbił się echem w jaskini, sprawiając, że Anthony zeszywniał z oburzenia.

„Intruzi”. Obracając się na pięcie, skierował się z powrotem do ołtarza. "Cholera."

Tonya wyszła z portalu z dreszczem.

Powietrze było z pewnością cieplejsze, mimo że była noc, ale poczuła dziwne uczucie, które musnęło jej skórę.

Jakby właśnie przeszła przez niewidzialną sieć.

Tonya nienawidziła pajaków.

"Gdzie jesteśmy?" – zażądała, nieświadomie ocierając dłońmi o nagie ramiona. Cholera, dlaczego zdecydowała się nosić ledwie widoczną sukienkę ze spandexu?

Dobra, to było głupie pytanie.

Włożyła strój, bo chciała, żeby Magnus się ślinił.

Teraz żałowała, że nie wybrała dżinsów i bluzy.

Stając obok niej, Magnus rozejrzył się po nieokreślonych polach, które były podzielone wysokimi do pasa płotami zbudowanymi z szarego kamienia. W oddali widać było łagodne wzgórza i kryty strzechą domek wciśnięty w małą dolinę.

– Irlandia – powiedział w końcu.

„Jakie dziwne”.

Magnus zmrużył wzrok. – Bardziej niż dziwne.

Posłała mu zdezorientowany grymas. "O czym mówisz?"

– Cyn jest przywódcą klanu Irlandii – powiedział uciętymi słowami.

– To nie jest wiadomość – mruknęła, zastanawiając się, jaki robak tym razem wpełzł po dupie księcia.

„Teraz śledzimy zabójcę w jego ojczyźnie”.

Ach. Teraz to dostała.

– Sugerujesz, że to Cyn była zabójcą? zażądała.

Jego rysy napięły się pod jej rażącym niedowierzaniem.

– Wysłał Fallona, by odciągnął Styx od jego legowiska, bez wątplenia wiedząc, że pójdę za nim.

– Dlaczego Cyn miałaby się skradać? Potrząsnęła głową. — Gdyby chciał śmierci impa, mógłby zażądać, by Styx wydał jego więźnia. To nie tak, że Styx nie przejmował się tym, co stało się z wróżką, która już raz go zdradziła.

Odsunął na bok jej logikę na swój zwykły książęcy sposób. Osioł.

– Może obawiał się, że chochlik ma informacje, których nie chciał, by król wampirów znał.

"Informacja?"

Magnus wzruszył ramionami, jego wzrok przeszukiwał ciemną okolicę, jakby wyczuwał zbliżające się niebezpieczeństwo.

— Trzyma w swojej kryjówce księżniczkę Chatri — powiedział nieobecny tonem. „Nie możemy naprawdę wiedzieć, że nie wykorzystuje jej do własnych nikczemnych celów”.

Ostra, nieoczekiwana zazdrość przeszła jej serce.

To było . . . obłąkany.

Nigdy nie była zazdrosna. Nie była zainteresowana trzymaniem się kochanka, który zwrócił swoją uwagę na inną kobietę. W końcu było wielu mężczyzn pragnących zasłużyć sobie na miejsce w jej łóżku.

Ale nie można było pomylić brzydkiego gniewu, który ścisnął jej żołądek na samo wspomnienie imienia Fallon.

– Więc nagle martwisz się o swoją narzeczoną? ona wзира.

Posłał jej krzywy uśmiech. „Czy nie chciałeś, żebym okazywała więcej współczucia?”

– Nieważne – mruknęła, kiwając głową, kierując się w stronę wąskiej alejki.

Głos rozsądku powiedział jej, żeby nie szła z Magnusem w jego poszukiwaniach magicznego użytkownika. Ostrzegł ją, że spędzanie więcej czasu w towarzystwie tego mężczyzny jest błędem.

Któregoś dnia miała posłuchać tego głosu.

"Nie." Bez ostrzeżenia Magnus chwycił ją za ramię i gwałtownie zatrzymał. "Czekać."

Tonya uwolniła rękę. Magnus mógł być końskim patootie, ale nigdy nie był tyranem.

"Co do cholery?"

Magnus skrzywił się. "Pułapka."

Cyn jęknęła, gdy Fallon owinęła nogi wokół jego talii, pozwalając mu zatopić się głębiej w jej ciepłym, gościnnym ciele.

Nie miało znaczenia, że przez ostatnie sześć godzin zachwycał się tą kobietą. Był prawie pewien, że mógłby spędzić następne stulecie badając ją od czubka jej jedwabistych włosów po jej malutkie palce u stóp i nadal odczuwać obsesję na punkcie konieczności trzymania jej w ramionach.

Lekko drapiąc kłami wzdłuż jej szyi, chwycił ją za biodra i zanurzył się w jej jedwabistym upale, z jękiem wyrwanym mu z gardła.

– Cyn – szepnęła Fallon, jej palce wplątały się w jego włosy, gdy wygięła się pod nim. "Proszę."

Zadrżał, gwałtowna chęć zatopienia żył w jej ciele była przytłaczającą potrzebą.

Cholera.

Każdy jego instynkt krzyczał, żeby oznaczyć tę kobietę, dokończyć skojarzenie, żeby była z nim związana na całą wieczność.

Zamiast tego ukrył twarz w szampańskim zapachu jej jedwabistych włosów, zwiększając tempo pchnięć.

Dopóki Fallon nie zechciał zaakceptować, że ich przeznaczeniem jest bycie razem, nie narzucał tego problemu.

Całe życie była prześladowana przez mężczyzn, którzy mieli ją szanować. Powiedziano jej, co może, a czego nie.

Musiała przyjść do niego swobodnie.

„Proszę co, księżniczko?” – zażądał szorstko, przesuwając

ustami po jej obojczyku. "Czego potrzebujesz?"

Jej palce zacisnęły się na jego włosach, jej biodra uniosły się z materaca na spotkanie z nim, głaszcząc go po głaskaniu.

"Potrzebuję . . .". Jej słowa urwały się w zduszonym jęku, gdy jego usta znalazły czubek jej piersi. "Ty. Tylko ty."

Użył języka, by smagać wrażliwy czubek, pielęgnując jej miękkie jęki.

Może nie posiadał jej serca – przynajmniej jeszcze nie – ale jej wspaniałe ciało należało do niego.

Całe jego.

– Masz mnie – drażnił się, wsuwając rękę między

swoje ciała, aby znaleźć dokładne miejsce jej przyjemności. „I mam ciebie”.

"TAK." Szarpnęła jego włosy, gdy zeszywniała z rozkoszy pod nim, jej wewnętrzne mięśnie ścisnęły jego penisa, gdy doszła z gwałtowną siłą. "Oh . . . tak."

Cyn poderwała się, by objąć usta w dzikim pocałunku, robiąc ostatnie pchnięcie, gdy jego orgazm uderzył w niego.

– I nie pozwolę ci odejść – wymamrotał przy jej ustach słowami tak cichymi, że nie był pewien, czy może je usłyszeć.

Z ostatnim powolnym pocałunkiem pozwolił, by jego dłonie przesunęły się po jej smukłym ciele. Potrzeba utrzymywania fizycznego kontaktu z Fallon była nie do zniesienia.

Dopóki się nie połączyli. . .

Nie. Z ostatnim pyskiem przy jej gardle, Cyn zmusił się, by wyplątać swoje ciało z utrzymującego się uścisku Fallon.

Nie mógł rozwodzić się nad swoimi prymitywnymi pragnieniami.

Nie teraz.

Kiedy zagrożenie dla świata minęło, a dobrzy ludzie odnieśli sukces, zamierzał odbyć pełne, dobre, staromodne zaloty.

Zdobył jej serce, a potem zasłużył na jej duszę.

Wstając z łóżka, sięgnął po telefon komórkowy, który zostawił na stoliku, nie zdziwiony odkryciem wiadomości od Dantego.

Młodsze wampira bez wątplenia zaintrygowała tajemnicza poczta głosowa Cyn.

– Dante jest przy głównej bramie – mruknął.

Z płynną gracją, która zawsze go fascynowała, Fallon zsunęła się z łóżka i szybko zaczęła wkładać ubranie.

Cyn ukryła grymas, gdy jego ciało natychmiast stwardniało. Bóg Wszechmogący. Jego intensywna reakcja na tę kobietę była niemal żenująca.

Odwrócił się, by ukryć swojego w pełni wyprostowanego kutasa, wsunął dżinsy i sweter, wkładając stopy w buty, po czym odwrócił się, by zobaczyć, jak Fallon ciągnie włosy w długi, skomplikowany warkocz.

– Nie ma potrzeby podróżowania ze mną – powiedziała, bez wątplenia wyczuwając jego niechęć. „W Chicago zbliża się świt”.

Co by powiedziała, gdyby powiedział jej, że jego niechęć nie ma nic wspólnego z pójściem za Dantego, a wszystko z opuszczeniem ochrony jego kryjówki?

Nie tylko istniał nieznany mag, który miał dość mocy, by zabić wampira i zmusić Komisję, ale było też wiele innych niebezpieczeństw, które zawsze czaiły się w ciemności.

s19

A jeśli zmusił się, by być całkowicie szczerym, jakaś jego część nagle przypomniała sobie, że księżę, którego tak niedawno zamierzała poślubić, będzie zbyt blisko, by Cyn mogła się uspokoić.

Nie chodziło o to, że był zazdrosny. . .

Do diabła. Oczywiście był zazdrosny.

Fallon mogła powiedzieć wszystko, czego chciała, by jej zaręczyny były niczym więcej niż obowiązkiem, ale faktem było, że planowała spędzić resztę wieczności ze zbyt ładnym księciem.

Co jeśli Magnus zmienił zdanie?

A jeśli zdecyduje, że chce odzyskać Fallon jako swoją narzeczoną?

Sama myśl sprawiła, że bolały go kły, by wyrwać kawałek księcia.

– Nie wiemy, czy twój naręczony nie zdecyduje się sprawiać kłopotów – mruknął kwaśnym tonem.

Mrugnęła zaskoczona. „Co on mógł zrobić?”

– Nie chcę, żeby był blisko ciebie.

Coś, co mogło być rozczarowaniem, przyciemniło wspaniały bursztyn jej oczu.

„Nie ufasz mi?”

Gównno.

Zdając sobie sprawę, że udało mu się ją zranić, Cyn ruszyła naprzód, chwytając się za podbródek, by zmusić ją do napotkania jego zacieklego spojrzenia.

„Bardziej niż kiedykolwiek komukolwiek ufałem w moim bardzo długim życiu” – powiedział. – Ale w tej chwili nie mogę spuścić cię z oczu. Przyjrzała się jego napiętej twarzy. "Nie rozumiem."

Wiedział, że lepiej nie próbować wyjaśniać, że wampir na zakręcie godowym jest jak wściekłe zwierzę, gdy samiec próbuje zbliżyć się do swojej kobiety.

Wiedziała już, że wampiry mogą być dzikimi stworzeniami. Nie

chciał jej straszyć swoim wewnętrznym berserkerem. –
Będiesz – obiecał, spuszczać głowę, by szybko pocałować
jej usta, zanim wyprostował się, by spojrzeć na nią ponurym
wzrokiem. "Powinniśmy iść." Pokręciła głowę, wrywając się z
jego uścisku i wychodząc z pokoju. „Zaczynam podejrzewać,
że testosteron robi dziwne rzeczy z męskim umysłem”. – Nie
masz pojęcia – mruknął, wychodząc za nią z jej prywatnych
pokoi i schodząc po schodach.

Uparcie nalegał, by otworzyła portal w holu. Kiedy przyjechała
zabrać Styks do legowiska, śledził ją narzeczony. Gdyby
Magnus pojawił się nagle w jej sypialni, nic nie powstrzymałoby
go przed rozerwaniem drania na małe, nierozpoznawalne
księżęce części. Teraz, kiedy schodzili po schodach, zdał sobie
sprawę, że jego żądanie skorzystania z foyer ma dodatkowy
bonus. Seksowne kołysanie jej bioder przy każdym
kroku. Schodząc na sam dół schodów, Fallon stanęła na
środku wyłożonego boazerią foyer, a blask ognia podkreślał
piękno jej delikatnych rysów. Lekki uśmiech dotknął jej ust, gdy
spojrzała w kierunku migoczących płomieni, bez wątplenia
świadoma, że upewnił się, że w każdym pokoju jego
ogromnego legowiska były pożary.

Powinien był wiedzieć w chwili, gdy zaczął się martwić, czy jest
jej zimno, czy nie, że jest w niebezpieczeństwie, przyznał
cierpko.

Nie skomentowała, zamiast tego podniosła rękę i utworzyła portal. Cyn poczekała, aż skinęła na niego, by się zbliżył, a potem, tłumiąc instynktowną niechęć do magii, chwycił jej palce w mocny uścisk.

Poczuł nicość, a potem otoczyła go ciemność. Zacisnął zęby, przekonany, że czuje ukłucia elektryczności tańczące na jego skórze, mimo że nie wyczuwał magii.

Zaledwie kilka sekund później ciemność została nagle zastąpiona ocienioną, wysadzaną drzewami ulicą, pokrytą nową warstwą śniegu.

Cyn rozejrzała się szybko dookoła, upewniając się, że nie ma nic oprócz samotnego wampira, który czekał na nich przed główną bramą Styxu. W końcu przekonany, że nic nie ma zamiaru wyskoczyć z cienia, Cyn zwrócił swoją uwagę na kruczowłosego wampira, który obserwował go drwiącym srebrnym spojrzeniem. „Dante”. Wampir podszedł, by klepnąć Cyn w ramię, uśmiechając się na jego pięknie wyrzeźbionych rysach. „Minęło dużo czasu, mój przyjacielu”. - Za długo - powiedziała Cyn, uśmiechając się, gdy rzucił okiem na zwykłe czarne dżinsy Dante'go i szorty. Na długo przed tym, zanim Dante został schwytany przez czarownice i uczyniony strażnikiem Feniksa, podróżowali po Europie, oddając się każdemu występki, jaki mogli odkryć. „Muszę jeszcze poznać twojego partnera”.

Dante potrząsnął głową, para złotych kótek zwisających z jego uszu odbijała światło księżyca. – Nie jestem pewien, czy tego chcę – powiedział. „Nie zapomniałem twojego fatalnego pociągu do kobiet.” Cyn przewrócił oczami. Dante nie krzywdził kobiet. Uznali, że jego niegrzeczny nastrój jest absurdalnie

ekscytujący. Ale, oczywiście, irytujący wampir musiał przypomnieć Fallon o niestety przesadzonej reputacji Cyn. Jak można się było spodziewać, księżniczka wydała dźwięk rezygnacji. „Czy jest ktoś, kto nie wie o twoich niesmacznych nawykach?” Odrzucając roześmianego Dantego, Cyn skupił uwagę na kobiecie u jego boku. „Nie były niesmaczne”. „Nie?” Skrzywił się na jej niedowierzający wyraz twarzy.

„Ok, mogą być trochę niesmaczne, ale to już przeszłość”.

„Plaga Europy została oswojona?” Dante wycedził.

Cyn spojrzała na swojego przyjaciela. – Nie pomagasz.

„Odplata to suka”.

„Odplata za co?”

Dante uniósł ciemną brew. – Z pewnością nie zapomniałeś tych bliźniaczych nimf w Petersburgu, które... –

Dość – warknęła Cyn. Będzie musiał przeprowadzić kilka długich, bolesnych rozmów z innymi wampirami na temat dzielenia się niepotrzebnymi historiami o swojej przeszłości. "Jesteś gotowy?"

Uśmiech Dantego zniknął, a jego spojrzenie powędrowało w stronę masywnego domu ukrytego za wysoką bramą.

„Tak, nie chcę zostawiać Abby samej na długo”.

– Czy ona nie jest w środku? – zapytał ze zdziwieniem. Dante rzadko zostawiał swojego partnera.

Dante wzruszył ramionami. - Tak, ale większość demonów jest zbyt przerażona, by zostać z nią w tym samym pokoju, w tym Kruki.

Ach. Założył, że Dante wybrał życie w odległej kryjówce poza Chicago, ponieważ chciał być sam na sam ze swoim nowym partnerem. W końcu Cyn całkowicie zamierzała uniemożliwić zbłąkanym gościom dostęp do swojego zamku, kiedy przekonał Fallon, że ich przeznaczeniem jest bycie razem.

Właściwie nie zastanawiał się, jak trudno może być demonom, w tym jego towarzyszom wampirom, odbyć niezobowiązującą pogawędkę z Abby. Jako naczynie dla Bogini Światła, mogła usmażyć je wszystkie na smugę popiołu bez przerywania potu.

– Nie ma tu Styksa? – spytała Cyn, wiedząc, że Anasso nigdy nie pozwoli, by Abby poczuła się niemile widziana.

– Nie, właśnie wyjechał do St. Louis, żeby odzyskać swojego partnera. W srebrnych oczach Dantego powrócił nikczemny humor. „Mruczał coś o zimnych łóżkach i parszywych wilkołakach, które odciągają samice od swoich partnerów miotem niemowląt”.

– Biedny facet. Cyn pokręcił głową. Nie było wielu rzeczy gorszych niż wilkołaki jako teściów. . . Czekać. Skrzywił się, nagle przypominając sobie swoich potencjalnych teściów. Ani przez chwilę nie wątpił, że król Chatri zrobi wszystko, co w jego mocy, by zabrać Fallon. Łącznie z próbą zabicia go. Wyprostował ramiona. Zmartwienie na kolejny dzień. "Gotowy?" zapytał Dantego.

"TAK."

Chwytając przyjaciela za ramię, sięgnął po dłoń Fallon, drżąc, gdy natychmiast zostali otoczeni przez elektryczną ciemność jej portalu.

Kilka sekund później znów stali w jego foyer.

Cyn otrząsnęła się z chwilowej dezorientacji, że została szarpana przez wymiary i spojrzała na Fallon, która spokojnie przyglądała się Dantemowi, jakby regularnie wozila wampiry.

Z drugiej strony Cyn zaczynała się denerwować, gdy Dante był tak blisko swojego potencjalnego partnera.

Nie miało znaczenia, że jego przyjaciel był już związany z inną kobietą. Albo że Fallon nie była typem kobiety do dawania dzielić się z więcej niż jednym mężczyzną.

Dopóki nie zakończył krycia, jego instynkty były nastawione na tryb „zabij teraz, zadaj pytania później”.

Przeklinając niepożądaną przemoc, która drżała w jego ciele, Cyn szybko skierowała się w stronę swojej biblioteki. Za nim wyczuwał, że Dante i Fallon próbują nadążyć za jego długimi krokami, ale na szczęście nie domagali się, by wiedzieć, dlaczego wykonuje rutynę szybkiego marszu.

W końcu weszli do biblioteki i Cyn podeszła do biurka, gdzie zostawił zwój podarowany mu przez Siljara.

„Cholera” mruknął za nim Dante, obracając się powoli, gdy przyglądał się półkom, które miały dwa piętra i suficie pomalowanemu greckim freskiem. „Dlaczego u diabła trzymałeś to w tajemnicy?”

- Myślałeś, że pozwolę bandzie demonów, którym ledwo co się zepsuło, zniszczy moje książki?

„Hej, byłem w domu”.

Cyn prychnęła. „Dlaczego zniszczyłeś mój ulubiony gobelin, kiedy używałeś go do ćwiczeń na celu?”

Dante posłał Fallon smutne spojrzenie. „Jak znosisz życie z nim?”

Jej policzki splamiły podenerwowany upał. – Och, ja nie. . . To znaczy...

- To jest zakłęcie - Cyn przerwała swoje zawstydzone jękanie, podając zwój przyjacielowi.

Dante spojrział w dół, marszcząc brwi, ściskając brwi. – Nie potrafię czytać hieroglifów – mruknął w końcu, unosząc głowę, by napotkać spokojne spojrzenie Cyn. — To wiedza Roke. I wiesz więcej o wrózkach niż jakikolwiek inny wampir, którego spotkałam. Nie wiem, jak mogę pomóc”.

– Mam nadzieję, że udzielisz mi informacji o innym zaklęciu.

Dante oddał Cyn zwinięty pergamin. "Słucham."

„Walczyłeś z czarownicami, które próbowały zniszczyć demony”.

W powietrzu pojawił się chłód, gdy wyraz twarzy Dantego stał się kamienny. – Tak, razem z Abby.

– Użyli magii?

"TAK."

– Jak go rzucili?

Dante poruszył się, by nalać sobie szklanek whisky, wciąż wyraźnie surową po bitwie. Nie miało znaczenia, czy to było godziny, miesiące, czy wieki temu, samiec nie przebolewał widząc swojego partnera w niebezpieczeństwie.

„Złapali Abby, zamierzając wykorzystać moc Feniksa.”

Cyn patrzyła, jak jego przyjaciel odrzuca drinka, żałując potrzeby przywołania tak trudnych wspomnień. Tylko dlatego, że nie mógł pozbyć się podejrzeń, że to było w jakiś sposób powiązane, narzucał problem.

„Dlaczego potrzebowali Bogini Światła?”

Dante wzruszył ramionami. „Nawet cały sabat pracujących razem czarownic nie mógł osiągnąć mocy potrzebnej do rzucenia tego konkretnego zaklęcia”. Zimny uśmiech wykrzywił mu usta. „Niestety dla nich Feniks nie był w nastroju do współpracy. Trafiała suki.

Cyn słyszała podstawową historię o zdolności Abby do niszczenia czarownic, ale potrzebował relacji z pierwszej ręki o

szczegółach.

„Co było związane z rzuceniem zaklęcia?”

„Nie byłem tam przez to wszystko”. Temperatura spadła o kolejne dwadzieścia stopni i Cyn widziała, jak Fallon drży, otacza ją złocisty blask, gdy używała swoich naturalnych mocy, by się ogrzać. Cyn poczuła śmieszne ukłucie irytacji. Nie chodziło o to, że chciał, żeby było jej zimno, ale był dumny z tego, że w jego kryjówce zawsze było wystarczająco ciepło, żeby było jej wygodnie. Dante odstawił pustą szklankę, nieświadomy, że powoduje dyskomfort Fallon. „Według Abby, królowa pszczoł sabatu, Edra, przywiązała ją do ołtarza i położyła na jej piersi mały amulet” – wyjaśnił ponuro. „Czarownica powiedziała, że będzie czerpać z mocy Feniksa.”

Cyn uniosła brew.

To brzmiało zbyt łatwo.

– Tylko tyle można było rzucić zaklęciem?

"Nie." Wyraz twarzy Dantego wykrzywił się z obrzydzeniem. – Poświęciła jedną ze swoich czarownic. Jak większość mrocznej magii, ta wymagała krwi.

Fallon wystąpiła naprzód, znacznie lepiej zaznajomiona z całym tym hokus-pokusem niż Cyn.

„Amulet skupiałby magię, a krew byłaby katalizatorem”.

Dante skinął głową. "Dokładnie." Posłał zaciekawione spojrzenie na Cyn. „Chcesz mi powiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi?”

– Siljar dostanie mnie w tyłek – warknęła Cyn. – Ale potrzebuję twojej pomocy.

Dante skrzywił się. „To jest sprawa Oracle?”

"Zawsze. Wygląda na to, że ktoś, być może więcej niż jeden, manipuluje Komisją”.

Dante wyglądał na zszokowanego. "Niemożliwy."

- Dokładnie moje słowo - powiedziała Cyn suchym tonem. „Siljar jest jednak przekonany, że są zmuszani do wykonania tego zaklęcia”.

Wzrok Dantego opadł na zwój w dłoni Cyn. – Czy ona podejrzewa, co ma robić zaklęcie?

„Taki zaprojektowany, aby zatrzymać wszelkie podróże między wymiarami”.

Dante wyglądał na zmieszanego. „Dlaczego Wyrocznie miałyby to zrobić?”

Odpowiedział Fallon. „Zostali oszukani, by uwierzyli, że to proste zaklęcie oczyszczające”.

Dante wymamrotał przekleństwo. „Manipulowanie całą Komisją wymaga poważnego moju”.

– Nie gównu – mruknęła Cyn.

„Co się stanie, jeśli dokończą zaklęcie?” - spytał Dante.

Cyn rzuciła zaklęcie na biurko. „Demony umierają”.

Dante wyglądał bardziej na zrezygnowanego niż zdziwionego. "Brzmi znajomo."

"Tak myślałem." Cyn spojrzała na swoją ogromną kolekcję książek. Miał tysiące, które mówiły o mocach wróżek, ale bardzo niewiele koncentrowało się na ludzkich użytkownikach magii. Pokręcił głową z frustracją. – Czy któraś z czarownic przeżyła twoją bitwę?

– Kilku – przyznał Dante. – Podejrzewasz, że mogą być w to zamieszani?

Cyn uniosła niespokojnie jego ramię. Nie wiedział, co do cholery podejrzewa.

Tyle tylko, że nie mógł pozbyć się poczucia déjà vu.

„Trudno wiedzieć, ale myślę, że powinniśmy rozważyć taką możliwość” – powiedział. – Co się stało z księgami zaklęć?

„Gdyby ktokolwiek był związany z Edrą, zostałby zniszczony po jej śmierci”. Dante przypomniał Cyn o zwyczaju czarownic magicznego łączenia się z ich najbardziej prywatnymi papierami, aby w momencie śmierci zamieniły się w popiół. „Ale szczerze mówiąc, byli ostatnimi z moich zmarłych”.

"Zrozumiałe." Cyn skinęła głową w kierunku zaklęcia na jego biurku. „Ale byłoby miło wiedzieć, czy mają te same hieroglify”.

Rozdział piętnasty

Wyczuwając rosnącą frustrację Cyn, Fallon energicznie skierowała się w stronę biurka. Siedząc na dużym drewnianym siedzeniu wyciągnęła kartkę i długopis.

Nie miała żadnych umiejętności bojowych ani specjalnej magii, która mogłaby pomóc w ujawnieniu tożsamości użytkownika magii. Ale przez całe życie uczyła się wyprowadzać porządek z chaosu.

W porządku, jej chaos zwykle obejmował wróżki i skomplikowane układy siedzeń, ale i tak zasada była taka sama.

Obserwując ją z uniesieniem brwi, Cyn oparł się o krawędź biurka.

"Co ty robisz?"

– Robię listę – powiedziała, starając się nie czuć głupio.

Jeśli nie potrafiła namierzyć człowieka, musiała coś zrobić.

Jego brwi uniosły się nieco wyżej. „Lista?”

Wytrzymała jego zaciekawione spojrzenie. "Jestem księżniczką. To co robimy."

Dante stłumił śmiech. – Księżniczko, co? Mierz wysoko, przyjacielu.

Cyn zignorowała drugiego wampira, skupiając uwagę na Fallon.

„Lista czego?”

„Co wydaje się być podobne między tymi dwoma zaklęciami”. Przyłożyła pióro do papieru i zaczęła pisać. „Oba są zaprojektowane tak, aby oddziaływać na demony, oba są wykonywane przez ludzkich użytkowników magii i oba potrzebują dużego źródła mocy, aby je ukończyć.” Spojrzała na Dantego. „Czy Komisja miałaby taką samą moc jak bogini?”

– Więcej – powiedział bez wahania.

- Brzmisz pewnie - powiedziała zdziwiona Cyn.

Usta Dantego wykrzywiły się w pozbawionym humoru uśmiechu. „Komisja w mniejszym lub większym stopniu pozwoliła Abby i mnie żyć w pokoju. mieliby

zostanie zamknięta i odizolowana w jakimś więzieniu, jeśli nie byli pewni, że w razie potrzeby mogą ją kontrolować.

Cyn skinęła głową. "Prawdziwe."

Dante przechylił głowę na bok. Ciemnowłosego wampir był zbudowany na mniejszych liniach niż Cyn - oczywiście wszyscy oprócz Anasso byli zbudowani na mniejszych liniach - ale nie mogło zabraknąć zabójczej mocy, która chłodziła powietrze wokół niego.

„Co sprawia, że wierzysz, że osoba odpowiedzialna jest użytkownikiem magii?” zażądał.

Cyn dotknęła zaklęcia, które leżało obok ramienia Fallon. „To zaklęcie ma pochodzenie fey, ale podejrzewam, że zostało zmienione przez ludzi”.

Dante wyraźnie wyczuł, że jest coś więcej. "I?"

Cyn zawahała się, czekając, aż Fallon lekko skinie głową, zanim ujawni talent, który starannie ukrywała.

- Fallon obserwował jaskinie Wyroczni i zauważył zasłoniętego mężczyznę przemykającego tylnymi tunelami - powiedział, nieświadomie podnosząc rękę do piersi, gdzie został trafiony przez okrutne zaklęcie. – Podejrzewamy, że używał jakiejś magii.

– Zaklęcie przymusu? wampir sprytnie wydedukował.

Cyn wzruszyła ramionami. "To byłoby moje przypuszczenie."

Fallon zmarszczyła brwi, nagle uświadamiając sobie, że brakuje im oczywistego błędu w ich rozumowaniu.

— Jeśli magik zakończył swoje zaklęcie i ma wpływ na Komisję, dlaczego czeka? Czy nie powinien zmuszać Wyroczni do zamknięcia wymiarów?

„Byłem uwięziony przez wiedźmy przez ponad trzysta lat” – powiedział Dante, a jego gniew na tych, którzy go trzymali w niewoli, namacalnie pulsował w powietrzu. „Kontrolowanie więcej niż jednej osoby za pomocą przymusu jest niezwykle trudne. Znam mniej niż tuzin czarownic, które są w stanie zmusić więcej niż dwóch lub trzech ludzi na raz. Spróbować smyczy tuzin Wyroczni. . ”. Zadrżał. „To wymagałoby więcej mocy, niż mogę sobie nawet wyobrazić”.

Cyn postukał palcem w gładką powierzchnię biurka, wyraźnie zamyślony.

— Albo kilka warstw słabszej magii — powiedział w końcu.

Dante skinął głową. "TAK. To miałyby sens”.

– Masz na myśli, że wykonał zaklęcie kilka razy? – zapytał Fallon.

- Tak - zgodziła się Cyn. „I każdy z nich wzmacnia kontrolę użytkownika magii nad Wyroczniami.”

s20

Fallon z roztargnieniem przygryzła dolną wargę. - Ale kiedy to zrobi...

- Może rozkazać im rzucić zaklęcie - Cyn dokończyła swoją przerażającą myśl.

Wyraz twarzy Dantego był ponury, gdy położył ręce na biodrach.

- Chcesz, żebym spróbował wysledzić czarownice, które były powiązane z sabatem Edry?

Cyn skinęła głową. „To byłby początek”. Zatrzymał się, gdy wyciągnął telefon, jego brwi zmarszczyły się, gdy przeczytał nadchodzącą wiadomość. — To Styks — mruknął. — Chce nas w Chicago.

"Ale już?" - spytał Dante.

"Zawsze." Smutek Cyn pogłębił się. "Cholera."

Fallon wstała, natychmiast zaniepokojona. "Co to jest?"

– Chce, żebym przyniósł gargulca.

– Levet jest tutaj? Dante warknął.

Z doskonałym wyczuciem czasu drobny gargulec wszedł do pokoju, jego skrzydła błyszcząły w blasku ognia.

„Czy ktoś dzwonił?”

Dante przewrócił oczami. "Dlaczego ja?"

Levet zmarszczył pysk, posyłając ciemnowłosemu wampirowi kpiące spojrzenie.

– Najwyraźniej zostałeś stworzony pod szczęśliwą gwiazdą.

Wyczuwając narastającą przemoc, Fallon pospiesznie przeszła, by stanąć między Levetem a nachmurzonymi samcami.

„Musimy udać się do Króla Wampirów” – poinformowała maleńkiego demona. „Ach.” Levet lekko pociągnął nosem. „Przypuszczam, że mam znowu uratować świat?” – To całkiem prawdopodobne – zgodziła się Fallon. "Naprawdę?" Szare oczy rozszerzyły się z przerażenia. „Mon Dieu”.

Dante szedł do przodu. „Myślałem, że podobało ci się bycie Zbawicielem Świata?”

Ogon Leveta drgnął, gdy odchrząknął. „Oczywiście, że tak, ale nie wydaje się sprawiedliwe, aby ciągle wyciskać całą chwałę”.

„Wyjść?” – zażądała Cyn, podchodząc do swojego przyjaciela.

— Wieprz, ty imbecylny — powiedział Dante, kręcąc głową. „To wieprz cała chwała”.

— Tout ce que — powiedział gargulec. „Czuję, że powinienem pozwolić innemu demonowi cieszyć się przyjemnością bycia zbawicielem”.

Cyn zaśmiała się krótko. "Bardzo hojny."

„Oui”. Levet nastroszył się, ignorując rażący sarkazm. „Jestem dawcą”.

- Jesteś kimś, w porządku - mruknął Dante.

Fallon ukryła radość z Leveta. Rzadko zdarzało się, aby dwa wampiry były tak wyraźnie zirytowane przez tak małe stworzenie. Wyraźnie miał szczególny talent.

Mimo to nie chciała, żeby został skrzywdzony.

— Powinniśmy iść — powiedziała, wychodząc z biblioteki, by poprowadzić z powrotem do foyer.

Tam skoncentrowała się na ponownym otwarciu portalu, który tak niedawno zamknęła.

Właśnie ustabilizowała portal, kiedy poczuła muśnięcie chłodnych palców na karku. Fallon zadrżała, całe jej ciało stanęło w płomieniach.

Cholera. Jak on to zrobił?

Jeden dotyk i wszystko, czego pragnęła, to wtopić się w jego

ramiona.

– Przeprowadzenie nas wszystkich przez portal nie będzie zbyt trudne? – zażądał cicho, mówiąc wystarczająco cicho, by jego pytanie nie mogło się znieść.

Najwyraźniej nie chciał jej wprawiać w zakłopotanie, gdyby musiała przyznać, że nie jest w stanie ich przetransportować. Jej usta drgnęły. Nie przez jego okazywanie troski. Cyn już udowodniła, że ma instynktowną potrzebę ochrony kobiet. Ale fakt, że faktycznie zaakceptował, że mogła mieć dumę, którą można było zranić. . . . To było o wiele więcej niż jej ojciec lub Magnus kiedykolwiek jej oferowali. Nic dziwnego, że kobiety uważały go za nie do odparcia. – Nie – zapewniła go. „Gdy portal jest już otwarty, mogę z łatwością przetransportować dużą liczbę osób”.

"Cholera." Na twarzy Dantego pojawił się ślad podziwu. „Nic dziwnego, że wróżki czczą Chatri”.

Palce Cyn przesunęły się lekko w dół jej gardła, tajemniczy uśmiech wykrzywił jego usta.

„Tak, uwielbiam jednego z moich”.

Zarumieniła się, będąc w centrum uwagi, pospiesznie sięgając, by dotknąć skrzydła Leveta, podczas gdy Dante położył dłoń na ramieniu Cyn.

„Czy wszyscy są gotowi?”

– Nie – powiedział Levet z ciężkim westchnieniem. „Ale nie sądzę, aby moja opinia miała znaczenie”.

- Idź - warknęła Cyn, wpychając gargulca do czekającego portalu. Magnus nie mógł odmówić Tonyi niechętnego

szacunku, gdy szli ścieżką, która wiła się przez oświetlone księżycem pola, duży las, wzdłuż krawędzi jeziora i przez serię niskich, falistych wzgórz.

Nie skarżyła się, mimo że prawie nie była ubrana do przemierzania wielu mil. A co ważniejsze, nie zadręczała go pytaniami, nawet wiedząc, że ich otoczenie jest iluzją.

Ale w końcu miała już dość, zatrzymała się, by móc zrzucić swoje śmieszne buty na wysokich obcasach.

– Przestań – mruknęła. "Jestem zmęczony."

"Cienki." Stał obok niej, niechętnie akceptując, że nie będzie tak łatwo, jak miał nadzieję wyrwać się z ich więzienia. „Odpoczniemy przez krótki czas”.

– Powiesz mi, co się do cholery dzieje?

Przerwał. Gdyby była kobietą Chatri, powiedziałby jej, żeby nie martwiła swojej ładnej głowy i zapewnił niejasno, że wszystko będzie dobrze.

Ale Tonya w niczym nie przypominała kobiet, do których był przyzwyczajony. Była uparta i niezależna, i byłaby całkowicie wkurzona, gdyby próbował ją okłamać tylko po to, by poczuła się lepiej. Śmieszna kobieta. „Kiedy wyszliśmy z portalu, zostaliśmy złapani w zakłęcie Labiryntu” – powiedział. "Labirynt?" Potrząsnęła głową. "Nigdy o tym nie słyszałem." „Starożytni druidzi rzucali je, by łapać nieostrożne istoty”. Wyglądała na zdziwioną. "Czemu?" „Mogą zmusić ich do dzielenia się swoimi eliksirami, które wzmacniają magię druidów.”

"Oh." Rozejrzała się po pustym krajobrazie, jakby spodziewała się, że z cienia wyłoni się zamaskowany druid. „Wiedziałem, że podobno czarodzieje zmuszają wróżki do przedłużania ich życia za pomocą eliksirów, ale zawsze uważałem, że druidzi są spokojni”.

- Sariel odkryła, co robią i zagroziła, że wyrznie każdego z nich, jeśli ponownie użyją magii wróżek - powiedział Magnus.

"On zrobił?" Szmaragdowe oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. Magnus skrzywił się. Dlaczego założyła, że samce Chatri są nieudolnymi mięczakami? Sariel miała dość mocy, by większość wampirów zadrżała ze strachu. – Cóż, przypuszczam, że groźba całkowitego ludobójstwa skłoniłaby druida do zastanowienia się nad nieposłuszeństwem wobec królewskiego nakazu.

"Powinno mieć." Magnus machnął ręką z niesmakiem w kierunku pól. „Najwyraźniej nasz czas z dala od tego świata ośmielił użytkownika magii”.

„Dlaczego druid miałby chcieć nas uwięzić?”

To było pytanie, które dręczyło Magnusa, odkąd zdał sobie sprawę, że uruchomili zaklęcie.

- To może być nic innego jak środek ostrożności zastosowany przez druida, aby upewnić się, że nikt go nie śledzi - powiedział, wybierając najbardziej logiczne wyjaśnienie.

"Lub?" - podpowiedziała Tonya.

- Albo dowiedział się, że wrócił Chatri i bał się, że mogą go ukarać za złamanie naszego prawa – powiedział Magnus, wiedząc, że nie może przeoczyć, że to może być bardziej osobiste. – Śmierć chochlika mogła zostać wykorzystana jako sposób na zwabienie mnie tutaj z zamiarem zabicia mnie.

Tonya zadrżała, ale nie wpadła w panikę. Magnus lekko potrząsnął głową. Dlaczego poczuł głupi ukłucie dumy z jej opanowania? Cholera. Jej głupia odwaga może równie dobrze doprowadzić ją do niebezpieczeństwa.

– Opowiedz mi o zaklęciu – zażądała. "Co to robi?"

„Działa jak labirynt” – wyjął niechętnie. „Magia uwięziła nas w bańce, w której możemy iść naprzód, ale nie możemy wyjść”.

– Jasna cholera – mruknęła. – To Hotel Kalifornia.

Zmarszczył brwi. Czy nie powiedział jej, że są w Irlandii?

"Co?"

"Uwaga." Pomachała ręką w kierunku odległego jeziora. „Jeśli to jest...

...to dlaczego sceneria ciągle się zmienia?

„Używam mojej mocy, aby zmienić naszą percepcję” – powiedział.

"Czemu?"

— Ponieważ zaklęcie nie powinno być w stanie utrzymać Chatri — powiedział głosem pełnym frustracji. – A na pewno nie książkę.

"Oczywiście nie." Tonya przewróciła oczami.

„Jestem księciem, ponieważ moja linia krwi posiada nadrzędne moce”.

„Arogancki tyłek”.

Magnus skrzywił się. Irytująca kobieta. Czy myślała, że się przechwalał?

Urodził się z mocą, która ustępowała tylko królowi. Właśnie dlatego Sariel wybrał go, by poślubił jego córkę.

– To prawda, nie arogancja – warknął.

Założyła ręce pod piersi, podkreślając ich bujną urodę.

Nie żeby naprawdę to zauważył, pośpiesznie zapewnił siebie, odrywając swoje doceniające spojrzenie od dekadentckiego wybrzuszenia jej biustu, które było uwidocznione przez niski dekolt.

„Jeśli jesteś tak cholernie potężny, to dlaczego wciąż utknęliśmy?” sztywno.

„Zakłęcie zostało zmodyfikowane.” Używał swoich zmysłów, by dotknąć otaczającej ich iluzji. Gdy tylko otarł się o magię, natychmiast się przesunęła, a wzgórza zastąpiła jałowa tundra. Wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. „Powiniennem być w stanie przełamać iluzję i znaleźć wyjście. Zamiast tego nowa iluzja po prostu zastępuje starą”.

„Więc jak się stąd wydostaniemy?”

– Nie możemy.

Wciągnęła zszokowany oddech, odsłaniając pierwszą rysę w jej ponurym opanowaniu.

– Nasrałeś mnie? – wychrypięła, a w powietrzu unosił się zapach duszonych śliwek. „Utknęliśmy w tym. . . iluzja na wieczność? Tylko dwoje z nas.” Szmaragdowe oczy pociemniały od nieczytelnego uczucia. „Musiałem umrzeć i pójść do piekła”.

Ogarnęło go oburzenie. Jak śmie sugerować, że spędzenie nieskończoności w jego towarzystwie byłoby karą? Powinna mieć tylko tyle szczęścia.

Obciążająca kobieta.

– Fey nie wierzą w piekło – powiedział sztywno.

– Teraz wiem – mruknęła, zgarbiając ramiona. "Więc co robimy? Siedzieć tutaj i kręcić palcami przez następne tysiąclecie?"

Jego irytacja została zapomniana, gdy dostrzegł przebłysk strachu, który tak bardzo starała się ukryć.

Była przerażona swoim kłującym sarkazmem.

Ledwie świadomy, że się porusza, zrobił krok do przodu, nieświadomie łagodnym głosem.

– Powiedziałem, że nie możemy się wydostać, ale zaklęcie jest powiązane z druidem.

"I?"

Jego palce musnęły kojącą pieśczołą jej policzek. „W końcu pójdę tropem magii do jej źródła”.

Jej wyraz twarzy był ostrożny, chociaż z zadowoleniem zauważył, że nie próbowała odsunąć się od jego dotyku.

„Naprawdę myślisz, że możesz?”

Tym razem nie obraził się na jej pozorny brak wiary w jego umiejętności. W końcu byłaby zmuszona przyznać, że miał więcej niż doskonałe maniery i znakomity gust w ubiorze.

Na razie zadowolił się otwarciem swoich zmysłów na nić magii, do której przyczepił się, gdy wyszli z portalu.

Nie wątpił, że należał do druida, który rzucił zaklęcie. Co oznaczało, że znalezienie dokładnej lokalizacji drania było tylko kwestią czasu.

Wtedy nie byłoby pomyłki, że posiadał więcej niż sprawiedliwy udział we władzy.

— Tak — powiedział, celowo koncentrując się na otaczającej ich iluzji.

Wcześniej po prostu trącał ich otoczenie, szukając wyjścia z labiryntu. Tym razem aktywnie ukształtował magię, aby stworzyć obraz, którego pragnął.

Z machnięciem ręki ciemność zastąpiła olśniewająco błękitne niebo i oślepiające światło słoneczne. Kolejna fala i pole było dywanem zielonej trawy z szemrzącym strumykiem w oddali.

– Ale najpierw musisz odpocząć – powiedział.

"Oh." Imp rozejrzała się zaskoczona, jej oczy rozszerzyły się, gdy spojrzała w dół na stokrotki, które ożywały wokół jego stóp. „Czy to się zawsze zdarza?”

Wzruszył ramionami. „Kiedy wystarczająco długo pozostanę w jednym miejscu”.

Wydawała się dziwnie zafascynowana kwiatami, które teraz zaczęły rozprzestrzeniać się na trawie.

– Niesamowite – wydyszała.

Magnus zdusił śmieszny chęć popisania się wybuchem mocy, który wywołałby obfitość kwiatów. Zamiast tego skoncentrował się na stworzeniu koca wraz z kilkoma talerzami jedzenia, aby Tonya mogła uzupełnić swoje siły.

Ujął ją za rękę i ponaglił ją, by usiadła na kocu, czekając, aż usiadzie, zanim do niej dołączył i sięgnął po jeden z talerzy.

"Czy jesteś głodny?"

– Umieram z głodu – przyznała, biorąc talerz i przyglądając się świeżym owocom i chlebowi maczanemu w miodzie. "To się dzieje naprawdę?"

"Oczywiście."

Ostrożnie chwyciła kromkę chleba i odgryzła kęs. Jej oczy zamknęły się, gdy bez przeprosin rozkoszowała się jedzeniem.

Magnus przyglądał się temu zafascynowany. Ta kobieta nie była delikatną księżniczką, a jednak była w nim surowa ziemistość, która oczarowała go w sposób, którego nie potrafił wyjaśnić.

– Mniem – jęknęła, otwierając oczy i pochylając się do przodu, żeby przyłożyć mu chleb do ust. "Tutaj. Spróbuj."

Odsunął się, podejrzliwy o jej dokuczanie. "Co ty robisz?"

„Nie chcesz spróbować?”

"I . . . tak." Wziął chleb z jej ręki, nie odrywając wzroku od jej twarzy. – Zastanawiasz mnie.

Sięgnęła po złotą gruszkę. "Co masz na myśli?"

„W jednej minucie warczysz na mnie, a w następnej mnie karmisz” – powiedział.

– Doprowadzasz mnie do szału – mruknęła, zatapiając zęby w miękkim miąższu owocu.

Magnus jęknął, gdy zlizwała sok z ust.

Czy była celowo prowokacyjna? Nie żeby to miało znaczenie.

Był twardy. Zbolały. Potrzeba posiadania jej w ramionach była siłą, która przytłaczała wszystko.

Wliczając w to fakt, że zostali uwięzieni w zaklęciu druida.

– To uczucie jest wzajemne – zapewnił ją, pochylając się, by objąć ją ramieniem w talii.

Potem jednym szarpnięciem położył ją na kolanach, zapominając o jedzeniu.

Przyglądał się jej posępnym spojrzeniem, obejmując dłonią jej twarz, próbując ustalić, co takiego jest w tej kobiecie, co nadal go urzekało.

Zadrżała, jej ciało przylgnęło do niego z niezwykłą perfekcją.

– Magnus? oddychała.

– Cicho – mruknął.

Nie chciał rozmawiać. Albo pomyśl. Chciał tylko poczuć.

– Nie mów mi... –

Ukradł słowa z jej ust i zmiażdżył jej usta w pocałunku, który domagał się całkowitego i całkowitego poddania się.

Rozdział szesnasty

Cyn odepchnęła gargulca z drogi, gdy wyszli z portalu przed legowiskiem Styksa.

Wystarczająco źle było podróżować przez jakieś magiczne rozdarcie w strukturze kosmosu, nie mając ciągle denerwującego stworzenia pod jego stopami.

Machając skrzydłami, Levet uciekł mu z drogi, odwracając głowę, by posłać spojrzenie Cyn.

– Nie ma potrzeby naciskać – jęknął, jego oczy gwałtownie się rozszerzyły, a pysk rozbłysnął, gdy wziął głęboki oddech. – Ach, Darcy jest w domu. I Abby. Muszę-

„Zostań tam, gdzie jesteś, gargulec”, rozkazał duży aztecki wojownik, wychodząc z cienia pobliskiego drzewa.

Levet położył ręce na biodrach, wyprostowany ogon.

"Nie jesteś moim szefem."

- Dzięki Bogu - mruknął Styx, zakładając ręce na piersi i patrząc na gargulca. — Ty jednak zrobisz dokładnie to, co powiem. Rozumiem?"

Levet wystawił język. "Znęcać się."

Cyn podszedł do swojego króla, jego ciało było ustawione tak, by umieścić Fallona za sobą. Nie żeby sądził, że Styks miał zamiar skrzywdzić księżniczkę Chatri, ale nie mógł walczyć z prymitywną potrzebą

trzymaj inne samce na odległość.

"Co tam?"

- Nie wiem na pewno - przyznał Styx, kiwając głową Dantemowi, który przesunął się, by stanąć po drugiej stronie Cyn, nieustannie skanując ciemną ulicę w poszukiwaniu jakichkolwiek oznak niebezpieczeństwa. – Zanim przybyłem do twojego legowiska, odkryłem chochlika, który skradał się po mojej posiadłości.

Dante zaśmiał się krótko. – Od czasu, gdy rodzina królewska Chatri zdecydowała się wykorzystać twoją kryjówkę jako swój osobisty hotel, dużo się kręciło.

— Nie przypominaj mi — warknął Styx, z opóźnieniem spoglądając w kierunku Fallon. "Bez urazy."

— A co z chochlikiem? – spytała Cyn, przeglądając niezręczną chwilę.

Relacje międzygatunkowe zawsze były wyzwaniem.

Temperatura spadła, gdy Styx obnażył kły. „Był spokrewniony z Damoklesem”.

- Cholera - wycedził Dante. „To było kiepskie z jego strony, że tu przyjechał”.

– Dokładnie tak myślałem – zgodził się Styx, najwyraźniej wciąż żywiąc urazę do chochlika, który pomógł zniszczyć poprzedniego Anasso.

– Zabiłeś go? - spytał Dante.

„Wrzuciłem go do lochu”. Styks skrzywił się. „Chciałem wiedzieć, dlaczego ryzykował życiem, żeby mnie szpiegować”.

Cyn ukryła uśmiech. Był czas, kiedy Styx wyciąłby temu draniu serce, nie zdradzając, jakie informacje mógłby mieć.

Stanie się przywódcą wampirów dało mu przynajmniej odrobinę powściągliwości.

Bardzo, bardzo mała ilość.

„Czy otrzymałeś odpowiedzi?”

Styks gwałtownie potrząsnął głową. „Kiedy wróciłem z twojego legowiska, był martwy”.

Rozległ się zbiorowy dźwięk zdziwienia.

Łatwiej byłoby zakraść się do żłobka harpii niż do lochu Styksa.

"Jak?" – spytała Cyn.

Styks błysnął kłami. "Magia."

"Czy to w ogóle możliwe?" Dante mruknął, odnosząc się do

zaklęć wrytych na ścianach.

Styks wzruszył ramionami. – Tak twierdził Zarazy Książę.

Dante uniósł brwi. "Zabójczy?"

– Magnus. Ton Styxa ujawnił jego opinię o królewskim Chatri. „Powiedział, że czarownice miały zdolność aktywowania zaklęcia śmierci u zabójcy, który pozostawał uśpiony, dopóki nie uruchomiły go słowem mocy”.

– Myślisz, że wiedźma zabiła chochlika? – spytała Cyn, marszcząc brwi. Nie miało sensu wysłać chochlika, który był już na gównianej liście Styxa, żeby próbował go zabić.

s21

Zabójca musiał wtopić się w cień, a nie wkurzać celu i zostać wrzuconym do najbliższego lochu.

Oczywiście stwór mógł po prostu szpiegować Styks.

– Nie wiem – przyznał król. – Zakładam, że mógł to być każdy, kto jest zdolny do magii.

Cyn spojrzała w stronę legowiska Styksa. „Gdzie jest książę?” – Miał wysledzić tego, kto zabił chochlika, a potem wrócić tutaj. Szczęka Styksa zacisnęła się. „Nigdy się nie pokazał”. Cyn wzruszyła ramionami. Ciężko było obchodzić to, co stało się z tym irytującym durniem. „Czy to nie jest dobre?” – Ma ze sobą Tonyę. Usta Styksa wykrzywiły się w pozbawionym humoru uśmiechu. – Viper zagroziła, że wypatroszy mnie, jeśli nie wróci.

Cyn spojrzała na milczącą kobietę, która stanęła u jego boku.

- Czy Magnus porwałby chochlika?

Potrząsnęła głową. "Absolutnie nie. Samiec Chatri jest szkolony od urodzenia, by traktował samice jak bezmyślne stworzenia, ale nigdy, przenigdy nie wyrządziłyby im krzywdy. Przetrzywanie jej wbrew jej woli byłoby sprzeczne ze wszystkim, w co wierzy.

Cyn niechętnie skinęła głową. Mógł myśleć, że Magnus był głupim dupkiem, ale tak naprawdę nie wierzył, że skrzywdził Tonyę. I wątpił, by Styks też to zrobił. Przyglądał się ponuremu wyrazowi twarzy Anasso. – Martwisz się nie tylko o Tonyę. – Nie lubię zbiegów okoliczności – wychrypiął Styks. „Omal nie zostałeś zabity przez ludzkiego użytkownika magii, a teraz jeden właśnie zniszczył mojego więźnia, zanim zdążyłem go przesłuchać.”

– Myślisz, że ma to związek z tym, co dzieje się z Wroczniami? – zażądała Cyn.

„Zamierzam się dowiedzieć”.

Cyn wiedziała, że Styks ma rację.

To mogło być nic, ale nie mogli sobie pozwolić na nieodkrycie, czy istnieje związek.

"Czego potrzebujesz?"

„Chcę znaleźć księcia”.

Zanim Cyn zdążyła odpowiedzieć, Fallon szła na środek ulicy z roztargnioną miną.

– Był tutaj – oznajmiła nagle. „Wraz z wróżką i . . . magiczny użytkownik”. Styx dołączył do niej, pochylając się, by przyjrzeć się słabym śladom na drodze, które wskazywały, gdzie otwarto portal. — Człowiek — mruknął, zerkając na Fallon. – Możesz go namierzyć?

Cyn natychmiast znalazł się u boku Fallon, jego ramię owinęło się ochronnie wokół jej ramion, gdy spojrzał na swojego króla.

„Czy oszalałaś ze swojego cholernego umysłu?”

Styx powoli się wyprostował, unosząc rękę, gdy wyczuł ledwie powstrzymaną furię Cyn.

„Spokojnie, bracie”.

Brat, jego tyłek.

— Wyrocznie już naraziły ją na niebezpieczeństwo — powiedział bezbarwnym, ostrzegawczym głosem. „Nie pozwolę ci wsadzać jej jeszcze bardziej”.

Fallon cmoknęła językiem z niecierpliwością. „Czy to nie jest moja decyzja do podjęcia?”

Cyn nie odrywała wzroku od Styksu.

"Nie." Tępy. Bezkompromisowy.

Levet wciągnął słyszalny oddech. „Święty błękit. Myślałem, że miałaś być zabójczynią kobiet?”

Cyn posłała małemu szkodnikowi wściekłe spojrzenie. "Co powiedziałeś?"

- Pani zabójca, idioto - poprawił Dante.

Levet zmarszczył pysk. „Tak czy inaczej, jest wyjątkowo niekompetentny”.

W srebrnych oczach Dantego błysnął paskudny humor. — Nie mogę się z tym klócić.

Cyn też nie mogła. Zwłaszcza, gdy Fallon brutalnie się od niego odsuwał.

— Księżniczko... —

Stanęła przed nim prosto, z rękami na biodrach. „Czy zamierzasz mi powiedzieć, co mogę, a czego nie mogę zrobić?”

Skrzywił się. O cholera. Każdy jego instynkt krzyczał, żeby ją zamknął, żeby nie mogła zostać zraniona, ale byłby przeklęty, gdyby zachowywał się jak jej ojciec.

"Nie."

„Dobra odpowiedź” mruknął Dante.

Fallon posłała mu ostatnie ostrzeżenie, zmarszczyła brwi, po czym zwróciła się w stronę Styksa.

"Czego ode mnie potrzebujesz?"

Styx posłał Cyn smutny uśmiech, po czym skoncentrował się na Fallon.

- Chcę, żebyś otworzył portal, który zabierze nas do Magnusa. Zatrzymała się, marszcząc brwi. „Nie mogę go wyczuć”. "Co to znaczy?" zgrzytnął król. Fallon lekko wzruszył ramionami. „Albo wrócił do naszej ojczyzny, albo przeszkadza mu jakaś magiczna bariera”. Styx wyglądał, jakby chciał coś przeciąć swoim wielkim mieczem. Albo ktoś. "Cholera." Ukłucie ulgi Cyn trwało krócej niż czas, w którym Fallon przechyliła podbródek pod znajomy kąt. Uparty. – Mogę podążać za jego portalem – powiedziała, odmawiając spojrzenia jego zwężonemu spojrzeniu.

– Dzięki Bogu – mruknął Styks. – Musisz otworzyć przejście dla gargulca.

Levet pisnął cicho. – Moi?

Styx nie spuszczał wzroku z Fallon. – Nie możesz opuścić portalu. Levet wyjdzie i poszuka Magnusa.

Levet podczołgał się do przodu. "Dlaczego ja?"

- Jesteś samozwańczym Rycerzem w Lśniącej Zbroi - przypomniał stworze Styks. – Nie chcesz się upewnić, że Tonya nie została porwana?

Skrzydła Leveta opadły, sprytnie uwięzione.

— Przypuszczam, że to mój obowiązek — przyznał niechętnie. „Jak wrócę do domu?”

"Zaufaj mi. Kilka godzin w twoim towarzystwie, a książę będzie chciał cię sprowadzić z powrotem – zapewnił go suchym tonem Styx.

Z lekkomyślnym brakiem samozachowawczy gargulec pomaszerował do przodu i wskazał pazurem w kierunku masywnego Anasso.

– Masz szczęście, że Darcy kazała mi obiecać, że nie zamienię cię w traszkę.

Styx przewrócił oczami, zanim zwrócił uwagę na Fallon.

– Rozumiesz, że nie możesz opuścić portalu?

- Nie zrobi tego - powiedziała Cyn z nieustępliwym wyrazem twarzy. – Jadę z nią.

Fallon spojrzał na niego z nutą rezygnacji. – Cyn.

Podniósł ręce. „Przysięgam, że nie będę się wtrącać”.

Zawahała się, po czym potrząsnęła głową i machnęła ręką, otwierając portal.

"Chodźmy."

Anthony właśnie wrócił do tajnych komnat pod swoim domem, kiedy usłyszał dźwięk alarmu.

"Co teraz?" warknął, kierując się w stronę kręgu kamieni. Kilka sekund później wpatrywał się w ogień, który płonął na ołtarzu w samą porę, by zobaczyć portal otwierający się zaledwie kilka stóp od jego drzwi wejściowych.

– Niech to szlag – wydyszał. – Jak do diabła mnie znaleźli? Sycząc z irytacją, wysłał impuls magii przez płomienie.

Właśnie skończył się czas.

Rozdział siedemnasty

Fallon otworzył portal, ostrożnie zerkając na starannie wypielęgnowane ogrody otaczające dużą rezydencję. Słońce właśnie zaszło, pozostawiając słabą fioletową i pomarańczową smugę na odległym horyzoncie, ale było wystarczająco ciemno, by być bezpiecznym dla wampirów i gargulców.

- Magnus tu był – powiedziała, zbита z tropu dziwnym ukłuciem magii, które czuła nawet bez opuszczania ochrony portalu. – Ale nadal go nie wyczuwam.

Cyn przyglądał się rezydencji, zanim jego uwaga przeniosła się na spokojną, sielankową okolicę.

"Tutaj?"

„Dlaczego jesteś tak zaskoczony?” zapytała.

– Rozpoznaję ten zapach – mruknął.

Zmarszczyła brwi. – Magnus?

"Nie." Potrząsnął głową, jego wyraz twarzy był rozkojarzony,

jakby pograżył się w jakiejś głębokiej myśli. „Ale nie ma już wątpliwości, że ma to związek z Wyroczniami”.

– W takim razie powinniśmy się rozejrzeć – powiedziała. Jeśli istniało coś, co mogłoby pomóc im zlokalizować użytkownika magii, musieli to wyśledzić.

Cyn wyrwał się z zaabsorbowania, jego brwi zmarszczyły się.

„Nawet o tym nie myśl”.

Jej usta rozchyliły się, ale zanim zdążyła mu przypomnieć, że nie przyjmuje od niego rozkazów, Levet

lekko szarpał ją za rękę.

– On ma rację, ma belle. Nie znamy niebezpieczeństwa”.

Z westchnieniem frustracji pochyliła się, by porozmawiać bezpośrednio z demonem, który wyglądał na zbyt małego, by być Rycerzem w Lśniącej Zbroi.

– Będziesz ostrożny?

„Nie przejmuj się”. Gargulec lekko poklepał ją po policzku. „Jestem przyzwyczajony do narażania życia, aby...”

„Czy po prostu zabrałbyś się za to?” – warknęła Cyn.

- Pijawki - mruknął Levet, posyłając kwaśne spojrzenie w stronę unoszącego się wampira, po czym złożył pocałunek na grzbiecie dłoni Fallon. – Au revoir, ma belle. Wkrótce się połączymy.

– Po prostu idź – warknęła Cyn.

- Hej - pisnął Levet, gdy ziemia pod ich stopami zadrżała gwałtownie, wyrzucając gargulca z portalu.

"Cholera." Cyn chwyciła Fallon, gdy ziemia nadal się trzęsła. „Co zrobił ten idiota?”

Fallon pozwoliła Cyn utrzymać ją w pozycji pionowej, jej energia była całkowicie skupiona na uchronieniu ich przed zgnieceniem.

– To nie był Levet – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Walcząc, by utrzymać wokół siebie bańkę ochrony, Fallon uniosła rękę. Nie miała czasu na uformowanie odpowiedniego otworu, więc przecięła małą szczelinę, mając nadzieję, że uciekną. Ale cokolwiek zmuszało portal do zawalenia się, zatrzasnęło szczelinę, zanim mogła się właściwie uformować.

Cyn warknęła, gdy powietrze wypełniło się nagle bolesnymi ukłuciami elektryczności.

"Co się dzieje?"

– Portal się zapada – wychrypiała, a jej siły szybko się wyczerpywały. Cholera. Musiała je wyciągnąć, zanim zostały zmiażdżone między wymiarami.

"Jak?"

Potrząsnęła głową, wykonując kolejne cięcia, próbując znaleźć wyjście.

"Nie wiem."

Być może wyczuwając jej rosnącą słabość, Cyn objęła ją w pasie i przyciągnęła plecami płasko do swojej klatki piersiowej.

„Czy możemy się wydostać?”

"Nie wiem." Drżała, czując, jak ciemność ściska się coraz mocniej. — Za każdym razem, gdy otwieram szczelinę, zamyka się ona, zanim zdążymy się wydostać — wychrypiała.

Jego ramię zacisnęło się wokół niej. "Gówno."

Skrzywiła się. „Cholera” prawie to podsumowało.

Była bliska wypalenia. Będzie miała ostatnią szansę, by je wydostać, zanim wydarzą się złe, złe rzeczy.

– Przygotuj się – mruknęła, zbierając resztki sił.

Ostrożność go nie ograniczała. Mogła mieć tylko nadzieję, że zdoła wysadzić ich drogę ucieczki, zanim jej bańka ochrony

zostanie rozbita.

Poczuła, że sztywnieje. "Po co?"

Nie zadała sobie trudu, żeby mu odpowiedzieć. Zamiast tego zamknęła oczy, wysyłając ostatnie swoje moce w stronę boku portalu.

Rozległo się głośnie skwierczenie, gdy jej magia uderzyła w kolejną magię i przez przerażoną minutę Fallon obawiała się, że może bumerang z powrotem w ich stronę. Co ona zrobiła?

Potem, gdy przygotowywała się na uderzenie, nastąpiła nagła zmiana ciśnienia powietrza i bez ostrzeżenia eksplozja wyrzuciła ich oboje z boku portalu.

Cyn krzyknęła z zaskoczenia, przyciskając ją mocno do niego, gdy zostali rzućni do przodu. Fallon ponuro trzymała się, próbując kontrolować ich skok w kosmos. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było przetrwanie katapuły z portalu tylko po to, by usmażyć Cyn, lądując w miejscu, gdzie był dzień.

Oczywiście było to niemożliwe.

Wciąż próbowała namierzyć legowisko Cyn, kiedy wyszli z portalu i boleśnie wylądowali na szorstkiej, kamiennej podłodze.

Jej pierwszą myślą było to, że było ciemno. Naprawdę ciemno.

Hurra.

Jej drugą myślą było to, że nie jest zabawnie być zmiażdżonym między masywnym wampirem a ostrymi skałami.

Cyn przetoczyła się na bok, niski jęk wyrwał mu się z gardła, gdy zmusił się do wstania.

"Gdzie jesteśmy?"

Fallon odgarnęła splątane włosy z twarzy, unosząc się na kolana, gdy spojrzała przez mroczną ciemność.

Znajdowali się w jakiejś jaskini, ale nie przypominała tej pod legowiskiem Cyn. Wyczuwała ciężki ciężar ziemi, który rozciągał się nad nimi. Jakby byli głęboko we wnętrzościach

góry.

Czy jej strach przed słońcem zaprowadził ich do miejsca, gdzie światło nigdy, przenigdy nie przenikało?

Ciężko powiedzieć.

– Nie wiem – przyznała, wciągając głęboki oddech, gdy upewniła się, że nierówne lądowanie nie złamało żadnych żeber. Badała pobliski stalagmit, który był pokryty jakąś dziwną, migoczącą mazią, kiedy lodowata bryza posłała wysypkę gęsih pryszczu na jej skórę. Nagle zeszywniała, ogarnęła ją fala strachu z powodu cuchnącego zapachu, który sprawił, że jej żołądek się zafalował. „Uch. Co to za smród?

– Troll – mruknęła Cyn, a słowo to brzmiało jak przekleństwo. – Czy możesz nas stąd wydostać?

Fallon skrzywił się. Jej królewska krew oznaczała, że wyzdrowiała znacznie szybciej niż większość magów, ale w tej chwili czuła się tak, jakby jej magia została wyssana do sucha.

– Potrzebuję kilku minut – przyznała.

Cyn skinęła głową, jakby oczekiwał jej odpowiedzi. Potem, bez ostrzeżenia, mamrotał niskie przekleństwo, pochylając się, by wziąć ją w ramiona.

Fallon zeszywniał. "Co ty robisz?"

– Piekielne Ogary – mruknął. "Trzymać się."

Tuląc ją do swojej piersi, ledwo dał jej czas na owinięcie jej ramion wokół szyi, zanim gładko przebiegł przez jaskinię do wąskiego szybu, który był ustawiony pod kątem do góry.

Fallon zerknął przez ramię Cyn na duże psy, które wchodziły do jaskini. Byli prawie tak wielcy jak kucyk, a ich szkarłatne oczy błyszczały w ciemności złowrogą nienawiścią. Mieli ogromne kły i ociekali kwasem kamienną podłogę z słyszalnym skwierczeniem.

Zadrżała. Tak, to była ulga, że nie wylądowali na zalanej słońcem plaży, ale czy alternatywą musiało być gniazdo trolli strzeżone przez piekielne psy?

Najwyraźniej tak, w milczeniu ustąpiła, chowając głowę na jego klatce piersiowej, gdy Cyn uchyliła się przed wiszącymi stalaktytami i przeskoczyła przez szczeliny w podłodze z prędkością, która sprawiła, że zakręciło jej się w głowie. Dopiero gdy nagle się zatrzymał, podniosła wzrok i odkryła, że jego twarz przybrała ponury wyraz.

"Dlaczego przestałeś?" – zażądała, drżąc z powodu zbliżającego się wycia piekielnych ogarów, które w niesamowity sposób odbijało się echem w małej jaskini, do której właśnie weszli.

Cyn delikatnie postawiła ją na nogi, wyciągając duży nóż z pochwy przywiązanej pod swetrem.

– Jesteśmy zaganiani.

Stada? Zmarszczyła brwi, zastanawiając się, czy to jakieś slangowe słowo.

"Co to znaczy?"

Przesunął się, by stanąć między nią a wejściem do jaskini, z szeroko rozstawionymi nogami.

„Psy nie atakują, celowo próbują zepchnąć nas głębiej w górę”.

Oh. Zgromadzone. Jak bydło.

"Czemu?" zapytała, nawet gdy cichy głosik z tyłu głowy ostrzegł, że nie chce znać odpowiedzi na to konkretne pytanie.

„Trolle wolą zjeść obiad, gdy jeszcze żyją”.

Jej serce zatrzymało się. Tak. Lepiej nie wiedzieć.

"Oh."

Spojrzał przez ramię, wyraz jego twarzy był bardziej zdeterminowany niż zaniepokojony.

„Zostań za mną”.

Do pierwszego dołączyło więcej wyciu. Trzy. Może nawet

cztery.

— Jest ich zbyt wiele — ostrzegła.

Powolny uśmiech odsłonił jego duże kły, a jaszczurcze oczy błyszczały w oczekiwaniu.

– Pewnego dnia, księżniczko, zaufasz mi – obiecał, po czym błyskawicznym ruchem ruszył naprzód, by spotkać szarżujące psy piekielne.

Oddech Fallon uwiązał jej w gardle, gdy cztery psy szybko go otoczyły, a ich ostre szczekanie było wystarczająco głośne, by zranić ją w uszy.

Cyn odwróciła się powoli, napotykała złe, szkarłatne spojrzenia. Fallon zacisnęła ręce. Wyglądało na to, że prowokuje ich do ataku.

Dopiero, gdy największy z ogarów skoczył do przodu, zdała sobie sprawę, że został celowo

powołując lidera stada.

Z dzikim warknięciem bestia trzasnęła kłami w gardło Cyn, a kwas z jego ust rozprysnął się na jego swetrze i przebił się do ciała pod spodem.

Fallon skrzywił się, ale Cyn wydawała się nieświadoma obrażeń, gdy złapał piekielnego ogara za głowę i jednym potężnym ruchem rąk skrzywił jego kark. Pozostałe psy zawahały się, wyraźnie na tyle sprytnie, by rozpoznać, że Cyn nie będzie łatwą zdobyczą.

Przerwała dała Cynowi czas na użycie noża do wycięcia serca przywódcy. Fallon skrzywiła się, nawet gdy apróbowała jego ostrość.

Większość demonów musiała zostać usunięta albo głowa, albo serce, aby uniemożliwić im powrót do życia.

Odrzucając zakrwawione truchło, Cyn wykrzywił usta, by błysnąć kłami w bezpośrednim wyzwaniu.

Ogary jęczały, najwyraźniej chcąc uciekać ze strachu. Ale

prawie tak, jakby byli pędzeni przez jakąś zewnętrzną siłę, rzucili się na Cyn.

Machnięciem ręki Cyn przecięła nóż przez klatkę piersiową najbliższego ogara, posyłając go na podłogę z warczeniem bólu. Kolejnych dwóch z łatwością ominął, kopiąc jednego w bok z wystarczającą siłą, by postać go na przeciwległą ścianę.

Rozległ się chrzęst kości, gdy piekielny ogar osunął się na ziemię nieprzytomnym stosem.

Cyn bez wahania odwróciła się w samą porę, by złapać piekielnego ogara, który rzucał się na jego plecy. Chwytnąjąc go za pysk, zmiażdżył usta potwora, przecinając jego klatkę piersiową nożem, aby usunąć serce z wyraźną fachowością.

Fallon skrzywiła się na widok rzezi, ale nie mogła się powstrzymać przed podziwianiem gładkiej umiejętności, jaką pokazała Cyn, gdy odrzucił martwego psa i pochylił się, by zająć się tym, który zagoił ranę na jego klatce piersiowej i wstał. Z kilkoma kolejnymi cięciami noża upewnił się, że bestia już się nie podniesie.

Dobrze . . . Lord.

Rozproszona krwawą bitwą Fallon ledwo zauważyła, że ohydny smród, który przenikał powietrze, nagle się nasilił. Dopóki nie zaczęła się krztusić z powodu cuchnącego zapachu.

Obracając się, obserwowała, jak z bocznego tunelu wyszedł ogromny, niezdarny potwór.

Sapnęła, cofając się, gdy przyglądała się dwumetrowemu stworzeniu, które niezgrabnie szło w jej stronę.

Nigdy nie widziała trolla osobiście i miała nagłą nadzieję, że nigdy nie będzie musiała widzieć innego.

s22

Nie tylko rozmiar czy groteskowe rysy sprawiły, że zadrżała. Ani nawet duże kły wystające z jego żuchwy.

To był szalony głód w szkarłatnych oczach.

Szukał obiadu.

I miała być daniem głównym.

Zmusiła swoje sztywne usta do rozchylenia. „Um... . . Cyn.

Cyn zmierzała w kierunku ostatniego piekielnego psa leżącego nieprzytomnego na podłodze, kiedy wyczuł, że troll wchodzi do jaskini tuż za Fallon.

Przeszył go surowy strach, gdy obserwował, jak paskudne stworzenie sięga po Fallon.

O cholera, nie.

Z prędkością, z którą niewiele innych demonów mogło dorównać, Cyn rzucił się do przodu, umieszczając się między trollem a Fallon, zanim drań zdążył jej dotknąć.

– Odsuń się – rozkazał skróconym tonem.

Szkarłatne oczy zwężyły się, a wycie frustracji posłało deszcz kurzu z sufitu, gdy troll zdał sobie sprawę, że jego łatwy posiłek stał się walką na śmierć i życie.

- Nie przerażasz mnie, pijawko - seplenił troll, przenosząc wzrok na nóż, który Cyn trzymała w dłoni.

Cyn rozumiała pewność siebie demona.

Troll miał grubą skórę, której nie można było przebić tradycyjną bronią. Nawet kły Cyn nie mogły przegryźć podobnej do kory skóry. Potrzeba było zaklętego magią ostrza, by spowodować jakiegokolwiek obrażenia.

Na szczęście nóż Cyn został mu podarowany przez jego przybranego ojca i został wykuty z potężnymi zaklęciami wyrytymi w stali.

– W takim razie zagrajmy – zadrwił, przesuwając się w stronę środka jaskini. Nie tylko potrzebował miejsca do manewru, ale chciał, żeby troll był jak najdalej od Fallon.

Troll posłusznie przesunął się do przodu, podczas gdy Cyn zlokalizowała miejsce, w które zamierzał uderzyć. W dole

brzucha demona znajdowała się duża tętnica, do której mógł sięgnąć nożem. Po odcięciu troll umrze w ciągu kilku minut. Utrzymując swoją pozycję, Cyn gwałtownie schyliła się, gdy bestia zamachnęła się potężną pięścią w jego twarz. W tym samym czasie uderzył nożem. Troll chrząknął, obracając się na tyle, by Cyn nie trafiła w jego cel. Gównu. Uniknął kolejnego zamachu pięścią, odpychając trolla z taką siłą, że potknął się do tyłu.

Z warknięciem wściekłości troll szybko odzyskał równowagę, pochylając głowę i szarżując do przodu.

Cyn zignorowała kuszący cel. Czaszka była najgrubszą częścią trolla. Resztę nocy mógłby zmarnować, próbując przebić się przez nieprzeniknioną kość.

Zamiast tego zebrał siły, czekając, aż poczuje smród gnijącego oddechu trolla. Potem szybkim skrzętem zszedł ze ścieżki szalejącej bestii.

Pędząc zbyt szybko, by powstrzymać swój szaleńczy atak, troll wpadł głową naprzód na ścianę. Uderzenie nie wystarczyło, by go zranić, ale upadek ostrych kamieni, który spadł z sufitu, powalił go na kolana.

Mamrocząc przekleństwa, troll zmusił się do wstania, potrząsając głową i odwracając się, by spojrzeć na Cyn.

– Koniec z zabawą – warknął, a jego szkarłatne oczy wypełniła nienawiść.

Cyn podrzucił sztylet w powietrze, jego uśmiech był szyderczy. Im bardziej rozwścieczony troll, tym niższe jego IQ.

– Daj to, duży chłopcze.

Ryk wstrząsnął powietrzem, gdy troll ponownie zaszarżował. Cyn trzymała swój nóż w gotowości, ale po raz kolejny przebiegły troll zdołał uniknąć śmiertelnego ciosu. W tym samym czasie udało mu się przyciąć Cynę w bok głowy, przewracając go na ziemię.

Taktyczny błąd Cyn, ponieważ istota zdołała go ominąć z zaskakującą szybkością.

Zbyt łatwo było dać się uśpić powolnym, pozbawionym wdzięku ruchom trolla. Potrafili być niezwykle szybcy, kiedy chcieli.

Co gorsza, choć mogło im zabraknąć kilku cegieł do pełnego ładunku, posiadali śmiertelną przebiegłość, która czyniła ich niebezpiecznymi w bitwie.

Wciąż będąc w trakcie wstawania, Cyn obserwowała, jak draniu udało się dotrzeć do Fallon, chwytając ją za ramię.

Cyn nie wiedziała, czy potwór zamierzał spróbować uciec z księżniczką, czy wykorzystać ją jako kartę przetargową. I w końcu to nie miało znaczenia.

Nawet gdy Fallon uniosła rękę, jakby zamierzała uderzyć trolla, skoczył między nich, a jego umysł wypełniła czerwona mgła.

Zniknął wampir, który walczył z zimną, śmiertelnością umiejętnością, a na jego miejscu był berserker, który rozerwałby świat, by chronić swoją kobietę.

Z warczeniem przemknął przez niewielką przestrzeń, tnąc nóż w twarz trolla. Troll instynktownie uchylił się, by uniknąć bolesnego ciosu, a Cyn opuścił rękę, by dźgnąć drania w brzuch.

Troll zaskrzeczał, zwalniając swój uścisk na Fallon, gdy odskoczył do tyłu.

Cyn wykorzystała otwór, by odwrócić się i popchnąć Fallon na drugą stronę dużego stalagmitu.

Nawet złapana w szal berserkera, Cyn miała dość rozsądku, by nie kazać jej uciekać. Opuszczenie jaskini było dla niej zbyt ryzykowne. Nie, kiedy nie wiedzieli, ile trolli może żyć w tym konkretnym gnieździe.

Odwracając się z powrotem w stronę złego stworzenia, nie miał czasu, by uniknąć wielkich ramion, które go owinęły i podniosły z ziemi. Jęknął, gdy ramiona zacisnęły się, łamiąc żebra. Bycie ścisnianym by go nie zabiło, ale bolało jak suka.

Wyginając się do tyłu, Cyn gwałtownie poderwał głowę do przodu, uderzając czołem w nos potwora. Ból przeszył go, gdy pękł mu czaszkę, ale cios sprawił, że troll przynajmniej go upuścił, aby mógł przyłożyć ręce do twarzy.

Klęcząc, Cyn ponuro próbowała otrząsnąć się z czerni, która groziła mu pochłonięciem. Jednak zanim zdążył wstać, troll wydał z siebie ryk wściekłości, gdy rzucił się do przodu, by kopnąć Cyn w połamane żebra.

Wydawało mu się, że słyszy krzyk Fallona, ale wściekłość berserkera pulsowała przez niego, pozwalając mu kontynuować walkę, nawet gdy każdy ruch był agonią.

Troll wydał chrząknięcie z zaskoczenia, gdy Cyn zerwała się na równe nogi i jednym potężnym skokiem uderzyła w duże ciało z wystarczającą siłą, by troll wymachiwał rękami, próbując utrzymać równowagę.

To było wszystko, czego potrzebowała Cyn.

Podstępny machnięciem dłoni Cyn wbił nóż w podbrzusze trolla, uśmiechając się ponuro, gdy magiczne ostrze przesunęło się przez grube, zewnętrzne ciało i znalazło pod nim miękkie organy. Cyn szybko przekręciła sztylet, krzywiąc się, gdy powietrze wypełnił zjełczały zapach żółci.

Sycząc z szoku, troll spojrział w dół, obserwując, jak jego życie rozlewa się na kamienną podłogę. Potem z świszczącym oddechem zaczął przewracać się do przodu.

Cyn wyszarpnęła nóż, odskakując w bok, aby nie zostać zmiażdżonym, gdy troll upadł twarzą do przodu.

Jęcząc, gdy nagły ruch przeszył go odłamkami bólu, Cyn pozwoliła, by jego wzrok skierował się w stronę Fallon.

Spodziewał się, że znajdzie ją ukrytą za stalagmitem, gdzie ją zostawił. Ale przestrzeń była pusta. Jego wzrok gorączkowo przeszukiwał cienie, ostry strach przeszył go na widok jej stojącej kilka stóp dalej z wyciągniętą ręką, gdy piekielny ogar przykucnął, przygotowując się do skoku.

Cholera. Zapomniał, że zostawił tę głupią bestię żywą, kiedy troll wkroczył przedwcześnie.

Teraz patrzył z przerażeniem, jak pies rzucił się do przodu.

Nie. Pędził do przodu, wiedząc, że nigdy tego nie zrobi. Wydawało się, że czas się zatrzymał, a jego serce skręcało się z nieznośnego przerażenia, gdy piekielny ogar rozchylił kły, przygotowując się do rozerwania gardła Fallon.

Potem, zaledwie kilka centymetrów od jej delikatnego ciała, ogar został nagle otoczony złotą poświatą.

Cyn zwolnił, a jego oczy rozszerzyły się, gdy światło się nasiliło, stając się oślepiającym blaskiem, gdy pochłonęło demona, aż został zredukowany do stosu. . . maż.

– Jasna cholera – mruknął, jego wzrok skierował się na Fallon, która spokojnie opuściła rękę i odwróciła się, by spotkać jego oszołomioną minę.

– Myślałeś, że jestem bezradny? zażądała.

Potrząsnął głową ze smutkiem. Zbyt łatwo było zapomnieć, że była królewską wróżką z mocami, które sprawiały, że większość demonów drżała ze strachu.

; Teraz jego spojrzenie przesunęło się po jej wspaniałej urodzie, a jego serce wypełniła fala dumy, którą szpecił jedynie utrzymujący się strach przed tym, jak bliski był jej utraty.

- Jest ogromna różnica między bezradnością a smażeniem demona na chrupiące stworzenie - poinformował ją sucho.

„Może następnym razem pomyślisz dwa razy, zanim spróbujesz powiedzieć mi, co mam robić”. Pociągnęła nosem, próbując ukryć fakt, że trzęsa się jak liść.

Jego głupi, niebezpiecznie odważny partner.

Posuwając się do przodu, owinał jej smukłe ciało w ramionach, przyciskając policzek do czubka jej głowy, wchłaniając odurzający zapach starego szampana.

– Bardzo mało prawdopodobne – ostrzegł ją z ponurym uśmiechem.

Na tyle inteligentna, by zdać sobie sprawę, że marnuje oddech na kłótnie, Fallon odchyliła głowę do tyłu, unosząc dłoń, by przesunąć palcami po warkoczu otaczającym jego twarz.

– Byłaś... –

Skrzywił się, gdy walczyła o słowo.

– Przerażające – zasugerował, wiedząc, że podczas bitwy z trollem musiał wyglądać jak brutalny dzikus. W niczym nie przypominała rozpieszczonych wojowników, do których była przyzwyczajona.

Potrząsnęła głową, z roztargnieniem owijając jego wąski warkocz wokół palca.

– Wspaniale – poprawiła delikatnie.

Przygotowując się na jej wstręt, Cyn zamknął oczy, gdy przeszła przez niego ulga.

Nie rozumiał, dlaczego los miał oferować ledwie cywilizowanemu berserkerowi tę elegancką, znakomicie wyrefinowaną wróżkę jako jego potencjalną partnerkę. Ale chciał się upewnić, że poświęci swoje życie na zdobycie jej miłości.

„Lubię wspaniale” – powiedział szorstko.

Puściła jego warkocz, by lekko dotknąć dużego guza na jego czole.

– Ale wolę nie widzieć tego ponownie – mruknęła.

– Będę o tym pamiętał – zapewnił ją, marszcząc brwi, gdy gwałtownie wzdrygnęła się. „Marzniesz”.

Wzruszyła ramionami. „Nie chcę marnować energii na utrzymywanie ciepła”.

„To jest mój obowiązek”.

Jednym płynnym ruchem Cyn zrzuciła Fallon z nóg i przeszła do odległego kąta jaskini. Potem, z przytłumionym jękiem z bólu od połamanych żeber, usiadł na podłodze z księżniczką na kolanach.

Choć bardzo chciał zabrać ją z dala od smrodu i krwi, oboje potrzebowali odpoczynku.

Trzymając ją mocno w ramionach, skoncentrował się na ogrzaniu otaczającego ich powietrza.

Nie miał takiego talentu jak Fallon, ale potrafił utrzymać ciepło przez krótki czas.

„Jak to robisz?”

„Jestem wampirem o wielu talentach”. Przycisnął usta do czubka jej głowy. „Odpocznij, księżniczko, mam cię”.

Przez długi czas siedzieli w milczeniu, oboje po prostu szczęśliwi, że przeżyli.

Cyn oparł się plecami o ścianę jaskini, podziwiając, jak idealnie dopasowała się do niego szczupła księżniczka. Nie chodziło tylko o kobiece kształty, które były uformowane na jego klatce piersiowej, chociaż znajdowały się na samym szczycie listy. Albo dotyk jej oddechu, gdy muskał jego gardło. Ani nawet satynowe włosy, które łaskotały go w szczękę.

To było czyste piękno jej duszy, które osiadło na jego.

Cyn pozwoliła, by spokój złagodził resztki jego wściekłości, z ulgą czując, jak jego kości zaczynają się regenerować. Nie wyczuwał w pobliżu żadnych drapieżników, ale biorąc pod uwagę jego ostatnio szczęście, zamierzał być gotowy

na... . . do diabła, cokolwiek.

Czas płynął, aż w końcu Fallon odchyliła głowę do tyłu, by pokazać, że na jej policzkach powrócił kolor.

Dzięki Bogu.

– Powiedziałeś, że wyczułeś coś znajomego, zanim nas zaatakowano – przypomniała mu.

Zagubiony w fantazji o przyjemności, jaką zamierzał dzielić z tą kobietą w chwili, gdy wrócili do jego legowiska, Cyn zmusił się do przypomnienia sobie szoku, gdy portal się otworzył.

— Tak — powiedział. „Druidzi”.

Zamrugła z zaskoczenia. – Myślisz, że są w to zamieszani?

Czy on?

Cyn zawahała się. Jako wampir miał niewielki kontakt z druidami. Byli nieśmiali i samotni, woląc poświęcić się nauce. Często jednak zwracali się do wróżek, aby pomóc im w ich wysiłkach naprawy Ziemi przed niekończącymi się zniszczeniami powodowanymi przez nowoczesną technologię.

Jego rodzice zastępczy od czasu do czasu podróżowali, aby skonsultować się ze starszymi, zapraszając ich nawet do odwiedzenia ich małego domku.

W ten sposób rozpoznał ich zapach.

— To ludzie używający magii, niektórzy z nich niebezpiecznie potężni — powiedział. „A moi rodzice zastępczy mieli z nimi porozmawiać na krótko przed ich zniknięciem. To czyni ich oczywistymi podejrzanymi.

Jej brwi zmarszczyły się. „Jeśli były tak oczywiste, to dlaczego nie wspomniałeś o nich wcześniej?”

– Bo od wieków oddani są pokojowi – odpowiedział. – O ile wiem, nigdy nie używali swojej magii jako broni ofensywnej.

„Czy mieliby magię, by przejąć kontrolę nad Komisją?”

Cyn szczerze nie wiedziała. Starsi mogli posiadać potężną magię dla ludzi, ale czy mieli siłę, by zmusić Wyroczenie?

– Być może – powiedział z wahaniem. „Gdyby robili to warstwami, jak podejrzewamy”.

Zesztywniała w jego ramionach, jej oczy rozszerzyły się. "Czekać. Przypominam sobie, jak mój ojciec mówił, że musiał zabronić druidom wykonywania pewnych zaklęć.

Cyn uniósł brwi. „Jakie zaklęcia?”

Zawahała się, wyraźnie szukając w pamięci szczegółów. – Nie jestem do końca pewien, ale miało to coś wspólnego z używaniem eliksirów fey.

„Mikstury”. Ciężka kula strachu utkwiała mu w dole żołądka.

Sama ludzka magia była niebezpieczna, ale potęgujące ją eliksiry . . .

Gównno.

"TAK." Skrzywiła się, wyraźnie wyczuwając niepokój. „Ojciec zagroził, że je zniszczy, jeśli przyłapie druidów na nadużywaniu fey”.

- Wygląda na to, że kilku zdecydowało się na zbójectwo - mruknął, żałując, że Sariel zrobiła coś więcej niż tylko groziła ludziom.

„Ale dlaczego mieliby chcieć zamknąć portale?”

Cyn poczuła, jak jego kły się wydłużają. To było przynajmniej jedno pytanie, na które łatwo było odpowiedzieć.

– Zakładam, że zamierzają spróbować dokończyć to, co rozpoczęły czarownice – powiedział.

"Co?"

„Pozbądź się demonów ze świata”.

Zapadła pełna napięcia cisza, kiedy powoli wchłaniała jego słowa. - Myślisz, że mają Magnusa?

Cyn starała się ukryć ostry gniew, który go przeszywał.

Cholera. Był starożytny nawet jak na wampirze standardy.

O wiele za stary, by dać się złapać w drgawki małostkowej zazdrości.

A przynajmniej powinien być.

Niestety nie mógł powstrzymać chęci wytropienia księcia i roztrzaskania jego zbyt ładnej twarzy.

– To możliwe – wydusił.

Bursztynowe oczy pociemniały z troski. „Czy go skrzywdzą?”

Instynktownie owinał ramiona mocniej wokół jej delikatnej sylwetki.

Jakby mógł fizycznie uniemożliwić jej myślenie o innym mężczyźnie.

Nie. Nie tylko inny mężczyzna.

Narzeczonego, z którym kiedyś obiecała dzielić wieczność.

"Czy ci zależy?" zgrzytnął.

Przyglądała mu się ze zdziwioną miną. „Oczywiście, że mi zależy. Bez względu na to, co się między nami wydarzyło, jest jednym z moich ludzi.

Wiedząc, że jest głupi, Cyn zwrócił uwagę na ich obecne problemy.

Nic nie było ważniejsze niż powstrzymanie Komisji przed wykonaniem śmiertelnego zaklęcia.

„Musimy podzielić się tym ze Styksem” – powiedział. „Czy możesz już podróżować?”

— Tak, ale tam jest dzień — przypomniała mu.

Przestawił ją na kolanach, wyciągając telefon komórkowy. –

Cholera – mruknął, patrząc na ekran. "Nie ma usługi. Czy możesz nas zabrać z powrotem do mojej kryjówki?"

Lekko skinęła głową, unosząc rękę, gdy świat zbladł.

Rozdział osiemnasty

Anthony stał pośrodku kamiennego kręgu, wymachując amuletem w jednej ręce, jednocześnie...

wrzucił kosmyk siwych włosów w płomienie, które płonęły na ołtarzu.

Amulet pozwoli mu skupić swoją magię, a włosy przywołają tego, którego szukał.

Mrucząc słowa swojego zaklęcia na niskim oddechu, poczuł głęboko w sobie znajome szarpnięcie mocy. Pozwolił, by rozprzestrzenił się po całym jego ciele, w końcu uwolnił go w małej serii, by otworzyć dziurę w grubych iluzjach, które trzymały jego więźniów.

Płomienie zamigotały iz głośnym trzaskiem magia chwyciła druida, którego poszukiwał Anthony, wciągając go do kamiennego kręgu i wylądował u jego stóp.

Otwór zatrzasnął się i Anthony stłumił jęk agonii.

Magia druidów miała działać w zgodzie z naturą. Kiedy zmuszał go do kształtowania środowiska zgodnie ze swoimi potrzebami, zawsze miał swoją cenę.

Zwykle bolesna cena.

Chwycił krawędź kamiennego ołtarza, czekając, aż minie odrzut magii. Im większa magia, tym bardziej nieprzyjemny smagnięcie.

W końcu przekonany, że kolana utrzymają go prosto, Anthony wyprostował się i patrzył, jak starszy druid przewraca się na plecy z cichym jękiem.

Mężczyzna był ubrany w znoszony brązową szatę, a jego długie srebrne włosy były ściągnięte w ogon na karku. Jego twarz była zwężona i pomarszczona z wiekiem, a ręce

spuchnięte od artretyzmu, który prawie kaleczył go w ciągu ostatnich kilku lat.

Kiedys Caydeyrn uważał się za najstarszego i najpotężniejszego z druidów. Potem Anthony wrócił z ostatniego urlopu naukowego, ujawniając, że nie umarł, jak wszyscy się spodziewali.

Głupiec próbował skazać Antoniego na śmierć, twierdząc, że jego determinacja, by pozbyć się demonów ze świata, uczyniła go zdrajcą.

Idiota.

Nie zajęło Anthony'emu dużo czasu, by udowodnić, że jego miejsce jest na szczycie druidzkiej hierarchii i że jest gotów zniszczyć każdego, kto spróbuje stanąć mu na drodze.

Z grzechotliwym kaszlem starszy mężczyzna zmusił się do otwarcia oczu.

W blasku ognia wyglądał co ponad sto lat, jego wąska twarz była popielata, a bladoniebieskie oczy łzawiące, gdy patrzył na Anthony'ego gniewnie.

"Ty . . . szatan — syknął. „Powinnaś się wstydzić, gdy pokażesz mi swoją twarz”.

Anthony zmrużył oczy, obserwując, jak druid usiłuje zająć pozycję siedzącą.

s23

– To twój wstyd, staruszkule – wypluł, czując, jak przeszywa go irytująco przewidywalna frustracja.

Dlaczego nie mogli zrozumieć, że robi to dla nich wszystkich?

Ludzie mieli rządzić światem, a nie demony.

Stać z boku i pozwolić złym stworzeniom utrzymać swoją moc, było niczym innym jak grzechem przeciwko naturze.

Caydeyrn przechylił podbródek, przybierając bardziej święty niż ty wyraz twarzy.

„Żyłem prawie życie, oddane trosce o słabych i bezradnych” – powiedział wzniosłym tonem. – Chroniłem naszą matkę ziemię i...

– Jesteś tchórzem, który sprzedał swoją duszę demonom, by chronić własny tyłek. Anthony przerwał żmudnie powtarzaną mowę.

Bóg. Ile razy musiał wysłuchiwać twierdzeń wzniosłych obyczajów, które były niczym więcej jak tarczą ukrywającą brak kręgosłupa druidów?

„Szanuję traktaty naszych przodków”.

„Traktaty?” Anthony wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. „Nie było negocjacji. Żadnych ustępstw. Zostaliśmy wykastrowani przez króla fey, a nasi błogosławieni przodkowie położyli się i zabrali go.

Caydeyrn zgarbił się, wyraźnie nie chcąc przyznać, że starożytni druidzi pozwolili królowi Chatri zmienić ich w bandę pochlipujących słabych.

„Poświęciliśmy się pokojowi” – powiedział.

„Zostaliście sługami w imię pokoju”.

„Lepszy sługa w pokoju niż pan w śmierci”.

Protekcjonalny ton sprawił, że zęby Anthony'ego się zacisnęły.

Przykucnął, spotykając wodnistoniebieskie spojrzenie z otwartą pogardą.

– Taki pobożny – syknął.

„Taki jesteśmy”.

Anthony pokręcił głową. Kiedy wrócił po raz pierwszy, próbował pracować z tym mężczyzną i resztą starszych.

Cóż, może nie próbował z nim pracować.

W końcu urodził się, by przewodzić, a nie podążać.

Ale był szczęśliwy, pozwalając innym druidom stać się częścią jego wewnętrznego kręgu, gdy próbował pozbyć się demonów ze świata.

To była całkowicie ich wina, że został zmuszony do drastycznych działań, kiedy odmówili wykonania jego poleceń.

„Nie, tym właśnie pozwoliliśmy się stać” – przypomniał Caydeyrn. „Kiedyś staliśmy wyprostowani, zdolni do rządzenia światem”.

Starzec potrząsnął głową, wyraźnie odmawiając przyznania się nawet przed samym sobą, że kiedyś druidzi byli przeznaczeni do wielkości.

„Rządzenie światem to twoje marzenie”. Powoli pokręcił głową. "Nie nasz."

– Bo jesteś słaby.

– Mam serce – warknął Caydeyrn, wciąż przepelnięty swoim nadętym poczuciem własnej wartości, pomimo tygodni, które spędził zamknięty w zakłęciu Labiryntu. „Popęlnić masowe mordy dla własnej chwały... .”. Starszy mężczyzna wzdrygnął się dramatycznie. „To jest niegodziwe”.

Masowe morderstwo?

Anthony przewrócił oczami. Starzec był naprawdę królową dramatu.

– Demony nie są ludźmi. To rak, który musi zostać zniszczony, zanim zawładną światem”.

Druid skrzywił się, coś, co mogło być żalem, który wykrzywił jego rysy.

„Anthony, pozwoliłeś, by żądza władzy zepsuła twoją duszę”. Jego usta się spłaszczyły. – Obwiniam czarownice. Nigdy nie powinieneś być przyjeżdżać, żeby się z nimi spotkać.

Anthony wyprostował się. Ponad dziesięć lat temu pojechał na spotkanie z Edrą. W tym czasie jej sabat był odpowiedzialny za ochronę ludzkiego naczynia Bogini Światła.

Wiedźma twierdziła, że odkryli zaklęcie zdolne do oczyszczenia świata z demonów. Anthony miał wątpliwości. Takie zaklęcie wymagałoby znacznie większej mocy niż zwykły sabat czarownic, nawet gdyby w jakiś sposób udało im się wykorzystać moc Feniksa.

Odrzucił jej zaproszenie do włączenia druidów do jej śmiałego planu. Szczęście, biorąc pod uwagę, że rok temu wampirom udało się zniszczyć Edrę, zanim zaklęcie mogło zostać ukończone.

A może to Bogini Światła zadała śmiertelny cios.

Anthony nigdy nie otrzymał jasnej odpowiedzi. I naprawdę nie miało to znaczenia.

Nauczył się na ich błędach.

Oczywiście jego ostrożność nie powstrzymała go przed podróżą do domu Edry, by ukraść zaklęcie zaledwie kilka godzin po jej śmierci.

Nie miał zamiaru spieszyć się z pewną katastrofą, ale nie zamierzał zignorować potencjalnej okazji.

Więc czekał i knuł, szukając najlepszych środków, by zapewnić powodzenie zaklęcia.

Kluczem było oczywiście znalezienie odpowiedniego źródła zasilania.

Żaden człowiek nie miałby wystarczającej siły, by faktycznie zamknąć portale. A nawet wśród demonów tylko Komisja miała niezbędną magię.

Od tygodni był przekonany, że to niemożliwe.

Potem jego nienasycone badania odkryły eliksir fey, który mógł wzmocnić moc druidów.

Nagle miał plan, aby rzeczywiście dokonać tego, czego nie udało się czarownicom.

- Otworzyli mi oczy na możliwości - mruknął, jego usta wykrzywiły się na wspomnienie aroganckiego rozkazu Edry, by druidzi połączyli swoją moc, aby pomóc w rzuceniu zaklęcia. „Oczywiście nie było mowy, żebym łączył z nimi siły. Suki myślały, że chciałam się im ukłonić, gdy przejmowały kontrolę nad światem. To się nigdy nie wydarzyło”.

Caydeyrn skrzywił się. – Więc zamiast tego ukradłeś ich zaklęcie.

Anthony wzruszył ramionami. To tylko szczęście, że był w drodze do Edry mniej niż pół godziny po jej śmierci. Oznaczało to, że był w stanie wyrwać delikatny zwój z jej martwych palców i ochronić go przed zniszczeniem przez zaklęcie wiążące, które wszystkie czarownice nakładają na swoje osobiste dokumenty.

„Oni nie żyli”, powiedział. „Oczywiście już tego nie potrzebowali”.

Starszy mężczyzna ciężko westchnął, a jego potępiający wyraz twarzy stał się wyrazem głębokiego współczucia.

– Twój ojciec byłby tak rozczarowany.

Anthony szarpnął się, gdy druid trafił w niespodziewany punkt.

Jego ojciec, Henlin, był nie tylko bardzo szanowanym przywódcą, ale był kochany zarówno przez druidów, jak i fey. Rodzaj człowieka, który potrafił przyciągać do siebie ludzi samą siłą swojej osobowości.

Anthony był w równym stopniu zachwycony swoim ojcem, pragnąc niczego więcej, jak tylko iść jego śladami.

Ale w przeciwieństwie do Henlina, Anthony nie miał osobistego uroku, by zdobyć aprobatę swoich rówieśników. Co gorsza, nie mógł ukryć wstrętu do demonów, które nieustannie szukały rady jego ojca.

Od najmłodszych lat było boleśnie oczywiste, że będzie musiał

użyć siły, aby zająć pozycję, której tak rozpaczliwie pragnął.

– Nic nie wiesz o moim ojcu – wychrypiał.

„Wiem, że był człowiekiem wielkiego honoru”. Caydeyrn naciskał, mimo że Henlin zmarł na długo przed jego narodzinami. „Jest legendą wśród druidów”.

Nie zdając sobie sprawy, że się porusza, Anthony sięgnął po sztylet, który położył na ołtarzu, całe jego ciało zacisnęło się z wściekłości.

– Nie rób tego – ostrzegł śmiertelnie miękkim głosem.

Caydeyrn, obojętny lub ślepy na niebezpieczeństwo, nie chciał się wycofać.

„Mówię tylko prawdę”.

Anthony uniósł rękę, z daleka świadom, że jego ręka drży.

„Mój ojciec był niewidomy”.

Bładoniebieskie oczy zwęziły się. „Widział cię wystarczająco wyraźnie” – oskarżył starszy mężczyzna. – Dlatego go zabiłeś.

Jednym machnięciem ręki Anthony przecinał Caydeyrnowi gardło nożem.

To uciszyło starego głupca, przyznał ponuro, mechanicznie sięgając po drewnianą miskę, gdy druid upadł na ziemię, a krew ciekła z cienkiej czerwonej linii u podstawy jego szyi.

Dopasowując miskę pod szyją martwego mężczyzny, by zebrała krew, Anthony przysiadł na piętach i ponuro usiłował zdusić pamięć o swoim ojcu.

To nie jego wina, że Henlin odmówił wysłuchania rozsądku.

Poświęcił lata, aby udowodnić swojemu ojcu, jak niebezpieczne jest to demo

ns byli do ich świata. Ale czy uparty staruszek mu uwierzył? Do diabła, nie. Właściwie odważył się przyprowadzić do ich domu jedną ze swoich dziwek wrózek.

To była ostatnia kropla, jeśli chodzi o Anthony'ego.

Henlin był wyraźnie zdecydowany przedkładać swoją miłość do demonów ponad dobro ludzi. Nadszedł czas, aby odszedł.

Więc zrobił to, co było konieczne.

Zatrzasnął mentalne drzwi przed obrazem ojca wpatrującego się w niego z głębokim smutkiem, gdy jego własny syn wbił mu sztylet w serce, Anthony wstał.

To nie był czas na rozmyślania.

Trzymając miskę wypełnioną krwią druida, zajrzał w płomienie, wysyłając cichą wiadomość do śpiącej na górze wróżki.

Dwadzieścia minut później nieufny Yiant wszedł do kamiennego kręgu ze świeżo uczesanymi długimi lokami i nieskazitelną jadeitową szatą. Zupełnie jakby miał wejść do sali balowej.

Anthony zmrużył oczy, gdy zdał sobie sprawę, że mały kutas kazał mu czekać, żeby mógł się martwić o swój wygląd.

– Najwyższy czas – warknął, czerpiąc przyjemność z nagłego przerażenia wróżki, gdy zobaczył Caydeyrn leżącego martwego na podłodze.

„Błogosławieni święci”. Yiant odruchowo cofnął się o krok. "Co ty zrobiłeś?"

„Wszyscy musimy się poświęcić”. Anthony spojrzał na nieruchome zwłoki. „Niektórzy z nas bardziej niż inni”.

Yiant trząśł się, jego oczy były dzikie. "To szaleństwo."

— Zbierz się w garść, wróżko — warknął Anthony. „Muszę podróżować do Wyroczni”.

"Nie." Yiant cofnął się o kolejny krok, jego przerażenie zamieniło się w gniew, gdy spojrzał na spokojny wyraz twarzy Anthony'ego. "To jest źle."

Anthony ruszył do przodu. Jak głupi fey śmie wierzyć, że może

osądzić przywódcę druidów?

– Za późno na żale, wróżko. Jesteśmy w tym razem."

Yiant potrząsnął głową. „Nie wiedziałem, co robisz”.

Anthony zaśmiał się ostrym, pozbawionym humoru śmiechem. – Ty draniu bez kręgosłupa. Być może nie znałeś drobniejszych szczegółów mojego planu, ale wiedziałeś, że nie używałem eliksirów, by skłonić garstkę ludzi do głosowania na więcej ziemi dla fey – zakpił. „Ale rozkoszowałeś się swoją mocą, gdy pomagałem ci poszerzyć twoją królewską domenę, więc nie zadałeś sobie żadnych pytań, które mogłyby mieć nieprzyjemne odpowiedzi”.

Wróżka zbladła, ale zazwyczaj szybko próbował bronić swojej żądzy chwały.

„Wszystko, co zrobiłem, było dla moich ludzi”.

– Mogę powiedzieć to samo – zakpił, a jego twarz nagle stwardniała. Miał tylko ograniczoną ilość czasu na użycie krwi, zanim zaczęła tracić moc. „Otwórz portal do Wyroczeni, Yiant”.

Wróżka potrząsnęła głową. – Nie mogę.

„Wspomniałem o potrzebie poświęceń”. Anthony celowo zerknął na martwego druida. „Czy chcesz być następny?”

– Chodzi mi o to, że nie mogę ich zlokalizować za pomocą portalu. Yiant oblizał suche usta. „Nigdy nie byłem w ich kryjówce”.

"Cholera." Anthony zgrzytał zębami. To wszystko była wina Keeley. Imp miał tu być, żeby zabrać go do jaskiń. Zamiast tego zmusił Anthony'ego do zabicia go. Niewdzięczny nędzniku. Teraz nie miał innego wyboru, jak tylko podejść jak najbliżej i znaleźć jakiś inny środek transportu. „Zwróć mnie do króla wampirów”.

Tonya wiedziała, że powinna desperacko szukać wyjścia z labiryntu.

Zaledwie kilka miesięcy temu została uwięziona przez szalonego wampirzego ducha i prawie straciła rozum. Sama

myśl o ponownym uwięzieniu wystarczyła, by zadrżała z przerażenia.

Ale co dziwne, miała problemy z przypomnieniem sobie, że utknęła w skomplikowanym zakłęciu.

Może to bezchmurne, błękitne niebo i pofałdowana łąka pełna kwiatów. Trudno było czuć się zagrożonym, gdy przebywało się w otoczeniu bardziej odpowiednim do filmu Disneya niż do więzienia.

Albo, co bardziej prawdopodobne, był to mężczyzna stojący na skraju koca, z zamkniętymi oczami, gdy koncentrował się na próbie przebiccia się przez iluzję.

Książę Magnus.

Tonya pokręciła głową, krzywy uśmiech na jej ustach.

Samiec Chatri nadal ją zdumiewał. W jednej chwili był aroganckim dupkiem, którego chciała spoliczkować, a w następnej sprawiał, że rozpływała się swoimi pocałunkami.

Chciała wierzyć, że jej fascynacja była jedynie przewidywalną reakcją kobiety, która była zmuszona przebywać w stałym towarzystwie przystojnego, czasami czarującego mężczyzny.

W końcu zmarnowała lata myśląc, że jest zakochana w swoim wampirzym pracodawcy, Santiago.

Niestety nie była głupia.

Jasne, czuła do Santiago łagodną sympatię. Był wspaniałym, seksownym drapieźnikiem über-alfa. Po prostu taki samiec, który sprawia, że puls kobiety zaczyna trzepotać.

Ale z Magnusem. . .

Zmarszczyła nos.

Do diabła, przez większość czasu nie wiedziała, co czuje, ale wiedziała, że myśl o jego powrocie do domu i zostawieniu jej wystarczyła, by jej serce skręciło się w dzikim bólu.

Chrystus.

Powoli podnosząc się na nogi, Tonya była już na etapie wędrówki w kierunku szemrzącego potoku, kiedy ładunek elektryczny wypełnił powietrze.

Odwróciła się, by zobaczyć, jak Magnus otwiera oczy, jego smukłe ciało sztywne ze zdziwienia.

"Co to jest?" – zażądała, jej głos był wystarczająco niski, by nie dać się ponieść delikatnej bryzie.

„Portal się otworzył”. Następnie, chwytając ją za rękę, ciągnął ją ścieżką, która magicznie pojawiła się bezpośrednio przed nimi. "Tą drogą."

Szybko usiadła obok Magnusa, jej oczy się rozszerzyły.

– Lewet – mruknęła zdziwiona.

Magnus spojrzał na nią zmieszany. „Gargulce nie mogą podróżować przez portal.”

Wzruszyła ramionami. Nie można było pomylić wyraźnego zapachu granitu.

– Ktoś musiał go przyprowadzić.

Zwolnił kroku, jego włosy lśniły w słońcu jak najwspanialsze rubiny.

Bóg . . . był wspaniałą bestią.

– Tak – mruknął z roztargnionym wyrazem twarzy. "Spadnie na."

Tonya gwałtownie wciągnęła powietrze. Sama wzmianka o księżniczce wystarczyła, by jej wnętrzności skręciły się z zazdrości.

Dziecinny?

Oczywiście.

Ale wydawało się, że niewiele może zrobić, by zmienić swoją reakcję.

"Ona tu jest?"

Powoli pokręcił głową. "Nie. Dziwny." Ścieżka nagle się zatrzymała, gdy pojawiła się duża plama stokrotek wraz z maleńkim gargulcem, głęboko śpiącym pośrodku białych kwiatów.

"Gargulec." Magnus wyciągnął stopę, by szturchnąć śpiącego Leveta czubkiem skórzanego buta. "Obudź się."

Tonya zmarszczyła brwi. „Czy gargulce nie śpią, kiedy jest słonecznie?”

- To iluzja - przypomniał jej książkę, sięgając po Leveta za jeden skarlłowaciały róg. „Słońce nie ma na niego wpływu”.

- Nie musisz być niegrzeczny – mruknęła Tonya, gdy Magnus gwałtownie potrząsnął zwisającym stworzeniem.

Magnus wykrzywił usta. "Nie lubię go."

- To uczucie jest całkowicie odwzajemnione, wróżko - odparł oszołomiony Levet, otwierając szare oczy, by spojrzeć na mężczyznę trzymającego go kilka stóp nad ziemią.

- Chatri – warknął Magnus. "Jak się tu dostałeś?"

- Fallon - odpowiedział Levet. „Otworzyła portal”.

Magnus ściągnął brwi. "Czemu?"

Levet starał się uwolnić z uścisku Magnusa, jego skrzydła trzepotały z oburzenia.

„Aby cię szukać”.

Książkę zaklął pod nosem. „Kto pozwolił jej narazić się na takie niebezpieczeństwo?”

Levet skrzyżował ręce na swojej maleńkiej piersi, z upartym wyrazem jego brzydkich rysów.

"Uwolnij mnie."

Magnus skrzywił się, ale machnięciem ręki upuścił gargulca na ścieżkę.

– Odpowiedz na moje pytanie – polecił, ledwo czekając, aż Levet odzyska równowagę. „Kto dał jej pozwolenie?”

„Nie wierzę, że

Poprosiliśmy o pozwolenie. Levet chwycił się za ogon, ostrożnie wycierając kurz z czubka. „Rzeczywiście upierała się, że jest w stanie podejmować własne decyzje”.

- Zbyt długo jest na tym świecie – mruknął Magnus, ignorując kobietę u jego boku. – Zapomniała, co to znaczy być księżniczką Chatri.

Tonya zacisnęła zęby na te sztywne słowa, czując, że jej serce zostało zmiażdżone.

Cholera.

Jeszcze kilka dni temu założyłaby, że sugerowali, że księżę jest zimnym, egoistycznym draniem. Teraz zrozumiała, że Magnus wolał ukrywać swoje emocje za fasadą królewskiej arogancji.

Im bardziej się czuł, tym bardziej zaciekle udawał obojętność.

Naprawdę bał się o młodą kobietę.

Co jest godne podziwu, powiedziała sobie ponuro. Oczywiście, że tak. Ale jeśli wciąż był zakochany w idealnej księżniczce, to dlaczego nie był z nią?

I dlaczego, do diabła, nie trzymał ust przy sobie?

Nie tak samodzielna, Tonya cofnęła rękę i uderzyła go w środek jego klatki piersiowej.

"Ty . . . szarpać."

Magnus zamrugał, wyraźnie bardziej zdziwiony niż zraniony ciosem.

– Uderzyłeś mnie.

Tonya położyła ręce na biodrach. Mężczyzna patrzył na nią, jakby wyrosła jej druga głowa.

Nie zaskakujący. Założyłaby się o dobre pieniądze, że była pierwszą kobietą, która odważyła się podnieść rękę na jego królewską doskonałość.

– Masz szczęście, że nie kopnąłem cię w orzechy.

Levet opuścił ogon i stanął u jej boku.

- Naprawdę masz szczęście – zapewnił Magnusa. - Widziałem, jak dorosły ork płacze tylko piętą szpilki. Przerwał, by wywołać dramatyczny dreszcz. „To było przerażające”.

Tonya przechyliła podbródek. Była dumna ze swojej zdolności do samoobrony, kiedy pijany ork próbował ją zgwałcić. Z drugiej strony książę Magnus spodziewałby się, że wyda kobiecie krzyk i będzie miał nadzieję, że jakiś duży, potężny mężczyzna przybiegnie jej na ratunek.

To bez wątpienia zrobiłaby porządna księżniczka Chatri.

– Przypuszczam, że jesteś przerażony? zakwestionowała. „Kobieta nie powinna być wystarczająco silna, by o siebie zadbać”.

Mieszanka emocji błysnęła przez koniakowe oczy, jego blada skóra zarumieniła się.

s24

Był on . . . Zakłopotany?

– Nie jesteś królewską księżniczką – powiedział wreszcie napiętym głosem. - Nie oczekuje się od ciebie...

- Powinieneś się teraz zamknąć - powiedział Levet z grymasem.

- Posłuchaj Leveta – ostrzegła, gdy Magnus spojrział na maleńkie stworzenie.

Nie do końca głupi, książę pospiesznie odwrócił rozmowę od swoich szowinistycznych poglądów na kobiety.

„Gdzie jest teraz Fallon?”

"Nie jestem pewny." Błyszczące skrzydła Leveta opadły, gdy wpatrywał się w mały przypalony ślad w pobliżu stokrotek. – Miała podążać za twoim portalem, żeby mnie tu sprowadzić, a potem miała wrócić do legowiska Anasso. Ale nastąpiła eksplozja.

Tonya przycisnęła rękę do gardła. O cholera. Mogła być śmiertelnie chora na wieść o idealnej księżniczce Fallon, ale nigdy nie życzy jej krzywdy.

„Jaki rodzaj eksplozji?” zażądała.

Levet dotknął małej rany na ramieniu, która szybko się goiła.

"Magiczny."

- Cholera – mruknął Magnus.

Tonya instynktownie wyciągnęła rękę, by lekko dotknąć jego ramienia. Nie była tak małostkowa, by nie mogła współczuć jego lękowi, że kobieta, którą kiedyś zamierzał poślubić, została poważnie zraniona.

„Oui”. Levet smutno skinął głową. „Nie jestem pewien, jak bardzo Fallon i Cyn zostały ranne”. Magnus uniósł rękę, używając swojej mocy, by poszukać wejścia do portalu. – Nie mogę tego znaleźć – wychrypiał.

Tonya obserwowała go z niepokojem. "Dlaczego nie?"

„Portal się zawalił”.

Levet westchnął cicho. – Więc musiała uciec, oui? W jego głosie była nuta błagania. „Portal nie może się zamknąć, gdy jest w nim fey”.

„Musimy wierzyć, że ma się dobrze”. Magnus opuścił rękę, jego wyraz twarzy był nieczytelny, gdy zwrócił uwagę na

Leveta. „Dlaczego zostałeś wysłany?”

– Anasso chciał, żebym cię wytropił.

Jak można się było spodziewać, Magnus zeszywniał z oburzeniem. "Czemu?"

– Oczywiście, żeby cię uratować.

Tonya podniosła rękę, żeby ukryć swój nagły uśmiech. Książę dosłownie trząsł się z wściekłości.

Nie tylko dlatego, że wampir ośmielił się założyć, że będzie potrzebował ratunku, ale że wysłał Leveta, by dokonał tego.

– Styx wysłał karłowatego gargulca, żeby mnie uratował? warknął.

"Hej. Nie jestem skarłowaciały – zaprotestował Levet, rozpościerając skrzydła z rażącą dumą. „Jestem przyjemnie zwarty. A moja magia jest legendarna.

Magnus potrząsnął głową z obrzydzeniem. — Jesteś... —

Tonya pospiesznie przerwała ważącą sprzeczkę. Miała dość.

„Czy potrafisz przejrzeć iluzje?” zapytała gargulca. Łatwo rozproszony, Levet zwrócił uwagę na skąpane w słońcu łąki, które ich otaczały. – Oczywiście – zapewnił ją, po czym zmarszczył mały ryjek. „Są to jednak niezwykle”. Magnus wykonał widoczny wysiłek, by zapanować nad swoją irytacją. — To labirynt — powiedział bezbarwnym głosem. Levet uniósł brwi ze zdziwieniem. "Druid?"

Magnus skinął głową. "TAK."

„Ach.” Levet podniósł ręce. „Mam tylko zaklęcie, by je złamać”.

- Nie - krzyknęła Tonya, aż za dobrze zaznajomiona z wątpliwymi zdolnościami Leveta do magii. Kiedyś widziała, jak niszczył mały magazyn, kiedy wróżka rzuciła mu wyzwanie, by udowodnić, że potrafi tworzyć kule ognia. Niestety słowo ledwo opuściło jej usta, gdy Levet puścił swoje zaklęcie tylko po to, by roztrzaskać się o ściany iluzji i roztrzaskać z głośnym hukiem. Ziemia zatrzęsała się, posyłając całą trójkę na ziemię, gdy maleńkie odłamki magii wystrzeliły nad ich głowami jak śmiertelne pociski. Tonya zakryła głowę, czekając, aż kurz opadnie, zanim w końcu spojrzała w górę i zobaczyła, jak Magnus wstaje z twarzą ściągniętą wściekłością.

„Co robisz, głupcze?” zgrzytał.

Drgając ogonem, Levet wyprostował się. „Próbuję nas stąd wyciągnąć”. Jego skrzydła zatrzepotały. "Gdzie jest miłość?"

"Miłość?" Magnus zacisnął dłonie, bolesne ukłucia ciepła wypełniły powietrze, gdy najwyraźniej walczył z chęcią stopienia Leveta w kałużę smoły. – Prawie nas zabiłeś.

Tonya ostrożnie wyprostowała się, gdy Levet wzruszył ramionami. „Bien. Wtedy nas stąd wydostaniesz.

Magnus zmrużył wzrok. „Zapewniam, że jestem w stanie nas wydostać”. Jego usta spłaszczyły się, gdy nadmiernie dumny książę przypomniał sobie, że poświęcił już kilka bezowocnych godzin na ucieczkę z labiryntu. "Dany czas." - Zaczekaj - odetchnęła Tonya, jej wzrok przykuł srebrzysty okrąg, który unosił się w powietrzu. "Co to jest?"

- Ach ha - krzyknął Levet, wskazując pazurem w kierunku dziury, która powoli się powiększała. "Zobaczysz."

"Zobacz co?" wymamrotała, dreszcz przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa, gdy dostrzegła trzy zacienione postacie, które zmierzały prosto w stronę otworu.

„Stworzyłem rozdarcie w zakłęciu”, chwalił się gargulec, wyraźnie dumny ze swojego osiągnięcia.

"Oh." Zadrżała. Coś się zbliżało. I nie była do końca przekonana, że to dobra rzecz. - Tak, och – mruknął Magnus, owijając ochronne ramię wokół jej ramion. „Druidzi”. Rozdział dziewiętnasty Fallon potknęła się do przodu, gdy jej portal otworzył się bezpośrednio na ogromne foyer Cyn. Cyn natychmiast objął ją ramieniem w talii z zaniepokojonym wyrazem twarzy.

"Czy wszystko w porządku?" – zapytał, jego wzrok przesunął się po jej twarzy.

Fallon oparł się chęci grymasu. W przeciwieństwie do wielu jej sióstr nigdy nie była zbyt próżna. Nie było tak, że jej uroda była czymś wyjątkowym wśród Chatri.

Ale gdy jodeitowe spojrzenie Cyn zatrzymało się na cieniach znużenia pod jej oczami, a jego palce delikatnie przeczesaly jej splątane włosy, nie mogła zaprzeczyć ukłuciu żalu. Wiedziała, że wygląda jak rozwalony bałagan, podczas gdy Cyn była tak nieprzystojnie piękna jak zawsze.

Właśnie walczył z piekielnymi ogarami i dorosłym trollem, ale jego włosy były gładkie jak jedwab, a wąskie warkocze okalały jego twarz bez najmniejszej drobinki kurzu.

Jak to było uczciwe?

– Nic mi nie jest – powiedziała, jej usta wykrzywiły się w krzywym grymasie, gdy spojrzała w dół na swoje pokryte błotem ubranie. „Potrzebuję tylko gorącej kąpieli i świeżego ubrania”.

Jego palce przesunęły się lekko po jej szyi, naglący głód tlił się w głębokich jaszczurzych oczach.

– Albo bez ubrania – mruknął.

Przeszła przez nią potrzeba odpowiedzi, intensywność jej pożądania przytłaczała.

Chciała zepchnąć go na podłogę w holu i zedrzeć z niego ubranie, by móc zbadać wargami każdy cal tego twardego, męskiego ciała.

Potem chciała go okrakiem i . . .

Jej oddech wstrzymany, gdy zmusiła się do cofnięcia się o krok.

Nie tylko wstrząsnęły nią szokujące obrazy, które wryły się w jej mózgu, ale nadal miała świadomość, że jest pokryta brudem.

Mało seksowny.

– Myślałem, że zamierzasz skontaktować się ze Styksem? przypomniała mu.

Skrzywił się, niechętnie wyciągając telefon komórkowy z kieszeni dżinsów.

– To nie potrwa długo – obiecał, składając długotrwały pocałunek na jej ustach. „Utrzymuj wodę w cieple”.

Fallon pospieszyła do swoich pokoi, a jej serce waliło w oczekiwaniu. Cyn nie musiała martwić się o temperaturę wody. W tej chwili była prawie pewna, że ciepło jej ciała może doprowadzić do wrzenia.

Zagubiona w rozkosznej myśli o dzieleniu kąpieli z bardzo dużym, bardzo nagim wampirem, Fallon pozwoliła się

rozproszyć.

Zdała sobie sprawę z niebezpiecznego błędu, kiedy weszła do swojego pokoju i zobaczyła wampirycę stojącą na środku podłogi.

Zamarła, jej spojrzenie przesunęło się po nieznajomej, która wyglądała zupełnie nieszkodliwie z jej delikatnymi rysami i dużymi niebieskimi oczami. Nie żeby Fallon dała się nabrać na sekundę. Nawet z daleka wyczuwała moc pulsującą wokół drobnej postaci, ledwie okrytej parą spandexowych spodni i

T-shirt, który wyglądał, jakby został na niej namalowany.

Lisa.

Rozpoznała zapach pierwszej nocy, kiedy obudzili się w legowisku Cyn.

Teraz Fallon zmrużyła wzrok, przyglądając się jedwabistym czarnym włosom samicy, które tylko ocierały się o jej ramiona i egzotycznym kącikom jej niebieskich oczu.

Oczywiście wampir był niesamowicie wspaniały.

I bez wątpienia była całkowicie niezależna i nie potrzebowała nikogo, kto pomógłby jej zabić wściekłego trolla.

Idealny partner dla szefa klanu.

Czując się wyraźnie brudna i całkowicie niekorzystna, Fallon instynktownie wycofała się za swoją fasadę księżniczki Chatri.

„Nie przypominam sobie, że bym zapraszał cię do mojego pokoju”.

Kobieta uśmiechnęła się chłodno, jej palce celowo gładziły ostrze sztyletu, który nosiła wokół swojej smukłej talii.

"Przepraszam."

Nieszczerość była namacalna.

"Wątpię w to." Fallon skrzyżowała ręce na talii. Cichy głosik w głębi jej umysłu ostrzegł ją, że prawdopodobnie powinna być

przeżona. Było oczywiste, że wampira nie było na spotkaniu towarzyskim. A gdyby uznała, że Fallon przesadziła z jej przyjęciem, mogłaby rozerwać sobie gardło, zanim Fallon zdoła ją powstrzymać. Ale to nie był strach, który poczuła, gdy spotkała kobiecy blask. "Co chcesz?"

Lise szła do przodu, celowo pozwalając swojej mocy naciskać na Fallon.

„Mała rozmowa kobieta z kobietą”.

Fallon nie chciał się wycofać. Wychowała się w rodzinie królewskiej Chatri.

Gdyby Lise chciała konkursu na suki . . . To było na.

„O czym mamy rozmawiać?”

Kobieta uniosła ciemną brew. Czy była zaskoczona, że Fallon nie padła na kolana i nie błagała o litość?

– Zaczniemy od Cyn – wycedziła lodowatym głosem.

Fallon skrzywił się. – Twierdził, że nie byłeś jego kochankiem.

– Nie, ale on jest moim szefem.

– I – podpowiedziała Fallon, wiedząc, że związek między Cyn i tą kobietą wykracza daleko poza zwykłych członków klanu.

– I to on odwrócił mnie od mojej ścieżki samozniszczenia – przyznała niechętnie, a słowa brzmiały, jakby zostały wyrwane z jej ust. – Gdyby nie Cyn, już bym nie żyła.

Część niechęci Fallona do kobiety złagodniała na wyznaniu.

– Ma kompleks zbawiciela – mruknęła, łatwo wyobrażając sobie Cyn pędzącą na ratunek tej kruchej wyglądającej kobiecie.

Po prostu nie mógł się powstrzymać.

Niebieskie oczy pozostały twarde. Oczywiście Lise nie była zainteresowana żadną dziewczyną nawiązującą więź.

„Jest silnym, lojalnym przywódcą, którego kochają jego ludzie”
– wychrypiła.

– Wiele dla ciebie znaczy – powiedziała Fallon. "Rozumiem."

Lise obnażyła swoje śnieżnobiałe kły. – Nie, naprawdę nie.

Fallon uniósł smukłą dłoń, widząc wstrętny temperament kobiety. Tak.

"Cienki. Potem mi powiedz."

Zapadła pełna napięcia cisza, jakby Lise podejmowała decyzję między wyjaśnieniem swojej zacieklej lojalności wobec Cyn, a po prostu wbiciem sztyletu w serce Fallon. Na szczęście kobieta wylądowała po stronie wyjaśnień.

– Cyn nigdy nie była typowym wodzem.

Fallon przewróciła oczami. W Cyn nie było nic typowego.

– Tak, bez niespodzianki.

Lise zignorowała ją, zamiast tego podeszła do dużego witrażowego okna. Fallon skrzywiła się, wiedząc, że kobieta celowo obraziła ją, odwracając się do niej plecami.

Sugerowała, że nie boi się Fallon, ponieważ jest zbyt słaba, by stanowić prawdziwe zagrożenie.

Suka.

Miała szczęście, że Fallon wiedziała, jak bardzo Cyn zależy od swojego porucznika. W przeciwnym razie może po prostu wysłać impuls światła, aby przypalić swoją idealną małą dupę.

Wtedy nie byłaby tak cholernie zadowolona.

Zamiast tego przygryzła wargę i zignorowała nieuprzejmość.

Szczerze mówiąc, chciała dowiedzieć się więcej o Cyn i jego klanie.

Nawet jeśli oznaczało to znoszenie mniej niż czarującej Lise.

- Kiedy zakładał swój klan, nie wybierał wampirów, które były najniebezpieczniejszymi wojownikami lub które posiadały umiejętności, które mogły przynieść mu bogactwo – powiedziała Lise, jej palec śledził małego smoka, który był prawie ukryty wśród ozdobnych wzorów w szkle.

„Więc jak ich wybrał?”

„Przygarniał tych, którzy potrzebowali jego ochrony”.

"Oh."

Serce Fallona stopiło się. Właśnie tak.

Spędziła większość swojego życia w otoczeniu tych, którzy wierzyli, że dążenie do czystości jest ostatecznym celem. Nie mogli zrozumieć, że tak zwane „wady” w pomniejszych wrózkach sprawiły, że byli tak żywotni. Tak zdolni do przyjęcia życia z radością.

I tak zamknęli się w wirtualnym więzieniu i przekonali samych siebie, że nie nudzą się do szaleństwa.

Cyn wyraźnie rozumiała, że aby stworzyć godnego członka klanu potrzeba czegoś więcej niż tylko dużych mięśni i sprytnych sztuczek.

Wymagało to serca, duszy i chęci stawiania potrzeb innych przed sobą.

Lise odwróciła się, a jej usta wykrzywił krzywy uśmiech. „Próbowałem raz po raz przekonać go, że to był błąd. W końcu zbieranie słabych i odmieńców naraziłoby nas na atak.

– Potrafi być nieco uparty – powiedziała Fallon, czując śmieszne poczucie dumy z powodu odmowy poświęcenia swoich zasad. Prawie tak, jakby zaczęła myśleć o Cyn jak o swojej własnej.

Pospiesznie odepchnęła niebezpieczną myśl, ponuro skupiając się na swoim nieproszonym gościu.

"Nieco?" Lise zaśmiała się krótko. „Łatwiej jest ruszyć Klify Moheru niż zmusić Cyn do zmiany zdania”.

„Dlaczego nie odszedłeś?”

– Ponieważ zawdzięczałem Cyn życie. Poza tym... Kobieta nagle odgryzła swoje słowa.

"Co?"

Lise oparła się o parapet, wyglądając całkiem fajnie i twardo.

Niech ją szlag.

„Wampiry, które zebrał, mogą być mniej niż wybór z miotu, ale kiedy zebraliśmy się razem, nasze talenty połączyły się, aby uczynić nas jednym z najbogatszych, najbardziej przerażających klanów na całym świecie”, powiedziała, jej ręka po raz kolejny bawiła się sztylet u jej boku. – Ale to siła, która pochodzi od Cyn i niezachwianej lojalności klanu wobec niego. Bez niego nie przeżylibyśmy”.

Nagle Fallon zniósł dość.

Była zmęczona, brudna i nie miała ochoty być uprzejma wobec kobiety, która wyraźnie uważała ją za coś w rodzaju zagrożenia.

"Dlaczego mi to mówisz?"

Niebieskie oczy zwęziły się. – Bo stawia cię nad nami.

Fallon zamrugał, słysząc nieoczekiwane oskarżenie. "To nieprawda."

— Oczywiście, że tak — wychrypiała, nagle prostując się, by spojrzeć na Fallon z ledwie skrywanym gniewem. – Od tygodni nie ma go w swoim klanie.

– To nie była moja wina.

- Ale zamiast zająć miejsce wodza i wzmacniać naszą więź jako klan, podporządkowuje się twoim potrzebom - ciągnęła Lise, pokonując protest Fallon.

Pandering?

Fallon wyprostowała ramiona. Wystarczająco. Nie obchodziło

ją, co ta kobieta o niej myśli, ale byłaby przeklęta, gdyby obwiniano ją za niedawne rozproszenie uwagi Cyn.

– Nie moje potrzeby – zaprzeczyła. „Potrzeby Wyroczeni”.

Lise machnęła ręką, odrzucając twierdzenie Fallon.

– Nie znasz zbyt dobrze Cyna, jeśli myślisz, że pozwoli, by jakiś tajemniczy obowiązek wobec Wyroczeni stanął między nim a ludźmi, których uważa za swoich.

Fallon pokręciła głową. O co ją oskarżano? Zaczarować Cyn tajemniczą magią?

— To jest znacznie większe, niż ci się wydaje — powiedziała sztywno.

Niebieskie oczy były twarde jak szafiry. „Być może, ale jego zaabsorbowanie nie ma nic wspólnego z obowiązkiem, a wszystko z wróżką”.

– Chatri – warknęła Fallon.

"Nie obchodzi mnie to." Lise rzuciła się do przodu, a wszelkie pozory cywilizacji zostały odsunięte, by odsłonić niebezpiecznego drapieżnika pod ładną fa-

cade. – Liczy się tylko to, co zamierzasz zrobić z Cyn.

Fallon stała na swoim miejscu. Jedna oznaka słabości i druga kobieta ją pożre.

„Zrobić z nim?” zażądała. "Co to znaczy?"

Lise zatrzymała się bezpośrednio przed nią. „Jeśli zamierzasz wrócić do swojej ojczyzny, powinieneś już iść”.

Fallon zeszywniał, gdy wampir w końcu uderzył w nerwy.

Nie miała ojczyzny.

Nie ma miejsca, do którego należała.

- Nie żeby to była twoja sprawa, ale wątpię, żebym była mile widziana w pałacu mojego ojca - powiedziała z cichą

godnością, starając się ukryć bolesne poczucie straty.

Nie zamierzała pozwolić drugiej kobiecie zobaczyć jej bezbronności.

– Więc zamierzasz tu zostać? - naciskała kobieta.

"Na tym świecie?"

Lise syknęła zniecierpliwiona: - W tym legowisku.

Fallon nieświadomie podniosła rękę do gardła, zaskoczona przenikliwym pragnieniem, które ją ogarnęło.

"Ja nie . . .". Rumieniec zabarwił jej policzki, gdy uświadomiła sobie, jak bardzo chciała, aby to legowisko było jej domem. - To znaczy...

- Zdecyduj - warknęła Lise.

Fallon gwałtownie podeszła do stolika nocnego, gdzie zostawiła dzbanek z nektarem. Cokolwiek, by ukryć jej wyraz twarzy przed denerwująco bystrym spojrzeniem tej suki.

„Co to ma dla ciebie znaczenie?” wymamrotała, zaniepokojona plątaniną emocji, które w dole jej żołądka zwinęły się w bolesny węzeł. – Chyba że masz nadzieję, że się mnie pozbędziesz i przyciągniesz jego uwagę.

„Kochanie, gdybym chciał jego uwagi, to bym go miał”.

Fallon odwróciła głowę, napotykając szydercze niebieskie spojrzenie.

„Więc jaki jest twój problem ze mną?” – zażądała przez zaciśnięte zęby.

Kobieta wyprostowała ramiona, w końcu ujawniając powód, dla którego tak niegrzecznie wtargnęła do pokoju Fallon.

– Wampir łączy się tylko raz. Nastąpiła celowa pauza, gdy Lise patrzyła, jak usta Fallon otwierają się z szoku. – Jeśli w ogóle ci na nim zależy, odejdziesz, zanim...

"Kumpel?" Fallon przerwała, oddech wyrwał jej się z płuc. Jak

na zawsze razem, dopóki śmierć nas nie rozłączy? Nieprzytomnie pokręciła głową, ignorując gwałtowne bicie jej serca. Cyn może chceć mieć ją w swoim łóżku. I oczywiście kierowała nim potrzeba jej ochrony. Ale krycie. . . nie. — To niemożliwe — wydyszała.

s25

– Tak założyłem. Po tylu wiekach wierzyłem, że jest odporny. Lise pozwoliła, by jej spojrzenie przesunęło się po Fallon z jawnym obrzydzeniem. „Potem przyjechałeś i wydaje się, że nie może myśleć o niczym innym, jak tylko cię położyć”.

Policzki Fallon splamiły gorącem. Nigdy nie przyzwyczai się do swobodnej łatwości, z jaką większość wampirów omawia najbardziej intymne tematy.

„Nie jestem pierwszą kobietą, którą on” – natknęła się o odpowiednie słowo – „zadowolona”.

Lise szydziła z Fallon, bez wątpienia rozbawiona jej pruderyjną niezręcznością.

– Nie, ale jesteś pierwszą kobietą, która go oczarowała – odparła, jej moc skierowała się przeciwko Fallon. Nie wystarczy, by spowodować ból, ale zdecydowane ostrzeżenie. – Więc weź go albo zostaw. Nie jest w porządku ukraść mu serce, a potem je złamać”.

Podmuch zimnego powietrza sprawił, że obie kobiety odwróciły się, by zobaczyć, jak potężny wampir wchodzi do pokoju.

– Wystarczy, Lise – powiedziała Cyn z niemożliwą do odczytania miną.

– Wiesz, że mam rację – powiedziała Lise.

Posuwając się do przodu, położyła rękę na ramieniu Cyn. Obaj mogli nie być kochankami, ale najwyraźniej Lise założyła, że ma prawo wtrącać się w jego najbardziej osobiste sprawy.

Co gorsza, Cyn złożyła lekki pocałunek w czoło kobiety, po czym cofnęła się.

Fallon zmrużyła wzrok, ledwo spuszczać gwałtowną chęć, by przebiec przez pokój i uderzyć denerwującą kobietę w twarz.

- Wróć do klanu - rozkazała Cyn. "Porozmawiamy później."

Lise uparcie odmawiała ustąpienia. „Nie pozwolę ci żyć z żalem”.

Skrzywił się. "Zaufaj mi."

„Ty, ufam. Ona – Lise odwróciła głowę, by spojrzeć na Fallon – nie tak bardzo.

Fallon zacisnął się. To było to. Pozwalając jej ustom wygiąć się w wyzywającym uśmiechu, zrobiła przemyślany krok do przodu. Nigdy, przenigdy nie była osobą konfrontacyjną. Prawdę mówiąc, zrobiłaby wszystko, by uniknąć konfliktu. Łącznie z zaręczaniem się z mężczyzną, którego prawie nie lubiła. Teraz zdała sobie sprawę, że jest więcej niż gotowa, by stanąć łeb w łeb z Lise. Dla Cyn będzie walczyć. Jakby wyczuwając, że Fallon dotarła do jej ostatniego nerwu, Cyn posłała Lise ostrzegawcze spojrzenie. – Idź – rozkazała. „Skontaktuję się później”. „Dobrze, ale mam oko na wróżkę”.

Machając kłami w kierunku Fallon, wampirzyca wyszła z pokoju, kołysząc swoim maleńkim tyłeczkiem.

Fallon zmrużyła wzrok.

Pewnego dnia zamierza uderzyć tego wampira w sukę.

Cyn nie została zaproszona do przyłączenia się do Fallon w jej wannie, nadal nie mógł ukryć małego uśmiechu zadowolenia, gdy najeżona kobieta wróciła do pokoju ubrana w dżinsy i swobodny top.

Kiedy po raz pierwszy zorientował się, że jego porucznik zakradł się do jego legowiska, był wściekły. Nie żeby pomyślał przez chwilę, że skrzywdzi Fallon. Nie wtedy, gdy wyraźnie podejrzewała, że Cyn związała się z księżniczką Chatri.

Ale Lise miała swoje własne problemy, jeśli chodzi o łączenie się w pary, i wiedział, że zrobi wszystko, co w jej mocy, by zastraszyć Fallon.

Potem wpadł do pokoju i odkrył, że jego księżniczka nie potrzebuje jego ochrony.

Nie tylko stawiała czoła zabójczemu wampirowi, ale najeżyła się czymś, co mogło być tylko zazdrością.

Ta myśl wystarczyła, by zakręciło mu się w głowie jak rosowa wróżka pijana miodem pitnym, przyznał cierpko.

Co, do diabła, stało się z mężczyzną, który przemknął przez życie bez żadnych niechlujnych emocji? Ten, który uznałby zazdrosną kobietę za źródło irytacji, teraz omal nie zatańczył cholernego jiga na widok wściekłych bursztynowych oczu, które płonęły szmaragdowymi plamkami.

Och, jak upadli potężni.

Nieświadoma jego czarnego humoru Fallon położyła dłoń na biodrach, wyglądając w każdym calu jak arogancka królewska rodzina Chatri.

– Twoja kobieta z klanu mnie nie lubi.

Cyn starannie dobierała słowa. Miał zamiar przekonać Fallon do pozostania z nim w tym kryjówce. Ze względu na pokój potrzebował, aby dwie kobiety ogłosiły rozejm.

„Lise jest trochę drażliwa, jeśli chodzi o nieodwzajemnioną miłość”.

Fallon zeszywniał. "Ona cię kocha?"

Potrząsnął głową, posuwając się do przodu. Pewnego dnia zamierzał wytropić drania, który skrzywdził Lise i odrąbał mu głowę.

– Nie ja – od razu zaprzeczył. „Inny mężczyzna złamał jej serce”.

Nastąpiła długa pauza. Jakby decydowała, czy mu uwierzyć, czy nie.

Potem pokręciła głową, wyraźnie odrzucając Lise i jej zmalretowane serce.

"Powiedziała-"

- Teraz nie czas na tę dyskusję - wtrąciła Cyn, już wiedząc, dokąd zmierza rozmowa.

W końcu ujawni, że była jego partnerką.

Ale nie, dopóki nie rozprawią się z szalonym użytkownikiem magii.

Chciał mieć dużo czasu i być może Fallon przykutą kajdankami do łóżka, kiedy podzielił się wiadomościami.

Przyglądała mu się z nieufną miną. – Cyn.

„Ponieważ nie zostałem zaproszony do wspólnej kąpieli, potrzebuję prysznic” – oznajmił nagle, chwytając się pierwszego rozproszenia, które przyszło mi do głowy.

"Czekać." Jej ostrożność pogłębiła się. - Myślę, że powinniśmy...

Jego słowa zostały nagle przerwane przez brzęk dzwonek, który odbił się echem po pokoju.

Cyn drgnął, a jego wrażliwe uszy dzwoniły. "Co do cholery?"

– Moje miski – mruknęła i wyszła z pokoju, zanim zdążył ją

zatrzymać.

Cyn zakląła, szybko ją ścigając. "Gdzie idziesz?"

— Uruchomiły się alarmy — powiedziała nie zwalniając tempa. — To znaczy, że ktoś wszedł do jaskini Wyroczeni.

Przebiegł przez korytarz do pokoju naprzeciwko. Chociaż miał nadzieję na odwrócenie uwagi, to nie było to.

"Czekać." Udało mu się złapać ją za ramię i obrócić, by spotkać jego zmartwioną minę.

Wydała z siebie dźwięk zniecierpliwienia. "Co jest nie tak?"

Zło?

Żartowała z niego?

Jego pierś wciąż bolała od wybuchu, który odebrał temu przekłętemu magowi.

„Ostatnim razem, gdy uruchomiły się alarmy, prawie zostaliśmy zabici” – przypomniał jej suchym tonem.

Cień na chwilę przyciemnił jej oczy, gdy przypomniła sobie swoje przerażenie, gdy stracił przytomność, ale jej wyraz twarzy pozostał ponuro zdeterminowany.

— Będę ostrożna — powiedziała, unosząc rękę, by lekko dotknąć jego policzka, gdy spojrzał na nią z frustracją. "Obiecuję."

"Cholera."

Rozluźniając uścisk na jej ramieniu, Cyn podążyła za jej pospieszonymi krokami do mis, które wibrowały od siły dzwonów. Na szczęście hałas ucichł, gdy Fallon machnęła ręką.

W błogosławionej ciszy uklękli przy najbliższej misce, mięśnie Cyn zacisnęły się, gdy przygotowywał się do strącenia Fallon ze ścieżki niebezpieczeństwa.

Ignorując jego napięcie, Fallon machnęła ręką nad miską, używając swojej magii, by poprowadzić obrazy z jednego końca

ogromnej jaskini na drugi.

Cyn pozostała w pogotowiu, nawet gdy wydawało się, że poza Wyroczniami spoczywającymi w różnych jaskiniach nie ma nic do zobaczenia. Nie wiedział zbyt wiele o magii, ale był pewien, że przypadkowo nie uruchomiła ona alarmów.

W końcu Fallon cofnęła rękę i obraz unoszący się w wodzie osiadł w wąskim tunelu na tyłach jaskini.

– Spójrz – wydyszała.

Cyn celowo pochylił się tak, że znalazł się między Fallon a miską, a jego spojrzenie zwęziło się z wściekłości.

"Druid." Słowo wyszło jako przekleństwo. W milczeniu przyglądał się zamaskowanej postaci, która znów czała się w cieniu.

Tym razem jednak nie zatrzymywał się, by wzmocnić swoje poprzednie zaklęcie. Zamiast tego zmierzał do ciemnej jaskini, w której pośrodku podłogi znajdował się starożytny ołtarz.

Fallon chwycił Cyn za ramię, zerkając mu przez ramię, gdy druid podszedł, by umieścić miskę na płaskim szczycie ołtarza.

„On ma krew na ofiarę”.

Cyn zerwał się na nogi. Druid nie był tam, by nałożyć kolejną warstwę magii.

Właśnie skończył się czas.

— Przygotowuje się do rozpoczęcia zaklęcia — warknął, zerkając na ozdobny zegar na kominku i dokonując szybkiej kalkulacji. "Cholera."

Fallon wyprostowała się ze zmartwionym wyrazem twarzy. — Cyn?

Jego wnętrzności skręciły się ze strachu. — Tam jest jeszcze godzina do świtu.

Zagryzła dolną wargę, jakby powstrzymywała swój instynktowny protest.

– Zamierzasz podróżować do Wyroczni?

Wzruszył ramionami. – Musimy go powstrzymać przed rzuceniem tego zaklęcia.

„Ale nie wiemy jak”.

Cyn może nie był w stanie powstrzymać magii, ale był mistrzem w kładzie kres swoim wrogom.

– Och, wiem jak.

Zamrugła z zaskoczenia. "Ty robisz?"

Cyn wyszczerzył kły. „Druid nie może używać magii, jeśli nie żyje.”

Rozdział dwudziesty

Magnus przyjrzał się zamkowi.

Czy to było prawdziwe, czy tylko kolejna część skomplikowanej iluzji?

Zignorował trzech mężczyzn odzianych w ciężkie płaszcze. Zamiast tego jego spojrzenie zatrzymało się na postrzępionych krawędziach szczeliny i nagłej zmianie ze słonecznej łąki w ciemny, skalisty krajobraz z odległym kamiennym zamkiem w tle.

To musiało być prawdziwe.

Iluzja nigdy nie byłaby tak ostro zdefiniowana. Zniknęłoby z jednej sceny na drugą.

Nawet gdy podjął decyzję, głupi gargulec kołysał się, by stanąć u jego boku.

– Chcesz, żebym zamieniła je w traszki? – zażądał, wskazując pazurem w kierunku mężczyzn w szatach, którzy wydawali się nieświadomi istnienia zamka.

"Nie." Magnus rzucił gargulcowi zirytowane spojrzenie. – Zrobiłeś wystarczająco dużo.

"Więc mam." Levet wypiął swoją małą klatkę piersiową. „Ale muszę jeszcze usłyszeć jedno słowo podziękowania”.

Magnus potrząsnął głową. Czy stwór był psychicznie uszkodzony?

Ten lekkomyślny wybuch magii mógł ich zabić, ale czy gargulec został zawstydzony? Nie. Przechadzał się, jakby wszyscy powinni być wdzięczni.

„Zostań tutaj i trzymaj gębę na kłódkę” rozkazał.

Levet skrzyżował ręce na piersi. „Niewdzięczna wróżka”.

Potrząsnąwszy głowę, Magnus ruszył w kierunku zamka. Nie zamierzał marnować czasu na kłótnie z trzystopowym kawałkiem granitu.

"Czekać." Szczupła kobieca ręka wylądowała na jego przedramieniu, zatrzymując go. Odwrócił głowę i napotkał zmartwione spojrzenie Tonyi. "Co zamierzasz zrobić?" zażądała.

Skinął głową w stronę mrocznych postaci po drugiej stronie zamka.

„Zamierzam przekonać druidów, aby uwolnili nas z labiryntu.”

– Myślisz, że nas wypuszczą?

Wzruszył ramionami. „Potrafię być bardzo przekonujący”.

Imp pozostał rażąco nieprzekonany. – Jest ich trzech.

„Oni są ludźmi”.

– Tak, i udało im się uwięzić nas w tym zaklęciu – mruknęła.

Jego brwi zmarszczyły się na jej oczywisty brak wiary w jego zdolności. Nigdy w jego bardzo długim życiu nie wątpił w jego zdolność do osiągnięcia swoich celów. Był księciem. Królewski Chatri.

Po prostu zakładano, że mu się uda, bez względu na szanse.

Traktowanie go tak, jakby ledwo mógł zawiązać własne buty, było doświadczeniem, które zaczynało mu działać na nerwy.

- Czy wierzysz, że jestem za słaby, by...

Jego ostre słowa zostały przerwane, gdy gargulec zatrzepotał z irytacją skrzydeł.

„Czy możesz się później obrazić?” – zapytał, wskazując na zamek. „Zostaliśmy zauważeni”.

Magnus syknął, gdy zdał sobie sprawę, że pozwolił Tonyi odwrócić jego uwagę na tyle długo, by trzech mężczyzn w szatach przeczołgali się przez otwór i skierowali w ich stronę.

Jednym płynnym krokiem Magnus przesunął się, by zablokować Tonyę przed zbliżającymi się mężczyznami.

„Zostań za mną”.

Poczuł łokieć w żebra, gdy imp stanął u jego boku.

"Nie ma mowy."

Posłał jej zirytowane spojrzenie. „Na tym świecie nie ma dyscypliny”.

Uniosła broń i odbezpieczyła.

– Och, w moim klubie jest mnóstwo dyscypliny – mruknęła, błyskając złośliwym uśmiechem. „Ale musisz dodatkowo zapłacić”.

Wiedział, co miała na myśli mówiąc „dodatkowy”.

Słyszał o klubach wampirów i ich pokręconych perwersjach.

Ale jej drwina nie odraziła go.

Zamiast tego, żywy obraz bycia przywiązany do łóżka przez odzianą w skórę Tonyę, kiedy robiła złe, złe rzeczy z jego chętnym ciałem, prawie rzucił Magnusa na kolana.

Oh . . . piekło.

Wciągnął głęboki oddech. – Nigdy cię nie zrozumiem – mruknął.

Uniosła ramię. „Może to dobrze”.

Tak, pomyślał, dzikie uczucie ścisnęło mu serce, być może było.

Zaniepokojony dziwną myślą, Magnus skierował swoją uwagę z powrotem na zbliżających się ludzi.

Jak zauważył Tonya, nie byli całkowicie bezradni. Nie zamierzał ponownie dać się zaskoczyć.

– Stój – rozkazał.

Cała trójka zatrzymała się kilka stóp dalej, środkowy uniosł ręce, by odepchnąć kaptur swojej szaty.

Magnus ocenił go jako człowieka po sześćdziesiątce, chociaż nie można było ocenić jego wieku, nie wiedząc, czy używał eliksirów, by przedłużyć swoje życie. Głowę miał ogoloną na łyso, a wąską twarz pokryły zmarszczki.

– Wróżka – mruknął, składając mały ukłon.

Magnus wypowiedział niskie przekleństwo. „Za wszystko, co święte. . .”. Spojrzał na zaskoczonego druida. „Jestem Czatri, a nie wróżką”.

"Naprawdę? Starożytny?" Rozległ się pomruk zdumienia, zanim najbliższy druid wystąpił naprzód, wyciągając rękę, jakby rzeczywiście zamierzał dotknąć Magnusa. - Nigdy...

- Zostań tam, gdzie jesteś – warknął Magnus.

Ręka nagle opadła, ale na szczupłej twarzy pozostał wyraz szacunku.

„Jak wszedłeś do labiryntu?” zapytał miękko tonem.

Magnusa nie bawiła pozorna niewinność. Druidzi najwyraźniej

nie spodziewali się, że zakłęcie zostanie przerwane, a teraz starali się zakryć swoje tyłki.

– Nie kłam – warknął. – Najwyraźniej nas uwięziłeś.

"Nie my." Druid szaleńczo potrząsnął głową, gdy jego towarzysze pospiesznie cofnęli się o krok. „My też jesteśmy uwięzieni”.

"Śmieszny."

"To prawda."

„Dlaczego miałbym ci wierzyć?”

Starszy mężczyzna bezradnie uniósł ręce. „To nasz lider, Anthony Benson, stworzył labirynt”.

Magnus przyglądał się druidowi, szukając oznak oszustwa. Pomimo pozornej szczeroci mężczyzny, Magnus nie chciał uwierzyć, że nie jest w to zamieszany.

„Dlaczego miałby umieszczać swoich ludzi w zakłęciu?”

Druid skrzywił się. – Ponieważ próbowaliśmy powstrzymać jego szalony plan zniszczenia demonów.

Magnus zmarszczył brwi na nieoczekiwane twierdzenie. Co to za sztuczka?

„Jaki plan?” on pstryknął.

– Ma zakłęcie, które zamyka zasłony między wymiarami – wyjaśnił starszy mężczyzna.

Zamyka zasłony? Chwilowo oszołomiony Magnus próbował wyobrazić sobie konsekwencje takiego lekkomyślnego planu.

Wykroczyła poza niedogodność związaną z brakiem możliwości podróżowania przez portal. Lub przechodzenie z jednego wymiaru do drugiego.

Zasłony były tętnicami, które przekazywały magię ze świata do świata.

Gdyby były zamknięte. . .

Stworzyłoby to katastrofalną falę śmierci i chaosu.

I nie tylko na tym świecie.

– Niemożliwe – mruknął, zaciskając dłonie w pięści. „Człowiek nie ma mocy, by rzucić takie zaklęcie”.

— Zamierza zmusić Komisję do jej wykonania — powiedział druid z ponurą miną.

Magnus prawie się roześmiał. Człowiek zdolny zmusić Komisję był jeszcze mniej prawdopodobny niż zamknięcie wymiarów. Potem nagle przypomniał sobie swojego byłego fi naleganie Anée, że dostała polecenie pomocy Wyroczniom.

Czy to było połączone? Skrzywił się. To musiało być.

– To musi być to, co Fallon przede mną ukrywała – wymamrotał, a dreszcz przebiegł po jego kręgosłupie.

Tonya dotknęła jego ramienia. "Co się dzieje?"

Zakrył jej palce dłonią, skupiając uwagę na druidzie.

— Nie jestem do końca pewien, ale cokolwiek to jest, będzie musiało poczekać, aż nas wypuszczą — powiedział, zważając podejrzliwie wzrok. Niezależnie od tego, czy druid był szczery co do Anthony'ego Bensona i zaklęcia zamykającego wymiary, czy nie, Magnus nie był przekonany, że ci ludzie byli niewinnymi obserwatorami. „Usuń zaklęcie”.

Zniecierpliwienie dotknęło szczupłej twarzy. „Mówiłem ci, jesteśmy uwięzieni tak jak ty”.

- Albo, co bardziej prawdopodobne, wysłano cię, by odwrócić naszą uwagę – oskarżył Magnus.

„Zapewniam cię, że nie chcemy niczego więcej, jak tylko wydostać się stąd, abyśmy mogli powstrzymać Anthony'ego.”

Jakby Magnus przyjął słowo zwykłego człowieka. Byli znanymi kłamcami.

– Potrzebuję czegoś więcej niż zapewnień – powiedział, sięgając po bezcenny szmaragdowy wisiołek z szyi.

Tonya posłała mu zmartwione spojrzenie. - Magnusie, co ty robisz?

– Zaufaj mi – powiedział.

Skinęła głową bez wahania.

"Ja robię."

Jego serce zatrzepotało śmiesznie. Nie wiedział, dlaczego to ważne, że w niego wierzy, ale tak było.

Krzywiąc się na swoje idiotyczne myśli, zwrócił uwagę na druidów.

– Na kolana – rozkazał, czekając, aż wszyscy trzej mężczyźni ostrożnie się schylą. Następnie przesunął się do przodu, dotykając szmaragdem każdego z ich czoła, zanim cofnął się, by podnieść klejnot pod światło. „Przysięgnij, że mówisz prawdę”.

Pierwszy odpowiedział lider. „Przysięgam na groby moich przodków, że mówię prawdę”.

— Teraz wy dwoje — powiedział, uważnie obserwując szmaragd, gdy przysięgali, że nie kłamią.

Magnus syknął, gdy kolor klejnotu pozostał czystym, niezmaconym zielonym.

– Cholera – wydyszał, spoglądając na Tonyę. „Mówią prawdę”.

Uniosła brew. – Chciałeś, żeby kłamali?

– Nie mogę ich zmusić do złamania zaklęcia i uwolnienia nas, jeśli nie wiedzą jak – powiedział.

s26

- Ach, wierzę, że to moja wskazówka - oznajmił nagle Levet, robiąc krok do przodu i unosząc ręce w dramatycznym ruchu. - Pozwól mi...

- Nie - warknął Magnus, wpatrując się w niego gniewnie, aż obłąkane stworzenie opuściło ręce i machnęło skrzydłami.

Stojąca obok niego Tonya nagle zadrżała, marszcząc brwi, gdy rozejrzała się zmieszana.

"Co to jest?"

Magnus nie musiał pytać, co miała na myśli. Czuł pod stopami dziwną wibrację. Jakby ziemia szykowała się do zawalenia.

Ludzie zerwali się na równe nogi, przywódca posłał Magnusowi spojrzenie pełne przerażenia.

„Anthony uwolnił zaklęcie”.

„Na pewno to dobra rzecz?” – zażądała Tonya. „Wkrótce powinniśmy być wolni”.

Magnus potrząsnął głową, krzywiąc się, gdy powietrze stało się ciężkie, napierając na niego z coraz bardziej bolesną siłą.

– Zaklęcie nie zostało zaprojektowane, by się rozproszyć.

Jej piękne oczy rozszerzyły się, gdy patrzyła, jak jego wyraz twarzy napina się z ponurym strachem.

„Więc co?”

Odpowiedział gargulec. – Kurczy się.

"Kurczący się?" wyszeptała.

- On ma rację – mruknął Magnus, przeklinając Anthony'ego Bensaona do ognistych czeluści podziemi. Większość zaklęć została rzucona, aby rozpuścić się, gdy użytkownik magii zwolni je. Ale w rzadkich przypadkach potrafili tak manipulować splotem, że zamiast stopić się w nicłość, zapadałby się jak czarna dziura, niszcząc wszystko na swojej drodze. – Zaklęcie przyciąga się samo. Jeśli tego nie zatrzymamy, wszyscy zostaniemy zmiażdżeni”.

„Mon Dieu”. Gargulec spojrział w kierunku odległych krawędzi iluzji, które już robiły się chorobliwie szare. "Zrób coś." Magnus wymamrotał przekleństwo, gdy wszystkie oczy zwróciły się w

jego kierunku. Czego, u diabła, oczekiwali od niego? Nie było tak, że został wyszkolony, by wydostać się z załamujących się zaklęć. Potem jego wzrok wylądował na bladej twarzy Tonyi, a jego wnętrzności skręciły się ze strachu tak głębokiego, że prawie padł na kolana. Po raz pierwszy w życiu jego główna myśl nie była skupiona na sobie. Albo co było dla niego najlepsze. Nawet myśl o rychłej śmierci nie przerażała go. W tym momencie nie liczyło się nic oprócz tego pięknego chochlika i upewnienia się, że przeżyła. Poświęciłby wszystko, aby tak się stało.

Wciąż trzymając szmaragd w dłoni, spojrział na druida o popielatej twarzy.

„Czy możesz stworzyć barierę?”

Stary człowiek powoli skinął głową. „Tak, ale potrwa tylko kilka minut”.

– To powinno wystarczyć czasu – mruknął, czekając, aż trzech mężczyźni złapią się za ręce i utworzą krąg.

Rozległ się dźwięk niskiego śpiewu, po czym cienka, prawie przezroczysta tarcza zaczęła się rozprzestrzeniać od mężczyźni, płynąc w kierunku krawędzi iluzji.

Dopiero gdy bariera była na swoim miejscu, zamknął oczy, pozwalając swoim wrodzonym mocom przepływać przez niego.

Natychmiast ciepły blask wypełnił jego ciało. Upał był

odurzający, bulgotał przez jego krew i rozprzestrzenił się na zewnątrz, aż poczuł, że pochwycił słońce i trzymał je głęboko w sobie.

– Magnus. Tonya chwyciła go za ramię, lekko nim potrząsając. "Co zamierzasz zrobić?" - Mam nadzieję, dokonaj cudu - powiedział, nagle uwalniając swoją moc potężnym wybuchem. Gorąco skwierczało w powietrzu, wypalając ścieżkę błyszczącego złota w kierunku pobliskiego zamka. Ziemia zatrzęsała się, gdy jego magia uderzyła w ścianę iluzji, prawie posyłając ich wszystkich na ziemię. Magnus zaklął, zdając sobie sprawę, że to nie wystarczy. Jego moc syczała i trzeszczała, walcząc z zaklęciem druida, ale nie mogąc przebić się przez grubą iluzję. Zacisnął zęby, nie chcąc się poddać. Zbierając siły, zatrzymał stały atak, zamiast tego wysyłał impulsy jak taran.

Raz. Dwa razy. Za trzecim razem rozległ się głośny trzask, po którym nastąpiła seria drobnych pęknięć, które rozprzestrzeniły się na tle słonecznej łąki.

Czwarty w końcu rozbił dużą dziurę, odsłaniając ciemną jaskinię z kręgiem wysokich, stojących kamieni.

– Idź – powiedział przez zaciśnięte zęby. "Spieszyć się."

Druidzi nie wahali się, rzucając się w stronę wejścia z szybkością zaskakującą dla tak starszych mężczyzn. Depczący im po piętach gargulec. A potem, w końcu, Tonya rzuciła się do przodu.

Przepełnęła przez niego głęboka ulga, nawet gdy bariera

druidów zaczęła się rozpadać pod naciskiem.

Cholera.

Natychmiast się odwrócił, używając swoich mocy, by powstrzymać zakłęcie upadku na tyle długo, by pozostali mogli uciec.

Bliski kompletnego wyczerpania, Magnus nie miał czasu, by zastanawiać się nad ironią jego wspaniałego życia pełnego samolubstwa dobiegającego końca, gdy odgrywał rolę bohatera.

Jego jedyną myślą było to, że Tonya uciekła.

I to wystarczyło.

Padając na kolana, pochylił głowę z bólu, wiedząc, że zakłęcie wkrótce osiągnie masę krytyczną i wyrzuci go w zapomnienie.

Przynajmniej to byłoby szybkie.

Zrezygnowany swoim losem, nie słyszał zbliżających się kroków.

Dopiero gdy smukłe palce owinęły się wokół jego przedramienia, zdał sobie sprawę, że nie jest sam.

– Magnus.

Rozejrzał się w przerażonym szoku i napotkał zdeterminowane spojrzenie Tonyi.

"Co Ty do cholery robisz?" warknął. „Mówiłem ci, żebyś poszedł”.

Z zaskakującą siłą szarpnęła go do pionu, ciągnąc w stronę otworu.

"Nie bez Ciebie."

Starł się wyrwać z jej uścisku, wiedząc, że nigdy by jej nie udało się, gdyby musiała go ciągnąć. Cholera, uparta kobieta. Miała być bezpieczna. Teraz zagroziła, że zrujnuje jego

jedyny akt szlachetnej odwagi.

"Nie . . . Tonya . . . zostaw mnie."

Odmawiając uwolnienia go, Tonya owinał ramieniem jego talię, na wpół niosąc, na wpół ciągnąc go, gdy jego kolana ugięły się.

„Jesteśmy w tym razem, książę” – zdołała zachrypieć, przyciągając go coraz bliżej otworu.

Byli mniej niż kilka stóp dalej, kiedy ból stał się nie do zniesienia, a Magnus wiedział, że koniec jest bliski.

Unosząc znużoną głowę, utkwił wzrok w delikatnie wyrzeźbionym profilu Tonyi.

Jeśli miał umrzeć, chciał, żeby to był jego ostatni widok.

Wciąż walcząc do przodu, Tonya cicho krzyknęła, gdy zakłęcie wokół nich zadrżało. Zacisnęła uścisk na jego talii, jęcząc z miażdżącego bólu.

Potem, gdy stali zaledwie kilka centymetrów od otworu, rozległ się rozzwierający uszy pisk i zakłęcie eksplodowało na tysiąc kawałków.

Tonya przetrwała sporą część kaca. Do diabła, prowadziła klub demonów. Musiało być kilka nocy, kiedy przesadziła.

Na przykład tej nocy, kiedy urządziła taniec godowy dla dwóch leśnych wrózek, które przywiozły do klubu cały wóz sfermentowanej ambrozji. Albo niezapomnianą imprezę, którą urządził Viper, kiedy Styx przejął rolę Anasso. Napoje były w domu, aw promieniu stu mil nie było żadnego trzeźwego demona. Łącznie z nią.

Ale bez względu na to, jak mocno imprezowała, nigdy nie czuła się tak, jakby wbijano jej kolec kolejowy w tył głowy, a jej skórę drapano aż do zakończeń nerwowych.

Uważając, by nie poruszyć pulsującą głową, Tonya zmusiła się do otwarcia oczu, zbita z tropu widokiem jej jałowego otoczenia.

Gdzie było jej ładne łóżko z baldachimem i ściany pomalowane na słoneczną łąkę?

Zamieszanie przebiegło przez nią, gdy zdała sobie sprawę, że znajduje się w ciemnej jaskini, leżącej na gładkiej płycie skalnej.

Co do cholery? To naprawdę musiało być trochę zakręcone.

Spojrzała w dół, z ulgą odkrywając, że ma na sobie ubranie. To było coś. Albo tak było, dopóki jej spojrzenie nie skupiło się na tyle, by zobaczyła, że jej sukienka ma kilka małych dziurek i została przypalona na rąbku.

Wyglądało, jakby była w ogniu.

Nie, czekaj.

Eksplozja.

TAK. Przycisnęła dłoń do skroni. Jej pamięć zaczęła wracać.

&nbs

p; Labirynt zapadał się, a Magnus pozostał w tyle, podtrzymując bariery, aby mogli uciec. Była wściekła, kiedy odkryła, że nie ma go z nimi.

Cholera. Miał być samolubnym, aroganckim księciem. Nie męczennikiem.

Uparty tyłek.

Więc oczywiście wróciła, żeby go uratować.

I prawie im się udało. Byli zaledwie kilka kroków od otwarcia, kiedy wszystko zniknęło. . . kablooey.

Z jękiem przywarła do pozycji siedzącej na twardej płycie, ostrożnie zerkając w stronę wysokiego kamiennego kręgu.

"Gdzie ja jestem?" mruknęła, prawie wyskakując ze skóry, kiedy męski głos przemówił bezpośrednio za nią.

„Pod legowiskiem druida”.

"Oh."

Odwróciła głowę, ostrożnie obserwując, jak Magnus przechadzał się, by stanąć dokładnie przed nią.

Podobnie jak ona, jego ubranie było spalone i miał kilka gojących się ran na nieprawdopodobnie pięknej twarzy, ale eksplozja najwyraźniej nie nadszarpnęła jego ogromnej arogancji, gdy spojrzał na nią swoim długim nosem.

"Dlaczego to zrobiłeś?"

Wyciągnęła się. – Hej, książę, uspokój się – mruknęła, wciskając palec między oczy. "Boli mnie głowa."

„Oczywiście, że to boli”. Jego dłonie zaciskały się i rozluźniały, jakby był pod ogromnym stresem. „Zostałeś złapany w luzie bardzo potężnego zaklęcia. Kazałem ci uciekać.

Skrzywiła się na jego ostre słowa. Nie spodziewała się, że padnie na kolana z wdzięczności za to, że uratowała mu życie. Ale . . . Chrystus.

Mógł przynajmniej rzucić „dziękuję”, zanim na nią rzuci.

Zmrużyła wzrok. – Od kiedy przyjmuję od ciebie rozkazy?

Założył ręce na piersi, jego spojrzenie dziwnie przeszywało, gdy przyglądał się jej zwróconej ku górze twarzy.

"Czemu?"

„Dlaczego nie przyjmuję rozkazów?"

Jego usta się spłaszczyły. „Dlaczego po mnie wróciłeś?"

Wzruszyła ramionami. To było pytanie, którego nie chciała rozważać zbyt głęboko.

– Bo jestem psychiczna – mruknęła.

Pochylił się, otaczając ją zapachem starej whisky.

"Odpowiedz na pytanie."

Wydała z siebie dźwięk zniecierpliwienia. Cholera. Dlaczego nie mógł po prostu odpuścić?

„Oczywiście, ponieważ bałem się, że tego nie przeżyjesz”.

Koniakowe oczy zatrzymały jej spojrzenie z hipnotyzującą łatwością.

„Czy nie przeszkadzałoby ci, gdybym tego nie zrobił?”

Przygryzła wargę, dreszcz wstrząsnął jej ciałem. Nigdy nie zapomni chwili, w której obejrzała się i odkryła, że ten mężczyzna nie podążał za nimi z zaklęcia rozpadającego się.

Czuła się tak, jakby ktoś sięgnął do jej klatki piersiowej i wyrwał jej serce.

Coś, czego bardzo miała nadzieję, że nigdy więcej nie poczuje.

– Oczywiście, że tak – mruknęła.

"Czemu?"

– Och, na litość boską, przestań mówić „dlaczego?” – warknęła, zmuszając się do zeskoczenia z płyty i stania na drżących nogach.

Gdzie, u diabła, był Levet i druidzi?

Magnus podszedł bliżej, jego palce zacisnęły się wokół jej ramion.

– Myślisz, że jestem arogancki – powiedział.

"Ponieważ jesteś."

Zmarszczył brwi, wpatrując się w nią, jakby była ogromną układanką.

– Wierzysz, że byłem okrutny dla Fallon.

Zgarbiła się. Gdyby jeszcze raz musiała usłyszeć imię tej kobiety na jego ustach... . .

– Byłeś – powiedziała uciętym tonem.

– Nie lubisz mnie.

Jego dotyk był jak piętno na jej surowej skórze. Tak dotkliwie przyjemny, że prawie bolesny.

– Możesz być dupkiem – powiedziała ochryłym głosem.

Jego palce przesunęły się po jej ramionach, ciepło jego owinęło się wokół niej z intymną obietnicą.

„Więc dlaczego obchodzi cię, czy przeżyję?”

Jej usta rozchyliły się, by dać nonszalancką odpowiedź, po czym zatrzasnęły się, gdy oddech ugrzązł jej w gardle. Tylko przez ułamek sekundy dostrzegła coś w tych niesamowitych koniakowych oczach.

Coś, co wyglądało wyjątkowo jak wrażliwość.

– Och, do diabła – mruknęła, głęboko wzdychając. – Urosłeś na mnie.

Jego brwi złączyły się. "Dorosły?"

"I . . .". Oblizwała wyschnięte usta. „Będę za tobą tęsknić, gdybyś nie był w pobliżu”.

Świat się zatrzymał, powietrze było ciężkie od uczucia oczekiwania, gdy Magnus powoli opuścił głowę.

— Ty też dorostaś — wyznał, muskając jej usta miękkim, pełnym czci pocałunkiem. Jej palce u nóg podwinęły się, coś w jej wnętrzu topniało. Boże Wszechmogący, miała kłopoty. Wycisnął kolejny pocałunek na jej ustach, tym razem, zanim uniósł głowę, by spojrzeć na nią ponurym wzrokiem. — Ale jeśli jeszcze raz zrobisz coś tak głupiego, przykuję cię do ściany.

Ignorując przyjemność, która nadal ją drżała, Tonya wspięła się na palce tak, że były nos w nos.

„Chciałbym zobaczyć, jak próbujesz”.

Wydał niski pomruk, odzyskując jej usta w pocałunku, który sprawił, że zapomniała o bolącej głowie, ich wilgotnym otoczeniu i fakcie, że prawie zostały rozbite na tysiąc maleńkich

kawałków.

Nie było wiadomo, jak długo pozostaliby w sobie zagubieni, gdyby ktoś nie odchrząknął głośno, przez co Tonya gwałtownie się odsunęła.

Zerkając przez ramię Magnusa, odkryła Leveta stojącego w pobliżu kręgu kamieni.

- Później możesz się pocałować w twarz - zbeształ gargulec. – Druidzi cię potrzebują.

Magnus wymamrotał niskie przekleństwo, zanim niechętnie zwolnił swój uścisk na Tonyi.

„Pewnego dnia zabiję tego gargulca”.

Levet machnął skrzydłami. „Gdybym tylko miał euro za każdym razem, gdy to usłyszałem”.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Cyn nie był zadowolony, gdy patrzył, jak Styks i Viper cicho znikają w ciemności wczesnego wieczoru, po czym odwrócił się i skierował w stronę urwiska z widokiem na rzekę Missisipi.

Minęła niecała godzina, odkąd Fallon stworzył portal, dzięki któremu mogli podróżować do Chicago.

Nic dziwnego, że Styks czekał na ich przybycie wraz z Viperem i Dantem. Ale kiedy Cyn była gotowa nalegać, by Fallon pozostał w bezpiecznym kryjówce Anasso podczas podróży do jaskiń, w których zgromadzono Wyrocznie, irytująca księżniczka zręcznie go przechytrzyła, twierdząc, że jej krótkie spotkanie z Siljarem oznaczało, że może jej użyć. jako kotwica do otwarcia portalu.

Oczywiście zabronił jej przychodzić.

Całkowita strata czasu.

Fallon nie tylko go zignorowała, ale Styks nie chciał słuchać rozsądku. Zamiast tego zgodził się z Fallon, zdecydowanie pomijając protest Cyn.

Przynajmniej ten irytujący drań wytyczył granicę, pozwalając Fallon na wtargnięcie do jaskiń w poszukiwaniu czarodzieja, przyznał cierpko. To było coś.

Przechodząc przez gęstą kępę drzew, znalazł Fallon czekającą na niego dokładnie tam, gdzie ją zostawił. Na jego ustach pojawił się krzywy uśmiech. Miło byłoby pomyśleć, że została tam, bo ją o to prosił, ale prawda była taka, że stała na skraju swojego portalu, żeby go otworzyć.

Istniała bardzo realna możliwość, że będą potrzebowali szybkiej ucieczki, a ona była po to, aby to zapewnić.

Zatrzymał się u jej boku, wyciągając wielki miecz, który przytroczył do pleców, zanim opuścił swoje legowisko.

"Co się dzieje?" – zapytała Fallon, jej piękna twarz była blada, ale rysowała się w liniach ponurej determinacji.

Jego serce skrzywiło się. Prehistoryczny mężczyzna w nim chciał traktować Fallon jako rozpieszczoną księżniczkę Chatri, którą trzeba chronić przed światem. Ale nie był całkiem głupi. Tej kobiecie zbyt długo odmawiano prawa do odkrycia, kim jest i do czego jest zdolna.

Nie mógł odmówić jej prawa do udowodnienia jej wartości.

W granicach rozsądku.

Odwrócił się, by móc skupić wzrok na małym wiejskim domu, który wydawał się wystarczająco nieszkodliwy. Nikt przechodzący obok nie zorientowałby się, że pod nim

była złożoną warstwą jaskiń, które były obecnie domem dla najpotężniejszych demonów na świecie.

„Styks i Viper są bardziej zaznajomieni z jaskiniami” – powiedział. — Zamierzają wytropić druida. Kiedy go znajdą, skontaktują się ze mną.

– A Dante?

Skinął głową w stronę ścieżki biegnącej równoległe do rzeki.

– Będzie szukał niewidocznych wrogów.

"I ty?" naciskała.

Wzruszył ramionami. „Zamierzam chronić nasze najszybsze sposoby ucieczki, jeśli sprawy pójdą do piekła”.

Ledwo słyszał jej ciche westchnienie. – Masz na myśli, że zostałeś opiekujący się dziećmi.

"Nie." Potrząsnął głową, jego zmysły były w pełnej gotowości. Wszystko było niesamowicie nieruchome. Oczywiście rozumiało. Ludzie i dzikie zwierzęta mogą nie być świadome pulsów mocy pulsujących w powietrzu, ale szósty zmysł skłoni ich do opuszczenia tego obszaru. I żaden demon nie był na tyle głupi, by dobrowolnie przebywać tak blisko Komisji. Tylko dlatego, że byli przywódcami demonicznego świata, nie czyniło ich to miłymi facetami. Do diabła, wręcz przeciwnie. Co ułatwiło obserwację. Jeśli coś się poruszy, zamierzał to zabić. „Gdyby Styks wierzył, że moje miejsce jest w jaskiniach, tam bym się znalazł” – zapewnił ją. „Mają nadzieję zlokalizować druida, nie informując go o swojej obecności, więc im mniej ludzi z nimi, tym lepiej”.

"Hmm."

Wyczuwając jej ciągłe napięcie, odwrócił się, by przyjrzeć się jej napiętym rysom.

"To jest moje miejsce." Jego brwi zmarszczyły się, gdy zadrżała gwałtownie. "Jesteś zimny."

"Nie." Jej ręce biegały w górę i w dół po ramionach w konwulsyjnym ruchu. — To... —

Od razu wiedział, co się stało.

„Wyczuwasz coś?”

– Magia – szepnęła.

Skrzywił się. Oczywiście musiała to być magia. To nie mógł być piekielny ogar. Albo nawet troll. Wszystko, co mógł zabić swoim wielkim mieczem.

– Druid?

Oblizwała usta. "Nie. To magia demonów.

Słaby dźwięk trzaskanej gałązki sprawił, że zwrócił się w stronę drzew po ich lewej stronie.

– Coś się zbliża – warknął, wyczuwając słaby zapach lawy. Manasa . . . ognisty demon. - Fallon, wróć do legowiska Styksa - warknął.

Odwróciła się, jakby przygotowywała się do odwrotu, ale zanim zdążyła zniknąć w portalu, krzyknęła z bólu i upadła na ziemię.

s27

W tym samym czasie został trafiony zaklęciem zamrażającym go w miejscu.

— Cholera — wychrypiał, obserwując z bezradnym przerażeniem, jak upiornie piękny demon pojawia się w polu widzenia. „Phyla”.

- Pójdiesz ze mną - rozkazała potężna Wyrocznia, jej miedziane włosy unosiły się wokół czystego owalu jej twarzy, a jej zielone oczy były nakrapiane srebrem, które świeciło w świetle księżyca.

„Phyla”. Cyn walczyła z niewidzialnymi opaskami, które unieruchamiały go. "Czy mnie słyszysz?" Samica przepełnęła obok niego, jej ruchy były dziwnie kręte, gdy pochyliła się, by złapać Fallon za gardło. Następnie, podnosząc nieprzytomnego Chatri z ziemi, machnęła ręką w kierunku Cyn, uwalniając go od zaklęcia. "Tą drogą."

W mgnieniu oka Cyn stała dokładnie przed demonem, z mieczem pod brodą.

"Czekać."

Z denerwującą siłą demon nadal trzymał Fallon za gardło, zaciskając palce, jakby była gotowa zmiażdżyć gardło nieprzytomnej kobiety.

– Będziesz posłuszny albo zabiję samicę – powiedziała cicho. Przez szaloną sekundę Cyn poczuł, jak czerwona mgła zaczyna zaciemniać jego umysł. Widok zagrożonej kobiety wystarczył, by wpadł w szal berserkera. Dopiero uświadomienie sobie, że Phyla może zniszczyć Fallon jednym podmuchem magicznego ognia, który odepchnął falę wściekłości, by mógł jasno myśleć. Cofając się, powoli opuścił miecz.

Było oczywiste, że demon był pod kontrolą druida. Co oznaczało, że nie mógł fizycznie powstrzymać jej przed skrzywdzeniem Fallon.

Musiał użyć własnych umiejętności, aby spróbować przełamać przymus.

– Dobrze – warknął. "Idę."

"Tą drogą."

Skierowała się w stronę pobliskiego wiejskiego domu, pozornie obojętna na potężnego wampira u jej boku. Cyn jednak pochylił się tak, że szedł dwa kroki przed nią i był w stanie spojrzeć jej prosto w oczy.

"Gdzie idziemy?" – zażądał, dodając subtelny warstwę przymusu do swojego tonu. Przeklęty druid nie był jedynym, który potrafił wpłynąć na umysły innych. I na szczęście talent Cyn był silniejszy niż większość wampirów.

Jej tempo nigdy nie zwolniło, ale coś zamigotało w nakrapianych srebrem oczach.

„Aby dołączyć do twoich braci”.

Piekło. Jego wnętrzności skręciły się ze strachu. Styks i Viper musieli zostać złapani. Mógł mieć tylko nadzieję, że Dante nie został jeszcze wykryty.

„Co z nimi zrobiłeś?”

„Przygotowują się na śmierć”.

„Phyla”. Cyn stanął bezpośrednio przed demonem, jego głos był niski, rozkazujący. "Zatrzymaj się."

Jej kroki potknęły się, a potem zatrzymały. Jej twarz wykrzywił wyraźny ból, jej ciało drżało, gdy została zaatakowana przez dwa sprzeczne kompulsje.

– Musimy iść – wychrypiała.

Wyciągnął rękę, by dotknąć jej twarzy, zwiększając nacisk na jej udręczony umysł.

– Druid rzucił na ciebie zaklęcie – powiedział. „Musisz z tym walczyć”.

Jej drżenie wzmogło się. – Ja...

– Skoncentruj się na mnie – ponaglił, gładząc dłonią jej policzek. „Wypuść Czatri”.

Jej oddech stał się krótki, bolesny oddech. "To niemożliwe. Zaklęcie śmierci, które na nią nałożyłem, potknie się, jeśli ją uwolnię. Cyn przełknęła jego klątwę. Będzie potrzebował pomocy. – Co się stało z wampirami? „Są przetrzymywani w więzieniach pod jaskiniami”. Cyn zmarszczyła brwi. Styx opowiedział mu o wielkich zagrodach, których poprzedni Anasso używał do zamykania swoich uzależnionych od narkotyków ludzi. Założył, że to musi być to, do czego miała na myśli. – A co z druidem? Zatrzymała się, bez wątplenia wykorzystując połączenie, które druid narzucił jej, by go wysledzić. – Jest w komnacie ołtarza.

— A co z Wyroczniami?

– Zbierają się w Sali Rady. Muszę do nich dołączyć.

„Czy możesz mnie zaprowadzić do druida?”

"TAK. Ale...

Wydała z siebie zdławiony dźwięk, jakby coś lub ktoś ucinał jej słowa.

"Co to jest?"

Mięśnie jej szyi napięły się, gdy próbowała wykrztusić słowa.

„Amulet”.

Zmarszczył brwi. „Jaki amulet?”

Nie odpowiedziała. Zamiast tego zadrżała gwałtownie, ból zabłysnął w jej oczach, zanim nagle stały się matowe i pozbawione życia.

– Musimy iść – powiedziała, a jej monotony głos zdradzał, że znów jest pod pełną kontrolą druida. Cyn nadal stała na jej drodze, zdesperowana, by złamać zaklęcie. „Phyla”.

Na skórze demona migotał ogień. – Przesuń się albo ją zabiję.

"Cholera."

Cyn odskoczyła w bok, nie odrywając wzroku od Fallon, by upewnić się, że płomienie nie dotkną jej wrażliwej skóry. Zamknięty w zakłęciu demona, nie wiedział, czy przeżyje spalenie, czy nie.

Tłumiąc ogień, Phyla ponownie ruszyła do przodu, prowadząc Cyn do wylotu jaskini ukrytej za domem.

Cyn skrzywiła się, kiedy weszli po gładkiej podłodze do tunelu, który prowadził ostro w dół.

Nie musiał być w stanie wyczuć magii, by zdać sobie sprawę, że dzieje się coś wielkiego. Czuł to w ciężkim naporu powietrza, które wydawało się przywierać do jego skóry i drobnych wstrząsów pod stopami. W powietrzu unosił się nawet zapach elektryczności. Jakby miał uderzyć piorun.

Nie najwygodniejsze uczucie dla wampira.

Podążyli głównym tunelem, aż weszli do dużej jaskini z wieloma otworami, które rozgałęziały się we wszystkich kierunkach.

Cyn zmarszczyła brwi, gdy Phyla skierowała się na sam koniec jaskini. Dokąd do diabła się wybierała? Nie było nic poza wielką stertą gruzu, która sięgała niemal do sufitu. Jakby ślepa na bałagan, Phyla szła naprzód, nie zwalniając kroku.

Potem, gdy weszła prosto na kamienie, wymamrotał zirytowane przekleństwo.

Iluzja.

Oczywiście.

Trzymając miecz w białym uścisku, Cyn zmusił się do

zignorowania tego, co mówiły mu jego oczy. Niełatwe, ponieważ miał moralny sprzeciw wobec wchodzenia twarzą w kamienną ścianę.

Mrowienie przebiegło po jego skórze, a sceneria zamazała się, zanim przeszli przez magiczną barierę, ukazując, że stoją w ciasnym tunelu.

Phyla szła naprzód, niemal drapiąc nieprzytomnego Fallona o postrzępioną krawędź ściany, gdy kanał zwężał się i zakrzywiał. Cyn kłapał kłami, drżąc z wysiłku, by nie wyrwać swojej księżniczce z ręki suki.

Wkrótce obiecał sobie w duchu.

Wkrótce jego kły zostaną zatopione głęboko w gardle druida i będzie czerpał niesamowitą przyjemność z wysysania życia z drania.

Do tego czasu musiałby uzbroić się w cierpliwość.

Zadanie łatwiejsze do powiedzenia niż do wykonania dla hedonistycznego wampira-berserka.

Posępnie przypominając sobie cenę porażki, pozwolił Phyli zaprowadzić go do najgłębszej części jaskini, muskając czubkiem głowy niski sufit, zanim w końcu dotarli do ciężkich stalowych drzwi, które blokowały tunel. Phyla wolną ręką pchnęła drzwi, odsłaniając małą, jałową przestrzeń, która została z grubsza wyrzeźbiona w skale. Cyn syknęła na widok dwóch wampirów, które leżały nieruchomo na środku podłogi. Styks i Żmija. Ale nie Dantego.

Dzięki Bogu.

– Wejść do celi – rozkazała Phyla, pozwalając, by jej dłoń

pochłonęła płomienie, gdy Cyn się zawahała. „Zrób to teraz albo spalę kobietę”.

"Gówno." Cyn niechętnie pochyliła się, by przejść przez niski otwór, odwracając się do Phyli z obnażonymi kłami. „Gdzie zabierasz Fallon?”

- Ona zadba o twoje dobre zachowanie - poinformował go demon, zatrzaszczając drzwi.

Okryty zupełną czernią Cyn odchylił głowę do tyłu i...
ryknął z wściekłości.

Fallon pozostała bezwładna z zamkniętymi oczami, gdy żeński demon niósł ją po schodach wykutych w ścianie.

Obudziła się wkrótce po tym, jak weszli do jaskiń, ale wyczuwając zakłęcie, które ją otaczało, zmusiła się do udawania snu. Każda próba uwolnienia się z duszącego uścisku uruchomiłaby magię śmierci.

Jej jedynym wyborem było pozostanie w bezruchu i czekanie, aż zakłęcie zostanie usunięte. Wtedy, miejmy nadzieję, zdoła zaskoczyć demona i uciec.

Dym wypełnił jej płuca, gdy dotarli do płaskiej powierzchni. W pobliżu wybuchł pożar. I coś innego . . . krew.

Starła się nie zareagować, gdy demon zatrzymał się i niegrzecznie upuścił ją na twardą podłogę. Uderzyła gwałtownie głową o kamień, ale było to warte bólu, gdy poczuła, jak zakłęcie zostało od niej oderwane.

Zanim jednak zdążyła pomyśleć o rozpoczęciu ataku, poczuła zapach zbliżającego się mężczyzny.

„Przykuj ją do ściany i zajmij swoje miejsce w Sali Rady” – rozkazał mężczyzna.

Gówno. To musiał być druid.

Zmuszona do podtrzymania swojej szarady, została brutalnie szarpnięta po podłodze. Jeśli uznają, że jest nieprzytomna, mogą zostawić ją w spokoju, żeby... . .

Ta nadzieja zakończyła się brutalnym końcem, gdy poczuła, jak wokół jej nadgarstków zapina się parę żelaznych kajdan.

Bzdury.

Żelazo było jedyną rzeczą, która wpłynęła na fey.

To nie tylko osłabiło ich magię, ale także uniemożliwiło stworzenie portalu. A przy dłuższym kontakcie może ich nawet zabić.

Na szczęście, jako Chatri, efekty były dla niej ograniczone, ale zdecydowanie utrudniłoby to ucieczkę.

Ponieważ sprawy po prostu nie są wystarczająco trudne, przyznała cierpko.

Przełknęła jęk bólu, gdy żelazo paliło jej skórę, a ciężkie uczucie letargu rozprzestrzeniło się po jej ciele. W oddali usłyszała, jak żeński demon opuszcza jaskinię, ale zamiast do niej dołączyć, druid przeciwnie przeszedł, by stanąć obok niej.

Cholera.

Zapach dymu, krwi i smrodu prawie ją zakrztusił, gdy poczuła, jak czubek buta trąca ją w ramię.

„Bardzo przekonujące, moja słodka”. Głos był kulturalny z odrobiną irlandzkiego akcentu. – Ale wiem, że nie śpisz.

Fallon otworzyła oczy i podniosła się do pozycji siedzącej. Jeśli bezradność nie zadziała, to może spróbuje zastraszyć.

Odchyliła głowę, przyglądając się mężczyźnie, który unosił się nad nią.

Ogarnęło ją zdziwienie.

To był śmiertelny wróg, który groził zniszczeniem demonicznego świata?

Wyglądał jak . . . nikt.

Po prostu kolejny człowiek z okrągłą twarzą i grzywką

brązowych włosów.

Oczywiście wiedziała równie dobrze, jak wszyscy, że pozory mogą mylić.

Nie trzeba było być potężnym wojownikiem, by władać ogromną mocą.

Wystarczy spojrzeć na Siljara.

Otrząsając się z niedowierzania, zmusiła się, by spojrzeć mu w zimne spojrzenie, przyjmując swoje najlepsze maniery księżniczki.

– Puść mnie – rozkazała, a jej głos rozbrzmiewał w małej jaskini, gdy rzuciła szybkie, ukradkowe spojrzenie po jałowej jaskini.

Niewiele było do zobaczenia poza małym ołtarzem na środku podłogi, ale to wystarczyło, by jej serce ścisnęło się ze strachu.

Na szczycie ołtarza płonął ogień z dziwnym niebieskim światłem.

Magia.

Był w trakcie rzucania zaklęcia.

- Prawdziwa Chatri - mruknął druid, przykucając, przyglądając się jej z szyderczą ciekawością. Jakby była jakimś robakiem, który złapał i przypiął do ściany. Chory. „Zacząłem myśleć, że jesteś mitem”.

Zmusiła się do zimnego uśmiechu na ustach. „Nie będzie pomyłki, że będziemy prawdziwi, kiedy przybędzie mój ojciec”.

„Dlaczego miałbym się bać twojego ojca?”

„On jest królem Chatri”.

„Ach.” W jego oczach pojawiła się szokująco intensywna nienawiść. – Więc jesteś królewską.

Czysta groźba pełzała po skórze Fallona. Ten mężczyzna nie tylko chciał jej śmierci. Chciał, żeby cierpiała.

Zdusiła chęć paniki. Cyn na niej polegała.

Do diabła, cały świat demonów polegał na niej.

To była jej szansa na zrobienie tej wielkiej, ważnej rzeczy, o której zawsze marzyła, powiedziała sobie z desperacją. Okazja, aby jej życie miało znaczenie.

Prawidłowy?

Wszystko, co musiała zrobić, to odwrócić jego uwagę przez kilka minut, aby mogła zebrać swoją moc.

– Mój ojciec cię zabije – powiedziała, przesuając się, aż jej plecy przycisnęły się do ściany, a dłonie opadły na bok ciała, by ukryć je przed upiornym druidem.

Człowiek nie powinien widzieć blasku jej mocy, ale wyraźnie był kimś więcej niż zwykłym śmiertelnikiem.

- Demony nie mogą się ze mną równać - chwalił się, na szczęście zbyt nadęty własnym poczuciem własnej ważności, by zastanawiać się nad rozproszeniem Fallon. – Zwłaszcza nie ten drań Sariel. Mam nadzieję, że przyjdzie. Bardzo chciałbym zobaczyć, jak umiera”.

Fallon ledwo słuchała twierdzeń idioty, zamiast tego skupiała się na swojej magii.

Zwykle bulgotał przez nią jak stary szampan. Odurzająca obietnica, z której mogła skorzystać w razie potrzeby. Teraz krążył w jej żyłach z powolnym, coraz bardziej bolesnym letargiem.

Cholera.

Nie było mowy, żeby była w stanie skoncentrować wystarczająco dużo mocy, by wysłać podmuch w stronę druida.

Aby go zranić, musiałyby go dotknąć.

– Jesteś szalony – mruknęła, a jej umysł przyspieszył. Musiała go zbliżyć.

Ale jak?

– Szaleństwo należy do moich przodków – mówił, a z jego ust spływały małe plamki śliny. „To jedyna wymówka, by sprzedać rasę ludzką bandzie plugawych wrózek”.

Ukryła chęć wzdrygnięcia się. Cóż za żalosna, obrzydliwa wymówka dla człowieka.

„Dlaczego nienawidzisz demonów?”

— Najechali nasz świat, żerując na nas, jakbyśmy byli tylko bezmyślnym bydłem — warknął.

Fallon nadal skupiała swoją moc w dłoniach, przeklinając w milczeniu żelazo, które paliło jej ciało. Ból nie tylko rozpraszał, ale wręcz uniemożliwiał zebranie wystarczającej ilości magii, by wyrządzić prawdziwe szkody.

„Dlaczego nazywasz to swoim światem?” – zapytała głosem pełnym pogardy. Może gdyby zdołała go wystarczająco rozzłościć, byłby zmuszony ją złapać. Jak każdy drobny łobuz bez wątplenia uciekał się do przemocy fizycznej, kiedy nie mógł mentalnie zastraszyć przeciwnika. „Demony były tu na długo przed tym, jak ludzie zaczęli chodzić prosto”.

Pociągnął nosem, odsuwając na bok prawdę jej oskarżenia. „A teraz nadszedł czas, aby przejąć je dla siebie”.

Jej usta wykrzywiły się. „Więc robisz to dla ludzi?”

"Naturalnie."

„I nie chcesz zostać jakimś mesjaszem dla swojego ludu?” zażądała.

Zadowolony uśmiech wykrzywił mu usta, gdy próbował udawać fałszywą skromność.

„Ludzie będą potrzebować przywódcy, a ja nie sprzeciwiam się czci”.

Oh . . . czarny.

Jej dłonie rozgrzały się, zaczął je otaczać złoty blask. Wcisnęła

je pod nogę.

„Czy zastanawiałeś się, co się stanie, gdy demony zginą?”

Pochylił się do przodu, powoli wypowiadając swoje słowa. "Każdy. Dzień."

Był blisko. Tak blisko. Ale wciąż za daleko.

Rzuciła lekceważącym spojrzeniem na jego pulchną sylwetkę, owiniętą szorstką, brązową szatą.

„Bez demonów twoja magia umrze” – zadrwiła. „Czy myślisz, że będziesz czczony, jeśli będziesz tylko kolejnym człowiekiem w głupim kostiumie?”

„Mam wystarczająco dużo eliksirów w magazynie na kilka stuleci.” Bez ostrzeżenia dzika nienawiść przekształciła się w coś jeszcze gorszego. Żądza. Ew. Starła się nie wzdrygnąć na widok gorącego spojrzenia, które obniżyło się na nabrzmięte jej piersi. „W rzeczywistości mam wystarczająco dużo, by móc podzielić się z kobietą, która chciała mnie zadowolić”.

r /> Spłaszczyła usta, powstrzymując słowa obrzydzenia. Jeśli nie zdoła zmusić go do dotknięcia w gniewie, zadowoli się napalonym macaniem.

"Naprawdę?" Przechyliła głowę, pozwalając włosom zsunąć się na jedno ramię.

Oblizął usta. „Jak myślisz, jak długo wytrzymasz po zamknięciu portali?”

Wzruszyła ramionami, zerkając pod rzęsy. To właśnie robiła jej starsza siostra Dellicia i zawsze wydawało się, że mężczyźni zwracają na nią uwagę.

– Kilka tygodni, może miesięcy – mruknęła, ścisząc głos, aż stał się ochryłym szeptem.

Jego wzrok pozostał przyklejony do jej piersi. Czy nigdy wcześniej nie widział pary?

„Mógłbym przedłużyć twoje życie . . . przynajmniej na jakiś czas –

powiedział, jego arogancja była na tyle wielka, że zakładał, że zechce wymienić swoje ciało na kilka nędznych dni życia.

– Jeśli ci się spodobam – mruknęła.

Podszedł bliżej, jego cuchnący zapach sprawił, że zadrżała. „Jesteś bardzo piękną kobietą”.

"Tak myślisz?" Jej dłonie paliły bok jej nogi, magia gotowa zniszczyć drania, gdy tylko zbliży się wystarczająco blisko. „Jestem demonem”.

„Mój ojciec wydawał się na tyle szczęśliwy, że uderzył w wróżkę”. Brzydki wyraz twarzy wzmocnił jego rysy. „W łóżku mojej matki. Może powinienem zobaczyć, o co to zamieszanie.

Czy dlatego nienawidził demonów?

Jego ojciec miał kochanka fey?

Śmieszny.

„Czego byś ode mnie żądał?” zmusiła się, by zapytać.

„Nic zbyt bolesnego”. Jego spojrzenie przeniosło się na jej nieuszkodzoną szyję, być może szukając oznak karmienia Cyn. Fallon poczuła, jak skręca jej się brzuch, żałując, że jej szyja nie nosi śladu kłów Cyn. „Chociaż księżniczka, która wybiera kochanka wampira, musi cieszyć się tym szorstko i brudno.”

"Czasami." Sekretny uśmiech wykrzywił jej usta, gdy przypomniała sobie czułość swojego berserker. Nadal zdumiewało ją, że wojownik tak wielki i zaciekły mógł dotknąć jej, jakby była jakimś delikatnym skarbem. „Oczywiście lubię człowieka, który potrafi... .”. Walczyła o prowokacyjne słowo. Cholera, dlaczego już jej nie dotknął? "Wynalazczy. Musisz mi pokazać, co lubisz.

Wciągnął powoli, drżący oddech, a jego zaokrąglone policzki zarumieniły się od rosnącego pożądania.

„Jesteś kuszącą czarownicą”.

– Nie czarownica. . . Czatri. Dotknęła czubkiem języka dolnej wargi. "Dotknij mnie."

s28

Jego brwi ściągnęły się, jego dłonie zacisnęły się w pięści,

jakby ledwo opierał się chęci poddania się jej miękkiemu rozkazowi.

"Czemu?" zgrzytnął.

Wygięła plecy w łuk. „Chcę poczuć twoje dłonie na moim ciele.”

Zawahał się, jego oddech chrząkał między zębami. –
Przypuszczam, że chcesz też, żebym zdjęła ci kajdanki?

"Jeszcze nie." Potrząsnęła łańcuchami, jednocześnie ukrywając ręce. „Myślę, że moglibyśmy się tak bawić. Prawda?”

„Ach.” Zadrżał, wyraźnie podekscytowany myślą o trzymaniu jej w kajdanach, podczas gdy on... . . cóż, cokolwiek, u diabła, marzył, żeby jej zrobić. Skradać się. „Wiedziałem, że twoje poczucie instynktu samozachowawczego zachęci cię do miłej zabawy”.

„Chodź tutaj i pozwól, że pokażę ci, jak fajnie potrafię grać” – nalegała.

Przez chwilę bez tchu pochylił się do przodu, unosząc rękę, by dotknąć jej policzka. Fallon napięła się, jej mięśnie napięły się, by rzucić się do przodu, gdy tylko znalazł się na odległość dotyku.

Potem, jakby celowo próbował ją torturować, zerwał się na równe nogi i pogroził jej pulchnym palcem. „Niegrzeczna wróżka. Najpierw przychodzi zakłęcie – mruknął, odwracając się z powrotem do ołtarza. „A potem przyjemność”. Gówno. Rozdział dwudziesty drugi Choć raz zawsze pewny siebie – niektórzy mogliby powiedzieć arogancki – książkę Magnus zawahał się. Jakaś jego część chciała zażądać, aby Tonya utworzyła portal i wróciła do legowiska Styksa.

Nadal wyglądała na zbyt bladą, a na jej rękach i nogach było jeszcze kilka małych ran, które jeszcze się nie zagoiły. Potrzebowała ciepłej kąpieli, miękkiego łóżka i dużej ilości nektaru, aby zakończyć gojenie.

Ale znacznie większa jego część egoistycznie chciała, żeby była blisko.

Jeśli nie miał jej na oku, jak mógł być pewien, że nie grozi jej niebezpieczeństwo? Albo że odpowiednio o siebie dbała.

To w końcu niecierpliwym dźwiękiem oczekującego gargulca podjął decyzję.

Prawie ją stracił.

Nie było mowy, żeby spuścił ją z oczu.

Wyciągając rękę, mocno chwycił ją za rękę, ciągnąc za sobą, idąc za gargulcem przez wąski otwór między stojącymi kamieniami.

Gdy przeszli przez magiczną barierę, poczuł chłodny pęd mocy, a potem, bez ostrzeżenia, poczuł nieomylny smród śmierci. Natychmiast popychał Tonyę za sobą, gdy szybko przyglądał się ich otoczeniu. Wewnętrzne sanktuarium było większe, niż się spodziewał, z kamiennym ołtarzem ustawionym pośrodku wygładzonej przez stulecia podłogi. Wzdłuż krawędzi stało kilka małych stolików, na których leżały stosy suszonych ziół i przypraw oraz butelki z miksturami. Nie było widocznej broni, ale wyczuł charakterystyczny zapach prochu, co oznaczało, że w pobliżu znajdowała się co najmniej jedna broń palna. Jednak to trzech druidzi przyciągnęli jego uwagę. Obecnie kucali przy ołtarzu, gdzie na twardej podłodze leżały zwłoki.

Nawet z daleka Magnus mógł stwierdzić, że martwy mężczyzna był jednym z druidów. Nie tylko nosił podobną szatę, ale także zapach magii przylgnął do jego ciała.

Zmarszczył nos, gdy jego spojrzenie przyjęło głębokie rozcięcie na gardle.

„Czy to był druid, który nas uwięził?” zażądał.

Wybrany mówca potrząsnął głową, wyprostowując się twarzą do Magnusa.

– Nie, to był nasz brat. W jego głosie przebrnął głęboki smutek. „Anthony wykorzystał go jako ofiarę”.

Magnus uniósł zaskoczony brew. Ludzie często byli wobec siebie agresywni, ale wybrali jednego ze swoich braci na ofiarę... .

To wymagało zupełnie nowego poziomu zła.

„Dlaczego miałby go poświęcić?”

Mężczyzna wskazał na płomienie na szczycie ołtarza, które migotały niebieską poświatą.

– Zaklęcie się zaczęło.

Magnus nieświadomie zacisnął uścisk na palcach Tonyi, przyciągając ją do swojego boku, gdy skrzywił się na starszego druida.

„Powiedz mi, co to znaczy”.

– Rzucił zaklęcie Przymusu na Wyrocznie. Teraz zebrali się, aby połączyć swoje moce, aby ukończyć zaklęcie, które uniemożliwi podróżowanie między wymiarami. Ten świat będzie całkowicie odizolowany.”

Gównu. Obawiał się, że to właśnie oznacza.

- A demony... - Umrą -

druid dokończył swoje przerażające słowa. „Wraz z całą magią”.

Zaledwie kilka dni temu Magnus wzruszyłby ramionami i wrócił do swojej ojczyzny. Jakie znaczenie miał dla niego los tego świata lub jakikolwiek inny?

Dopóki Chatri byli bezpiecznie schowani za swoimi warstwami magii, nie było potrzeby narażania się na ryzyko.

Teraz wiedział ponad wszelką wątpliwość, że nie może odejść.

Tonya była częścią tego świata. I pomniejszych wrózek, którzy kiedyś skłonili się przed Chatri.

Nawet wampiry. . .

Nie, czekaj. Nadal nie obchodziło go, co stało się z wampirami.

Ale inni. . . tak, zrobi wszystko, co w jego mocy, by ich chronić.

Poza tym dręczyła obawa, że może to w końcu zranić Chatri.

Magnus wskazał na płomienie. "Zatrzymaj ich."

Starzec potrząsnął głową. "To niemożliwe."

- Zła odpowiedź – warknął Magnus.

„Tylko Anthony może zatrzymać zaklęcie teraz, kiedy zostało rzucone”.

„Dobrze, to przyprowadź mi druida”.

"Nie ma go tutaj."

Oczywiście, że nie.

Magnus skrzywił się, gdy druidzi potajemnie cofnęli się,

wiedząc, że jego moc mieniła się wokół niego złotą aurą.

"Gdzie on jest?" – zażądał, próbując opanować swój temperament. Szkoda byłoby przypadkowo zamienić jednego z druidów w kupę mazi.

„Z Komisją”.

– Cholera – mruknął.

- Podróżowałem do jaskiń - powiedział nagle Tonya. – Mogę nas tam zabrać.

Posłał jej zmarszczone brwi. "Nie."

"TAK." Odpaliła. „Moja decyzja, nie twoja, książę”.

Magnus powstrzymał chęć kłótni. Jediną rzeczą, jaką wiedział o tej kobiecie, było to, że próbując powiedzieć jej, że nie może czegoś zrobić, był jedynym pewnym sposobem, aby upewnić się, że wbiła się w piętę.

I tak naprawdę wiedział, że będzie potrzebował jej pomocy.

Kobieta jako partnerka. Kto by o tym pomyślał?

"Bardzo dobrze." Powoli skinął jej głową, jego serce zapomniało bić, gdy został nagrodzony olśniewającym uśmiechem. Potem niechętnie zwrócił uwagę na obserwujących go mężczyzn z całkowicie nieuzasadnionym przekonaniem, że Magnus będzie ich wybawcą. – Czy zabicie druida złamie zaklęcie?

– To dopiero pierwszy krok – powiedział mężczyzna.

Magnus wiedział, że to nie może być takie proste.

„Co jeszcze trzeba zrobić?”

„Aby rzucić zaklęcie Przymusu, które kontroluje Wyrocznie, Anthony musi złożyć ofiarę krwi i obiekt skupiający”.

Magnus zmarszczył brwi. Jego magia pochodziła z jego własnych mocy. Użytkownicy ludzkiej magii musieli manipulować mocą znaną w naturze. Albo ukraść go z krwi

ofiary.

Nigdy nie musiał rozumieć, na czym polegało rzucanie zaklęcia.

„Jaki przedmiot?”

„To może być wszystko”. Druid wzruszył ramionami. „Amulet. Kryształ. Nawet coś osobistego, jak biżuteria. Musi zostać zniszczony.

Zabij druida i zniszcz biżuterię. Wydawało się to wykonalne.

„Czy będzie z nim?”

"Niekoniecznie."

Ach. Musiało być coś.

„Więc jak to znajdziemy?”

- Wyzwoli impuls magii - odpowiedział druid.

Tonya wydała dźwięk zniecierpliwienia. „Wraz z tysiącem innych przedmiotów. Jaskinie należą do Wyroczni — powiedziała. „Wszyscy będą mieli amulety i kryształy i Bóg wie, co jeszcze”.

"Prawdziwe." Ze zmarszczonymi brwiami starzec odwrócił się, by podzielić się szeptaną rozmową ze swoim

koledzy druidzi. Nastąpiła krótka dyskusja, a może kłótnia, zanim obrócił się, by spotkać niecierpliwe spojrzenie Magnusa. „Moi bracia i ja możemy połączyć naszą magię, aby wibrować wszystkie przedmioty, które akurat są druidami w jaskini”.

"Wibrować?"

"TAK. Ruch wyda mały buczenie. To powinno ułatwić znalezienie.”

Magnus przypuszczał, że to było tak dobre, jak miało być.

"Cienki." Spojrzał na swojego pięknego impa. — Tonya... —

Wyciągnęła rękę, by położyć palec na jego ustach. – Porozmawiamy, kiedy to się skończy. Jesteś gotowy?"

Niechętnie skinął głową.

Im szybciej skończy, tym szybciej będzie mógł mieć tę kobietę samą w swoim łóżku.

I bardzo, bardzo tego chciał.

- Hej, zaczekaj na mnie - zażądał cichy głos, gdy Levet podszedł do przodu.

- Nie – warknął Magnus. "Nie ma mowy."

Tonya bezskutecznie próbowała ukryć uśmiech. — Właściwie jest bardzo dobry w przejrzeniu iluzji. Możemy go potrzebować.

Idiotyczny stwór wystawił język. „Oui, jestem gargulcem wielu talentów”.

- W porządku – warknął Magnus. "Po prostu idźmy."

Tonya podniosła rękę, machając ręką, by otworzyć portal. Potem jeszcze raz mu pomachała. I kolejny.

– O cholera – szepnęła, jej oczy rozszerzyły się z przerażenia. „Jesteśmy za późno.”

Poczytalność Cyn wisiała na włosku.

Przechadzając się po ciasnej celi, szukał słabości w gładkich kamiennych ścianach, zanim zwrócił uwagę na żelazne drzwi, które nie chciały się ruszyć.

Chwycił za klamkę, mocno ją szarpiąc. Nic się nie stało.

Co oznaczało, że został magicznie połączony z otaczającym go kamieniem.

Cholera.

Obracając się na pięcie, podszedł do miejsca, gdzie dwa wampiry leżały na ziemi. Schylając się, chwycił jedno z dużych

ramion Styksa i pozwolił, by jego moc przepłynęła z jego ręki do jego Anasso.

Nie wszystkie wampiry mogły dzielić się mocą, ale jako szef klanu mógł dokonywać podstawowego leczenia.

– Styx – mruknął, zaciskając palce na ramieniu jego Anasso, by go potrząsnąć. "Obudź się."

Rozległ się niski jęk, zanim Styx sięgnął, by odepchnąć rękę Cyn.

– Cyn, jesteś wampirem z pragnieniem śmierci.

– To jedyna rzecz, której nie mam – zapewnił swojego towarzysza, wstając. „Zamierzam żyć. Ale żeby to zrobić, musisz podnieść z ziemi swoje ogromne truchło.

„Przewymiarowany?” Styx podniósł się na ręce i kolana, potrząsając głową, jakby próbował usunąć pajęczyny. — Czy to nie garnek nazywa czajnik czarny? . . czy jakieś takie gówno? Z bolesnym jękiem Styx powoli zmusił się do wstania, obserwując otoczenie żółtawym spojrzeniem. "Cholera. Wpadliśmy prosto w pułapkę.

Cyn zmarszczyła brwi z zaskoczenia. Nie było wielu pułapek, których wampir by nie wyczuł.

– Druid?

Styks skrzywił się. – Tak, ale go nie widziałem. Weszliśmy na tyły jaskiń, a potem zapaliliśmy się. . . wszystko stało się czarne." Wzruszył ramionami, spoglądając w stronę ciężkich drzwi. „Zakładam, że nie ma wyjścia”.

- Nic oczywistego - przyznał Cyn, a jego wnętrzności skręciły się ze strachu. Gdzie była Fallon? Czy została zraniona? Czy ona była . . . nie. Zacisnął kły. Musiał skoncentrować się na wyjściu z celi. Tylko w ten sposób mógł pomóc swojemu partnerowi. – Jest magicznie zabezpieczony, ale jeśli nasza trójka zdoła połączyć siły, być może będziemy w stanie... –

Zaczekaj.

Zdławione polecenie wyszło od Vipera, który przewracał się na

plecy, mamrocząc ohydną klątwę, próbując zebrać siły.

Cyn pochyliła się nad nim, spotykając ciemne spojrzenie wampira z krzywym uśmiechem.

„Witamy z powrotem w świecie żywych, Śpiąca Królowna”.

"Ugryź mnie." Viper zmrużył oczy o północy. „Gdzie jest Fallon?”

Cyn wzdrygnęła się na ból, który go przeszył. – Phyla ją ma.

"Suka." Z dużo większą gracją niż Cyn czy Styks, Viper wstał, wysuwając miecz z pochwy przekrzywionej na plecach. – Odsuń się – rozkazał.

Cyn zmarszczyła brwi, schodząc ze ścieżki Vipera. "Co ty robisz?"

Srebrnowłosego wampir zatrzymał się bezpośrednio przed drzwiami, kładąc czubek miecza na ziemi.

„Nie możemy przejść, ale możemy zejść”.

Cyn poczuł, jak ziemia drży pod jego stopami, ponieważ zdając sobie sprawę z tego, co zamierzał zrobić jego przyjaciel.

Jako drapieżniki wampiry rozwinęły umiejętność ukrywania swojego obiadu po karmieniu. W końcu ludzie byli na tyle sprytni, by zadawać pytania, jeśli ciała zaczęły zaśmiecać ulice. Ale podczas gdy większość z nich mogła użyć swoich mocy tylko do rozluźnienia gleby, aby ułatwić grzebanie zmarłych, było kilka rzadkich, które mogły spowodować wystarczająco duże zmiany w ziemi, aby zawalić duże budynki.

Chowając swój miecz, Cyn padł na kolana w tym samym czasie co Styks, używając rąk do wykopania dużych skał, które pękały pod naciskiem mocy Vipera.

Pył zaczął wypełniać powietrze, gdy wygrzebywali ziemię pod drzwiami, rzucając duże kamienie na tył celi. Nastąpiła chwila napięcia, gdy nagle w boku jaskini pojawiła się długa szczelina, ostrzegając, że cała jaskinia została dotknięta małutkimi trzęsieniami ziemi Vipera, ale tempo nigdy nie zwolniło.

Zawalenie byłoby upierdliwe, ale ich nie zabije.

Wyciągając ostatni kamień, Styks położył się płasko na brzuchu i zaczął wpychać swoje duże ciało przez otwór. Było kilka przekleństw i zapach krwi, gdy król zeszkrobał kilka warstw skóry, ale w końcu przeszedł przez otwór.

Cyn szybko ruszyła za nim, przedzierając się pod drzwiami do wąskiego tunelu.

Jednym ruchem rąk stanął na nogach i ruszył w dół tunelu. Usłyszał wołanie Styksa, ale nie zwolnił.

Wyczuwał nad sobą Fallon.

Nic nie powstrzymało go przed odnalezieniem jej.

Dwukrotnie był zmuszony cofnąć się, zanim w końcu dotarł do pary schodów wykutych w ścianie tunelu.

Odwrócił się, by gestem nakłonić Styksa i Vipera do pozostania za nim. Fallon był blisko, ale także druid.

Nikt poza nim nie zabijał tego drania.

Ostrożnie wchodząc po schodach, Cyn była przygotowana, gdy w jego kierunku wystrzelono piorun. Z nieludzką szybkością uniknął śmiertelniegroźnego pocisku, skacząc za duży stalagmit, by zbadać małą jaskinię.

Nie było wiele do zobaczenia.

Druid ubrany w zwykłą brązową szatę. Ołtarz, na którym płonął ogień z dziwnym, niebieskim płomieniem. I Fallon, który siedział pod niewygodnym kątem i przykuty do ściany.

Drań przykuł swoją piękną księżniczkę łańcuchami, jakby była jakimś zwierzęciem.

- Jak się uwolniłeś, wampirze? – wychrypiął druid, a granica strachu była nie do pomylenia pomimo jego wojowniczego tonu.

– Boisz się, druidzie? nęcił, sięgając zmysłami w poszukiwaniu ukrytych niebezpieczeństw.

To nie był czas na wpadanie w pułapkę.

Na zaokrąglonej twarzy pojawił się szyderczy uśmieszek. „Jakże przewidywalne jest założenie przez demona, że człowiek będzie się ich bał. Twój czas minął, wampirze. Ludzie będą rządzić tym światem”.

Kolejny pocisk energii uderzył w stalagmit. Cyn wymamrotała przekleństwo.

Nie zamierzał się angażować, dopóki nie upewni się, że nie ma przykrych niespodzianek.

„Ach, jakie to nudne. Jeszcze jeden śmiertelnik pijany własnym poczuciem własnej ważności. Cyn cmoknął językiem. „To mogłoby być zabawne, gdyby nie było tak żalosne”.

Druid przechylił podbródek, jego oczy skierowały się na skraj jaskini, gdzie Styks i Viper blokowali jego odwrót.

– Zaklęcie zostało rzucone. Nic nie możesz zrobić, aby to powstrzymać.

Cyn roześmiała się z szyderczym rozbawieniem. Chciał, żeby użytkownik magii był rozproszony.

"Mogę cię zabić."

Mężczyzna warknął głęboko w gardle. – To nie położy kresu zaklęciu.

Cyn przesunęła się w kierunku krawędzi stalagmitu. Nie wiedział, czy

zabicie druida zakończyłoby zaklęcie lub nie. A w tej chwili miał to w dupie. Liczyło się tylko dotarcie do Fallon.

"Nie obchodzi mnie to."

Strach zarumienił się na okrągłej twarzy. "Oczywiście, że tak. Umrzesz...

Tym razem śmiech Cyn był szczery. – Jesteś jeszcze większym głupcem, niż początkowo sądziłem.

– Nie udawaj, że nie chcesz, aby zaklęcie zostało przerwane.

„Mój partner to czatri” – zauważył. „Możemy podróżować do jej ojczyzny”.

W jego kierunku poleciał skwierczący pocisk. Uderzył w podłogę. Cała jaskinia jęczała, jakby o oddech od wpadnięcia do tunelu poniżej.

- Nie pozwolisz zginąć swoim ludziom - wychrypiał druid, bez wątplenia próbując się upewnić, że nie został skutecznie osaczony.

Cyn zrobił krok do przodu, balansując na rozstawionych nogach.

– Zabiorę je ze sobą.

Druid oblizwał usta. „Być może uda nam się przedyskutować kompromis”.

"Za późno."

Bez ostrzeżenia Cyn rzucił się na okrągłą postać. Chciał z tym skończyć. Chwytnąjąc druida, wbił paznokcie głęboko w ramiona mężczyzny, pozwalając, by jego kły się wydłużyły.

Uderzył w szyję drania; niestety druid nie podda się bez walki. Gorączkowym ruchem sięgnął do kieszeni szaty. Następnie wyciągnął mały kryształ i wypowiedział niskie słowo mocy.

Nagle rozbłysło światło, oślepiając Cyna i zmuszając go do cofania się, gdy ciepło wniknęło głęboko w jego ciało, grożąc, że spali go na chrupko.

Kiedy oczy mu się wyprostowały, zdał sobie sprawę, że drań skorzystał z okazji, by stanąć blisko Fallon z ręką skierowaną w stronę jej głowy.

Cholera.

Ostrożnie podszedł do przodu. Czekam na otwarcie.

- Zatrzymaj się tam - ostrzegł druid, posyłając Cyn

ostrzegawcze spojrzenie. „Jeśli nie chcesz jej śmierci, odwróć się i opuść tę jaskinię”.

Czerwona mgła zaczęła wypełniać umysł Cyn, gdy jego berserker zagroził, że przejmie dowództwo.

– Puść ją teraz, bo rozerwę ci gardło.

Druid wzdrygnął się, ale jego opanowanie nigdy się nie zachwiało. – Wracaj na skraj schodów, a ja ją do ciebie wyślę.

„Nie ma targów. Uwolnij ją albo zgiń.

W końcu zdając sobie sprawę, że Cyn nie wolno zastraszać ani zmuszać, druid cofnął się, jakby zamierzał użyć Fallon jako jakiejś tarczy.

s29

Tchórz.

Cyn przykucnęła, ale nawet gdy przygotowywał się do nadchodzącego ataku, Fallon gwałtownie ruszył w stronę druida.

Rozległ się grzechot łańcuchów, a potem bezbożny krzyk druida, gdy Fallon chwycił go za dolną nogę.

Cyn zawahała się.

Nie wyglądało na to, żeby robiła coś więcej niż trzymanie się go, ale nie można było pomylić dymu, który gotował się pod jego szatą, gdy uwolniła swoją znaczną moc. Rozległ się kolejny wrzask i Cyn skrzywiła się, gdy smród zwęglonego ciała zaatakował jego zmysły.

Akceptując, że jego piękna księżniczka dosłownie wzięła sprawy w swoje ręce, Cyn cofnęła się o krok, już przygotowana na nagłą eksplozję światła, która zakotłosała jaskinią.

Wkurzanie Chatri nigdy nie było mądre, przyznał cierpko, nie zdziwiony odkryciem, że nie ma śladu druida, gdy dym w końcu się rozwiął.

Za sobą wyczuł, że Styks i Viper ostrożnie posuwają się do przodu.

- Jasna cholera - szepnął Viper, zatrzymując się obok Cyn, obserwując delikatną kobietę, która właśnie zamieniła druida w małą kupkę skwierczącej smoły. - To było... -

Niesamowite - wydyszała Cyn. "Kurwa niesamowite."

Rozdział dwudziesty trzeci

Fallon nie mogła powstrzymać małego uśmiechu, gdy wstała chwiejnie, jej ręce wciąż mrowiły od potężnego uwolnienia mocy.

Zrobiło jej się niedobrze, gdy poczuła, jak druid rozplywa się pod jej dotykiem. W końcu posiadanie mocy do zabijania to jedno, a co innego odebranie życia innej osobie.

Nawet zły despota jak druid.

Ale chociaż starała się przezwyciężyć moralne skrupuły zabijania, nie mogła odmówić ukłucia przyjemności, gdy Cyn przyglądała się jej z jawną dumą.

Nie był przerażony tym, co zrobiła. Albo skarcić ją za podjęcie ryzyka.

Myślał, że jest zajebista.

Trzymając wzrok wampira, czekała, aż delikatnie odkręci żelazne kajdany, jakby były z gliny. Skrzywiła się, ponieważ zdając sobie sprawę, jak wiele szkód wyrządziło jej żelazo.

Czule Cyn uniosła ramiona, żeby mógł pocałować trzycalową wstęgę przypalonego ciała. W końcu się zagoi, ale do tego czasu będzie wysysać jej siły. Nie wspominając, boli jak suka. Czując, jak otacza ją zimny dreszcz, Fallon instynktownie przycisnęła się do dużego ciała Cyn, gdy pozostałe dwa wampiry poruszyły się, by spojrzeć w dół na to, co zostało z druida. - To była piekielna sztuczka – wycedził siwowłosy wampir z twarzą anioła. „Ale pytanie brzmi... czy to powstrzymało zakłęcie? Ignorując ostrzegawczy głos, który nakłaniał ją do pozostania blisko Cyn, Fallon zmusiła drżące nogi do zanieśienia jej do ołtarza, aby mogła zajrzeć w niebieskie płomienie.

Z łatwością wyczuła magię powiązaną z druidem pulsującą w ogniu. Niestety nie posiadała umiejętności manipulowania zaklęciem, nie mówiąc już o jego powstrzymaniu.

"Nie." Podniosła wzrok, by odkryć, że trzy wampiry przyglądają się jej z niesłabnącą uwagą. W przeciwieństwie do jej własnych ludzi, było oczywiste, że wampiry nie miały problemu z oczekiwaniem, że ona sama podniesie swój ciężar. – Zaklęcie jest nadal aktywne.

"Cholera." Styks skrzywił się. „A co z portalami?”

Fallon podniosła rękę, wypuszczając niewielki przyptyw mocy.

Nawet wiedząc, że zaklęcie już się zaczęło, wciąż oczekiwała, że powstanie portal. Wydawało się niezrozumiałe, że wymiary zostały zablokowane.

Jakby człowiek mógł poczuć, że otwiera swoje drzwi wejściowe tylko po to, by odkryć, że na ich drodze stoi ceglana ściana.

— Były zamknięte — powiedziała z dreszczem.

Cyn wydała niski syk. "Co teraz?"

Styks skrzywił się. „Nie możemy walczyć z całą Komisją”.

Siwowłosy wampir wzruszył ramionami. – Zaklęcie Przymusu w końcu będzie musiało przestać działać, prawda?

„Być może, ale czy zdąży na czas?” – zażądała Cyn.

– On ma rację – powiedział Styks. "Musimy coś zrobić."

Fallon odeszła od ołtarza, tylko niejasno świadoma wampirów, które nadal kłóciły się o to, co należy zrobić dalej. W jej czaszce było dziwne brzęczenie, które z lekko mylącego stało się wręcz denerwujące.

Co to było, do diabła?

Przycisnęła palce do skroni, koncentrując się na dziwnym doznaniu.

Dopiero gdy poczuła, jak Cyn obejmuje jej ramię ochronne ramieniem, zdała sobie sprawę, że jej rozproszenie zostało zauważone.

"Spadnie na." Chwycił jej podbródek, by odchylić głowę do tyłu, z niepokojem przyglądając się jej bladej twarzy. "Co się dzieje?"

— Jest jakaś dziwna...

— Co?

Jej brwi zmarszczyły się, gdy przefiltrowała się przez szum, by rozpoznać prawdziwe słowa.

– Głos w mojej głowie – powiedziała.

Jadeitowe oczy pociemniały, gdy ujął jej policzek. – Ostrożnie, księżniczko – powiedział cicho. – Śmierć druida mogła wywołać nowe zaklęcie.

Potrząsnęła głową. To nie była magia.

Poza tym słyszała już ten głos.

– Nie, ten jest znajomy – powiedziała.

Uniósł brew. – Czatri?

"Gargulec."

Rozległ się dźwięk od Anasso, który nagle wyglądał, jakby wgrzył się w cytrynę.

— Lewet — warknął.

Ramię Cyn zacisnęło się wokół jej ramion. „Dlaczego on jest w jej głowie?”

„On jest w stanie przemówić umysł do umysłu z dużych odległości” – powiedział król. Cyn cofnął usta, ukazując w pełni wysunięte kły. „Nie podoba mi się to”. – Ja też nie, amigo. Styks uniósł masywne ramię. „Ale jego słowa mogą być ważne”. Cyn skrzywiła się, napotykając spokojne spojrzenie Fallon. – Czy rozumiesz, co on próbuje powiedzieć? "Spróbuję."

Delikatnie odsunęła się od jego ramienia. Nie było mowy, żeby mogła jasno myśleć, kiedy przyciskał ją do swojego wielkiego ciała. I, prawdę mówiąc, chciała trochę przestrzeni między sobą a dwoma wampirami, które obserwowały ją z zimnym oczekiwaniem.

Dobra. Chciała być traktowana jak kompetentna kobieta z umiejętnościami do zaoferowania, ale to było więcej niż trochę denerwujące, gdy potężne wampiry oczekiwały od niej jakiegoś cudu.

Stojąc w kącie plecami do swoich towarzyszy, zamknęła oczy i zmusiła się do skupienia się na dziwnej paplaninie w jej głowie. — Lewo? powiedziała, mówiąc głośno, ponieważ tak naprawdę nie wiedziała, jak działa cały kontakt umysł-umysł.

– Ach, dzięki bogom – powiedział głos z lekkim francuskim akcentem. – Dobrze się czujesz, ma belle?

Z zamkniętymi oczami Fallon z łatwością wyobrażała sobie maleńkiego gargulca ze swoimi lśniącymi skrzydłami i karłowatymi rogami.

– Na razie – zapewniła go, po czym nagle zadrżała. Miała wrażenie, że minęła wieczność, odkąd po raz pierwszy obudziła się w jaskiniach Cyn. Nie zaskakujący. W ciągu kilku krótkich dni stała się pionkiem Wyroczni, zerwała zaręczyny, zabrała wampirzego kochanka, walczyła z piekielnym ogarem, zabiła druida, a teraz miała w głowie gargulca. Tak. Kilka dni pełnych wrażeń. – Zakłęcie się zaczęło.

- Oui, wiem - powiedział Levet.

Fallon poczuł przyływ nadziei. Jeśli gargulec wiedział o zaklęciu, musiał być blisko.

Z pewnością mógłby pomóc zakończyć magię.

"Gdzie jesteś?" zażądała.

– W legowisku druida w Irlandii.

"Oh." Westchnęła rozczarowana. Kiedy portale były zamknięte, był zbyt daleko, by mógł pomóc. „Druid nie żyje”. Poczowała ucisk w żołądku, wspomnienie człowieczeństwa rozpadającego się pod jej palcami, coś, czego nigdy nie zapomni. "Zabiłem go."

- Bon - powiedział Levet z dziką satysfakcją. „Był złym człowiekiem”.

Był.

I chociaż Fallon zawsze czuła się winna za zabicie człowieka, nie żałowała, że on...

był martwy.

Była jednak coraz bardziej przerażona, że jego przedwczesna śmierć mogła uniemożliwić powstrzymanie magii, która wkrótce zabije demony.

– Ale teraz nie mamy sposobu, by zatrzymać zaklęcie – powiedziała.

- Tutejsi druidzi wierzą...

- Druidzi? przerwała. O Boże. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowali, było więcej wrogów.

„Są braćmi Anthony'ego, ale w niczym go nie przypominają” – zapewnił ją pospiesznie Levet. „Zostali uwięzieni, ponieważ odmówili udziału w jego szalonym planie”.

"Oh." Zignorowała wrażenie, że Cyn porusza się, by stanąć bezpośrednio za nią. „Czy mogą pomóc?”

„Mówią, że magię można powstrzymać, jeśli zniszczysz skupienie, którego użył do rzucenia zaklęcia”.

– Oczywiście – odetchnęła, czując się jak idiotka, że nie pomyślała o tak prostym rozwiązaniu.

Ręka Cyn dotknęła jej ramienia, jego cierpliwość wyraźnie się skończyła.

"Spadnie na?"

Otwierając oczy, odwróciła się, by spotkać jego poszukujące spojrzenie. „Musimy zniszczyć obiekt, na którym skupia się zaklęcie”.

Uniósł brew. „Jak amulet?”

"TAK."

"Cholera." Cyn potrząsnął głową z irytacją.

– Właśnie to próbowała mi powiedzieć Phyla.

Bez wahania wampiry poruszały się po jaskini, przewracając każdy kamień w poszukiwaniu amuletu.

- Nic nie widzę – mruknął wreszcie siwowłosy wampir.

Cyn odwróciła się, by spojrzeć na Fallon. „Czy wiesz, jak

możemy to znaleźć?"

Zamknęła oczy, powtarzając pytanie Levetowi.

Nastąpiła nieoczekiwana przerwa, zanim Levet odchrząknął, jakby zawstydzony.

„Druidzi rzucą zaklęcie, które sprawi, że każdy druidzki obiekt zabrzączy” – powiedział w końcu.

"Szum?"

„Oui, powinieneś być w stanie podążać za dźwiękiem.”

"Dobra." Skrzywiła się. Myśl o próbie znalezienia jednego małego brzęczącego obiektu w kilometrach tuneli i jaskiń była więcej niż trochę zniechęcająca. Mimo wszystko to było lepsze niż nic. "Coś jeszcze?"

– Pospiesz się, mamona piękna. Głos Leveta wypełnił się nagle namacalną pilnością. „Pomniejsze demony zaczną umierać w ciągu godziny”.

Fallon otworzyła oczy, dreszcz wstrząsnął jej ciałem.

Nie potrzebowała przypomnienia, że demonom wkrótce zabraknie magii.

To była chora kula strachu w dole jej żołądka.

Cyn przesunęła się, by stanąć bezpośrednio przed nią, przesuając wierzchem palców po jej policzku w geście słodkiego uczucia.

Przez chwilę przyglądała się jego silnej, pięknej twarzy i jasnych, jodełkowych oczach. Jej serce tłukło się o żebra.

Nie wiedziała, kiedy i jak ten mężczyzna stał się najważniejszą rzeczą w jej życiu, ale myślała, że może go stracić... . .

Nie. Zaciekle stłumiła falę przerażenia.

Czas uciekał, ale to jeszcze nie koniec.

Jakby wyczuwając jej ponurą determinację, pochylił się, by

złożyć lekki pocałunek na jej ustach, zanim się wyprostował.

„Co powiedział gargulec?” – zażądał łagodnym tonem.

„Musimy podążać za szumem”.

Zamrugał. "Szum?"

Fallon wzruszył ramionami. – Tak powiedział.

Anasso sięgnął przez ramię, by wyciągnąć wielki miecz z pochwy.

- Powinniśmy się rozejść i...

- Słyszę - przerwał nagle siwowłosy wampir, kierując się w stronę krawędzi jaskini. "Tą drogą."

Fallon ruszyła za nią, ale zatrzymała się, gdy Cyn objęła ją w pasie i spojrzała na nią z ponurą miną.

— Fallon... —

Sięgnęła, by przyłożyć palec do jego ust. – Jesteśmy w tym razem, wampirze.

– Zrobiłeś wystarczająco dużo – warknął. „Czas, abyś opuścił jaskinie”.

„I gdzie iść?” – zażądała cicho, sięgając, by przeciągnąć przez palce cienki warkocz. – Chyba że znajdziemy amulet, nigdzie nie będzie bezpieczny.

Ugryzł czubek jej nosa. "Cienki. Ale koniec z graniem w Wonder Woman.

Jej usta drgnęły na jego niezadowolony ton. "Cudowna kobieta?"

„To moja kolej na bohatera”.

Dał jej powolny, powolny pocałunek, zanim niechętnie wyprowadził ją z jaskini i zszedł po schodach. Potem, trzymając jej palce mocno zaciśnięte, pociągnął ją w dół tunelu, goniąc srebrnowłosego wampira.

Jej usta wykrzywił krzywy uśmiech.

Była całkiem szczęśliwa mogąc odwiesić swoją pelerynę Wonder Woman.

Chciała tylko znaleźć sposób na zniszczenie amuletu.

Potem mogliby wrócić do legowiska Cyn, gdzie jedynym niebezpieczeństwem, z jakim będą musieli się znowu zmierzyć, było poinformowanie superwiedźmy Lise, że nie jest już mile widziana, by wchodzić i wychodzić z zamku, chyba że zostanie specjalnie zaproszona.

O tak.

To była pierwsza rzecz w jej programie.

Cóż, po tym, jak uratowali świat.

Cyn zmusił się, by skoncentrować się na otoczeniu, mimo że mocno trzymał palce Fallona w dłoni.

Ona miała rację.

Byli w tym razem.

Ale to nie znaczyło, że zamierzał pozwolić jej podejmować głupie ryzyko.

W ciągu kilku minut zdołali dogonić Vipera i Styksa, którzy poruszali się z oszałamiającą prędkością przez stopniowo rozszerzające się tunele.

Cyn wyczuła buczenie, które stawało się coraz głośniejsze, ale pozwolił Viperowi przejąć prowadzenie, zamiast tego skupiając się na upewnieniu się, że nie ma ukrytych niespodzianek gotowych do skoku i ataku.

Druid nie wydawał się szczególnie inteligentny, ale nawet idiota potrafił zostawić kilka pułapek na nieostrożnych.

Wędrowali od tunelu do tunelu. Fakt, który wydawał się niepokoić Styksa, którego szczupła twarz była wręcz posepna, gdy Viper zwolnił do zwykłego czołgania się, jakby wyczuwał

nadchodzące niebezpieczeństwo.

— Zmierzamy do Sali Rady — mruknął Styks.

„Wyrocznie?” – zażądała Cyn.

Anasso skrzywił się. „Wszyscy się tam zebrali”.

Cyn pokręcił głową. Oczywiście amulet znajdował się w jednym miejscu, do którego nie mogli się dostać.

"Wspaniały."

Bez ostrzeżenia ciemny kształt spadł z półki powyżej.

- Najwyższy czas, żebyście wszyscy przyłączyli się do imprezy
- mruknął Dante, pozornie obojętny na trzy miecze, które prawie odrąbały mu głowę. „Gdzie jest druid?”

Cyn spojrzała na Fallon, która zbladła na to pytanie. - Fallon go zabił - powiedział z otwartą dumą, nie chcąc pozwolić swojej księżniczce żałować tego, do czego została zmuszona.

"Cholera. Dobra robota – powiedział Dante z pełnym podziwu spojrzeniem. Fallon zarumienił się, a Cyn przycisnęła ją do siebie, zwężając wzrok. Hej, wciąż był wampirem, który nie był jeszcze w stanie zdobyć swojego partnera. Biorąc aluzję, Dante szybko zwrócił swoją uwagę z powrotem na Styks. "Co teraz?"

– Szukamy ogniska jego zaklęcia – powiedział Styks.

– Słyszę – mruknął cicho Viper, zaglądając zza krawędzi otworu.

Cyn dołączyła do Vipera, ustawiając swoje duże ciało, by móc zajrzeć do ogromnej Sali Rady.

Uniósł brwi na widok długiego stołu ustawionego na środku podłogi, na którym siedziało tuzin Wyroczni.

Wszyscy byli różni. Różne wieki, różne płcie i różne gatunki. Ale nie było wątpliwości, że te demony były najbardziej śmiercionośnymi stworzeniami na Ziemi.

Było to oczywiste w arogancji wyrytej na ich różnych twarzach i

grzmiającej sile, która sprawiała, że podłoga drżała.

Obecnie mieli połączone ręce i macki, gdy kontynuowali wykonywanie zaklęcia, które zabijało ich wszystkich.

Poczuł lekki dotyk na ramieniu, gdy Viper skierował swoją uwagę na środek stołu, gdzie mały amulet świecił niebieskim światłem.

– Cholera – mruknął. – Musiałby być w środku Wyroczni.

Żmija skrzywiła się. „Potrzebujemy planu...”

–

Zdobę – powiedziała Cyn, wyciągając sztylet z kabury w dolnej części pleców i ruszając do przodu.

Mogli spędzić następne pół godziny na debatach, kłótniach i planowaniu, jak najlepiej zdobyć amulet. Ale ostatecznie było tylko jedno rozwiązanie.

Ktoś będzie musiał wejść i go zdobyć.

– Czekaj, Cyn – wychrypiął Viper, lodowaty chłód jego mocy zawirował w powietrzu. „Cholera”.

Cyn zignorowała mrukniętą opinię swego towarzysza o berserkerach o grubych czaszkach, gdy prześlizgiwał się wzdłuż krawędzi jaskini, szukając najbardziej bezpośredniej drogi do stołu.

Nie było możliwości przekradnięcia się przez całą Komisję i zniszczenia amuletu.

Będzie musiał spróbować rwać i rozbijać, zanim zorientują się, co robi.

Niezły plan.

Ale tak szybko, jak był, wciąż znajdował się kilka stóp od stołu, gdy najbliższa Wyrocznia powoli wstała z krzesła i odwróciła się do Cyn.

Demon miał wysokie, chude ciało z dużą głową i

przekrzywionymi oczami w kształcie migdałów. Potem, nawet gdy Cyn obserwowała, stworzenie przybrało ludzką postać, wybierając delikatną wróżkę z chmurą złotych włosów i szerokimi szmaragdowymi oczami.

Recise był demonem Zalez, który był częścią inkuba. Był w stanie stać się dowolną postacią najbardziej pożądaną przez ich towarzysza, a także uwolnić feromon seksualny, który groził zciemnieniem umysłu Cyn.

Cholera.

Cyn potrząsnął głową, tnąc sztyłem, gdy próbował przemknąć obok smukłej sylwetki.

Demon jednak nie był Wyrocznią tylko dlatego, że potrafił uwieść nieostrożnych. Uniósł rękę, wystrzelując kulę ognia, która trafiła Cyn w środek klatki piersiowej.

Cyn stęknęła, lecąc do tyłu łukiem, uderzając w ścianę jaskini z wystarczającą siłą, by złamać żebro.

– Mówiłem ci, żebyś poczekał – mruknął Viper, szybko u jego boku. – Cholerny berserker.

Cyn skrzywił się, zmuszając się do powrotu na nogi. Jego wzrok pozostał utkwiony w Recise, która stała przy stole, podczas gdy inne Wyrocznie kontynuowały zakłęcie. Twarz demona była pusta, jego oczy płonęły dziwnym wewnętrznym blaskiem.

- Przeklęty druid musiał rzucić dodatkowe zakłęcie, aby upewnić się, że Wyrocznie chronią amulet - wydusił, przyciskając dłoń do szybko gojącej się rany.

s30

Styx w milczeniu dołączył do niego wraz z Dantem i nachmurzonym Fallonem.

Wszyscy studiowali Wyrocznie, które wydawały się nieświadome ich obecności, gdy kontynuowały swoje niskie śpiewanie.

„Zastanawiam się, czy tylko demon Zalez jest zaprogramowany do ataku?” – mruknął Styks.

Cyn spojrzała na króla. "Masz plan?" Ponury wojownik potrząsnął głową. „Jeśli wszyscy zaatakujemy jednocześnie, to jeden z nas z pewnością dostanie się do amuletu”. Viper uniósł brew. – To twój plan? Wszyscy atakują? Styks wzruszył ramionami. „Przyznaję, że brakuje mu subtelności, ale nie mamy czasu na rozbudowaną sesję strategiczną”. Dante uśmiechnął się. "Pracuje dla mnie." W przypadku Cyn zadziałało to również, z wyjątkiem całego ataku „wszyscy”. – Fallon, musisz pozostać poza jaskinią.

Jak można się było spodziewać, kręciła głową, zanim skończył mówić.

"Potrzebujesz mojej pomocy."

Styks posłał mu pełne żalu spojrzenie. "To prawda."

Cyn była przygotowana. „Będziemy potrzebować jej do zniszczenia amuletu, gdy tylko go zdobędziemy” – zauważył całkiem rozsądnym tonem. Wcale nie tak jak jego zwykły berserker. – Nie może tego zrobić, jeśli jest w trakcie walki z jakąś Wyrocznią lub jest ranna.

Styx powoli skinął głową. "Słuszna uwaga."

— Ale... —

Król uniósł szczupłą rękę. – On ma rację, Fallon. Musisz być bezpieczny wystarczająco długo, by zniszczyć amulet.

Wyraźnie chciała się kłócić, ale być może wyczuwając, że Styx nie był wampirem, który był skłonny negocjować, kiedy wydawał rozkaz, zwróciła uwagę na Cyn.

"Cienki. Poczekał tutaj – przyznała niechętnie. - Ale jeśli zostaniesz zabity..."

Poruszył się, by przerwać jej gniewne słowa krótkim, całkowicie zaborczym pocałunkiem. - Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo, księżniczko - mruknął, pozwalając sobie na delektowanie się jej rozdzierającym serce pięknem. „Po prostu czekaj z magią, której potrzebujesz, aby pozbyć się amuletu”. Powoli skinęła głową z ponurą miną. "Bede gotowy." – Cyn – mruknął Styks. Niechętnie odwrócił się i zobaczył, że jego towarzysze wampirów czekają na niego z wyciągniętą bronią. "Zróbmy to." Styks uniósł rękę, gestem, by się rozeszli.

W milczeniu Viper i Dante prześlizgnęli się przez cienie, docierając do drugiego końca jaskini, zanim Styks przeciął ręką powietrze, dając im sygnał do ataku. Cyn czekała, aż król zbliży się do boku stołu, po czym ruszył, by zwrócić uwagę Recise. Skrzywił się, gdy demon ponownie zmienił swój wygląd, tym razem przechodząc od typowego wizerunku wróżki do wyglądającego konkretnie jak Fallon. Bękart. Logicznie rzecz biorąc, świadomość, że samoobrona demona Zaleza wyglądała jak najgłębsza fantazja jego przeciwnika, była zupełnie inna niż spotkanie twarzą w twarz ze swoim wkrótce partnerem. Ignorując fałszywą fasadę, a także szarpnięcie świadomości seksualnej, Cyn rzuciła się do przodu, tnąc sztyletem w twarz demona.

Recise instynktownie przekręcony na bok, ruch sprawił, że jego złote włosy opadły mu na ramię, tak jak oczekiwała Cyn. Obsesyjnie obserwował każdy ruch Fallon. Wiedział dokładnie, co się wydarzy.

Wyciągając rękę, chwycił jedwabne pasma, przyciągając demona wystarczająco blisko, by zatopić kły w gardle drania.

Rozległ się pisk bólu, gdy demon usiłował wydostać się z żelaznego uścisku Cyn, jego kształt powrócił do swojej pierwotnej postaci.

Kontynuując osuszanie obdartego ze skóry Zaleza, Cyn spojrzała w stronę stołu, przy którym trzy kolejne Wyrocznie wstały ze swoich miejsc, by spotkać wampiry.

Demon Darcole używał swoich macek, by zmusić Dantego do wejścia na ścianę jaskini, podczas gdy Viper unikał wirującego miecza Mogwy. Styks tymczasem starał się nie sparzyć na chrupko przez Phylę, której smukłe ciało było pokryte od stóp do głów w płomieniach. A reszta Wyroczni nadal śpiewała, a amulet na środku stołu buczał coraz głośniej. Recise zaczął słabnąć w jego ramionach, ale nawet gdy przygotowywał się do odepchnięcia go na bok i skoku do stołu, drań kładł ręce na piersi Cyn, by uderzyć go kolejną kulą ognia. Cyn została zmuszona do powrotu. Gównu. Dwa kolejne żebra złamane, a pierś przypieczona do czerni.

Zerwał sweter, który tlił się od wybuchu płomieni i złapał demona za gardło, ściskając jego chudą szyję z wystarczającą siłą, by zmiażdżyć kruche kości. Recise walczył, jego oczy wciąż były przytępiłone siłą zaklęcia Przymusu, gdy używał swoich pazurów, by rozerwać ręce Cyn do kości. Cyn zignorowała ból, nadal ściskając. Demon był już osłabiony

utrata krwi. Unieruchomienie go na tyle długo, by dostać się do stołu, nie zajęłoby dużo więcej czasu. Dopóki nie udało mu się wyczarować kolejnej kuli ognia, Cyn ponuro przyznała. Recise nie był jedynym, który biegł na oparach. Nie był pewien, czy zdoła przeżyć kolejny wybuch.

Z oddali zdawał sobie sprawę, że jego bracia walczą o życie, a także Fallon, który podkradł się bliżej starcia, ale nie odważył się odwrócić uwagi od demona, którego trzymał w swoich rękach.

Jego palce wbiły się w gąbczaste ciało i Cyn poczuła, że demon zaczyna zwiotczać. Potem, bez ostrzeżenia, tępe oczy rozbłyły czymś, co mogło być przerażeniem, gdy Recise była w stanie uwolnić się od Przymusu.

"Zakłęcie . . ." oddychał. "Musisz przestać . . ."

Mężczyzna osunął się do przodu, a Cyn rzuciła go na ziemię. Demon mógł udawać, że jest nieprzytomny, by zwabić go do obniżenia czujności, ale nie mógł sobie pozwolić na czekanie.

Podejrzewał, że to coś więcej niż tylko rany sprawiały, że czuł się tak, jakby szybko tracił siły.

Zakłęcie wyraźnie na niego działało.

I nie był jedynym, jeśli jęk bólu Styxa i niskie przekleństwa Vipera były czymś, przez co można było przejść.

Teraz albo nigdy.

Przeskakując nad demonem Zalez, rzucił się prosto do stołu,

sycząc z bólu, gdy jedna z pozostałych Wyroczni wstała, by chwycić go za ramię i posłać wstrząsy elektryczności, które przeszły jego ciało.

Przycisnął dłoń do twarzy żeńskiego demona, pochylając się nad stołem, chwytając amulet.

Kolejny wstrząs przeszył go, prawie sprawiając, że stracił przytomność.

Jęcząc, zdołał sięgnąć i chwycić amulet, po czym odwrócił się i użył resztek sił, by rzucić go w kierunku czekającego Fallona.

Chwyciła go w powietrzu, z twarzą ściągniętą w skupieniu, gdy położyła amulet na podłodze i położyła na nim rękę.

Natychmiast poczuł, jak ciepło jej zaklęcia wypełnia powietrze.

I nie był jedyny.

Jak jedna z Wyroczni zwróciła się w jej kierunku, kończąc swoje zaklęcie, jednocześnie gromadząc swoje moce, by uderzyć w Fallon.

"Nie." Resztkami sił Cyn odwrócił się, by pobiec z powrotem do swojej księżniczki.

Miał ostatnią wizję, w której Fallon uderza pięścią w amulet, gdy pierwsza bomba mocy eksplodowała bezpośrednio w jej plecy.

Jej zbolwały krzyk przeszył go i rzucił się do przodu, całkowicie zamierzając osłonić ją swoim ciałem.

Ale nawet gdy leciał w powietrzu, nagle pojawił się błysk i nagle pojawił się wysoki mężczyzna w szacie najczystszej bieli.

Cyn z łatwością rozpoznała ojca Fallona, Sariela.

Miał długie włosy koloru przędzonego złota, które przytrzymywała z jego twarzy wąska srebrna opaska wysadzana bezcennymi klejnotami i lekko skośnymi oczami oraz kolor wypolerowanego bursztynu nakrapianego jadeitem.

Był równie oszałamiająco piękny jak jego córka, ale na jego

wąskiej twarzy była arogancja, która sprawiła, że Cyn zacisnęła się na krawędzi. Nie wspominając o błyszczącej nienawiści w jego oczach, gdy spojrzał na Cyn, zanim pochylił się, by wziąć nieprzytomnego Fallona w ramiona.

Z ostatnim groźnym spojrzeniem przemówił tylko raz słowo i zniknął z partnerem Cyn.

Cyn ryknęła z wściekłości, ledwo świadoma magii, która go uderzyła, gdy upadł na kolana.

Spadnie na . . .

Rozdział dwudziesty czwarty

Pusty pokój, wyrzeźbiony z czystego kamienia, był dobrze ukryty za tajemnym panelem.

Nie było okien, mebli, a bajkowe światła tańczące w cieniu niskiego sufitu zostały celowo wyciszone.

W samym środku kamiennej podłogi znajdowała się jedna drewniana misa wypełniona do połowy wodą.

Siedząca obok miski Fallon przycisnęła dłoń do zbolątego serca, obserwując, jak Cyn przechadza się po małej łące w kółko.

Wyglądał tak wspaniale, jak zawsze, ze swoim ciałem doskonale widocznym w wyblakłych dżinsach i swetrze z warkoczami, który rozciągał się na jego szerokiej piersi. Jego włosy lśniły jak czyste złoto w świetle księżyca z dwoma cienkimi warkoczami okalającymi jego twarz, poprzetykanymi małutkimi jadesitowymi koralikami.

Ale nawet w ciemności dostrzegła zmarszczki zmęczenia, które szpeciły piękno jego twarzy i rosące napięcie w szerokich ramionach.

Bez zaskoczenia. To była trzecia noc z rzędu, którą spędził włócząc się po łące, zanim został zmuszony do ukrywania się w ciągu dnia w małej, ciasnej dziurze, którą wykopał w ziemi.

Był tam, oczywiście, ponieważ było to jedno z niewielu wejść

do jej ojczyzny i chociaż nie mógł tego zobaczyć ani poczuć, bez wątpienia wyczuwał jej obecność.

A fakt, że nie mogła go dosięgnąć, łamał jej serce.

Niech szlag trafi jej ojca.

Kiedy obudziła się i odkryła, że w jakiś sposób wróciła do pałacu Chatri, natychmiast próbowała wrócić do Cyn.

Musiła nie tylko upewnić się, że w pełni doszedł do siebie po walce z Wyroczniami, ale po prostu musiała być blisko niego.

To było tak samo konieczne jak oddychanie.

Ale szybko odkryła, że jej ojcu udało się nałożyć na jej pokój zakłęcie tłumiące, co oznaczało, że nie mogła stworzyć portalu. Co gorsza, miała dwóch strażników, którzy stale stali tuż przed jej drzwiami, upewniając się, że nie może wyjść.

Nie mogąc skontaktować się ze swoim wampirem, musiała zadowolić się wślizgnięciem do swojego sekretnego pokoju, żeby przynajmniej go zobaczyć.

– Zaczekaj na mnie – szepnęła miękko, muskając palcami gładkie drewno miski. „Znajdę sposób, żeby się do ciebie dostać. Przysięgam.”

Wyczuwając zbliżanie się ojca, Fallon pospiesznie wstała i wybiegła z pokoju, zamykając za sobą ukryte drzwi.

Następnie, gładząc ręce po białym satynowym szlafroku, który mienił się bezcennymi diamentami, które były wszyte wzdłuż głębokiego dekoltu i rąbka, przeszła na środek pokoju.

Sekundę później rozległo się pukanie do zewnętrznych drzwi i jej ojciec pojawił się z rozmachem, wypełniając powietrze zapachem bogatego, pełnego wina.

Ubrany w ciężką szatę, mocno wyszywaną dziesiątkami drogocennych klejnotów, miał złote włosy zaplecione w tuzin skomplikowanych warkoczy, a srebrną koronę mocno osadził na czubku głowy.

W każdym calu wyglądał jak król Chatri.

Poruszając się z powolną elegancją, okrążył pokój, udając, że przygląda się delikatnym gobelinom pokrywającym ściany i grubo wyściełanym meblom, które osobiście wybrał Fallon. Stworzyła też kaskadę wody, która przelewała się przez szeroką szczelinę w kamiennej posadzce, pokrytą kwiatami o żywych kolorach w odcieniach od szkarłatu do jaskrawego szafiru.

Uwielbiała wrażenie, że pośrodku jej pokoju pojawiła się maleńka łąka.

Jej ojciec jednak nie podziwiał jej umiejętności dekoratorskich. Zamiast tego nieustannie próbował odkryć, gdzie trzyma swoje miski wróżbiarskie.

– Dzień dobry, córko – mruknął w końcu.

Skinęła sztywno głową. W pałacu czas płynął inaczej.

– Ojczy – mruknęła.

"Jak się czujesz?"

Wzruszyła ramionami. Cały dzień i noc zajęło jej odzyskanie sił po podmuchu magii, który uderzył w nią, gdy niszczyła amulet.

W ten sposób jej ojciec zdołał ją uwięzić, zanim zdążyła uciec.

— Jak już kilka razy ci mówiłem, całkowicie wyzdrowiałam — powiedziała zimnym głosem.

"Hmm." Sariel przesunął smukłym palcem wzdłuż szczęki. „O tym decyduje uzdrowiciel”.

Zmrużyła oczy, nie dając się zwieść ani na minutę. „Dlaczego po prostu nie przyznasz się do prawdy?”

"Przepraszam?"

– Nie trzymasz mnie w moich pokojach, bo martwisz się o moje zdrowie – powiedziała przez zaciśnięte zęby. – Chcesz tylko powstrzymać mnie od wyjazdu.

Przechylił brodę pod aroganckim kątem, zakładając ręce na

piersi.

„Księżniczka należy do pałacu jej ojca”.

Jej usta wykrzywiły się w cierpkim humorze. Zaledwie kilka dni temu była chora na myśl, że będzie odrzucana przez ojca. Teraz była wściekła, że nie tylko odmówił jej unikania, ale nalegał, by wybrała innego narzeczonego i zaczęła planować swój ślub.

- Pozwoliłeś Magnusowi powrócić do ludzkiego świata - zauważyła, używając swojej miski do wróżenia, by zobaczyć, jak jej były narzeczoney oznajmia, że wyjeżdża, by poślubić chochlika, Tonyę, który zdobył jego serce.

Reakcja była... . . epicki.

Nie tylko starsi członkowie jego Domu wyszli z publicznego spotkania, ale Sariel otwarcie zagroził, że wyrzuci go z pałacu.

Jednak nic nie zachwiało Magnusem, który dumnie wyszedł z sali tronowej i wrócił w ramiona swojego pięknego impa.

– Magnus. Sariel wykrzywił usta z obrzydzeniem. „Najbardziej nieodpowiedni książę. Czuję głęboką ulgę, że nie może być członkiem naszej rodziny”.

Jej serce skręciło się z zazdrości. "Zakochał się."

"Nonsens."

„Dlaczego nazywasz to nonsensem?” Fallon powoli pokręciła głową. Jak wielu królów, jej ojciec zdecydował się na prowadzenie rozległego haremu. Najwyraźniej żadna z kobiet, które zabrał do swojego łóżka, nie zdołała zdobyć jego serca. Mogłaby mu współczuć, gdyby nie był tak zdeteminowany, by ukraść jej własną szansę na miłość. „Co może być ważniejsze niż spędzenie życia z osobą, której los chciał być twoim partnerem?”

Spodziewając się gniewu, Fallon została zaskoczona, gdy w oczach jej ojca pojawiło się coś, co mogło być niepokojem.

– Fallon, to twój dom – powiedział cicho, sięgając po jej dłoń. „To jest twoje miejsce.”

– Ale tak nie jest. Skrzywiła się. „Nigdy tak nie było”.

Wargi Sariel spłaszczyły się, gdy odmówiła odgrywania roli posłusznej księżniczki.

- Obwiniam tego wampira za twoje niezadowolenie – powiedział. - Ukradł cię twojej rodzinie...

- To Wyrocznia zabrała mnie z tego pałacu, nie Cyn - przerwała. „To on utrzymywał mnie przy życiu”.

– Tak, widziałem, jak dobrze cię chronił, kiedy przybyłem do jaskiń – warknął jej ojciec.

Przewróciła oczami. W momencie, w którym zniszczyła amulet, zaklęcie zostało złamane, co dało Sarielowi możliwość skorzystania z portalu, by ją wysledzić.

Oczywiście wybrałby moment, w którym została zraniona.

– Nie chcę obrońcy. Chcę partnera – poinformowała go. „Człowiek, który postrzega mnie jako coś więcej niż tylko środek do poprawy statusu swojej rodziny”. Ścisnęła jego palce, chcąc, by zrozumiał, jak ważne było to dla niej. "Chcę być kochany."

Sariel uwolniła rękę, wyprostowując ramiona. „Wyraźnie widać, że nadal nie doszedłeś do siebie po swojej męce”.

Fallon zacisnęła ręce z frustracji. – Nie możesz mnie wiecznie trzymać w więzieniu – mruknęła.

„Kiedy będziesz gotowy wybrać nowego narzeczonego spośród książąt Chatri, uwolnię cię”. Sariel ze sztywną godnością pomaszerowała do drzwi. „Do tego czasu pozostaniesz w tych pokojach”.

"Nie." Fallon rzuciła się do przodu tylko po to, by drzwi zatrzasnęły się jej przed nosem. Podniosła rękę i uderzyła nią w drewnianą płytę. „Cholera”.

&nbs

p; Cyn zignorowała Króla Wampirów, który stał na skraju łąki i

obserwował go z nieczytelnym wyrazem twarzy.

Wiedział, że jego bracia martwią się o niego.

Przez ostatnie trzy noce odwiedziło go pół tuzina wampirów, które namawiały go do powrotu do jego legowiska. Dantego. Żmija. Roke. Jagr. Santiago. Nawet Lise przyjechała z Irlandii.

Zignorował je wszystkie.

Najwyraźniej w końcu zdecydowali się wezwać wielkie działa.

A ty nie byłeś dużo większy od dwumetrowego azteckiego wojownika odzianego w skórę.

Czekając, aż chód Cyn zbliży go na kilka stóp, Styks w końcu wystąpił naprzód.

„Jak długo zamierzasz tu zostać?” zażądał. Cyn zatrzymała się niechętnie, napotyając badawcze spojrzenie Styxa z wściekłym grymasem.

Obudził się trzy dni temu w legowisku Styksa, by odkryć, że zagrożenie dla świata zostało zażegnane. Nie żeby był w nastroju do świętowania.

Zamiast tego wymknął się z rezydencji w Chicago, gdy tylko był w stanie się poruszać. I chociaż wiedział, że nie może przedrzeć się do krainy baśni, udał się do jedyne miejsce, o którym wiedział, że jest otwór.

Kilka miesięcy temu stał na tej samej łące, podczas gdy Roke usiłował dotrzeć do swojego partnera.

To Fallon otworzyła drzwi. . .

Jego serce ścisnęło się, ból, który przeszył go tak dotkliwie, że prawie padł na kolana.

– Dopóki nie będę miał swojego partnera – wychrypiał.

– Cyn...

– Nie kłopotz się. Cyn ostro przerwała wykład. On już to

wszystko słyszał. Lise ostrzegła go, że nic nie powstrzyma Fallon przed opuszczeniem domu, jeśli naprawdę chce z nim być. Viper przypomniał mu, jak kapryśne potrafią być fey. Dante podkreślał trudności związane z kojarzeniem się z innym gatunkiem. Zwłaszcza kiedy była królewską księżniczką. I nawet Roke wspomniał, że kobiecie wykształconej do posłuszeństwa ojcu z całkowitą lojalnością trudno będzie odwrócić się od niego plecami. „Nie odejdę, dopóki nie dowiem się na pewno, że całkowicie wyzdrowiała i nie chce być ze mną. Koniec opowieści.”

Styks skrzywił się, ale nie wyglądał na zaskoczonego. „Wezwałem wszystkich wróżek, którzy są mi winni przysługę, aby spróbowali znaleźć drogę do baśniowej krainy” – powiedział. „W końcu coś wymyślą”. Wyciągnął rękę, by chwycić Cyn za ramię. „Jesteś zmęczony. Dlaczego nie wrócić do mojej kryjówki i tam poczekać?”

s31

„Nie.” Cyn uparcie potrząsnął głową. „Czuję tu jej obecność. Muszę zostać.”

– A co z twoim klanem?

Cyn wzruszyła ramionami. „Lise ma wszystko pod kontrolą. A teraz, kiedy Erinna i Mika wróciły do Irlandii, nie muszę się o nich martwić”.

Styks uniósł zaskoczony brew. „Gdzie oni byli?”

Przybrani rodzice Cyn dzwonili do niego każdego wieczoru, chcąc się z nim zobaczyć, chociaż zdecydowanie popierali jego potrzebę bycia blisko swojego partnera.

W rzeczywistości nalegali, aby pozostał tam tak długo, jak to konieczne. „Nie przekazali mi pełnej historii, ale wyglądało na to, że Erinna była przekonana, że miała wizję, że przywódca druidów był zamieszany w jakiś nikczemny spisek i że moim przeznaczeniem było powstrzymanie go”.

– Prawdziwa wizja – mruknął Styks. „Ale dlaczego odeszli?”

„Właściwie szukali zaginionych druidów. Byli również częścią

wizji – powiedział, wzdrygając się na myśl o tym, co mogłoby się z nimi stać, gdyby byli w pobliżu druidów, kiedy rzucano zaklęcie. - Nie mieli pojęcia, że zostali już uwięzieni przez Anthony'ego w zaklęciu Labirynt.

– Jestem pewien, że chcą cię zobaczyć – powiedział Styks.

Usta Cyn wykrzywiły się. Styks miał całą subtelność pociągu towarowego.

– Nie wychodzę – powtórzył po raz tysięczny. „Jakoś mam zamiar uratować mojego partnera”.

– Czy jesteś taki pewien, że Fallon chce być uratowana? – wycedził męski głos, gdy portal niespodziewanie się otworzył i nagle pojawił się mężczyzna o długich włosach w odcieniu rubinów i oczach w kolorze koniaku. „Bardzo możliwe, że cieszy się, że jest w domu”.

Cyn odwróciła się, by spojrzeć na Magnusa, który był ubrany w swój zwykły styl GQ, czarne jedwabne spodnie i jadeitową jedwabną koszulę.

"Co ty tu do diabła robisz?" warknął.

Książę Chatri szedł naprzód, wyglądając, jakby wolał być gdziekolwiek poza oświetloną księżycem łąką.

„Tonya nalegała, żebym zaoferował swoją pomoc”, zmusił się do powiedzenia.

Cyn zamrugała z zaskoczenia. Ledwo znał impa.

"Gdzie ona jest?"

Słaby uśmiech pojawił się na twarzy Magnusa, łagodząc denerwującą arogancję.

„Szkolenie jej zastępcy”.

Styx wydał z siebie dźwięk zaskoczenia. – Odchodzi z klubu?

„Wkrótce zostanie księżniczką. Jeśli upiera się przy zarządzaniu klubem, to będzie on nasz, a nie jakiegoś wampira

– powiedział Chatri z wyraźną dumą ze swojej narzeczonej. Cyn pokręcił głową. Myśl o otwarciu własnego klubu przez Magnusa i Tonyę. . . to zaszokowało umysł. – Jestem pewien, że Viper dobrze się poszło – powiedział Styx z rozbawieniem w głosie na myśl o wybuchowej reakcji przyjaciela na utratę najlepszego menedżera. Magnus wzruszył ramionami. – Obiecała mu, że pomogę w ponownym połączeniu Cyn z Fallon. Nadzieja ożyła, gdy Cyn przyglądała się mężczyźnie, którego tak niedawno chciał zabić. „Możesz wprowadzić mnie do krainy czarów?”

Magnus potrząsnął głową. – Nie, ale widzę, czy chce wyjść.

- Zrób to - rozkazała Cyn.

– Czekaj, Cyn – mruknął Styx, posyłając księciu podejrzanego spojrzenie. „Naprawdę mu ufasz?”

Styks nie wybaczył w pełni Chatri za przekształcenie jego legowiska w hotel wróżek. - Nie mam lepszego planu – mruknęła Cyn, jego wzrok utkwił w Magnusie. – Bierz ją. „Tylko jeśli tego chce” – ostrzegł księżę, przechodząc przez łąkę i podnosząc rękę, otwierając niewidzialne drzwi do swojej ojczyzny. „Nie będę jej zmuszać, jeśli zdecyduje się zostać z rodziną”. Cyn skrzywiła się. Przez chwilę nie wierzył, że Fallon nie chce z nim być. To było nie do pomyślenia. "Po prostu idź."

Magnus zniknął, gdy przeszedł przez drzwi, pozostawiając Cyn, która była tak spięta, że ledwo mogła stać w miejscu.

– Nie podoba mi się to – warknął Styks.

Cyn też nie przepadała za tym. Nie miał powodu, by ufać Chatri. Mimo to nie miał zbyt wielu opcji.

W desperackiej potrzebie odwrócenia uwagi odwrócił się do swojego towarzysza. „Czy Komisja zadała sobie trud przekazania ich podziękowań za powstrzymanie ich przed niemal zniszczeniem świata?” on zapytał. Styx przewrócił oczami. - Bez wdzięczności, ale Siljar powiedział, że zbyt długo zebrali się w jednym miejscu. Postanowili odejść do swoich kryjówek.

Cyn uśmiechnęła się. Tradycyjnie dla Wyroczni było rozsiane po całym świecie, aby zapobiec zbyt dużej mocy w jednym miejscu. Tylko z powodu licznych zagrożeń dla świata tak długo pozostawali w jaskiniach.

„Jestem pewien, że masz złamane serce, że masz ich poza swoim terytorium”.

– Dobra przejażdżka – powiedział z uczuciem Styx. „Chcę tylko kilku stuleci spokoju, aby móc cieszyć się moim partnerem bez ciągłych przerw”. "Zgoda." Cholera. Myśl o spędzeniu następnych stu lat nie mając nic do roboty poza trzymaniem Fallon w ramionach brzmiała jak raj. „Jeśli kiedykolwiek dostanę w swoje ręce mojego partnera”. Styks położył dłoń na ramieniu Cyn. – Ona przyjdzie.

Jakby na zawołanie, w powietrzu pojawiło się mrowienie i Fallon weszła na łąkę, a tuż za nią Magnus.

Całe jego ciało trzęsło się z głębokiej radości, jego ramiona rozłożyły się szeroko, gdy rzuciła się po zamrożonej ziemi, by rzucić się na jego klatkę piersiową. – Cyn – zawołała cicho, owijając dłonie wokół jego szyi, gdy przytulał ją tak mocno, że bał się, że zostawi siniaki. Mimo to nie mógł poluzować uścisku. Została mu ukradziona. Zabrano do miejsca, za którym nie mógł podążać. Minie kilkadziesiąt lat, zanim znowu spuścił ją z oczu. – Fallon – jęknął, chowając twarz w jedwabnej chmurze jej włosów, by wchłonąć jej odurzający szampański zapach. "Czekałam na Ciebie."

"Wiem." Przycisnęła usta do jego gardła, wysyłając przez niego wstrząs bolesnej przyjemności. „Mógłbym cię prześledzić, ale mój ojciec zablokował mój pokój, więc nie mogłem wyjść”.

– Drań – mruknął, podnosząc głowę, by móc prześledzić jej szczupłe ciało badawczym spojrzeniem. „Czy jesteś w pełni uzdrowiony?”

Jej usta wygięły się w promiennym uśmiechu. "TAK."

Wzdrygnął się na wspomnienie oglądania jej upadku pod wpływem magii Komisji.

Chrytus. Miała szczęście, że żyje.

– Wybacz mi – wychrypiał. – Nigdy nie powinienem był pozwolić...

– Ciii. Przycisnęła palec do jego ust. „Zrobiliśmy to, co musieliśmy zrobić, a teraz to koniec. Zależy mi tylko na przyszłości”.

Cyn rozejrzała się szybko po łące, niezbyt zaskoczona odkryciem, że są sami.

Styx nalegałby, żeby Magnus odesłał go do Chicago, żeby Cyn mogła mieć prywatność ze swoim potencjalnym partnerem.

"Zawsze. Przyszłość." Zawahał się, wiedząc, że następne kilka minut było najważniejsze w jego bardzo długim życiu. „Wiesz, czego pragnę”.

Wygięła się do tyłu, a jej oczy błyszczały rozpaloną świadomością, która sprawiła, że natychmiast stał się twardy.

– Powiedz mi – ponagliła ochryłym głosem.

Piekło. Musiał zabrać ją z powrotem do swojego legowiska.

Mógłby rozłożyć ją na swoim łóżku i delikatnie zdjąć jedwabną szatę wcześniej. . .

Desperacko walczył o zapanowanie nad swoimi prymitywnymi popędami.

Następnym razem, gdy kochał się z tą wspaniałą kobietą, w pełni zamierzał, by były ze sobą formalnie związane.

„Chcę, żebyśmy się połączyli” – przyznał bez ogródek, obejmując jej policzek, patrząc w dół na kobietę, która stała się niezbędną częścią jego życia.

"Jesteś pewien?"

Zaśmiał się krótko, czując, że jego klatka piersiowa jest ścisnana przez bolesne imadło.

– Księżniczko, nie mógłbym być bardziej pewien – powiedział z zacieklą szczerością.

„Więc na co czekasz?” zażądała.

&nb

sp; Zesztywniał, na wpół przestraszony, że to sen.

„Chcesz przejść przez ceremonię godową?” – zażądał, obejmując jej twarz dłońmi. Musiał się upewnić, że naprawdę zrozumiała, na co się zgadza. „Kiedy wymienimy się krwią, nie możemy wrócić. Będziemy związani na stałe.

Idąc na palcach, wycisnęła delikatny pocałunek na jego ustach.

– Berserker, nie mógłbym być bardziej pewien.

Oh . . . piekło.

Ulga przeszła jego serce, jego kły wydłużyły się, chęć zatopienia ich głęboko w jej ciele z przytłaczającą siłą.

Dopiero świadomość, że jej ojciec może im w każdej chwili przerwać, pozwoliła mu powstrzymać pierwotny odruch.

Pochylając się, pocałował ją z ledwie spętanym głodem. – W takim razie chodźmy do domu.

"Dom." Jej twarz rozjaśnił uśmiech czystej radości. Radość, która odbiła się echem głęboko w Cyn. "Wreszcie."

– Na wieki – obiecał, trzymając ją blisko, gdy utworzyła portal i świat się rozplątał.

Epilog

Każdy z licznych demonicznych klubów Vipera był bezpośrednim odzwierciedleniem jego własnego gustu.

Ekstrawagancki, przesadny i dramatycznie przesadny. Ale podczas gdy wszystkie z nich miały zadowolić najbardziej wybrednego demona, Viper Pit w Chicago był zdecydowanie najbardziej ekskluzywny.

Klub tylko na zaproszenie był ukryty za subtelnym urokiem, który sprawiał, że wyglądał jak opuszczony magazyn, by trzymać z dala od motłochu.

Wewnątrz jednak pomieszczenie publiczne było ozdobione

białymi marmurowymi kolumnami i błyszczącymi fontannami, które służyły jako idealne tło dla wróżek rosy, które wykonywały złożony taniec do ochów i achów tłumu demonów.

Z tyłu klubu ustawiono rząd stolików, przy których goście mogli grać. I dla tych, którzy szukają więcej. . . kameralnej rozrywki, były prywatne pokoje, w których mogli dołączyć do trwających orgii lub rozpocząć własną.

Ignorując podekscytowanie, które wypełniło pokój przy jego wejściu, Styx wszedł na prywatny balkon, gdzie Dante i Viper siedzieli przy stole, dzieląc się butelką brandy z prywatnych zasobów Vipera.

Jak zwykle Dante wyglądał jak pirat w swoich codziennych dzinsach i skórzanej kurtce ze złotą obręczą zwisającą z jednego ucha. Z drugiej strony Viper miał na sobie długą aksamitną marynarkę i koronkową koszulę, która bardziej pasowała do sali balowej Regency.

Styks wybrał swoją zwykłą czarną skórę.

Po co zadzierać z klasycznym stylem?

Obaj mężczyźni unieśli brwi na jego nieoczekiwane przybycie, ale to Viper wypowiedział słowa, o których oboje myśleli.

„Jeśli przybyłeś tutaj, aby powiedzieć nam, że zbliża się koniec świata, możesz to odepchnąć. To mój wolny wieczór.

Styks zachichotał. Nie winił przyjaciół za to, że dali mu owłosioną gałkę oczną.

W ciągu ostatnich miesięcy przechodzili jedną katastrofę po drugiej. Czarny Pan, szalony Anasso, szalony duch wilkołaka, Morgana la Fay, bóg wampirów. . .

Chryste, męczyło go samo wspomnienie o wrogach, z którymi się zmierzili.

Wszyscy byli gotowi zrobić sobie przerwę od zbliżającej się zagłady.

Styks zatrzymał się przy stole, zakładając ręce na masywnej klatce piersiowej.

– Czy w ten sposób można rozmawiać z królem?

- Nie oczekuj, że pocałuję cię w tyłek - wycedził Viper, machając szczupłą ręką w kierunku parkietu poniżej, gdzie tłum demonów z niepokohamowaną ciekawością wpatrywał się w balkon. „Twoje wielbiące masy czekają na ciebie tam na dole. Tutaj na górze jesteś tylko kolejnym palantem.

– Dzięki Bogu – mruknął Styx, siadając i sięgając po butelkę.

„Więc co cię sprowadza do mojej skromnej siedziby?” – zapytał Viper.

Nalał sobie kieliszek i usiadł z powrotem na krześle. „Po raz pierwszy pragnę tylko kilku godzin, aby cieszyć się towarzystwem moich przyjaciół i twoją najlepszą brandy”.

„Żadnej nadchodzącej apokalipsy?” Żmija wciśnięta.

Styx pociągnął łyk starej brandy, delektując się ognistym oparzeniem. "Niejeden."

Viper sięgnął po butelkę z wyrazem prawdziwej ulgi.

– Wypiję za to.

Dante szybko uzupełnił swój kieliszek. "Tutaj tutaj." Styks skrzywił się. „To było... . . przygoda."

Dante prychnął, jego srebrne oczy błyszczały w żyrandolu, który Viper wyzwolił z pałacu króla Ludwika XIII. A może XIV?

- Tak można to ująć - mruknął młodszy wampir.

Styx pozwolił, by jego spojrzenie prześlizgnęło się po tłumie, który wrócił do swoich rozrywek, a gwałtowna fala satysfakcji przebiegła przez niego z powodu zwykłej normalności widoku.

Nigdy więcej nie brał za pewnik rzeczy przyziemnych. . .

Spacerując po ulicach bez obawy, że z ciemności wyskoczy niemiła niespodzianka. Ciesząc się nieformalnym drinkiem z przyjaciółmi.

Budząc się w swoim wygodnym łóżku z Darcy owiniętą w ramiona.

– Ale nie tak źle – mruknął, a jego szorstkie rysy złagodził uśmiech. „Mamy kumpli. Nowi przyjaciele.” Zwrócił uwagę z powrotem na swoich towarzyszy. „I pokój.”

Dante zastukał palcami w stół. „Odpukać.”

– I ja – powiedział głos z lekkim akcentem, gdy maleńki gargulec sfrunął ze swojej grzędy wśród ukrytych krokwi. „Nie zapomnij, że mnie masz”.

Trzy wampiry poderwały się na nogi po niespodziewanym wtargnięciu, ich kły były w pełni wysunięte, gdy Levet usiadł na balustradzie balkonu i przyjrzał im się z zadowolonym uśmiechem.

Styx wysłał Viperowi poźółkle grymasy. – Myślałem, że masz bramkarzy?

Viper zrezygnowany pokręcił głową. „Mam całą sforę piekielnych ogarów patrolujących okolicę, ale ten drań ciągle się obok nich przemyka”.

Levet pociągnął nosem, jego skrzydła zatrzepotały w migotliwym wybuchu koloru.

„Hej, jestem wątrobą każdej imprezy”.

Styks skrzywił się. „Wątroba?”

„Życie, głupku” – poprawił Dante, drgając wargami. „Życie imprezy”.

„Skoro tak mówisz.” Levet wzruszył ramionami. „Dzisiaj jednak nie jestem tutaj, aby olśnić cię moją błyskotliwą osobowością. Jestem tutaj, aby oficjalnie zrezygnować z występu jako Knight in Shining Armor.

Styx z podejrzliwym spojrzeniem przyglądał się miniaturowemu bólwi na tyłku.

Levet mianował się rzekomym zbawicielem pięknych dziewczyn na całym świecie. Rola kwestionowana przez większość

mężczyzn zmuszonych znosić jego obciążającą obecność. Dlaczego miałby dobrowolnie wycofać się ze swojej wyimaginowanej pozycji?

"Naprawdę?" – zapytał Viper.

„Oui”. Gargulec wyglądał na zadowolonego z siebie. „Będę zbyt zajęty moim nowym biznesem”.

Styks nie zadał sobie trudu, by ukryć zdziwienie. – Masz firmę?

Dramatycznym machnięciem ręki gargulec wyciągnął duży stos wizytówek z kości słoniowej ze złotymi brzegami.

„Voilà”.

Viper sięgnął po jedną z kart ze szponów Leveta.

„COUP DE FOUDRE?” przeczytał na głos. "Co to do cholery znaczy?"

Levet przewrócił oczami. „Nie umiesz czytać po francusku, poganie? To miłość od pierwszego wejrzenia”.

– Potrafię przetłumaczyć słowa – warknął Viper, mrużąc ciemne oczy. „Po prostu nie wiem, dlaczego masz je wydrukowane na karcie”.

– Bo to nazwa mojego serwisu randkowego – powiedział Levet, pociągając nosem.

"Cholera." Dante zaśmiał się ostro. „Grasz w Kupidyna?"

„Kto lepiej?” – spytał Levet, zachowując się tak, jakby był zszokowany tym pytaniem. Oczywiście pracował w złudnym przekonaniu, że jest idealną repliką Brada Pitta, a nie trzymetrowego gargulca, który regularnie tworzy chaos. „W końcu jestem ekspertem w sprawach sercowych”.

Styx przełknął śmiech. "Jeśli powiesz."

"Gratulacje." Viper poprawił koronkowe mankiety koszuli. „Czy nie powinieneś robić tego, co robią eksperci od miłości?"

„Ale oczywiście jestem”.

Dante wymienił zmieszane spojrzenia z Viperem i Styksem. „Boję się zapytać”.

Levet włączył balustradę, żeby móc zajrzeć do demonów, które zmieszały się poniżej.

„Jak każdy nowy właściciel firmy szukam nowych klientów”.

"I?" — odpowiedział Styks.

„I muszę rozpowszechniać informacje o moich usługach”. Z uśmiechem Levet uniósł rękę i niskim słowem mocy posłał wizytówki do zgromadzonego tłumu. “To idealne miejsce.”

"Gówno." Rzucając się do przodu, Viper chwycił Leveta za jeden skarłowaciały róg i wymachiwał nim tak, że byli oko w oko. „Rzuć jeszcze jedną kartę, a oderwę ci skrzydła i nakarmię nimi piekielne ogary”.

„Fah, jesteś skurwielem na przyjęciu”. Walcząc, aż uwolnił się z uścisku Vipera, gargulec machnął skrzydłami i ruszył z powrotem w stronę krokwi. „Wszyscy możecie uważać się za skreślonych z listy na zniżkę dla przyjaciół i rodziny” – ostrzegł na pożegnanie.

Czekając, aż zniknie zapach granitu, trzech przyjaciele wrócili na swoje miejsca, każdy sięgając po kieliszki brandy.

Nie ma to jak mała dawka Leveta, która doprowadzi mężczyznę do picia.

- Dlaczego pozwoliłeś Shayowi wyrwać go z więzienia łowców niewolników? – spytał Styx, patrząc na Vipera z pogardliwym wyrazem twarzy.

Viper zaśmiał się nagle. „Poznałeś mojego kumpla. Nikt jej nie mówi, co może, a czego nie.

– Prawda – zgodził się Styx z chichotem.

Dante podniósł kieliszek. „Dla kumpli, którzy nie biorą gówna”.

Styks dołączył do toastu. „I braciom, którzy stoją obok siebie

nawet w obliczu Armagedonu”.

Viper postukał swoim kieliszkiem w ich kieliszek. "Do przyjaciół."

- Na wieczność - skończyli trzej zgodnie.

Od piekielnego więzienia talibów po słodką wolność,
pięciu dzielnych bohaterów wojskowych dotarło do domu —

i są gotowi podjąć się misji cywilnych, których
nikt inny nie potrafi. Indywidualnie są onieśmielające.

Razem są niezwyciężeni.

To ludzie z ARES Security.

Rafe Vargas jest tylko w Newton w stanie Iowa,
aby posprzątać mały dom swojego zmarłego dziadka.

Jako specjalista ds. operacji tajnych w ARES Security,
s32
chce wrócić do swojego nowego życia w Teksasie.

Ale kiedy spotyka Annie White,
nawiedzoną piękność ze szkieletami w szafie,
nie może tak po prostu odejść – nie wtedy, gdy
wyraźnie grozi jej niebezpieczeństwo... . . .

Na wolności czai się tajemniczy seryjny morderca,
który ma związek z mroczną przeszłością Annie.

A im bliżej się zbliża, tym głębszy jest instynkt Rafe'a,
by chronić. Ale nawet przy jego
znaczących umiejętnościach, odwadze Annie

i jego kumplach z ARES za nim,

zabijanie się nie skończy.

Teraz to tylko kwestia czasu, zanim Annie będzie następna —

chyba że uda im się rozwikłać historię

śmiertelnych kłamstw, które nie zostaną pogrzebane.

Przewróćcie stronę, aby zobaczyć ekscytującą zapowiedź
„ ZABIJ BEZ MIŁOSIERDZIA ”

Alexandry Ivy , pierwszej książki z jej nowej , trzymającej w napięciu serii Ares Security, która ukaże się w styczniu 2016 roku! Prolog Niewiele osób naprawdę rozumiało znaczenie słowa „piekło na ziemi”. Pięciu żołnierzy, którzy byli przetrzymywani w talibskim więzieniu w południowym Afganistanie, posiadało jednak boleśnie głęboką znajomość tego wyrażenia. Nie było nic lepszego niż pięć tygodni brutalnych tortur, aby nauczyć człowieka, że istnieją gorsze rzeczy niż śmierć.

Powinien je złamać. Nawet najbardziej zahartowani żołnierze mogli roztrzaskać się pod ostrą psychiczną i fizyczną karą. Zamiast tego tortury tylko wyostrzyły ich bezwzględną determinację, by uciec ich oprawcom. W ciemne noce połączyli swoje indywidualne zasoby. Rafe Vargas, specjalista od tajnych

operacji. Max Grayson, przeszkolony w kryminalistyce. Hauk Laurensen, snajper, który był ekspertem od broni. Teagan Moore, czarodziej komputerowy. I Lucas St. Clair, gładko mówiący negocjator zakładników. Razem nawiązali więź, która wykraczała poza przyjaźń. Byli rodziną połączoną z ponurą determinacją, by przetrwać. Rozdział pierwszy

Piątkowe wieczory w Houston oznaczały zatłoczone bary, głośną muzykę i lodowato zimne piwo. To była tradycja, którą Rafe i jego przyjaciele szybko dostosowali do własnych upodobań, kiedy przeprowadzili się do Teksasu pięć miesięcy temu.

W końcu żaden z nich nie interesował się sceną taneczną. Byli za starzy na półnagie koedukacje i przypadkowe randki. I żaden z nich nie chciał krzyczeć przy dudniącej muzyce, żeby mieć przyzwoitą rozmowę. Zamiast tego znaleźli Saloon, mały, przytulny bar z mnóstwem polerowanego drewna, zespół jazzowy grający cicho w tle i garstkę miejscowych, którzy wiedzieli, że lepiej nie przeszkadzać innym klientom. No i najlepsza tequila w mieście. Mieli nawet własny stolik, który był dla nich zarezerwowany w każdy piątek wieczorem.

Schowany w tylnym kącie, był osnuty cieniami i daleko od długiego drążka biegnącego wzdłuż jednej ze ścian. Idealne miejsce do obserwacji bez bycia obserwowanym.

A co najważniejsze, tak usytuowany, by nikt nie mógł zajść od tyłu. Może minęły prawie dwa lata, odkąd wrócili z wojny, ale żaden z nich nie zapomniał. Opuszczenie czujności nawet na sekundę może oznaczać śmierć. Lekcja. Pierdolony. Nauczyli. Jednak dzisiejszej nocy przy stole siedzieli tylko Rafe i Hauk, obaj popijając tequilę i

jedząc orzeszki z małego wiaderka.

Lucas wciąż przebywał w Waszyngtonie, pracując ze swoimi kontaktami, aby pomóc ożywić biznes dla ich nowej operacji bezpieczeństwa, ARES. Max pozostał w ich nowych biurach, dokonując ostatnich poprawek w swoim drogocennym laboratorium kryminalistycznym, a Teagan był w drodze do baru po zainstalowaniu systemu komputerowego, który wywołałby krwotok w Homeland Security, gdyby wiedzieli, co robi. Opierając się na krześle, Rafe zamierzał spędzić noc relaksując się po długim tygodniu męczenia się z biurokracją i bzdurnymi przepisami, które doprowadziły do otwarcia nowego biznesu, kiedy popełnił błąd sprawdzania wiadomości. "Gówno." Rzucił swój telefon komórkowy na wypolerowaną powierzchnię drewnianego stołu, splątana kulę emocji ugrzęzła mu w dole żołądka.

Po drugiej stronie stołu Hauk sączył tequilę i przyglądał się Rafe'owi, unosząc brwi.

Na pierwszy rzut oka ci dwaj mężczyźni nie mogliby być bardziej różni.

Rafe miał ciemne włosy, które urosły na tyle, by dotykać kołnierzyka jego białej, zapinanej na guziki koszuli, a także ciemne oczy, które były bujnie otoczone długimi, czarnymi rzęsami. Jego skóra pozostała opalona na ciemny brąz, mimo że był późny wrzesień, a jego ciało było wyostrzone mięśniami, które pochodziły z pracy na małym ranczo, które właśnie kupił, a nie na siłowni. Z drugiej strony Hauk odziedziczył po swoim skandynawskim ojcu jasnoblonde włosy, które trzymał krótko, i

błyszczące niebieskie oczy, które kryły w sobie sprytną inteligencję. Miał wąską twarz o wyrzeźbionych rysach, które zwykle miały surowy wyraz.

I nie tylko wygląd zewnętrzny sprawił, że byli tak różni.

Rafe był porywczy, namiętny i chętny do zaufania instynktowi.

Hauk był zdystansowany, wyrachowany i paraliżująco analnie. Nie żeby Hauk przyznał, że ma OCD. Wolał nazywać siebie skupionym na szczegółach.

I właśnie dlatego był odnoszącym sukcesy snajperem. Natomiast Rafe został przeszkolony w ratownictwie bojowym. Był zdolny do podejmowania szybkich decyzji i gotowy do zmiany strategii w locie.

"Kłopot?" – zażądał Hauk.

Rafe skrzywił się. „Agentka nieruchomości zostawiła wiadomość, że ma nabywcę domu mojego dziadka”.

Hauk wyglądał na zdezorientowanego. Rafe narzekał na potrzebę pozbycia się domu dziadka od śmierci staruszka rok temu.

– Czy to nie powinna być dobra wiadomość?

„Byłoby, gdybym nie musiał jechać do Newton, żeby to posprzątać” – powiedział Rafe.

„Czy nie ma ludzi, których możesz wynająć, żeby spakować gówno i wysłać to do ciebie?”

– Nie w środku pieprzonego nigdzie.

Usta Hauka wykrzywiły się w pozbawionym humoru uśmiechu. — Byłem w środku pieprzonego nigdzie, amigo, i to nie jest Kansas — powiedział, a cienie z przeszłości pociemniały mu w oczach.

– Newton jest w Iowa, ale rozumiem – przyznał Rafe. Starał się

zachować wspomnienia z przeszłości, do których należały. Przez większość czasu odnosił sukcesy. Innym razem demony odmawiały smyczy. — No dobrze, to nie jest piekielna dziura, z której się wyczołgaliśmy, ale miasto równie dobrze może żyć w innym stuleciu. Będę musiał sam zająć się rzeczami dziadka. Hauk sięgnął, by nalać sobie kolejny kieliszek tequili z butelki, która czekała na nich na środku stołu. Podobnie jak Rafe, był ubrany w koszulę Oxford, chociaż jego był niebieski, a nie biały, a zamiast džinsów miał na sobie czarne spodnie. „Wiem, że myślisz, że to ból, ale prawdopodobnie tak będzie najlepiej”.

Rafe spojrzał na swojego przyjaciela. Ostatnią rzeczą, jakiej chciał, było przejechanie tysiąca mil, żeby spakować rzeczy kłótliwego starca, który nigdy nie wybaczył ojcu Rafe'a, że opuścił Iowa. „Już próbujesz się mnie pozbyć?”

– Do diabła, nie. Z naszej piątki jesteś... .”.

– Boję się zapytać – mruknął Rafe, gdy Hauk się zawahał.

— Klej — powiedział w końcu.

Rafe parsknął śmiechem. Przez lata był nazywany wieloma rzeczami. Większość z nich jest niepowtarzalna. Ale klej był nowy. "Co to do cholery znaczy?"

Hauk usiadł z powrotem na swoim miejscu. „Lucas to gładko mówiący, Max to serce, Teagan to mózg, a ja jestem organizatorem”. Starszy mężczyzna wzruszył ramionami. – To ty trzymasz nas wszystkich razem. ARES nigdy by się nie wydarzył bez Ciebie.”

Rafe nie mógł się spierać. Po powrocie do Stanów cała piątka została przeniesiona do oddzielnych szpitali, aby leczyć ich liczne obrażenia. Łatwo byłoby się rozstać. Naturalnym instynktem było unikanie wszystkiego, co mogłoby im przypominać o horrorze, który przeżyli.

Ale Rafe szybko odkrył, że powrót do cywilnego życia nie jest prostą sprawą kupna domu i zdobycia mieszkania od 9 do 17.

stanowisko.

Nie mógł znieść myśli, że zostanie uwięziony w małym boksie osiem godzin dziennie, albo wróci do pustego mieszkania, które nigdy nie będzie domem.

Za bardzo przypominało to więzienie, z którego ledwo uciekł.

Poza tym rzeczywiście tęsknił za bękartami.

Kto jeszcze mógłby zrozumieć jego frustracje? Jego niezdolność do odniesienia się do żmudnych, codziennych problemów ludności cywilnej? Jego nieustające koszmary?

Podając się więc impulsowi, zadzwonił do Lucasa, wiedząc, że będzie potrzebował jego głębokich kieszeni, by sfinansować swój szalony plan. Co zaskakujące, Lucas nawet nie zawahał się, zanim powiedział „tak”. Tak samo było z Hauk, Max i Teagan.

Wszyscy szukali czegoś, co nie tylko wykorzysta ich znaczne umiejętności, ale także sprawi, że poczują się, jakby nie zostali wypasani jak byki, które przeżyły swój rozkwit.

I tak narodził się ARES.

Teraz zmarszczył brwi na sam pomysł porzucenia swoich przyjaciół, gdy byli u progu zrealizowania swojego marzenia.

„Więc dlaczego zachęcasz mnie do opuszczenia miasta, kiedy właśnie przygotowujemy się do otwarcia biznesu?”

– Bo był twoją rodziną.

"Byk. Gówno." Rafe warknął. „Osioł odwrócił się od mojego ojca, kiedy wstąpił do wojska. Nigdy nic dla nas nie zrobił.

– I dlatego musisz iść – upierał się Hauk. "Potrzebujesz-"

- Powiesz słowo „zamknięcie”, a ja włożę ci pięść do gardła – przerwał mu Rafe, chwytając szklanekę i odrzucając kieliszek

tequili.

Hauk zignorował groźbę ze swoją zwykłą arogancją. „Nazywaj to, jak chcesz, ale dopóki nie wybaczysz staruszkowi, że zranił twojego ojca, pozostanie to w twoim tyłku”.

Rafe wzruszył ramionami. – Pasuje do moich innych żaren.

Bez ostrzeżenia Hauk pochylił się do przodu z ponurą miną. „Rafe, minie kilka tygodni, zanim zaczniemy działać. Dokończ sprawę i wróć, kiedy będziesz gotowy.

Rafe zmrużył wzrok. Nie było niespodzianką, że Hauk naciskał na niego, by rozprawił się ze swoją przeszłością. W głębi serca Rafe wiedział, że jego przyjaciel ma rację.

Ale słyszał w głosie Hauka nutę, która sprawiła, że zaczął podejrzewać, że to coś więcej niż tylko chęć zobaczenia, jak Rafe radzi sobie z urazą do dziadka. – Jest coś, o czym mi nie mówisz.

„Do diabła, mam tysiąc rzeczy, których ci nie mówię” – zakpił Hauk, unosząc szklankę z szyderczym uśmiechem. „Jestem ogromnym, bezgranicznym rezerwuarem wiedzy”.

Klasyczne ugięcie. Rafe położył dłonie na stole, pochylając się do przodu. – Ty też jesteś gówniany. Jego głos brzmiał ostrzegawczo. „Teraz rozlej”.

– Nachalny drań. Uśmiech Hauka zniknął. "Cienki. Na moim biurku została jeszcze jedna notatka.

Rafe syknął z frustracji.

Pierwsza notatka pojawiła się zaledwie kilka dni po ich przybyciu do Houston.

Został w samochodzie Hauka z niejasnym ostrzeżeniem, że jest obserwowany.

Odrzucili to jako żart. Miesiąc później do drzwi wejściowych biurowca, który właśnie wynajęli, przyklejono drugą notatkę.

Ten powiedział, że zegar tyka.

Po raz kolejny Hauk próbował udawać, że to nic takiego, ale Teagan natychmiast zainstalował supernowoczesny system alarmowy, podczas gdy Lucas użył swojego uroku, by zaprzyjaźnić się z lokalnymi władzami i zachęcić ich do baczego obserwowania budynku.

„Co do cholery?” Rafe zacisnął zęby, gdy dreszcz przebiegł mu wzdłuż kręgosłupa. Miał naprawdę złe przeczucia co do nut. – Sprawdziłeś nagranie z ochrony?

„Cóż, cholera”, wycedził Hauk. „Dlaczego o tym nie pomyślałem?”

„Nie musisz być mądralem”.

Hauk opróżnił kieliszek tequili. „Ale jestem w tym tak dobry”.

„Nie gówno”.

Hauk odsunął pustą szklankę i napotkał zmartwione spojrzenie Rafe'a.

„Spójrz, wszystko, co można zrobić, jest robione. Teagan podsłuchiwał kamery drogowe. O ile nasz gość nie jest duchem, w końcu zostanie zauważony, gdy przybywa lub wychodzi. Max wykorzystuje swoją magię kryminalistyczną nad notatką, a Lucas poprosił miejscowych gliniarzy, aby skontaktowali się z sąsiednimi firmami, aby sprawdzić, czy nie zauważyli czegoś niezwykłego.

– Nie podoba mi się to, Hauk.

– To pewnie jakiś walek, którego wkurzyłem – zapewnił go starszy mężczyzna. „Nie wszyscy uważają mnie za tak czarującą jak ty”.

Rafe zaśmiał się krótko, bez humoru. Hauk był inteligentny, zaciekle lojalny i urodzonym przywódcą. Potrafił też być zimny, arogancki i skłonny zakładać, że zawsze miał rację. "Ciężko uwierzyć."

„Wiem, prawda?” Hauk zatrzepotał rękami. „Jestem lalką”.

„Jesteś wrzodem na tyłku, ale nikt nie może ci grozić oprócz mnie” – powiedział Rafe. „Te notatki czują... . . wyłączony.”

Hauk sięgnął, by nalać sobie kolejnego shota, jego rysy stwardniały w wyraz, który ostrzegał, że skończy z dyskusją.

– Mamy to załatwione, Rafe. Jedź do Kansas.

„Iowa”.

"Gdziekolwiek." Hauk chwycił telefon na stole i wcisnął go Rafe'owi w rękę. „Zaopiekuj się domem”.

Rafe niechętnie wstał. Mógł się spierać, dopóki nie zsinieje, ale Hauk poradzi sobie z zagrożeniem na swój własny sposób.

„Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebować”.

"Tak mammo."

Przewracając oczami, Rafe przeszedł przez tłum wypełniający bar, ignorując zapraszające spojrzenia kobiet, które celowo stanęły mu na drodze.

Był na tyle mężczyzną, by w pełni docenić to, co było w ofercie. Ale odkąd wrócił do Stanów, odkrył, że obietnica przelotnej randki sprawiła, że był zimny.

Nie wiedział, czego chce, ale jeszcze tego nie znalazł.

Właśnie dotarł do drzwi, kiedy spotkał Teagan wchodzącą do baru.

Duży, mocno umięśniony mężczyzna o ciemnej karmelowej skórze, złotych oczach i włosach ogolonych blisko czaszki nie wyglądał na komputerowego czarodzieja. Do diabła, wyglądał, jakby powinien jeździć z lokalnym gangiem motocyklowym. I nie chodziło tylko o to, że jego ramiona były pokryte tatuażami czy to, że miał na sobie mundur polowy i skórzane szorty.

To było w atmosferze przemocy, która go otaczała i jego wyraz twarzy „nie-pieprzyj-mnie”.

Oczywiście został wtrącony do więzienia w wieku trzynastu lat za włamanie się do banku, aby zniknąć kredyt samochodowy jego matki. Więc nigdy nie był tradycyjnym kujonem.

„Wychodzę”.

"Tak wcześnie?" Teagan spojrzała na tłum, który stawał się coraz głośniejszy. „Impreza dopiero się zaczyna”.

– Wezmę test na deszcz – powiedział Rafe. „Wyjeżdżam z miasta na kilka dni.”

"Biznes?"

"Rodzina."

– Kurwa – mruknęła Teagan.

Mężczyzna rzadko rozmawiał o swojej przeszłości, ale nigdy nie robił tajemnicy z faktu, że głęboko nienawidził ojca, który pobił jego matkę prawie na śmierć, zanim porzucił ich oboje.

– Dokładnie – zgodził się Rafe, po czym pochylił się, by nikt nie usłyszał jego słów. „Miej oko na Hauk. Myślę, że nie traktuje tych groźb wystarczająco poważnie.

„Masz przeczucie?” — zażądała Teagan.

Rafe skinął głową, jak zawsze zaskoczony, jak łatwo jego przyjaciele zaakceptowali jego instynkt. „Gdyby ktoś chciał go skrzywdzić, nie wysłałby ostrzeżenia” – zauważył. „Zwłaszcza, gdy jest otoczony przez przyjaciół, którzy są ekspertami w tropieniu i niszczeniu wrogów”.

Teagan skinęła głową. "Prawdziwe."

– Więc albo ten drań ma życzenie śmierci. Albo gra w kotka i myszkę.

„Jaki byłby sens?”

Rafe nie miał pojęcia. Ale ludzie nie drwili z człowieka tak niebezpiecznego jak Hauk, chyba że byli przygotowani na nieunikniony wniosek.

Jeden z nich umrze.

Rafe gwałtownie potrząsnął głową. „Miejmy nadzieję, że zatrzymamy sprawcę, kiedy się dowiemy. W przeciwnym

razie . . ”.

„Nic mu się nie stanie, mój człowieku”. Teagan g
chwycił Rafe'a za ramię. "Nie na mojej zmianie."

Małe, ale stylowe mieszkanie na skraju Denver oferowało spokojną okolicę, fantastyczny widok na góry i garaż, który był na wagę złota podczas długich, zaśnieżonych zim.

Z stonowanym niebiesko-srebrnym wystrojem mieszkanie było dokładnie takim miejscem, jakiego oczekuje się od młodego, mobilnego profesjonalisty.

Nie żeby Annie White była mobilna w górę.

Nie po odejściu ze stanowiska w księgowości Andersona zaledwie sześć miesięcy po zatrudnieniu.

W tej chwili jednak nie obchodziła jej przyszłość w świecie biznesu. Zamiast tego próbowała skoncentrować się na pakowaniu. Zadanie, które byłoby łatwiejsze, gdyby jej przybrana matka nie szła za nią, nie załamując rąk i nie przewidując nieuchronnej zagłady.

– Szkoda, że nie przebyłaś całej tej drogi, Katherine – powiedziała Annie do swojej przybranej matki, przechodząc z sypialni do salonu, by włożyć stos czystej bielizny do otwartej walizki.

Starsza kobieta deptała jej po piętach. Wciąż atrakcyjna w wieku pięćdziesięciu pięciu lat Katherine Roberts miała wyblakłe rude włosy, które spięła w ciasny kok z tyłu głowy, i jasne, zielone oczy, które potrafiły skrywać życzliwość lub sprawiać, że dziecko wzdrygnęło się z poczucia winy.

Ubrana w jodełkowy sweter i luźne spodnie, jej wąska twarz była obecnie ściągnięta z troski. – Czego się ode mnie spodziewałaś, kiedy zadzwoniłaś, żeby powiedzieć, że wracasz do tego okropnego miejsca? – zażądała Katarzyna.

Annie przełknęła westchnienie. W przeciwieństwie do swojej przybranej matki, jej miodowo-brązowe włosy opadały niedbale na ramiona, a złote refleksy mieniły się we wrześnie słońcu, które wpadało przez świetlik. Jej blade rysy były

wyszorowane do czysta, zamiast dyskretnie pokryte makijażem. A jej smukłe ciało było niedbale przykryte parą spranych dżinsów i szarej bluzy.

Ze swoimi szerokimi piwnymi oczami ledwie wyglądała na wystarczająco starą, by wyjść ze szkoły średniej, nie mówiąc już o wyszkolonym CPA.

– Nie powinnam była dzwonić – mruknęła.

Kochała swoich przybranych rodziców. Naprawdę. Nie było wielu ludzi, którzy przyjęliby dziesięcioletnią córkę seryjnego mordercy. Zwłaszcza po tym, jak spędziła kilka miesięcy w szpitalu psychiatrycznym.

s33

Nie tylko zapewnili jej stabilny dom na swoim ranczo w Wyoming, ale także zaoferowali jej ochronę przed światem, który był nienasycony ciekawą jedyne ocalałego z Newtona Slayera.

Teraz jednak żałowała, że jej przybrana matka zrezygnowała z zamieszania.

– Myślisz, że bym się nie dowiedziała? – zażądała Katarzyna.

Annie skrzywiła się. Próbowana zignorować fakt, że kiedy wyprowadziła się z rancza, rodzice nadal ją codziennie monitorowali.

Nie tylko przez ich nocne telefony, ale także rozmawiając ze swoim szefem, panem Andersonem, który akurat był osobistym przyjacielem jej przybranego ojca.

Chcieli tylko upewnić się, że jest bezpieczna.

– Nie chcę, żebyś się martwił – powiedziała Annie.

Katherine machnęła ręką w kierunku otwartej walizki. „W takim razie rozważ ponownie tę pochopną podróż”.

Annie przeszła do łazienki, zbierając swoje przybory toaletowe, starając się wygładzić rysy w nieczytelną maskę.

Ogólnie rzecz biorąc, jej przybrani rodzice byli pomocni. Namawiali ją, by omówiła z nimi swoją przeszłość, a także z wyszkolonym terapeutą. Pozwolili jej nawet trzymać przy łóżku zdjęcie ojca, pomimo zniszczeń, jakie spowodował. Ale jedyną rzeczą, której nie chcieli zaakceptować, było jej twierdzenie, że widziała wizje morderstw tak, jak się wydarzyły.

I nie byli sami.

Nikt nie wierzył, że dziwne obrazy, które ją dręczyły, były czymś więcej niż wytworem jej nadaktywnej wyobraźni.

Przez lata Annie próbowała przekonać samą siebie, że mają rację. Szaleństwem było myśleć, że byli psychicznie połączeni z jej ojcem, kiedy popełniał morderstwa.

Prawidłowy?

Potem dwie noce temu powróciły wizje.

Obrazy zostały pofragmentowane. Krzycząca kobieta. Ciemna, ciasna przestrzeń. Połysk ostrza noża w świetle księżyca. Rynek Newtona.

Annie nawet nie próbowała zaprzeczać wizjom.

Albo traciła rozum. Albo były prawdziwe.

Jedynym sposobem, by się o tym dowiedzieć, był powrót do miasta i konfrontacja z jej koszmarami.

– To nie jest pochojne – powiedziała, wracając do salonu.

„Dużo o tym myślałem”.

Katherine wydała z siebie dźwięk zniecierpliwienia. – A co z twoją pozycją u Andersona?

– Możliwe, że utrzymają dla mnie moją pracę – powiedziała Annie, krzyżując w myślach palce.

To nie było całkowite kłamstwo.

Jej przełożony powiedział, że mogą rozważyć ponowne

zatrudnienie jej, kiedy wróci.

„Czy zdajesz sobie sprawę, ile sznurków musiał pociągnąć Philip, aby zdobyć dla ciebie miejsce w tak prestiżowej firmie?” – zażądała Katherine, najwyraźniej nie uspokojona. „W tej gospodarce prawie niemożliwe jest znalezienie niczego, co nie jest na poziomie podstawowym”.

Annie odwróciła się, by wziąć rękę przybranej matki. Wiedziała, że powinna czuć się źle, opuszczając swoją pozycję. Do tego się wyszkoliła, prawda?

„I doceniam wszystko, co dla mnie zrobił” – zapewniła starszą kobietę. – Że oboje dla mnie zrobiliście.

Katherine cmoknęła językiem. „Gdyby to była prawda, nie odrzuciłbyś tego wszystkiego w tym zwariowanym planie”.

– Rozumiem, że nie rozumiesz, ale to coś, co muszę zrobić.

Katherine uwolniła rękę, wyraźnie sfrustrowana rzadką odmową Annie poddania się jej silniejszej woli. – Nic nie może zmienić przeszłości – warknęła.

Annie odwróciła się, niepotrzebnie wygładzając dżinsy, które włożyła do walizki.

Tu nie chodziło o przeszłość. Wizje nie były wspomnieniami. Były to przeblyski teraźniejszości.

– Wiem o tym – mruknęła.

"Czy ty?" – naciskała Katarzyna.

"Oczywiście."

Zapadła długa cisza, jakby starsza kobieta rozważała najlepszy sposób ataku.

Katherine Roberts była cudowną kobietą, ale była mistrzynią manipulacji.

„Czy to dlatego, że jest rocznica śmierci?” zażądała w końcu.

Ta myśl przemknęła przez głowę Annie. W ciągu kilku dni minie dokładnie piętnaście lat od rozpoczęcia zabójstw.

Kto mógłby winić ją za nękanie halucynacjami?

Ale jej serce mówiło jej, że to coś więcej.

— Nie sędzę — zawarczała.

Katherine zacisnęła ręce. Pewien znak, że starała się zachować panowanie nad sobą. „Może powinieneś porozmawiać ze swoim terapeutą”.

"Nie."

— Ale... —

Nie potrzebuję terapeuty — powiedziała Annie nietypowo twardym głosem.

Tego, co działo się w jej głowie, nie dało się wyleczyć siedząc w pokoju i rozmawiając.

Musiała zobaczyć na własne oczy.

Wydając się zdawać sobie sprawę, że nie może nakłonić Annie do rezygnacji ze swoich planów, Katherine spojrzała na nią z irytacją, która nie całkowicie ukrywała jej obawy. „Co masz nadzieję znaleźć?”

Annie wzdrygnęła się.

To było pytanie, którego nie chciała rozważać.

Nie, kiedy odpowiedź oznaczała, że straciła rozum. Albo gorzej, że na wolności był zabójca.

„Muszę tylko wiedzieć, że... .”. Jej słowa ucichły.

"Co?"

— Że to koniec — wydyszała. „Naprawdę i naprawdę koniec”. Wstrząśnięty wyraz rozszerzył oczy Katherine. "O

czym mówisz? Oczywiście, że to koniec. Twój ojciec . . .”. Starsza kobieta pospiesznie się przeżegnała, jakby odpędzała złego ducha. „Niech Bóg mu wybaczy, nie żyje. Jakiego więcej dowodu potrzebujesz?”

Annie pokręciła głową. „Nie potrafię wyjaśnić”.

Wyciągając rękę, Katherine położyła dłoń na ramieniu Annie z niepokojem na twarzy. „Czy wiesz, ile nocy obudziłam się, by usłyszeć twój krzyk?”

Annie przygryzła dolną wargę. Nikt nie mógł być bardziej cierpliwy przez lata, kiedy Annie walczyła o wyzdrowienie z traumy, którą przeszła.

Ostatnią rzeczą, której pragnęła, było jeszcze większe zaniepokojenie Katherine lub Philipa.

"Przykro mi."

– Och Annie. Katherine wzięła ją w ramiona, owijając ją znajomym zapachem Chanel No. 5. „Nie próbuję sprawić, żebyś się źle poczuła. Po prostu nie chcę, żeby koszmary wróciły.

– Już to zrobili – szepnęła Annie, kładąc głowę na ramieniu przybranej matki. „Dlatego muszę iść”.

Copyright © 2015 Debbie Raleigh

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana w żadnej formie ani w jakikolwiek sposób bez uprzedniej pisemnej zgody Wydawcy, z wyjątkiem krótkich cytatów użytych w recenzjach.

W zakresie, w jakim obraz lub obrazy na okładce tej książki przedstawiają osobę lub osoby, taka osoba lub osoby są jedynie modelami i nie mają przedstawiać żadnej postaci lub postaci przedstawionych w książce.

